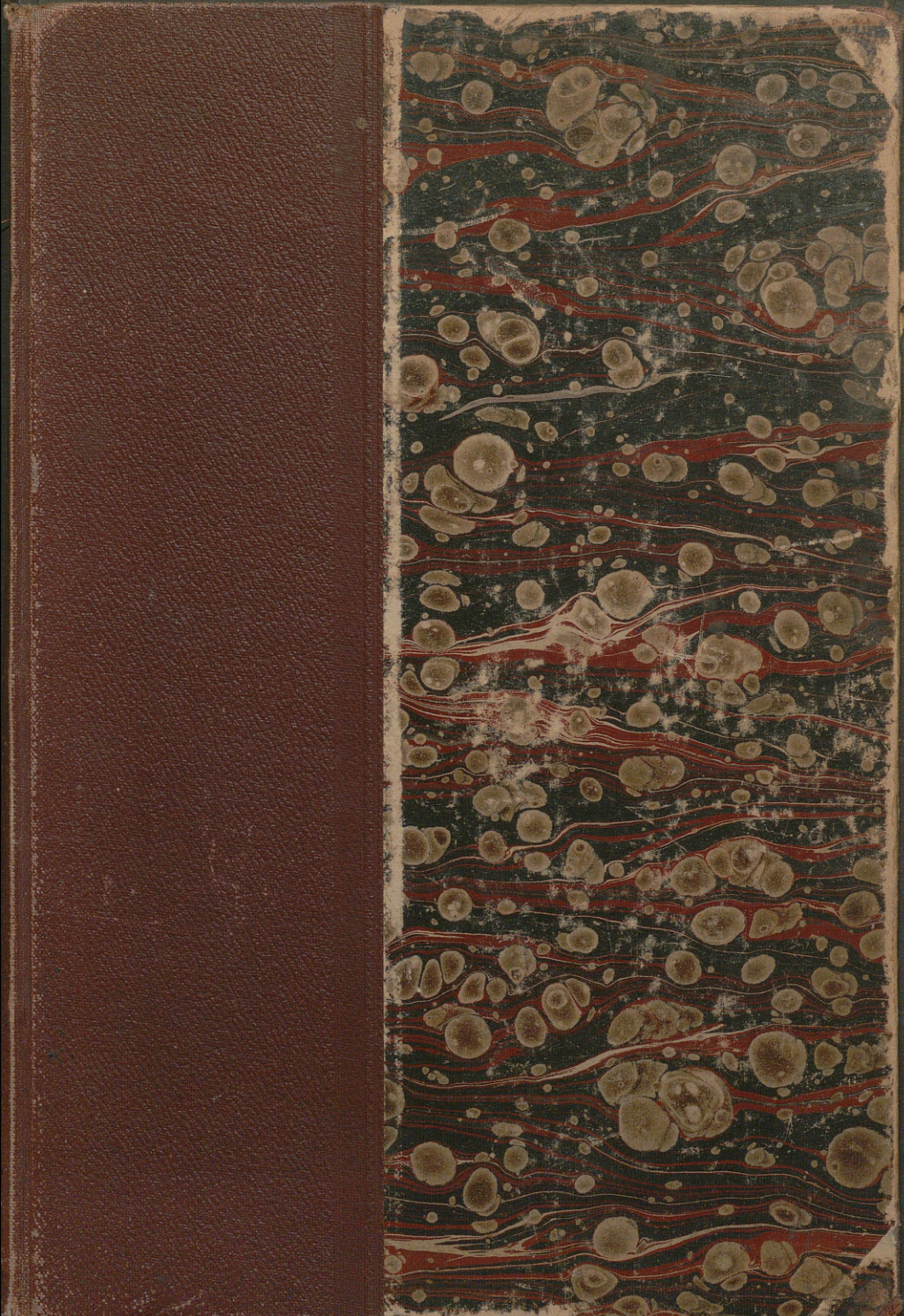




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

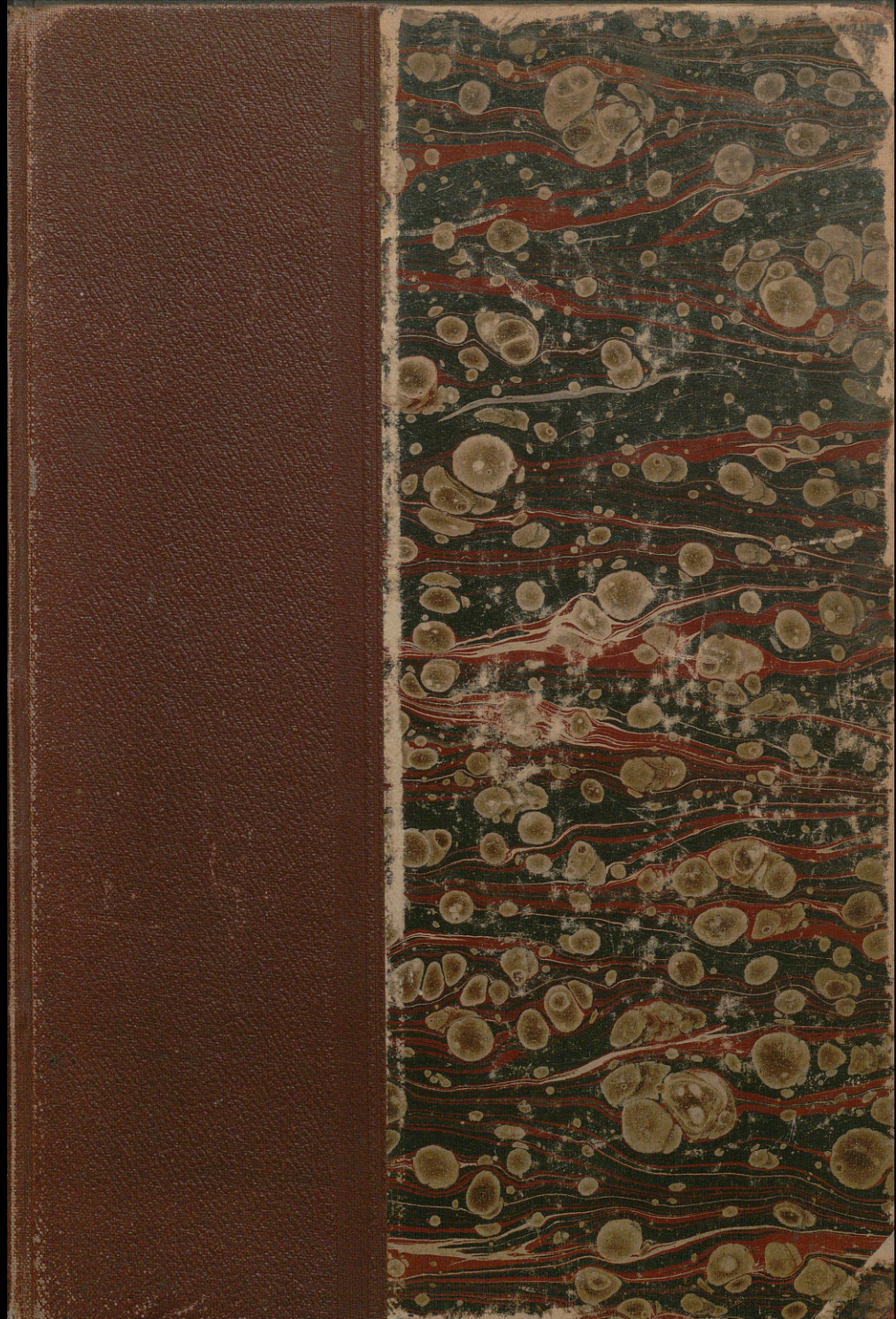
White

3/Color

Black

Colour Chart #13





ZARYS PODSTAW SOCYOLOGII OGÓLNEJ

Księgarnia Polska
(BERNARDA POŁONIECKIEGO)
we LWOWIE.

M. Dąbrowski

ZARYS PODSTAW

SOCYOLOGII OGÓLNEJ

NAPISAŁ

LUDWIK KULCZYCKI



LWÓW
GUBRYNOWICZ & SCHMIDT
1900

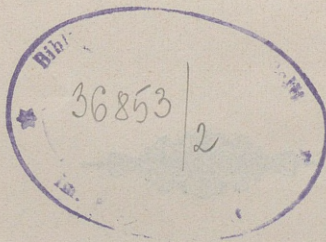
L. Kulczycki

301

201/1L



1044



Żonie swej Natalii

pracę tę poświęca

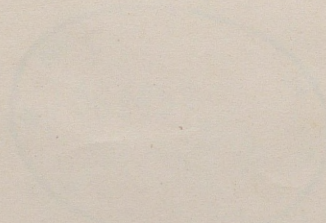
Autor.



Wydawnictwo Literackie

Warszawa

1950



PRZEDMOWA.

Brak książki, obejmującej zwięzły zarys podstaw socjologii ogólnej, skłonił mnie do podjęcia pracy niniejszej. Na pierwszy rzut oka twierdzenie powyższe wydać się może co najmniej nieuzasadnionem wobec coraz większego ruchu naukowego na polu socjologii, wobec coraz liczniejszych wydawnictw we Francji, Niemczech, Belgii, Włoszech, Ameryce i in. Bliższe jednak rozpatrzenie tych dzieł uzasadni moje zdanie.

Nie mogę tu wchodzić w rozbiór różnych pism, poświęconych socjologii, zrobię tylko kilka uwag w tym przedmiocie. Jeżeli np. zechcemy rozpatrzyć w całości „Zasady Socjologii“ Spencera, okaże się, że autor ten rozebrał niektóre zagadnienia, jak np. o powstawaniu pojęć religijnych (I tom) bardzo starannie i obszernie, w sposób przekraczający nawet dziedzinę socjologii ogólnej, pominał zaś inne, pierwszorzędnej doniosłości, jak: o znaczeniu różnych czynników w rozwoju społecznym, o formie przeobrażeń społecznych i t. d. Luźne bowiem uwagi wypowiedziane tu i owdzie, są niewystarczające. Nawet zagadnienie o indywidualizmie, skądinąd tak drogie dla Spencera, zostało, właściwie mówiąc, w socjologii jego pominięte, w specjalnej zaś pracy, poświęconej temu przedmiotowi, w „Jednostce w obec państwa“, autor traktuje je

tylko z punktu widzenia stosunków współczesnych i to w granicach dość ciasnych.

Praca pr. Gumpłowicza „System Socyologii“ więcej już odpowiada zadaniu socyologii ogólnej. Przynajmniej jednak dużo zalet tej pracy, znajdujemy, że pominęła ona wiele pierwszorzędnych zagadnień. Niema tam np. systematycznego rozbioru przeobrażeń społecznych, stosunku jednostki do społeczeństwa w różnych typach społecznych, i same te typy są przedstawione zbyt ogólnikowo. Autor natomiast zbyt wiele miejsca poświęca uzasadnieniu teorii o wieloplemiennem pochodzeniu ludzkości i rozbiorowi doniosłości podboju.

Nakoniec wyborna praca Krzywickiego „Ludy“ jest zarysem antropologii etnicznej, ale nie socyologią ogólną. Autor poświęcił wiele artykułów, rozproszonych w różnych pismach, zagadnieniom czysto socyologicznym, nie zebrał ich jednak dotychczas w jednym dziele.

Zastanawiałem się dotąd wyłącznie nad pracami, istniejącymi w polskim języku, aby czytelnik mógł się z łatwością przekonać o prawdzie słów moich.

Uwagi, wypowiedziane o pracach tych, w większym, lub mniejszym stopniu stosują się i do dzieł autorów obcych, jeszcze nie spolszczonych, jak: de Greef'a, Combes de Lesstrades'a, de Roberty'ego, Giddingsa, Letourneau, Warde'a, Lacombe'a i innych.

Natomiast wiele cennych doktryn socyologicznych znaleźć można już u prawników, historyków, antropologów, wreszcie u socyologów z zawodu, ale w pracach nie ogólnych, lecz monograficznych.

Zaznaczam na wstępie, że praca moja nie zawiera w sobie czogoś absolutnie nowego, czy to pod względem faktów, czy całkowitych teorii. Co do faktów, opiera się ona wyłącznie na znanych już dziełach dawniejszych i świeższych, jak to zresztą wynika z samego charakteru tego dziełka, które nie ma

na celu gromadzenia faktów nowych, lecz systematyzowanie wniosków ogólnych. Co zaś do teorii, to, przyjmując niektóre z istniejących już, starałem się nadać im więcej precyzji w tych punktach, które wydawały mi się niedostatecznie, lub wcale nieobrobionymi. Za niektóre poglądy, wypowiedziane w mej pracy, sam tylko jestem odpowiedzialny, poglądy te jednak z ogólnego punktu widzenia łączą się niekiedy harmonijnie z niektórymi teoryjami już istniejącymi.

W książce niniejszej czytelnik spotka się często z ustępami polemicznymi. Otóż, co do tego dam kilka wyjaśnień tembardziej, że dużo jest u nas ludzi z zasady przeciwnych polemice w ogólności, a w pracach naukowych w szczególności. Pogląd taki wydaje mi się nieuzasadnionym: polemiki uniknąć nie można tam, gdzie najważniejsze, podstawowe zagadnienia są jeszcze sporne. Wymienienie swego zdania w jakiejś kwestyi spornej, a pomijanie milczeniem wszystkich zdań innych, sprzecznych z własnym, wprowadzić może w błąd tych z pośród czytelników, którzy, nie znając literatury przedmiotu, chcieliby z książki niniejszej mieć choćby najogólniejsze pojęcie o pewnych zagadnieniach socyologicznych i ich rozwiązaniu. Niekrytyczne znowu zestawienie różnych teorii przedstawia także złe strony. Wobec tego nie cofałem się przed polemiką, a nie cofałem się tembardziej, że polemika, opierająca się wyłącznie na argumentach naukowych, prowadzona ściśle, przynosi dużą korzyść nawet wtedy, kiedy jest ostrą, zmusza bowiem czytelnika do krytycyzmu i zastanawiania się.

Ale, uważając za potrzebne tu i owdzie przytaczać sprzeczne zdania, robiłem to tylko o tyle, o ile to było koniecznym do zrozumienia punktów spornych. Unikałem też jałowego przytaczania co chwila różnych autorów: takie cytaty są zbyteczne; odwracają tylko uwagę od głównego łańcucha rozumowania i wytwarzają w głowie czytelnika chaos;

są one właściwe w rozprawach na stopień naukowy, kiedy trzeba się przedstawić jaknajwięcej czytany.

Staralem się być jaknajzwięźlejszym. Dziś, kiedy wychodzi ciągle mnóstwo dzieł cennych, każdy autor starać się powinien o oszczędzenie czytelnikowi jaknajwięcej czasu.

Przed przystąpieniem do tej pracy, postawiłem sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby opracować socyologię ogólną w szeregu monografii, aby każdy dział był obrobiony, jeżeli nie wyczerpująco, to w każdym razie obszerniej znacznie, niż to ma miejsce w książce niniejszej. Ale doszedłem do wniosku, że lepiej jest poprzednio opracować w sposób zwięzły i ogólny całość, a potem, w miarę możliwości, już obszerniej wszystkie, lub niektóre zagadnienia w monografiach specjalnych. A to dlatego, że wobec nieustalenia się różnych teorii socyologicznych, wobec najsprzecznějších poglądów; panujących w tej nauce i wobec ścisłego związku ze sobą różnych zagadnień socyologicznych, wyodrębnianie jakiegoś jednego, lub kilku, utrudnia ich opracowanie, ponieważ co chwila dla uzasadnienia pojedynczych twierdzeń, trzeba byłoby odwoływać się do innych, wymagających ze swej strony uzasadnienia.

Niektóre poglądy, które czytelnik znajdzie w książce niniejszej, były przezemnie wypowiedziane w luźnych artykułach, w niektórych pismach polskich, między 1886 i 1895 rokiem.

Praca moja rozpada się na następujące części: przedmiot i metoda socyologii, typy i związki społeczne, przeobrażenia społeczne, rozwój indywidualizmu w życiu społecznym, socyologia i polityka.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Socyologia ma do czynienia z najzawilszą ze znanych nam kategorii zjawisk. O ile zaś zjawiska są zawilsze, o tyle każde z nich posiada więcej cech indywidualnych, o tyle zakres podobieństw w szeregu analogicznych zjawisk jest węższy, o tyle uogólnienia są trudniejsze. Dlatego też w socyologii niepodobieństwem jest sta-

wianie szczegółowych, kategoriycznych wniosków. Ostrzegam więc czytelnika, że w pracy tej nie znajdzie wniosków, uwalniających go w każdym poszczególnym wypadku od analizy pewnych konkretnych zjawisk, które zatrzymywałyby jego uwagę jużto z teoretycznych, jużto z praktycznych względów.

Socjologia dać może tylko bardzo ogólne wnioski i prócz tego, co jest bardzo ważne, dać może metodę badania zjawisk. Chociaż więc nauka ta nie formułuje szczegółowych praw, to już daje bardzo dużo, umiejętnie stawiając różne kwestye. Jeżeli tylko badać będziemy metodycznie zjawiska konkretne, jeżeli znajdziemy właściwy punkt wyjścia przy ich badaniu: to i te bardzo ogólne wnioski, jakie nam ofiaruje socjologia, będą wielce pożyteczne. Dlatego też w pracy mojej zawsze, o ile umiałem, starałem się zwracać baczną uwagę na postawienie tego, lub innego zagadnienia

Praca niniejsza, jak już zaznaczyłem, nie jest bynajmniej wyczerpująca: pomijałem w niej szczegóły kładąc główny nacisk na wskazanie czytelnikowi, jak należy badać zjawiska społeczne, jak należy oceniać różne czynniki działające i t. p.

Wreszcie, w ostatniej części p. t Socjologia i polityka, starałem się szczegółowiej jeszcze, niż w innych częściach tej pracy, przedstawić, jaki powinien być stosunek teorii do praktyki, nauki do sztuki politycznej; starałem się zbić tu różne nieuzasadnione twierdzenia, które bezkrytycznie powtarzają się ciągle, zabagniając teorię i szkodząc praktyce społecznej. W wieku XVIII przypuszczano z małemi wyjątkami, że ze społeczeństwem wszystko prawie da się zrobić sztuką, że jest ono jakby ciastem, któremu swobodnie nadawać można formy najróżnorodniejsze. W wieku XIX, odwrotnie, rzucano się w przeciwną krańcowość: zarówno wstecznicy, jak i liberali i niektórzy nawet radykali wyznają doktryny o samorzutności rozwoju społecznego, o zupełnej prawie bezsilności ludzi wobec żywiołowości rozwoju społecznego i t. p.

Oba powyższe poglądy są, zdaniem mojem, błędne. Za-

daniem wieku XX będzie stanąć na stanowisku wyższym wobec tych obu doktryn, stworzyć umiejętną sztukę polityczną, dać jej szerokie zastosowanie praktyczne, sztukę, opierającą się na nauce, na socyologii, na znajomości konieczności społecznych.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Przedmiot i metoda socyologii.

ROZDZIAŁ I.

Przedmiot socyologii i jej stosunek do innych nauk społecznych.

Socyologia jest nauką o typowych grupach i związkach społecznych, o zachodzących wewnątrz nich i między nimi typowych stosunkach społecznych.

W określeniu powyższem mieszczą się dwie cechy wyróżniające socyologię z pośród innych nauk społecznych: przede wszystkim widzimy, że socyologia jest nauką abstrakcyjną, a nie konkretną, gdyż ma do czynienia z typami, a nie z konkretnymi indywidualnościami; następnie, ponieważ powyższe określenie socyologii nic nie mówi o tem, z jakiego punktu nauka ta badać ma zjawiska społeczne np. z prawnego czy ekonomicznego, widocznem jest przeto, że bada je ze stanowiska wszechstronnego, raczej ogólnego. Pierwszy lepszy przykład unaoczni nam te cechy charakterystyczne socyologii, jako nauki. Wiemy np., że istnieją społeczeństwa różnych typów: rodowe, stanowe i t. p. Otóż takie nauki, jak etnografia, etnologia, historia, badają różne ludy i narody, żyjące w tych poszczególnych typach społecznych. Nauki te opisują nam

różne rody np. irokezów, osetynów i innych, kasty indyjskie, lub stany średniowieczne we Francyi, Anglii i t. p.

Etnografia zadawalna się opisem istniejących stosunków; etnologia idzie głębiej i tłumaczy opisywane przez etnografię stosunki; historia wreszcie przedstawia przeobrażenia, jakim one ulegają, opisując kolejne urządzenia społeczne u narodów cywilizowanych. Wszystkie te trzy nauki mają do czynienia z ludami i narodami konkretnymi, takimi, jakimi one były lub są, opisując ich wszystkie cechy, zarówno im wspólne, jak i odróżniające je od siebie.

Socjologia postępuje wprost przeciwnie: nie zajmuje się ona ustrojami i zjawiskami społecznymi poszczególnych narodów, lecz wyprowadza uogólnienia, oparte na zdobyczach nauk wyżej wzmiankowanych. Opierając się na opisie różnych rodów, lub ustrojów stanowych, przetwarza je na pojęcia abstrakcyjne i, pomijając cechy indywidualne różnych konkretnych rodów, zajmuje się tylko ich cechami wspólnymi i typowymi. Tak samo postępuje socjologia ze wszystkimi zjawiskami społecznymi.

Poznaliśmy już, na czem polega abstrakcyjny charakter socjologii; teraz przechodzimy do rozpatrzenia jej ogólnego charakteru w przeciwstawieniu do innych abstrakcyjnych nauk społecznych, jak np. teorii prawa i ekonomii, mających charakter specjalny. Weźmy jakiegokolwiek zjawisko społeczne, np. podział pracy. Dla ekonomisty podział pracy jest specjalną formą produkcji, formą, zaoszczędzającą znaczną ilość daremnych wysiłków, a więc dogodną dla przemysłu i administracji. Nie potrzebuję zastanawiać się tu szczegółowo nad ekonomicznym znaczeniem podziału pracy: są to rzeczy ogólnie znane i najmniejszy podręcznik ekonomiczny zawiera całą listę jego wpływów ekonomicznych. Dla socjologa podział pracy ma znaczenie bardzo szerokie i wszechstronne. Socjolog nie poprzestaje na zaznaczeniu ekonomicznych skutków, które

analizuje ekonomista, lecz rozbiera całokształt wpływów podziału pracy na wszystkie sfery życia społecznego.

Znakomity współczesny socyolog francuski Emil Durkheim w cennej swej pracy p. t. „La division du travail social“ wykazuje wpływ tego czynnika na wszystkie stosunki społeczne, nadto na indywidualność jednostek i rolę jego wobec siły dziedziczności. Widzimy tu więc wielkie bogactwo tematów.

Wszechstronność socyologii w przeciwstawieniu do poszczególnych nauk społecznych nie jest prostym zsumowaniem oddzielnych punktów widzenia, jak np.: prawnego lub ekonomicznego, dąży ona jeszcze bowiem do wykazania wzajemnej zależności tych wpływów, stopnia doniosłości każdego z nich. do wskazania podstawy, na których spoczywa ten, lub inny typ społeczny i punkt ciężkości różnych typowych zjawisk. Z jednej strony, rozbierając wpływ różnych czynników ekonomicznych, prawnych i t. p., socyologia pomija szczegóły techniczne, mające specjalne znaczenie dla pojedynczych tych nauk, z drugiej zaś — łączy różnorodne punkty widzenia w wyższej syntezie naukowej. Socyologia więc wznosi się ponad wszystkie nauki społeczne — jest ich koroną, panuje nad niemi, wydzielając im różne dziedziny, zapładniając je metodą ogólną, bacząc, aby praca ich była harmonijną i prowadziła do szerszych, bardziej filozoficznych wniosków. Taką socyologia być powinna. Jeżeli zaś taką nie była dotychczas, to tylko dlatego, że jest młodszą od innych nauk społecznych.

Ten wszechstronny charakter socyologii nie znaczy oczywiście, aby wszystkim czynnikom społecznym miała ona nadawać równe znaczenie; przeciwnie, wspomnieliśmy już wyżej, że powinna ona oznaczyć większą, lub mniejszą wartość tego, lub innego czynnika, stosownie do jego wpływu na całokształt typów i typowych zjawisk społecznych.

W miarę tego, jak świadomość doniosłości socyologii, jako nauki, zaczęła wzrastać, wielu pisarzy, jak np. Bourdeau.

Gumplowicz, a nawet Letourneau, który tak ceni faktyczną podstawę socjologii, zaczęło wygłaszać w różnej formie poglądy, wrogie historii, jako nauce.

A więc zaczęto dowodzić, że historia zajmuje się rzeczami małoważnymi, jak wojnami, rewolucjami, pomijając zwykle rzeczy ważniejsze, jak: stosunki ekonomiczne, rodzinne i obyczajowo-kulturalne, że ją zajmują więcej królowie i wodzowie, niż narody, że wreszcie nie ma ona racji bytu, gdyż w przebiegu faktów historycznych związek przyczynowy nie da się ściśle oznaczyć, że więc socjologia wyprze historię i t. p.

Wszystkie te zarzuty są jednak powierzchowne. Stąd, że w powodzi prac historycznych jest niewątpliwie wiele dzieł małej wartości, pisanych bez metody, lub ograniczających się do przedmiotów podrzędnego znaczenia, wyprowadzono wniosek, że wszystkie te prace noszą ten charakter i zapomina się przytem o całym szeregu wybitnych historyków, których prace mają trwałą wartość, jak: Lencrmand, Lepsius, Kurcius, Mommsen, Grot, Thierry, Guizot, Weitz, Green, Lamprecht, Rambeaud, Fustel de Coulange, Flach, Burckhardt, Sołowiew, Kluczewskij i inni, a z naszych: Korzon, Pawiński, Smoleński, Kalinka i inni.

Bourdeau (Historia i Historycy) nie rozumie tego, że podobnie, jak się przedmiotem socjologii stały różne typy społeczne, o których wyrobiliśmy sobie pojęcie, porównywając rozmaite konkretne ustroje społeczne, także stać się nim mogą i powinny, i to nawet koniecznie, typy wojen, rewolucji i różnych ruchów masowych, zjawiających się w czasach niezwykłych.

Ograniczanie, a raczej zacieśnianie nauki do wyłącznego badania instytucji, działających względnie długo i stale w przeciwstawieniu do wstrząśnień historycznych, nie jest bynajmniej uzasadnione z naukowego punktu widzenia. Co prawda, badanie takich złożonych i względnie przelotnych faktów, jak

różne wojny i ruchy masowe, jest bez porównania trudniejsze od badania instytucji; socjologia jednak powinna rozszerzyć swe badania i na te zjawiska.

Porównyując ze sobą różne wojny, czy rewolucje, klasyfikując je odpowiednio, można z pewnością dojść do wytworzenia pojęć ogólnych o typie wojen np. wojen ekonomicznych, dynastycznych, religijnych, o typach przewrotów politycznych, narodowych, ekonomicznych i t. p. Otóż, bez pomocy historii, socjologia nigdy nie będzie w stanie rozszerzyć swych badań w tym kierunku.

Na zarzut, że historia dotychczas zajmowała się zbyt wiele pojedynczymi osobistościami, w części tylko można się zgodzić. Po pierwsze, w wypadkach historycznych, które zaważyły w życiu tego, lub innego narodu, wybitne osobistości znaczną odgrywały nieraz rolę, nie dziw przeto, że zwracać na siebie musiały szczególną uwagę badaczy. Po drugie, przyznając nawet, że historycy dla wyjaśnienia wypadków dziejowych tracili siłę względnie za wiele na badanie osobistości pojedynczych, przyznać trzeba, że praca ich, o ile wykonaną była ściśle i metodycznie, nie przepadnie. Niezawodnie przyjdzie czas, kiedy psychologowie uwzględnią będą materiał faktyczny, zawarty w dziełach historycznych, zwłaszcza w biografjach ludzi wybitnych. Dziś badania psychologiczne prowadzone są wyłącznie w kierunku fizyologicznym, wolno jednak przypuszczać, że jednostronność ta, przeciwko której dają się słyszeć coraz częściej głosy samych psychologów, ustąpi z czasem.

Twierdzą nadto, że w łańcuchu faktów historycznych jest nader trudno dopatrzeć się pewnych związków przyczynowych. Jest to względ, z którym się coprawda liczyć trzeba, który jednak nie uniemożliwia jeszcze naukowych badań historycznych. Cóż bowiem stanowi ich istotę? Oto, prócz opisu instytucji konkretnych, przedstawienie faktów, które miały dominujące znaczenie w życiu pewnych narodów.

W faktach zaś takich przy dzisiejszej ścisłej metodzie, przy wielkim krytycyzmie w stosunku do źródeł, można odnaleźć najważniejsze łańcuchy przyczynowości.

Trudność wystąpiłaby dopiero wtedy, gdy historyk postawiłby sobie zadanie fantastyczne ścisłego oznaczenia zasług pojedynczych osobistości w pewnym zawyłym bardzo dziejowym fakcie.

Wreszcie pamiętać trzeba o tem, że wieczną rację bytu historii obok socjologii, stanowi zupełna różnorodność ich dziedzin. Abstrakcyjna nauka, socjologia, musi się opierać na naukach konkretnych, a więc i na historii, i gdyby nawet socjologia jaknajwspanialej w przyszłości rozwinąć się miała, gdyby dojść miała do sformułowania praw, to i wtedy jeszcze pozostawałoby dużo miejsca dla nauk konkretnych, dla historii, która bada życie różnych narodów i całe bogactwo indywidualne tego życia. Zrozumienie pewnych konkretnych stosunków społecznych, panujących w teraźniejszości w życiu tego, lub innego narodu, zawsze wymagać będzie zaczerpniętych z przeszłości danego narodu objaśnień po za granicami właściwej socjologii.

P. Heryng w pracy swej „Logika Ekonomii“ twierdzi, że badania historyczne zjawisk, zachodzących w danej formie ekonomicznego ustroju, nie nie mogą rozjaśnić, że natomiast mogą one dać kiedyś odpowiedź na całkiem inne, niemniej ważne pytanie, co do prawdopodobnego kierunku odkształceń i przekształceń społecznych.

W każdej epoce społeczeństwo posiada pewien zasób myśli, uczuć i chceń, których nie mamy możliwości ściśle wymierzyć. Co prawda, wcielają się one w instytucje społeczne, które są jakby obiektywnym ich wyrazem; ale pamiętać trzeba i o tem, że nigdy prawie uczucia, myśli i chcenia nie są w absolutnej zgodzie z instytucjami. Bywa to tylko w społeczeństwach duchowo zakrzepłych. Chcąc więc w danym czasie mieć jasne pojęcie o nastroju różnych grup społecznych,

o stopniu ich przywiązania do rozmaitych idei, o ich dążeniach i popędach, trzeba koniecznie sięgnąć głębiej po objaśnienia, niż do zbadania samych instytucji.

Spotkać się tu możemy ze zdaniem, że wystarczającemby było zbadać w tym celu współczesny nastrój różnych grup samego społeczeństwa w danym czasie. Niezawodnie, ale to jeszcze nie wszystko, badanie takie bowiem wykazałoby tylko jakościową stronę tego nastroju. Chcąc zaś znać, choćby w przybliżeniu, napięcie pewnych wierzeń, uczuć i popędów, trzeba sięgnąć do historii społecznej, politycznej i kulturalnej danego narodu. Historia objaśni, jak dawno tkwią w nim i są w obiegu takie, lub inne wyobrażenia społeczne, pod jakim wpływem one powstały, co im przeciwdziałało, a co utrzymywało. Z tego wyrobić sobie można pojęcie nie dość wprawdzie ściśle o stopniu ich siły w dobie współczesnej, da nam to jednak podstawę do wniosków o stopniu trwałości obecnego nastroju społecznego. To samo stosuje się do popędów i uczuć. Historia da oczywiście w przybliżeniu pewne podstawy do oceny tych ukrytych sił napiętych, które, nagromadzone w przeszłości, mogą się wyzwolić w każdej chwili.

Gdyby istniał termometr socjologiczny, przy którego pomocy możnaby mierzyć temperaturę uczuć, wówczas niezawodnie historyczne badania dla wyjaśnienia zależności zjawisk w danej dobie nie miałyby racyi bytu.

Ale niestety, takiego termometru nie posiadamy, musimy się więc posiłkować historią. Stąd jej niezmiernie ważne znaczenie dla mężów stanu i działaczy społecznych.

Mylą się ci, co uważają historię za naukę o przeszłości, lub dla przyszłości. Jest ona nauką o przeszłości, o teraźniejszości dla teraźniejszości i dla przyszłości.

Ale nietylko wypada bronić historii przed zarzutami socjologów, trzeba jeszcze bronić socjologii przed historykami; panuje tu wzajemny antagonizm.

Nie będę przytyczał różnych pisarzy obcych, wrogo

usposobionych względem socyologii, odmawiających jej racji bytu; zaznaczę tylko, że tak świątly historyk, jak prof. Adolf Pawiński, w swym kursie uniwersyteckim, robił częste wy-wycieczki przeciwko tej nauce. Wszystkie zarzuty różnych jej przeciwników sprowadzają się ostatecznie do twierdzenia, że stosunki społeczne są bardzo złożone, że każdy naród posiada pewne właściwości, że rozwój społeczny w różnych miejscach różnie się odbywa, że wreszcie dotychczas nie wykryto ści-słych praw społecznych, analogicznych do praw fizycznych i t. p.

Zarzuty te są oparte na niezajomości obecnego stanu socyologii. Nauka ta nigdy nie dowodziła i dziś nie dowodzi, że wszystkie społeczeństwa rozwijają się i rozwijały zupełnie jednakowo. Złożoność zaś zjawisk społecznych utrudnia tylko ich badanie naukowe, ale go nie uniemożliwia. Socyologia wtedy tylko straciłaby rację bytu, gdyby udało się komu do-wieść, że zjawiska społeczne nie podlegają prawu przyczyno-wości i że przyczyny działające giną raptownie, żadnych nie wywołując skutków.

Zbytecznem jest chyba zastanawianie się nad tem, że coś podobnego dowiedzionem być nie mogło i nie zostało, że, przeciwnie, w miarę bliższego poznania różnych zjawisk spo-łecznych, lepiej rozumiemy ich konieczność przy istnieniu da-nych przyczyn i t. p.

Brak w socyologii praw tak ścisłych, jak np. w fizyce, pochodzi stąd, że socyologia jest jeszcze nauką młodą i stąd, że, jak zobaczymy w rozdziale następnym, nie posiada mo-żności ilościowego badania zjawisk społecznych. Uznając te różnice, zaznaczymy zarazem, że dziś już nawet doszliśmy w socyologii do pewnych ugólnień, w zadawalniający sposób objaśniających nam w wielu razach powstawanie różnych ty-pów społecznych w określonych warunkach, przeobrażania się poszczególnych instytucji społecznych i t. p.

Jeżeli zaś niektóre zagadnienia, jak początki rodziny i jej

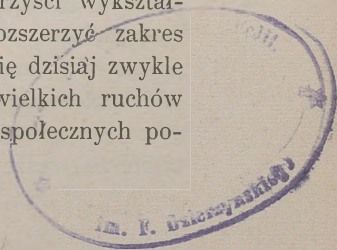
rozwój, wzbudzają namiętne spory, wynika to z braku materiału faktycznego, a bardziej może z osobistych uprzedzeń niektórych pisarzy, którzy nie mogą sobie wyobrazić, aby ludzie najpierwotniejsi nie mieli uczuć im podobnych, aby nie byli np. zazdrośni o swe żony (Westermarck) i t. p.

Wszystkie więc zarzuty, czynione socyologii, uznać należy za powierzchowne. Zresztą ci nawet historycy, którzy głośno kwestyonują istnienie socyologii, jako nauki, sami bezwiednie ją uznają: budując zamierzchłą przeszłość danego narodu, starają się wobec braku źródeł rozjaśnić mrok dziejowy stawianiem różnych hipotez, opartych na analogii z innymi społeczeństwami, będącymi na podobnym szczeblu rozwoju. Oczywiście w postępowaniu takim tkwi przypuszczenie, że przy analogicznych warunkach społecznych, powstają analogiczne zjawiska: a przypuszczenie takie jest niczem innym, jak uznaniem możliwości socyologii.

Ten psychologiczny antagonizm między historykami a socyologami jest bardzo szkodliwy dla stron obu.

Dla historyków dlatego, że, bez znajomości socyologii, brak im pewnych pierwiastków naukowych, brak szerszych widnokręgów, brak wreszcie kierownictwa, któreby im wskazywało, co jest ważniejszym w zjawiskach społecznych, a co podrzędnem. Gdyby bowiem historycy mieli socyologiczne wykształcenie, rozjaśniliby sobie niewątpliwie wiele rzeczy ciemnych, szczególnie w zagadnieniach o początkach państw i instytucji. Następnie, przedsięwzięliby tylko prace rzeczywiście żywotne dla nauki, nie tracąc sił na drobiazgi, pozbawione częstokroć znaczenia.

Socyologom zaś przyniosłoby wielkie korzyści wykształcenie historyczne, pozwoliłoby im bowiem rozszerzyć zakres ich studyów poza badanie instytucji, jak to się dzisiaj zwykle dzieje. Zajęliby się socyologowie badaniem wielkich ruchów historycznych, a teorie ich o przeobrażeniach społecznych pogłębiłyby się znacznie.



Dziś rzadko bardzo znaleźć można socyologa, uwzględniającego w pracach swych w równym stopniu etnografię, jak i historię. Do tych nielicznych socyologów należy Lippert i socyolodzy-prawnicy, jak Kowalewskij i Dargun. Najczęściej zaś jedni uwzględniają przeważnie etnografię np. Letourneau, inni znowu, jak Tarde — o ile rozumowania swoje popierają czasem faktami — posiłkują się niemal wyłącznie historią.

Jakkolwiek nie można przeprowadzić ścisłej granicy między ludami niehistorycznymi, a historycznymi, jednakże okaże się niezawodnie, jeżeli pominąć typy przejściowe i porównać np. buszmenów i społeczeństwa europejskie z przed lat 300, że społeczeństwa te różnią się nie tylko pod względem cywilizacji, ale i w sposobie przeobrażania się. Dlatego też przy stawianiu ogólnych teorii o przeobrażeniach społecznych należy uwzględniać źródło zarówno etnograficzne, jak i historyczne.

Charakter źródeł już to przeważnie etnograficznych, już to historycznych, z których socyolog dany korzysta, odbija się na całokształcie jego koncepcji naukowych, nadając im charakter jednostronny w tym, lub innym kierunku.

Historyczne wykształcenie z tego jeszcze względu przydałoby się bardzo socyologom, że historia posiada dziś bardzo ścisłą metodę krytyki źródeł, którą należałoby zastosować do źródeł etnograficznych. Naturalnie, nie mamy tu na myśli prac tak sumiennych, jak Morgana, Kubarego, Fisona i Howitta, lecz tę większość prac etnograficznych, wymagających ścisłej krytyki.

Dotychczas mówiliśmy wyłącznie o społeczeństwach ludzkich. Co zaś do zwierzęcych, to jakkolwiek badania nad nimi są pożądane, wątpić jednak należy, czy kiedykolwiek osiągniemy na tem polu bardziej ścisłe rezultaty. Jeżeli badania nad społeczeństwami dzikimi i barbarzyńskimi nastęrczały przez czas długi tyle powodów i do nieporozumień dlatego tylko, że zawsze prawie badacze przyglądali się tym społeczeń-

stwom przez pryzmat instytucji europejskich. Jeżeli dziś głębszą znajomość tych społeczeństw zawdzięczamy długoletnim studjom takich badaczy, jak Morgan, którzy osiadali pośród nich, uczyli się ich języka i t. p., to cóż dopiero powiedzieć o trudności badania społeczeństw zwierzęcych, cóż powiedzieć o łatwości omyłek, o niepewności uogólnień. Jeżeli błędy o społeczeństwach dzikich można było sprostować w sposób, któryśmy przedstawili powyżej, przytaczając Morgana, to rzecz prosta, że nic podobnego odnośnie do społeczeństw zwierzęcych nigdy dokonać się nie da.

Widzimy tylko ruchy zwierząt i z tych ruchów staramy się wywnioskować o tem, czego pragną, co czują, staramy się poznać ich wzajemne stosunki i t. p. Mówimy np. o niewolnikach u mrówek. Tymczasem prawdopodobnem jest, że ci niewolnicy są tak podobni do niewolników w społeczeństwach ludzkich, jak różne klasy społeczeństwa australskiego, klasy, będące grupami, odpowiadającemi pewnemu systemowi stosunków płciowych — do stanów społecznych dawnej Europy. Przytaczamy ten przykład nie w tem przypuszczeniu, że te obserwacje nad niewolnictwem u mrówek są niedokładne, przeciwnie, może istotnie są to niewolnicy, ale chcieliśmy tylko wskazać, że łatwiej jest się omylić przy obserwacji społeczeństw mrówek, niż australczyków. A jednak co do tych ostatnich robiono rażące błędy.

Szczególnie trudno jest przywiązywać wielką wagę do badań nad społeczeństwami tych zwierząt, których organizacja fizyczna, a więc i odpowiadająca jej psychiczna, różni się znacznie od naszej. Dlatego też wydaje się nam niestosownem przy rozpatrywaniu społeczeństw ludzkich opierać się na wywodach, osiągniętych z badań nad zwierzętami.

ROZDZIAŁ II.

Metoda socjologii.

Już w rozdziale poprzednim przy rozróżnianiu socjologii od etnografii, etnologii i historii, zaznaczyliśmy pośrednio pogląd na metodę, którą posługiwać się powinna socjologia.

Metoda ta jest etnologiczno - historyczno - porównawczą. Socjologia, chcąc stanąć na pewnym gruncie, musi przede wszystkim wesprzeć się na szerokiej podstawie faktów. Nauka ta nie ma możliwości posiłkowania się doświadczeniem w szerokim zakresie, jak np. nauki przyrodnicze, chociaż doświadczenia częściowe są dla niej dostępne, jak to widzimy w wypadkach, kiedy np. w jakimś państwie wprowadza się czasowo, sposobem próby, pewną instytucję. Mamy tu więc do czynienia z doświadczeniem, stosowaniem jednak w ciasnym tylko zakresie.

Wobec ograniczonego pola doświadczeń musi się socjologia zadawać obserwacją. O ile materiał obserwacyjny jest obfity i wielostronny, o tyle przez metodyczne zestawianie różnych faktów dojść można do wniosków względnie ścisłych. Tam zaś, gdzie faktów braknie, stawia się hipotezy, biorąc za punkt wyjścia wzajemną zależność różnych zjawisk społecznych, które łączą się ze sobą, jak nas doświadczenie przekonuje, w ten, a nie inny sposób. Znając np. jeden szereg zjawisk Z, możemy twierdzić, że wyklucza on inny szereg R, a że każde się domyślać zjawisk M, N i t. d. Nadto różne instytucje, ustępując miejsca innym, zostawiają po sobie czas jakiś przeżytki, to jest zwyczaję, pozostałe po instytucjach, przez które powołane zostały do życia. Po tych przeżytkach odnajdujemy instytucje zanikłe.

Niektórzy pisarze wątpią o możliwości wyciągnięcia wniosków naukowych drogą indukcyjną z zestawień i porównań faktów historycznych i etnograficznych. Do rzędu takich my-

ślicieli należy i J. S. Mill. Zaznacza on w swej Logice, że w naukach moralnych (społecznych) wskutek nadzwyczajnej zawilosci badanych zjawisk nigdy nie można porównywać dwóch zjawisk, gdy tożsamości warunków, w jakich one zachodzą, przeszkadza odmiennosc chociażby jednego z tych warunków; dlatego też, zdaniem jego, niepodobienstwem jest określić ściśle związek przyczynowy między dwoma zjawiskami.

Na twierdzenie powyższe trudno się zgodzić. Leon Donnat w swej pracy p. t. „Politique experimentale“ słusznie robi uwagę, że i w innych dziedzinach wiedzy często porównujemy dwa zjawiska przy warunkach nie bezwzględnie jednakowych. Zapewne, nauki społeczne następują trudności większe, te ostatnie nie są jednak takimi by uniemożliwić miały istnienie tych nauk.

Wyborne uwagi o metodach porównywania zjawisk społecznych znajdzie czytelnik w zwięzłej, lecz pełnej treści, pracy Durkheima: „Les règles de la méthode sociologique“.

Na zarzut, że wnioski ogólne, wyprowadzane z zestawień różnych faktów, nie mogą być absolutnie ściśle, że dają nam więc nie prawa, lecz uogólnienia empiryczne, odpowiemy, że istotnie socjologia nie jest nauką ścisłą i być nią, jak to zobaczymy dalej, nie może, że jednak nawet takie, przybliżone do prawdy, empiryczne uogólnienia są niezmiernie cenne, że pomagają nam wysoce do orientowania się w labiryncie zjawisk społecznych.

Materyał faktyczny, którym się posługujemy w socjologii, powinien być poddany ściślejszej krytyce naukowej. Pod tym względem uczyniono dotychczas nie wiele. Obok wspaniałych dzieł etnograficznych i etnologicznych, wiele jest materyałów wątpliwej wartości, całkowite jednak ich odrzucenie byłoby nieuzasadnione; należałoby jedynie zestawić je z innymi, analogicznymi co do przedmiotu badań pracami. A także przy ocenianiu wartości naukowej materyałów należałoby wyrobić

sobie uprzednio jaśniejsze pojęcie o osobie autora, gdyż względnie do tego, kim był i w jakich warunkach prowadził swe badania, w większym, lub mniejszym stopniu polegać wolno na jego zdaniu, wreszcie uwzględnić i to należy, że są rzeczy do obserwowania względnie łatwe, jak np. kształty domów, sprzętów, narzędzi, oręża, niektóre obrzędy, stroje i t. p. Tu można śmieiej zaufać wszelkim podróżnikom. Ostrożniejszym wszakże być trzeba, gdy chodzi o systemy pokrewieństwa, obyczajowość, urządzenia społeczne, wierzenia i t. d., szczególnie zaś o uchwycenie charakteru plemiennego.

Dopiero po krytycznem opracowaniu istniejących źródeł i nagromadzeniu więcej prac tak cennych, jak: Fisona, Morgana, Kubarego i innych, rozjaśnione będą sporne dziś punkty o instytucjach społecznych, ich początku i t. p.

Po wyprowadzeniu, na zasadzie faktów zebranych, pojęcia o typowych ustrojach społecznych, stanie dopiero socjologia na podstawie trwałej.

Wszelki typ społeczny posiada jakby swą wewnętrzną logikę i socjologia właśnie wskazuje nam te konieczności społeczne, które są wynikiem zasadniczych cech danego typu społecznego. Każdy typ powstaje przy ściśle określonych warunkach, które socjologia formułuje.

Nie każde jednak społeczeństwo przechodzi przez jednake typy społeczne. Zapytać teraz należy, jaką korzyść przynoszą nam owe przez naukę utworzone abstrakcje, skoro wiemy, że rozwój społeczeństwa nie zawsze odbywa się według pewnych typów?

Korzyść jest znaczna; jeżeli bowiem z jednej strony nie możemy dla wszystkich wypadków określić jednej identycznej drogi rozwojowej, to z drugiej — wiedząc przy jakich warunkach społecznych powstają różne typy społeczne, zyskujemy w każdym konkretnym wypadku bardzo ważne wskazówki praktyczne przy ocenianiu różnych sił społecznych i przypuszczalnych rezultatów ich działania.

W najogólniejszych zarysach rozwój różnych społeczeństw przedstawia wiele podobieństw, chociaż przy bliższem ich badaniu odkrywamy znaczne różnice.

Gdy się nasze materiały faktyczne wzbogacą, będzie można zapewne określić ściśle warunki powstawania takich, a nie innych typów rozwojowych społeczeństw ludzkich. Można będzie prawdopodobnie wiedzieć, dlaczego ewolucya społeczna w jednym wypadku przedstawiała takie kolejne następstwa, w drugim zaś inne. Dziś pod tym względem robić można jedynie przypuszczenia, dokładniej bowiem znamy tylko ogólne warunki powstawania głównych typów, nie wiemy zaś, jakie warunki wytwarzają różne tych typów odmiany. Przedewszystkiem nie posiadamy jeszcze szczegółowej klasyfikacyi typów i podtypów społecznych. Dlatego też w pracy naszej ograniczymy się do typów zasadniczych.

Wysunąwszy na plan pierwszy metodę porównawczą w socyologii; musimy wyłożyć przyczyny, dla których odrzucamy proponowane przez Herynga („Logika Ekonomii“) sprowadzanie zjawisk społecznych do zjawisk przeobrażeń energii, proponowaną przez innych analogię między organizmem i społeczeństwem i zalecaną przez innych jeszcze pisarzy metodę psychologiczną, jako podstawową w socyologii.

Sprowadzanie zjawisk społecznych do zjawisk przeobrażeń energii, wydaje się nam do osiągnięcia niemożliwem. Autor, zalecający tę metodę, widzi naturalnie jej trudności, pomimo to jednak wierzy, że z czasem można będzie ją stosować całkowicie. Heryng, mówiąc o potrzebie rozpoczęcia dziś już badań w tym kierunku, poprzestał na tem i nie postarał się dać chociażby najogólniejszych wskazówek co do sposobu ich przedsięwzięcia. Twierdzi on, że ponieważ wszędzie w przyrodzie zjawiska sprowadzają się do przeobrażeń energii, nieskończenie mało jest więc prawdopodobnem, aby zasada ta nie stosowała się do zjawisk społecznych. Na to odpowiadamy: przypuściwszy nawet, że energia społeczna przeobraża



się w inne formy energii, nie wynika stąd jeszcze możliwość przejścia od tego ogólno-filozoficznego postulatu do ścisłych formuł. Bardzo być może, że zagadnienie to pozostanie i nadal tylko postulatem filozoficznym. Zważywszy bowiem niezmierną trudność ścisłych badań w tym kierunku, trudno mieć wiarę autora w osiągnięcie pozytywnych rezultatów.

W życiu społecznem ma wielkie znaczenie nie tylko ilość kinetycznej, lub potencjalnej energii społecznej, ale jeszcze jej ocena przez ludzi. Jeżeli np. dwa państwa militarne stoją wobec zatargu, który rozstrzygnąć mają siłą, to wielkie znaczenie ma w tym wypadku pojęcie jakie sobie wytworzy jedna ze stron o rzeczywistej energii drugiej. Od tej oceny zależy bowiem mniejsze lub większe zużycie energii, posiadanej przez każdą ze stron. Często potencjalna energia społeczna wtedy tylko należycie wyzyskana być może, kiedy ludzie posiadają wyraźną o niej świadomość. Słowem, wpływ świadomości jest tak doniosły, że nieraz dzięki jej działaniu pewnej energii społecznej wzmaga się, lub zmniejsza, bez niej zaś pewna ilość potencjalnej energii mogłaby pozostać ciągle potencjalną. Na to możnaby wprawdzie powiedzieć: świadomość jest także pewną specyficzną formą energii, lub posiada pewien jej równoważnik, ale, przyjąwszy nawet to twierdzenie, pytamy się, jak oznaczyć tę energię, świadomość pewnej grupy ludzi, która ocenia daną potencjalną energię społeczną?

Heryng zastosował również teorię energii do tłumaczenia zjawisk ekonomicznych. Z próby tej widać wybornie, że metoda powyższa nie przynosi korzyści dla ekonomii politycznej, ani jeden bowiem fakt ekonomiczny nie stał się zrozumialszym dla nas; te zaś części pracy, które mają większą wartość, jak np. rozdział o sofizmatach i komunatach ekonomicznych, nie znajdują się w ścisłym związku z ogólną teorią Herynga. Nie mogą tu wchodzić w szczegóły nauki ekonomicz-

nej — ciekawych odsyłam do art. Krzywickiego w Prawdzie z 1897 r. p. t. „Kosmos i Społeczeństwo“.

Pojęcie energii, zastosowane do socjologii, nie mogłoby nam objaśnić najtrudniejszych zagadnień socjologicznych: czy zastanawiać się będziemy nad przeobrażeniem typów społecznych, czy badać poszczególne instytucje w różnych fazach rozwoju, teoria energii niczego nas nie nauczy. W czym bowiem może ona nam być pomocną przy badaniu takich np. zjawisk jak przyczyny powstawania zakazów małżeństwa między rodzeństwem, przy badaniu początków monogamii, rozwoju indywidualizmu jednostek w społeczeństwie, przy analizie warunków sprzyjających jego rozwojowi, lub nie, przy zagłębianiu się nad rolą państwa, narodowości i t. p.?

Zapewne, w każdym zjawisku społecznym ma miejsce pewna przemiana energii, i gdybyśmy mogli energię tę zmierzyć ściśle ilościowo, wówczas mielibyśmy możliwość ścisłego badania natężenia zjawisk społecznych. Zawsze jednak metoda ta sama przez się nie byłaby w stanie doprowadzić socjologa do zgłębienia najzawilszych i najważniejszych zagadnień socjologicznych i w ostateczności doprowadziłaby do tłumaczenia terminów socjologicznych na inne. Tembardziej dziś, kiedy nie mamy możliwości znalezienia podścieliska energicznego, ściśle określonego w zjawiskach społeczno-psychicznych, wszelkie rozprawy na temat metody powyższej muszą być jałowe.

Pisano już i jeszcze pisze się wiele o analogii społeczeństwa z organizmem. Bliższe zapoznanie się z tą literaturą, przekonywa, że ciągle powtarzają się w niej jedne i te same argumenty.

Teorya organizmu społecznego była i u nas w swoim czasie roztrząsana. Z pomiędzy badających ją wyróżnić należy: Stanisława Krusińskiego ¹⁾ i J. K. Potockiego ²⁾.

¹⁾ Szkice socjologiczne.

²⁾ Rozbiór „Szkiców socjologicznych“ w Głosie z 1891 roku.

Według pierwszego, społeczeństwa cywilizowane — stanowe i klasowe nie mogą być w żaden sposób uważane za organizmy biologiczne dlatego, że w łonie ich panują antagonizmy; te ostatnie nie posiadają charakteru przejściowego, lecz są koniecznością, wynikającą z podstaw, na których te społeczeństwa się opierają — brak im więc owej jedności i harmonii, cechujących organizmy biologiczne.

W powyższym mieści się punkt ciężkości krytyki Krusińskiego, nie przesądzającej jeszcze kwestyi, czy społeczeństwa niższe, gdzie niema antagonizmów stanowych i klasowych, są, lub nie, organizmami biologicznymi.

J. K. Potocki usiłował twierdzenie Krusińskiego obalić, dowodząc, że w organizmach biologicznych panuje walka między poszczególnymi ich organami, i że często nadmierny rozwój jednego z nich odbywa się kosztem innych. Natomiast, zdaniem J. K. Potockiego, różnica między społeczeństwem, a organizmem biologicznym polega na tem, że części pierwszego połączone są związkiem psychicznym, drugiego — fizycznym. Wspólną zaś ich cechą jest zależność funkcyjonalna części składowych.

Analogię między społeczeństwem i organizmem odrzucamy dla przyczyn następujących:

1) W społeczeństwie koncentracja świadomości nigdy nie może być taką, jak w organizmie. Przypuściwszy nawet istnienie komórkowej świadomości, przyznać musimy, że przepaść, oddzielająca tę hypotetyczną świadomość od świadomości zwierzęcia, lub człowieka, jest dostateczną, aby wszelkie analogie straciły podstawę nawet w stosunku do społeczeństw pierwotnych.

2) Społeczeństwo dlatego nie jest organizmem, że różne jego części należą naraz do kilku różnorodnych społeczeństw i znajdują się jednocześnie w funkcyjonalnej zależności od tychże, mających odrębne istnienie i nie będących względem siebie w stosunku części do całości. Wyraz „społeczeństwo“

używa się w różnym znaczeniu, mówimy np. społeczeństwo polskie, społeczeństwo katolickie, szlacheckie, lub feudalne i t. p. We wszystkich tych określeniach odnajdujemy jedną cechę wspólną bez względu na to, czy wyraz „społeczeństwo“ stosujemy do narodu, kościoła, stanu, lub korporacji. Oto pod tą nazwą rozumieć należy odrębną grupę ludzką, względnie trwałą, a nie chwilową i powstałą nie przez zbieg okoliczności podrzędnych, grupę wewnątrz pod tym lub innym względem jednorodną np. pod względem religii, profesyi, narodowości i t. p. mającą swe specjalne cele i przeciwstawiającą się innym grupom. Na każdym kroku, zarówno w historii, jak i w życiu współczesnym, widzimy, że jeden i ten sam człowiek, lub jedna i ta sama grupa społeczna znajduje się jednocześnie w funkcyjnalnej zależności od kilku innych całości, tworząc ich część. Weźmy np. duchowieństwo polskie w Austrii, Prusach i Rosyi; każdy ksiądz jest w funkcyjnalnej zależności do państwa, którego jest poddanym, od narodu, którego jest członkiem, od kościoła, którego jest sługą — należy więc naraz do trzech organizmów, które nie znajdują się między sobą w stosunku części do całości. Przykładów podobnych można przytoczyć nieskończoną ilość. Weźmy ludność niemiecką Szwajcaryi, średniowieczne rycerstwo, lub protestantów z czasów reformacji i t. p. Ta jednoczesna funkcyjnalna zależność do kilku społeczeństw, niby organizmów, czyni jednostki mniej wyłącznie zależnymi od jednego społeczeństwa, a przez to nadaje im piętno różnorodności i usuwa obawy, aby społeczeństwo stało się kiedykolwiek organizmem, ten bowiem ściśle się odgranicza, a nie wikała z innymi.

3) Jednostki społeczne są o tyle względnie niezależne od społeczeństwa, że mogą wyjść z niego i przejść do innego, lub, oddzieliwszy się w większej ilości, stworzyć nowe zupełnie społeczeństwo. Nie znamy zaś organizmu, którego części mogłyby swobodnie wyjść z niego, nie skutkiem jakiejś oko-

licznosci całkiem zewnętrznej, ale skutkiem własnego wewnętrznego popędu.

4) Z metologicznego punktu widzenia analogia między społeczeństwem i organizmem jest porównywanie czegoś lepszego znanego z mniej znanym. Istotnie, w organizmie biologicznym związek pojedynczych części znamy tylko ze strony zewnętrznej, to jest fizycznej, w społeczeństwie zaś zarówno z tej, jak i z wewnętrznej. Znamy związki oparte na wspólności terytorium, na wspólnym gospodarstwie ekonomicznym (rolnictwie, przemyśle) i t. d., ale jednocześnie pod powłoką tych zewnętrznych faktów (terytorium i produkcja) znamy dobrze i stronę wewnętrzną: uczucia, myśli i chcenia, łączące lub rozłączające jednostki i grupy społeczne. Dlatego też analogie biologiczne niczego nas nie uczą, gorzej nawet, bo często przyczyniają się do rażących błędów w socjologii. Z rozwojowego punktu widzenia metoda ta jest również bezpożyteczną. Socjolog bowiem ma niezliczoną mnogość typów przejściowych, która zwiększa się z dniem każdym i może z całą pewnością w bardzo wielu wypadkach wskazać, jak pewien typ społeczny przeobraził się w inny pod wpływem określonych przyczyn, biolog zaś znajduje się w tym względzie w gorszym bez porównania położeniu.

Analogia więc między organizmem i społeczeństwem, nie przyczyniając się do objaśnienia ani współczesnych społeczeństw, ani ich przeobrażeń, nie daje nam nic pozytywnego, prócz ogólników, które rozmaicie pojmować wolno.

Niektórzy pisarze, np. Fouillée (*La science sociale contemporaine*), usiłując analogię tę utrzymać, rozciągają dowolnie definicje społeczeństwa i organizmu; w wywodach ostatecznych różnice znikają i następuje wyższa niby harmonia. Wtedy jednak gubimy się w filozoficznym uniwersalizmie, który dla nauki specjalnej, jak socjologia, jest jałowy i może być tylko przedmiotem metafizycznej poezji.

Inni uczeni w różny, mniej lub więcej dowcipny sposób

wykazują, że różnice między społeczeństwem i organizmem są tylko częściowe, małoznaczne, lub ilościowe, wprowadzają różne poprawki i dochodzą wreszcie do wyników nie odpowiadających celom.

Rzeczywiście bowiem, jaki jest cel tej analogii? Z metodologicznego punktu widzenia byłaby ona o tyle usprawiedliwiona, o ile pomagałaby do oryentowania się w zjawiskach społecznych, o ile dawałaby metodę pewną, a jasną, chroniącą od omyłek. W rzeczywistości jednak następuje ona co chwila nowe trudności, wymaga nowych poprawek i t. d. Nic też dziwnego, że uczeni, przyjmujący tę analogię, niektórzy niby dla ścisłej metody, różnią się między sobą w zasadniczych punktach zarówno teoretycznych, jak i praktycznych.

Aby się o tem przekonać, dość jest zestawić poglądy Spencera, Schaefflego, de Greefe'a, Fouillégo i innych. Analogia ta, zamiast wprowadzać porządek i jedność do socjologii, przyczynia się do chaosu i anarchii.

Niektórzy socjologowie zalecają psychologiczną metodę, opierając się na tem, że zjawiska społeczne są wynikiem świadomej działalności ludzkiej, że więc psychologia powinna je nam tłumaczyć.

Jakkolwiek prawdą jest bezwątpienia, że ludzie tworzą zjawiska społeczne, że wszystkie siły działające w społeczeństwie przechodzą przez psychikę ludzi pojedynczych i za jej pośrednictwem stwarzają różne zmiany i t. p., to jednak psychologia nie może być podstawą socjologii, bo psychika ludzka nie jest czemś stałym, czemś, co się wyłamuje z pod wpływu stosunków społecznych. Każda grupa społeczna w określonym czasie żyje w pewnym otoczeniu przyrody martwej i żywej, oraz innych grup społecznych bliższych lub dalszych. Każda grupa społeczna stara się nie tylko zachować swe życie, ale jeszcze uczynić je możliwie najprzyjemniejszym. Warunki jej życia społecznego oddziałują na nią, pchając ją w tę lub inną stronę, przyczyniając się do wyrobienia takich lub in-

nych uczuć, popędów i pojęć. Warunki te urabiają więc i psychikę tej grupy. Dlatego też w badaniach socyologicznych, przy zestawianiu ze sobą różnych faktów etnologicznych i historycznych, socyolog musi brać za punkt wyjścia swych konstrukcyi naukowych typowe warunki życia typowych grup ludzkich. Podstawowemi zaś warunkami są stosunki ekonomiczne, a przede wszystkim warunki produkcji. Socyolog bada, jak one wpływają na całokształt stosunków danej grupy, jak się odbijają na jej psychice i t. p.

W rozdziale niniejszym nie będę dowodził, dlaczego uważam za uzasadnioną doktrynę, uznającą ekonomiczne warunki za podstawowe.

Związek społeczny grupy, lub grup ludzkich opiera się na interesach życiowych w ogólności, ekonomicznych zaś w szczególności. Pisarze, którzy uważają psychiczną solidarność członków grupy, lub grup społecznych za punkt zasadniczy i pierwotny w socyologii, zapominają o tem, że często bardzo grupy owe są związane przymusem zewnętrznym, wywołanym przez warunki życia, albo przez inne silniejsze grupy społeczne. W takich wypadkach solidarność psychiczna pod tym, czy innym względem zjawia się zwykle później dopiero. Metoda psychologiczna może być pożyteczną, ale tylko o tyle, o ile za punkt wyjścia bierze pewne obiektywne warunki społeczne. Przez nie rozumiem otoczenie geograficzne, formy produkcji, otoczenie społeczne danej grupy, czyli inne grupy społeczne i t. p. Postępując inaczej, z konieczności albo gubić się musi w jałowych zwykle ogólnikach, albo prowadzić do gołosłownych hipotez. Rzeczywiście bowiem po za sferą bardzo ogólnych właściwości psychicznych człowieka, tkwiących w nim zawsze i wszędzie i wspólnych z innymi ludźmi, ma się do czynienia z coraz nowemi odcieniami uczuć, myśli i dążeń.

Musimy tu słów kilka powiedzieć o zbiorowej duszy społecznej.

Pod „duszą społeczną“ rozumieją niekiedy coś samodzielne, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, coś niezależnego od duszy pojedynczych jednostek, co się jej przeciwstawia bezwzględnie i wyraża w pewnych uczuciach, pojęciach, dążeniach jużto całego narodu, jużto grup pojedynczych (klas, stanów i t. p.). Takie pojmowanie duszy społecznej nosi mistyczny charakter i jest wytworem fantazyi, gdyż doświadczenie nie upoważnia nas do podobnej koncepcyi.

Przez duszę społeczną można wszakże rozumieć coś zgoła innego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę pewną grupę ludzką, lub cały naród, złożony z różnych grup, i będziemy badać pojęcia, uczucia, dążenia i charakter różnych jednostek ludzkich, wchodzących w skład danej grupy lub narodu, to z łatwością dostrzeżemy w duszy każdego człowieka specjalne cechy charakteru i jemu tylko właściwe zabarwienia pojęć, uwag i dążeń i pewną sferę tychże, wspólną mu z innymi ludźmi, należącymi do tej samej grupy, lub narodu. Ta wspólność pojęć, uczuć, dążeń i charakteru jest rezultatem wspólnego życia długiego szeregu pokoleń w warunkach, pod wielu względami jednakowych. Otóż, jeżeli tę wspólność psychiczną większości grupy lub narodu nazwiemy duszą społeczną, pojęcie to nie będzie zawierać już w sobie nic mistycznego, a doświadczenie na każdym kroku przekonywa nas, że dusza taka istnieje. Szczególnie w krytycznych chwilach dziejowych dusza jużto klasowa, jużto narodowa przejawia się nieraz w sposób gwałtowny. Różnice indywidualne zacierają się wtedy, a wspólne cechy występują wyraźnie.

Ścisłe określenie tego, co stanowi duszę danej grupy, lub narodu jest niemożliwe, gdyż dusza taka zwolna ulega przeobrażeniom i cechy jej są subtelne i nieuchwytnie dla obserwatora; w najgrubszych tylko zarysach da się to zrobić. Łatwiej jest określić duszę stanu lub klasy. Trudność ta jest naturalna wobec tego, że niełatwo jest określić nawet cechy fizyczne jakiejś rasy, chociaż ci, co często widywali ludzi

różnych ras, prawie zawsze poznają na pierwszy rzut oka, do jakiej z nich należy dana jednostka.

Jakkolwiek w sposób powyższy pojęta dusza społeczna jest czemś innym od sumy dusz pojedynczych jednostek i może być im przeciwstawiona w formie pojęć ogółu do indywidualności pojedynczej jednostki, to jednak ta dusza społeczna nie istnieje po za jednostkami i w miarę ich przeobrażania się, przeobraża się sama.

Ale pamiętać trzeba o tem, że wtedy tylko idee, uczucia i dążenia pojedynczych jednostek wejdą do duszy społecznej, jeżeli warunki obiektywne, wśród których żyje dana grupa społeczna lub naród, będą wywierać nacisk w tymże kierunku. Najpewniejszą drogą, prowadzącą do tego, aby pewne uczucia, pojęcia i dążenia stały się własnością duszy zbiorowej, jest oddziaływanie na obiektywne warunki życia danej grupy społecznej lub narodu, na przykład na jej organizację produkcji.

Dusza społeczna wytwarza się pod wpływem tych przedewszystkiem czynników, które względnie długo działają, na względnie największą część ogółu grupy społecznej. Dlatego też nie zależy ona od pojęć, uczuć i chcień, tworzących treść duszy osobniczej, powstałych pod wpływem chwilowych warunków i działających na pewne tylko jednostki.

O ile instytucje społeczne, naprzód przewidziane i będące rezultatem planowej twórczości ludzkiej, są w chwili swego powstania wcieleniem duszy społecznej grupy lub narodu i o tyle przestają być jej odbiciem po upływie pewnego czasu, kiedy w społeczeństwie wytworzyły się nowe potrzeby i pragnienia, odczuwane przez mniej więcej znaczną część ludzi. Dusza społeczna zaczyna się rozdawać, a stare instytucje utrudniają przez swe trwanie powstanie nowej duszy społecznej z tego stanu dwu lub wieloosobowego.

Wyżej już zaznaczyłem, że socjologia nie ma możliwości badania ilościowej strony zjawisk. Obecnie muszę zdanie to uzasadnić.

Jakkolwiek rozmaite istnieją poglądy co do ważności różnych czynników ekonomicznych, naukowych, politycznych i t. p. w życiu społecznym, przyznać jednak musimy, że bezpośrednią przyczyną zjawisk społecznych są ludzie działający, myślący i czujący.

Bez względu na to, czy dane zjawisko społeczne odbywało się pod wpływem wyraźnej świadomości ludzi, czy też żywiołowo, zawsze było ono rezultatem postępów ludzkich. Człowiek zaś postępuje pod wpływem popędów już to półświadomych, już to wyraźnych, pod wpływem poglądów, kierowanych uczuciem i t. p. Chcąc więc zbadać ilościową stronę zjawisk społecznych, należałoby posiadać ściśle formuły, przy których pomocy możnaby określić, pod wpływem jakich podnieć, przy jakim ilościowym ich natężeniu, człowiek działa w określonym kierunku. Formuł podobnych nie posiadamy. Przed kilkudziesięciu laty wiele wrzawy narobiło w świecie naukowym głośne prawo Webera i Fechnera, usiłujące ująć w formuły matematyczne stosunek podnieć zewnętrznej do wrażeń; prawo to jednak stosuje się tylko do podnieć i wrażeń najprostszych, o tem więc, aby można je było stosować do zawiłych podnieć społecznych, mowy być nie może.

Gdyby, jak to przypuszcza Heryng, można było z czasem znaleźć i ściśle oznaczyć energię biologiczną człowieka — równoważnik towarzyszący zjawiskom świadomości, wówczas byłibyśmy w stanie badać przynajmniej stosunek podnieć zewnętrznych, nawet bardzo złożonych, do objawów świadomości i wyrazić ten stosunek ściśle. Ale właśnie trudno jest przypuścić, aby nauka mogła kiedykolwiek to osiągnąć. Wreszcie, gdybyśmy nawet posiadali możność ściśłego oznaczenia stosunku złożonych podnieć zewnętrznych do stanów świadomości u pojedynczego człowieka, i wtedy jeszcze trudno byłoby marzyć o tem ze względów praktycznych, aby całe zjawisko społeczne, bardzo złożone, w którym występują miliony różnych ludzi, dało się ująć w ściśle ilościowe formuły. Dla-

tego też śmiało twierdzić można, że socyologia nie ma i prawdopodobnie nigdy mieć nie będzie możliwości ilościowego badania stosunków, panujących w zjawiskach społecznych.

Niektórzy pokładają wielkie nadzieje w statystyce; są one jednak nieuzasadnione. Przedewszystkiem statystyka ująć może tylko szereg indywidualnych, analogicznych faktów, powtarzających się w danem, lub w danych społeczeństwach. Może więc badać ilość urodzeń, małżeństw, przestępstw, dzieł naukowych i t. d., natomiast nie może oznaczyć ściśle w ilościowych wyrazach jakiegoś złożonego zjawiska, składającego się z mnóstwa faktów niejednorodnych, nie może wytłomaczyć przeobrażeń zjawisk, różnych ich odcieni, kolejnych faz następstwa i t. d. Jak może n. p. statystyka wyjaśnić nam przebieg rewolucyi z 1789 roku? Może ona obliczyć ilu przed tym faktem było ludzi, ilu zajmowało się tąką lub inną profesją, ilu zginęło podczas rewolucyi i t. p. nie może nam jednak objaśnić zwycięstwa jakobinów nad żyrondistami lub zamachu Napoleona. Nawet przy badaniu społeczeństwa w czasach zwykłych, kiedy się wszystko jednakowo i spokojnie powtarza, statystyka może tylko ująć niektóre przejawy życia w cyfry, ale uczuć i myśli ze wszystkimi ich odcieniami i natężeniem ująć nie może. W najlepszym więc razie przedstawia ona tylko cząstkę stosunków społecznych.

Ta niemożliwość ilościowego badania zjawisk społecznych czyni socyologię nauką nieściśłą, nadto utrudnia bardzo badanie zjawisk społecznych wogóle, gdyż określenie ilościowych stosunków w zjawiskach jest bardzo ważne. Oto, co z tego powodu mówi słusznie Heryng w swej „Logice Ekonomii“ str. 43, 44: „Rozpuszczalność ciała, w zależności od ciepła, przejawia się w sposób odmienny dla ciał stałych, płynów i gazów, co znaczy, że przy pewnych krytycznych temperaturach, przy pewnych normach, wraz ze zmianą wewnętrznnej budowy ciała, zmienia się całkowicie, formuła, wyrażająca wpływ temperatury ciała na jego objętość. Podobnież przy

nasycaniu roztworów spotykamy się często z faktem, że rozpuszczalność, która do pewnej temperatury wzrasta, następnie już wciąż słabnie. Toż samo przy wzmaganiu się szybkości drgań, ton staje się coraz wyższym do pewnej granicy, po przejściu jednak tej normy, drgania przestają już na ucho oddziaływać i dźwięk zamiast stać się wyższym, jako dźwięk znika zupełnie i t. p. Przyrodnik więc, jak widzimy z powyższych przykładów, na każdym kroku spotyka dowody, że zauważone przezeń uogólnienia tylko w pewnych granicach są ważne — i dlatego, jakkolwiek teoretyczno-poznawcze znaczenie norm działania, na które tu zwracamy uwagę, nie było dotąd ani przez żadnego z logików, ani przez żadnego z przyrodników z zasadniczego punktu widzenia uwzględnione, je-dnakże wskutek doświadczalnego charakteru przyrodniczych badań, zboczenia w tym kierunku są w tej dziedzinie i rzadkie i krótkotrwałe. Inna rzecz w badaniach społecznych. Tu konkretny przebieg zjawisk zbyt słabo bywa zanalizowanym, a doświadczenie zbyt utrudnionem, aby rzeczywistość sama zniewalać już miała do wytknięcia tych *maksymalnych* i *minimalnych* norm, wśród których pewne czynniki przejawiają swą działalność wedle stale określonej modły. Stąd też na każdym kroku spotykać się tu będziemy z błędnem przypuszczeniem, jakoby dany czynnik ekonomiczny przejawiał stale swe działanie, w jednej i tej samej formie, bez względu na te zasadnicze ekonomiczne warunki, które charakteryzują daną fazę społecznego ustroju“.

Socjolog nietylko z książek powinien czerpać swą wiedzę, przeciwnie, życie społeczne współczesne powinno być przedmiotem jego troskliwych badań. Na każdym kroku spotykamy tu mnóstwo ciekawych zjawisk. Czy to badając wielkie zdarzenia polityczne, czy też obserwując ścieranie się różnych typów kulturalnych, czy też śledząc wewnętrzne stosunki różnych partyi społecznych, czy wreszcie spoglądając na działalność wybitnych ludzi i ich stosunek do społeczeństwa —

zawsze socyolog znajdzie nieoceniony materiał dla swych studyów. Taka obserwacja bezpośrednia zjawisk społecznych jest nawet konieczną, nadaje ona życie badaniom naukowym i chroni od jednostronności. Trzeba tylko oczywiście robić ją z metodą t. j. powinna ona być ścisłą, możliwie wielostronną i t. p. Z jednej strony obserwacja taka przedstawia pewne niedogodności, gdyż obserwator jest z konieczności nieco uprzedzonym korzystnie, lub niekorzystnie względem pewnych prądów, sobie współczesnych; z drugiej jednak — ta bliskość, ten związek ze zjawiskami społecznymi pozwala je głębiej pojmować.

Socyolog przedewszystkiem opierać się powinien zawsze na faktach, czy to bezpośrednio zaobserwowanych, czy też dostarczonych mu przez etnologów i historyków. Niestety, między gromadą ludzi piszących dziś dzieła i rozprawy socyologiczne, mała tylko liczba jest takich, którzy kierują się tą zasadą. Większość woli fantastyczne konstrukcje socyologiczne, opierające się na dowolnych rozumowaniach, nie troszcząc się o ich sprawdzanie. Komuś n. p. zdaje się, że naśladownictwo jest najważniejszą siłą społeczną — powstaje więc dzieło, odpowiednio zabarwione, napisane z większym lub mniejszym talentem, z większą lub mniejszą wiedzą, w którym potrąca się najróżnorodniejsze przedmioty, a pomija się metodyczne badanie przejawu danego społecznego czynnika w różnych warunkach i t. p. W dziełach takich, o ile autor jest człowiekiem zdolnym i wysoko wykształconym, można znaleźć nieraz trafne pojedyncze uwagi, rzadziej jeszcze płodne, ale są to „produkty poboczne“. Inni znowu zadawalniają się analogiami, inni wreszcie wracają do metafizyki i t. d.

Z autorów n. p. piszących po francusku warto się zatrzymać tylko na dwóch: z jednej strony Letourneau skrzętnie gromadzi materiał faktyczny, niestety, jednak nie zawsze najlepiej wybrany, z drugiej — Durkheim w sposób ściśle metodyczny wypowiada świetne i płodne myśli, które nie są „pro-

duktem pobocznym“, lecz rezultatem naukowego badania. Natomiast de Greef, umysł niezawodnie światły, nieskrępowany przesądami społecznymi, które utrudniają badania naukowe, pisze dużo, ale niemetodycznie i wnioski swoje opiera na powierzchniowych analogiach. Tarde, pisarz bardzo zdolny i oryginalny, nie ma żadnej metody; prace jego — to improwizacye socyologiczne, z których nauka małą korzyść odnosi.

Różni uczeni do nieskończoności rozprawiają o stosunku socyologii do innych nauk, o wpływie zjawisk kosmicznych, fizycznych, chemicznych, biologicznych i t. d. na społeczne, natomiast mało kto zajmuje się metodą samych zjawisk społecznych. Tymczasem tylko badania, oparte na faktach, badania metodyczne doprowadzić mogą do płodnych i trwałych rezultatów. Niektórzy usprawiedliwiają swoje improwizacye socyologiczne tem, że wobec niezmiernej trudności badań socyologicznych teorye a priori są nieuniknione. Na to odpowiem, że nic nie można mieć przeciwko postawieniu naprzód jakichś teorii z natchnienia, ale żądać można i trzeba, aby one były metodycznie sprawdzane. Nieraz przez dedukcyę dochodzi się do ważnych odkryć, ale koniecznem jest poddawanie stawianych teorii umiejętnej i ścisłej krytyce.

Zamykając ustęp o metodzie, pozwolę sobie przypomnieć przestrogę J. S. Milla, wygłoszoną w „Logice“, aby nie stosowano w rozumowaniach, odnoszących się do zjawisk społecznych metody geometrycznej, która byłaby możliwą wówczas, gdyby działała jakaś jedna tylko siła społeczna, a nie różne przeciwne sobie: „Geometrya nie daje miejsca temu, mówi filozof angielski, co tak stale spotyka się w mechanice i jej zastosowaniach — wypadkowi sił przeciwdziałających, przyczyn, które niszczą, lub przekształcają jedna drugą. W mechanice znajdujemy stale dwie, lub więcej sił poruszających, wytwarzających nie ruch, lecz stan równowagi, albo ruch w kierunku różnym od tego, który byłby wytworzony przez jedną, lub drugą siłę“.

Przestroga ta jest bardzo ważną. Ktokolwiek obeznany jest z literaturą socyologiczną, wie dobrze, ile błędów powstaje z zapoznania tej prawdy, błędów popełnianych nieraz przez pisarzy pierwszorzędnych. Dość wspomnieć Spencera i wszystkich tych, co za nim powtarzają ogólniki o zwycięstwie lepszych i silniejszych w walce o byt w społeczeństwie.

Ponieważ w dalszym ciągu pracy niniejszej czytelnik spotykać się będzie często z kwestyą roli świadomości w zjawiskach społecznych, ważnem przeto jest wyjaśnienie stosunku świadomości celów, t. j. celowości socyologicznej, do przyczynowości. Nie mamy zamiaru mówić tu o celowości ogólnej, o celu istnienia świata, ludzi i t. d. są to zagadnienia metafizyczne, na które nauka nic nie może odpowiedzieć.

Pod celowością społeczną mamy na myśli cele realne, określone, które ludzie w dążeniach swoich stawiali, stawiają i stawiać będą. Zwycięstwo przyczynowości przeciwstawia się celowości. Zdaniem naszym przeciwstawienie takie posiada tylko względne znaczenie, bo ostatecznie cele ludzkie nie zjawiają się bez przyczyn, przeciwnie, ilekroć spotykamy się w historii, lub w życiu współczesnem z celami ludzi, z ideałami społecznymi, zawsze możemy określić mniej więcej ogólne przyczyny, które je powołały do życia. Powiedzieliśmy „mniej więcej“, gdyż nigdy w działalności ludzkiej nie jesteśmy w stanie empirycznie odszukać wszystkich przyczyn. W każdym jednak razie musimy przypuścić, że wszystko, co człowiek myśli, czuje i działa, jest ściśle przez przyczyny uwarunkowane.

W socyologii, gdzie mamy do czynienia z typowymi dążeniami, łatwiej nam odnaleźć przyczyny ogólnych ideałów całych grup społecznych, bo takie ogólne ideały, które są drogowskazem dla mas milionowych, są zawsze wynikiem przyczyn natury ogólniejszej. Natomiast trudniej jest wytłomaczyć sobie ideały pojedynczej jednostki np. poety, filozofa, mi-

styka i t. d. gdyż ideał czysto osobisty zależy od przyczyn mniej ogólnych i trudniejszych do ujęcia.

Jeżeli cele społeczne mają swe przyczyny, to z drugiej strony same stają się również przyczynami. Gdzie dążność społeczna różnych grup ludzkich jest zupełnie świadomą, gdzie ideały społeczne realizują się planowo, tam cele są przyczynami późniejszych przeobrażeń społecznych. W jaki sposób cel, t. j. pewne wyobrażenie, pojęcie i t. p. mogą być przyczyną przeobrażeń społecznych, a więc ruchu, to już zagadnienie, które rozmaicie można rozwiązać, odpowiednio do pojmowania stosunku zjawisk świadomości do zjawisk fizycznych. Materyalista, dualista, monista i spirytualista odpowiedzą stosownie do swych metafizycznych poglądów, gdyż kwestya ta nie może być zadawalniająco rozstrzygnięta doświadczalnie. Socyologa nie obchodzi ta odpowiedź. Dla niego dostatecznym jest, że przy takich, lub innych zjawiskach potrzeba koniecznie do ich urzeczywistnienia jasnej świadomości celu i odpowiedniej działalności społecznej.

Ze stanowiska filozoficznego poddawano nieraz w wątpliwość niezbędną świadomości w procesach wszechświatowych, a więc i w procesach społecznych. Twierdzono, że świadomość jest może czemś dodatkowym, że wszystko się odbywa niezależnie od niej. Tymczasem doświadczenie przekonywa nas, że przy świadomej działalności rezultaty są inne, niż bez niej. W jaki sposób ludzie, bez świadomości celów wykonywaliby najtrudniejsze prace, przekształcające przyrodę i społeczeństwo dla swej korzyści, w jaki sposób przystępowaliby do coraz nowych złożonych i celowych czynności? Odrzucając świadomość trzeba by przyjąć do nienaukowej koncepcyi, że sama przyroda, lub jakaś pozazjawiskowa siła wszystko celowo dla ludzi przeobraża.

Jeżeli celu nie uważamy za przyczynę zjawisk przyrodniczych, to dlatego, że nie widzimy, kto i dla kogo cele takie stawia, więcej nawet, nie widzimy celów samych. W zjawi-

skach społecznych, przeciwnie, wszędzie widzimy ludzi, stawiających sobie pewne cele dla korzyści własnej, lub zbiorowej. Przyroda nie działa celowo na korzyść ludzką. Doświadczenie przekonywa nas, że, obok procesów sprzyjających ludzkości, mają miejsce niemniej często procesy dla niej wrogie.

Fouillée zauważył słusznie („Psychologie des idées forces“), że świadomość, będąc czemś podrzędnym, nie mogłaby się coraz wspanialej rozwijać. Tymczasem zarówno w świecie zwierzęcym, jak i społeczno-ludzkim, widzimy na każdym kroku, że świadomość jest potężną bronią i że w walce o byt, przy innych względnie równych warunkach, zapewnia ona zwycięstwo.

Wreszcie nic nas nie zmusza do odrzucenia świadomości, jako przyczyny przeobrażeń społecznych, działalności ludzkiej i t. p. Stojąc nawet na gruncie monizmu, doktryny dziś względnie panującej, możemy uznać świadomość za przyczynę przeobrażeń społecznych. Fouillée we wzmiankowanym już dziele, opierając się na ścisłej równoległości świadomości i ruchu, doskonale godzi w swej koncepcyi idei-sił wymagania wiedzy współczesnej z pojęciem świadomości, jako czegoś aktywnego. Uznając bowiem wraz z nim, że każdej idei odpowiada pewien ruch, będący jej zewnętrznym wyrazem, i że właśnie okoliczność ta pozwala idei być siłą w fizycznym słowa tego znaczeniu, możemy zupełnie słusznie przyjąć świadomość, a więc cele, za przyczynę pewnych zjawisk społecznych.

Przewiduję jeszcze jeden zarzut: jak mniemana celowość w przyrodzie tłumaczy się przez dobór naturalny, t. j. utrzymanie się przy życiu tych organizmów z pośród mnóstwa najróżnorodniejszych, powstałych przypadkowo, które najlepiej przystosowane są do warunków otoczenia, tak samo celowość w historii tłumaczy się przez dobór najodpowiedniejszych z pomiędzy wielu powstających nieświadomie instytucyi. Na zarzut powyższy odpowiem: przy przeobrażeniach społecznych ściśle konstatujemy, przynajmniej w epokach historycznych, celowe dążenia ludzkie i nie widzimy, aby pewne instytucye

społeczne powstawały jedynie przypadkowo, dzięki ślepej grze nieznanych nam sił, i aby z mnóstwa powstałych w ten sposób instytucji, tylko drogą doboru społecznego, wprost mechanicznie, utrzymywały się najodpowiedniejsze. Często w jakimś kraju powstaje nowa instytucja, przystosowana do potrzeb społecznych, której nie towarzyszy szereg innych instytucji bezcelowych. Widzimy więc, że teoria doboru nie może mieć tak powszechnego zastosowania w socjologii, jak ma w biologii. Zresztą dziś nawet między przyrodnikami odzywają się głosy o niedostateczności teorii doboru dla objaśnienia zjawisk biologicznych.

Nieraz już zwracano uwagę na niewłaściwe mieszanie różnych pojęć jak: fatalizm i determinizm; niemniej jednak często spotkać się z tem można. Twierdzą n. p., że determinizm, pojęty ściśle, nie usprawiedliwia działalności społecznej, polityki i t. d., jeżeli bowiem wszystko jest zdeterminowane i stać się musi, to polityka, jako sztuka, jest bezcelowa. Na to można odpowiedzieć: jeżeli coś się stać musiało, to dlatego, że przyczyny, poprzedzające je, także musiały mieć miejsce, a więc dlatego zjawisko społeczne odbyło się z konieczności, że poprzedzająca je działalność także odbyć się musiała.

Dla uwydatnienia różnicy między fatalizmem, a determinizmem przedstawimy tu równoległe rozumowanie deterministy i fatalisty:

Determinista.

1. Zjawisko społeczne Z, po sumie wszystkich przyczyn $A + B + C + \dots = S$, musiało nastąpić koniecznie.

2. Gdyby z tego łańcucha przyczynowego, z powodu szeregu przyczyn, wyrzucić działalność społeczną, którą

Fatalista.

1. Zjawisko społeczne Z, po sumie wszystkich przyczyn $A + B + C + \dots = S$, musiało koniecznie nastąpić.

2. Gdyby z tego łańcucha przyczynowego, skutkiem szeregu przyczyn, wyrzucić działalność społeczną ludzi, ozna-

oznaczyliśmy przez C, to zjawisko Z nie miałyby miejsca.

3. A więc działalność C i przyczyny je wywołujące są niezbędne do tego, aby zjawisko Z miało miejsce.

czoną przez C, to zjawisko, któreby nastąpiło skutkiem działania sumy przyczyn S—C, byłoby tak samo Z, gdyż zjawisko to musiało koniecznie, bez względu na przyczyny, nastąpić.

3. A więc działalność C i przyczyny ją wywołujące nie są niezbędne do tego, aby zjawisko Z miało miejsce.

Jakkolwiek postęпки ludzkie są zdeterminowane, jednakże bez tych postępków nie byłoby odpowiednich zjawisk, przynajmniej nie nas nie zmusza do przypuszczenia, że, bez odpowiedniej działalności, jakieś żywiołowe siły doprowadziłyby do tych samych, lub mało co różnych rezultatów, które wywołała świadoma działalność. Wziąwszy w rachubę wszystkie przyczyny, a więc i charakter ludzki, ze swej strony także zdeterminowany przez inne przyczyny, ludzie muszą działać w określonych warunkach tak, a nie inaczej. Ale ze swej strony ta zdeterminowana działalność jest koniecznym ogniwem przyczynowym następnego zjawiska. Dlatego też trudno się zgodzić z twierdzeniem, że, stojąc na gruncie ścisłego determinizmu, działalność społeczna jest czemś nieuzasadnionem.

CZEŚĆ DRUGA.

Typy i związki społeczne.

ROZDZIAŁ I.

Pierwotna horda.

Istnieją dwie teorye o początku społeczeństw ludzkich: jedna uważa społeczeństwo za coś pierwotnego, co wystąpiło na arenę świata jednocześnie ze zjawieniem się ludzi, jako gatunku. Druga uważa społeczeństwo za wytwór późniejszy i przypuszcza istnienie pewnego okresu, w którym ludzie żyli rozproszeni pojedynczo lub w nielicznych grupach, tworzących rodzinę.

Zagadnienie o początkach społeczeństwa nie da się zupełnie, zdaniem naszym, rozwiązać drogą indukcyjną dla tej prostej przyczyny, że wszystkie świadectwa etnograficzne, a w większym jeszcze stopniu historyczne, jakimi rozporządzamy, nie nam nie mówią o grupach społecznych najpierwotniejszych w ścisłym słowa tego znaczeniu.

Ani australczycy, ani andamańczycy, ani botohudzi, ani weddahowie, ani mieszkańcy Ziemi Ognistej i inni, stojący na najniższym szczeblu rozwoju, nie przedstawiają ustroju społecznego najpierwotniejszego, gdyż ich ustrój jest już rezulta-

tem dłuższego rozwoju. O weddahach z Cejlonu i mieszkańcach Ziemi Ognistej Kautsky w rozprawie swej: „O powstaniu małżeństwa i rodziny“ wyraża bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że przedstawiają oni względnie rzadki przykład uwstecznienia. U pierwszych znajdujemy nawet w rozwalonych świątyniach ślady niegdyś wyższej i później upadłej kultury i t. p. Nic nas więc nie skłania do uważania tych ludów w stanie obecnym za ogólny prototyp społeczeństw najpierwotniejszych.

Niektóre z wyżej wymienionych plemion — i takie stanowią większość — żyją w hordach, jak np. australczycy. Gdyby chciano na podstawie społecznego ustroju pierwszych, posiadających organizację społeczną, uważaną obecnie za najpierwotniejszą, decydować o początku społeczeństw, to niezawodnie pierwsza teoria, o której wspominaliśmy wyżej, miałaby za sobą więcej danych faktycznych, niż druga. Większość ludów, stojących na najniższym stopniu rozwoju, z pośród znanych nam społeczeństw, jest zbyt powierzchownie zbadaną, by można było w wywodach powyższych opierać się na obecnym stanie tych ludów.

Zagadnienie o początku społeczeństw rozwiązane być może tylko dedukcyjnie. Wskutek tego teoria o powstaniu społeczeństwa jednocześnie ze zjawieniem się ludzi ma więcej widoków prawdopodobieństwa, niż przeciwna. Wszystko, co nam antropologia mówi o fizycznej organizacji człowieka pierwotnego, dowodzi, że był on zwierzęciem słabem i z większym trudem zdobywał pokarmy i zapewniał sobie obronę, niż inne zwierzęta, pokrewnej organizacji. Dlatego też przypuścić wolno, że człowiek najpierwotniejszy tylko w hordzie mógł skutecznie walczyć o swój byt. Była więc ona czemś pierwotnem i niezbędnem dla ludzkości. Nieprawdopodobnem jest bowiem, aby w owych odległych czasach, rozproszeni ludzie powzięli myśl połączenia się w hordę dla walki z przyrodą. Natomiast, mogli się oni zjawić w różnych okolicach

globu, gdzie warunki przyrodnicze na to pozwalały, nie pojedynczo, lecz w większej ilości; od pierwszej zatem chwili żyli już w hordzie.

Tak, czy inaczej, pierwotna horda ludzka musi być punktem wyjścia dla socjologa nie tylko dlatego, że wszystkie zdobycze kulturalne człowieka, jego pragnienia, myśli i czyny są wytworem społecznym, lecz przede wszystkim dlatego, że socjologia, jako nauka o typowych grupach społecznych, oraz zachodzących w nich i między nimi typowych zjawiskach, nie zajmuje się pojedynczym człowiekiem, lecz związkiem ludzi.

Jeżeli rozpoczniemy badania socjologiczne od owej prahordy, to nie możemy poprzestać na prostym zaznaczeniu faktu jej istnienia, lecz musimy jeszcze zastanowić się nad warunkami, w których przypuszczalnie znajdowała się horda, oraz nad wpływem tych warunków na zjawiska społeczne. Nie chodzi tu o fantastyczne konstrukcje socjologiczne, lecz o charakterystykę tego kierunku, który, przybierało życie społeczne hordy pierwotnej.

Doświadczenie poucza nas, że o ile ludzie wykonywają więcej czynności wspólnie, o tyle w życiu ich przemaga czynnik komunistyczny. (Dowiółł tego na podstawie bogatego zasobu faktów prof. Ziber w pracy p. t.: „Oczerki pierwobytnoj ekonomiczeskoj kultury“). Te same przyczyny, które czyniły życie w hordzie koniecznością, pociągały za sobą komunizm w stosunkach wewnętrznych hordy. Wspólne życie, wspólna obrona, wspólne poszukiwania pokarmów i t. d. doprowadzić musiały do wspólnej własności.

Horda pierwotna nie znała hierarchii, nie posiadała żadnych naczelników — wszyscy byli równi i wolni. Warunki życia w szczegółach, w rozmaitych miejscach, były różne. Stosunki płciowe według wszelkiego prawdopodobieństwa były bezwzględnie swobodne od wszelkich ograniczeń. Brak przewidywania charakteryzować musiał życie hord prastarych; ce-

chę tę spotykamy dopiero u plemion znacznie wyżej posuniętych w rozwoju.

Na tej ogólnej charakterystyce muszę poprzestać, nie chcąc bawić się w fantazje; żadna bowiem z istniejących hord ludzkich, jak już powiedziałem, nie może uchodzić za pierwotną w ścisłym słowa tego znaczeniu, ani dostarczyć danych faktycznych dla odtworzenia swojego pratyphu.

Ze wzrostem ludności i przy niskim poziomie wytwórczości pracy zdobywanie żywności dla hordy pierwotnej stawało się coraz cięższym. Dlatego też horda musiała się rozpaść na inne, mniejsze grupy, co zapewne w bogaciej od przyrody uposażonych miejscowościach musiało nastąpić później, w biedniejszych — wcześniej.

Nie byłoby wcale dziwnem, gdyby przy rozpadaniu się hordy pierwotnej na mniejsze grupy, w skład każdej z nich wchodziłi ludzie bardziej sobie bliscy. Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa w hordzie pierwotnej, jak już zaznaczyłem, panowała wolność stosunków płciowych, więc ojcowie musieli być nieznani dla swych dzieci, za to co do matki nie było żadnych wątpliwości. Swoboda stosunków płciowych wywoływała również niestałość związku mężczyzny z jego chwilową żoną, natomiast stosunek pomiędzy dziećmi jednej matki mógł być od poprzedniego ściślej. Tu zrobiłby można uwagę, że przy wspólnym życiu hordy wszyscy członkowie czuli się bliskimi sobie, że więc stosunek wzajemny krewnych, np. brata do siostry mógł nie być bliższym, niż stosunek do innych członków hordy. Chociaż wogóle wspólne życie niezawodnie zmniejsza różnicę, jaka jest w stosunku rodzeństwa i w stosunku towarzyszy, to jednakże zupełnie jej nie zaciera. Dzieci jednej matki czują się bliższymi względem siebie, niż względem innych, pominąwszy bowiem względy uczuciowe, większy zakres wspólnych zajęć wytwarzał poczucie łączności dla dzieci jednej matki, niż różnych.

Dlatego też jest bardzo prawdopodobnem, że przy rozpa-

daniu się hordy pierwotnej na grupy, w skład każdej z nich wchodzili przeważnie krewni po matce. Mówię — przeważnie, gdyż przypuszczalnie przyjaźń i wygoda mogły skłaniać niektóre jednostki do wstępowania do grup obcych.

Jeżeli jednak skład grupy głównie charakteryzowało pokrewieństwo po matce, to nie było w tem nic dziwnego, że uważano taką grupę za rodową, czyli składającą się z krewnych, pochodzących od wspólnego, żeńskiego przodka.

Ale grupa pojedyncza mogła nie charakteryzować się obecnością danej grupy krewnych. Niekiedy zamiast grup przeważnie rodowych, otrzymywały się mniejsze nie rodowe — hordy.

Te różnice w rozpadaniu się prahord powstać mogły pod wpływem różnych czynników, np. mogły one zależeć od większej lub mniejszej ścisłości życia członków prahordy; w pierwszym wypadku powstawały prawdopodobnie tylko mniejsze hordy, w drugim — związki rodowe; albo, jeżeli nowopowstałe grupy oddalały się w miejscowości, różniące się znacznie od poprzednio zamieszkiwanych pod względem warunków otoczenia, to na fakt należenia do jakiejś grupy wpływać mogło więcej upodobanie do tego, lub innego rodzaju życia, związanego z miejscowością, niż pokrewieństwo; wreszcie mogła być i trzecia kombinacya, kojarząca dwie pierwsze: po rozpadnięciu się hordy na związki rodowe, te ostatnie mogły się okazać dzięki tym, lub innym przyczynom nietrwałymi, i członkowie różnych grup mogli dojść do przekonania, że, dla zdobywania sobie środków do życia, wygodniej im jest wyjść ze współżycia z krewnymi i stworzyć nowe grupy, złożone z członków różnych rodów — hordy, mające pewne wspólne zajęcia, polujące na jednym terytorjum i t. p. — obok związków rodowych powstawały więc hordy, będące związkiem ludzi razem pracujących i walczących.

Etnografia dostarcza nam przykłady wszystkich trzech

powyższych kombinacji, np. u indyan w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej widzimy przeważnie związki rodowe, w Australii — ludy, rozpadające się na hordy i nie mające rodów, częściej zaś jeszcze związki rodowe, obok hord.

Dokładniejsze zbadanie warunków geograficznych i ekonomicznych, w których żyją różne dzikie ludy, pomoże nam do wyprowadzenia ściślejszych wniosków o sposobie rozpada-
nia się hord pierwotnych; dzisiejszy stan naszych źródeł pozwala nam tylko na stawianie pewnych hipotez, słabo uzasadnionych.

Widzieliśmy już, jakie warunki spowodować mogły rozpadnięcie się hordy pierwotnej; zobaczymy teraz, jak się przedstawia typ społeczny nowych grup.

ROZDZIAŁ II.

Spółeczeństwo rodowe.

Spółeczeństwo rodowe składa się z szeregu grup, złożonych przeważnie z krewnych po ojcu lub matce. Każda z nich zajmuje określoną przestrzeń i prowadzi pewne gospodarstwo.

Początkowo, kiedy członkowie rodu żyją wspólnie i wspólnie pracują, własność jest wspólną; jedynie przedmioty osobistego użytku są własnością prywatną i to tylko w znaczeniu prawa użytkowania.

Stosownie do warunków geograficznych i ekonomicznych w rozmaitych miejscach, ród przybiera różne formy: gromady myśliwskie żyją inaczej, niż pasterskie i rolnicze. Rodzaj zajęć wpływa na większe lub mniejsze znaczenie kobiety i mężczyzny, na położenie starców i t. d.

Nie mogę tu wchodzić w szczegółowy opis różnych odmian ustroju rodowego. Zajmę się tylko uwydatnieniem tych

jego cech, które spotykają się najczęściej i względnie najmniej zależą od różnych warunków, czysto miejscowych.

W rodzie panuje równość, nikt nie ma żadnych szczególnych przywilejów; niekiedy istnieją obieralni naczelnicy rodu, którzy kierują pracą członków rodu, są sędziami przy rozstrzyganiu sporów i t. d., władza ich jednak nosi charakter moralny, poddają się jej dobrowolnie, i przymusu żadnego niema. Są rody, w których naczelników wybiera się tylko na czas wojny, po ustaniu której i władza ich się kończy. Wreszcie — są i takie, gdzie istnieją inni naczelnicy w czasie pokoju, a inni podczas wojny. Tak, czy inaczej, nie zmienia to rzeczy, gdyż początkowo naczelnicy ci są ludźmi bez żadnych szczególnych przywilejów, nie wyróżniają się od innych współpracowników, i tylko zdolności lub szczególne doświadczenie nadają im powagę i wpływ. We wszystkich ważniejszych sprawach głos stanowczy ma ogólne zgromadzenie członków rodu. W niektórych miejscach w zgromadzeniach takich mają udział i kobiety. Gdziekolwiek występuje jeszcze rada starców, jako instytucja wyodrębniona, która nabiera samodzielnego znaczenia wtedy szczególnie, kiedy ród znajduje się w warunkach wyjątkowo trudnych z tego, lub innego powodu. U niektórych rodów spotykamy nadto znachorów, kapłanów i t. p. Zwykle jednak ta różnorodność położenia i zajęć występuje znacznie później. Często bardzo wódz, sędzia i kapłan łączą się początkowo w jednej osobie, i tylko większa złożoność warunków życia i bardziej natężona działalność członków rodu powodują różniczkowanie się stanowisk społecznych. Rody wstępują w związki, które w rozmaitych miejscach różne noszą nazwy i odmienny posiadają charakter; te związki rodów są różnego stopnia, mamy więc: fratrie, plemiona i federacje plemion, np. u Irokezów.

Organizacja rodowa jest podstawą wyższych związków grup społecznych i w nich się odtwarza. A więc, w wyższej jednostce organizacyjnej, np. plemieniu, spotykamy się z wo-

dzem głównym plemiennym, z radą wodzów tych rodów, którzy wchodzi w skład plemienia, ze zgromadzeniem plemiennem wszystkich członków plemienia, W federacji, t. j. związku równouprawnionych plemion, widzimy analogiczne urządzenia. Stosownie do swej wielkości, do ilości zawartych rodów, dane społeczeństwo przedstawia się silniej, lub słabiej nazewnątrz, ale typ społeczny jest jeden i ten sam.

Zasadniczo podobne urządzenia mają i te społeczeństwa, gdzie jednostką organizacyjną nie jest ród, lecz horda, znajdujemy więc związek hord i t. p.

Stosunki społeczne są tu te same, co w rodzie — w większym lub mniejszym stopniu panuje komunizm, wszyscy są równi, a władza naczelników początkowo słabą i uzależnioną od wszystkich członków grupy. Różnice występują tylko w szczegółach, które w socjologii ogólnej należy pominąć.

Tam, gdzie zasada rodowości istnieje obok organizacji na hordach opartej, mamy tylko więcej komplikacji, ale różnic istotnych nie spotykamy.

Przy osiadłym trybie życia i zjawieniu się rolnictwa, kiedy nie ród, lecz wioska jest podstawą organizacji społecznej, ziemia jednak lub pewne jej części, pozostaje jeszcze własnością wspólną mieszkańców, znajdujemy analogiczną organizację: związek wiosek, federację takich wiosek, naczelników wioskowych, naczelników związku wiosek i federacji wiosek, wspólną własność wioski, terytorium związku wiosek i federacji, zebrania wiosek, zebrania związku wiosek i t. d.

Wszystkie organizacje społeczne, jak widzimy, należą do jednego typu.

Niewolnictwo początkowo we wspólnotach tych nie miało i nie mogło mieć miejsca. Warunki produkcji były bowiem tego rodzaju, że jeden człowiek nie mógł więcej produkować, niż sam potrzebował spożyć; nie opłacało się więc trzymać niewolników. Jeniec wojenny był albo zabijany, albo usynawiany przez ród lub hordę. Dopiero kiedy wydajność pracy,

dzięki różnym nowopowstającym jej narzędziom, wzrosła o tyle, że człowiek pojedynczy mógł znacznie więcej wyprodukować, niż spożyć, niewolnictwo znalazło grunt dla swego rozwoju.

Warunki wspólnego życia wytwarzały solidarność jego członków, a ta ostatnia wywoływała zemstę rodową: ród pociągał do odpowiedzialności nietylko właściwego mordercę, ale całą grupę społeczną, do której ten należał. O ile jednak w granicach rodu panowała solidarność, miłość i poświęcenie, o tyle nieskonfederowane w plemiona rody pały do siebie nienawiścią.

Wewnątrz rodu nie wolno się było żenić.

Religia pierwotna była odbiciem istniejącego ustroju społecznego; panował w niej kult przodków zmarłych, szczególnie bohaterów; wyobrażano sobie, że duchy, jak ludzie, walczą ze sobą; starano się je zaopatrywać w potrzebne rzeczy, te same, co na ziemi i przejednywać rozmaitemi ofiarami i t. d. Ukształtowany już w system, religia wpływała ze swej strony na ustrój społeczny, jak to później zobaczymy.

W społeczeństwach rodowych panowała pewnego rodzaju teoria filozoficzna, według której przedmioty świata zewnętrznego grupowały się w związki rodowe.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad organizacją rodową dlatego, że była ona bardzo rozpowszechniona bez względu na rasę i miejsce. Teraz zastanówię się nad tem, jakie siły spowodowały upadek społeczeństw rodowych, i jaki typ społeczny wytworzył się po nim.

Naturalny przyrost ludności i zwiększająca się trudność utrzymania powodowały coraz liczniejsze i bardziej natężone starcia między grupami społecznymi. Dzięki częstszym wojnom rosło coraz bardziej znaczenie głównego wodza skonfederowanych rodów i znaczenie wodzów pojedynczych rodów: przyzwyczajano się ich słuchać. Obieralni początkowo na krótki przeciąg czasu, stawali się powoli dożywotnimi, zwię-

kszając przez to jeszcze swoje znaczenie, a ponieważ część łupów, zwykle większa, stawała się ich własnością, więc nie tylko moralnie, ale i ekonomicznie wznosić się zaczęli nad resztą rodowości. Własność wodzów rozciągała się początkowo tylko na przedmioty ruchome.

Władzę wodza potęgowała zwykle jeszcze religia. Często na wodzów wybierano potomków ludzi wybitnych, którzy się czemś odznaczyli; wiara w duchy i w pomoc, jaką one okazują swym potomkom, potężnie wpłynąć musiała na wzmoczenie się ich wpływu. Nierzadko sami wodzowie byli jednocześnie kapłanami.

Maine i Kowalewskij uwydatnili następujący jeszcze szczegół wzmoczenia się wpływu wodzów: oddawanie przez nich współplemionom bydła wzamian za pewne stałe usługi. Bydło jest podstawą dobrobytu plemion; wódz ma go dzięki łupom i daninom bez porównania więcej od reszty współplemionców, rozdaje je więc i uzależnia od siebie tych ostatnich.

Jakkolwiek każde nowe i dodatkowe terytorium, zdobyte przez pewne plemię, było własnością wszystkich, jednakże od wodza zależało w znacznym stopniu, jak z terytorium tego korzystać będzie plemię w osobie różnych swych członków. Czasami na nowej ziemi wódz osadza zbiegów z innych wrogich plemion. Mogą oni znaleźć przytułek, jako nieprzyjaciele wroga plemiennego. Ludzie tacy, odbierający od wodza pewne dobrodziejstwa, z konieczności będą związani z nim węzłem ściślejszym i będą popierać go przeciw jego współplemioncom.

Stopniowo urząd wodza z dożywotniego staje się dziedzicznym. Prócz czynnika religijnego, działały tu inne, ważniejsze przyczyny — przede wszystkim ekonomiczne: syn lub najbliższy krewny wodza był bogatszy od innych, mógł więc wielu sobie zjednać — u niektórych plemion bogactwo jest koniecznie wymagane od wodza — następnie, wódz mógł lepiej i chętniej wtajemniczać syna, lub krewnego, w swe sprawy, wreszcie, przez uznanie dla zasług zmarłego wodza obierano

niekiedy jego syna. Dziedziczność urzędu wodza nadawała mu większą powagę i niezależność w stosunku do współplemieńców. Słowem, miał on mnóstwo środków zwiększania swego wpływu i władzy.

Okolo głównego wodza skupiali się podrzędni wodzowie, oprócz tego, wobec coraz częstszej konieczności prowadzenia wojen, wyodrębnić się zaczęła specjalna drużyna wojenna, skupiająca się koło wodzów i ściśle z nimi złączona wspólnością interesów.

Równoległe z przeobrażaniem się władzy wodza, procesem, zmierzającym do wyniesienia go do godności dziedzicznego księcia, odbywał się inny jeszcze rozkładowy proces w łonie społeczeństw rodowych. Mamy tu na myśli rozwój handlu.

Ścieranie się wzajemne grup społecznych w wojnach, wędrówki wojenne do krajów odległych, wreszcie przyrost ludności i idąca za nim potrzeba zaspakajania coraz większych potrzeb grupy społecznej, wszystko to w połączeniu wpływać musiało na powstanie i rozwój handlu.

Handel działał w sposób dezorganizacyjny na społeczeństwo rodowe, podkopując przede wszystkim komunizm. W czasach, kiedy wymiana nie istnieje, lub odbywa się sporadycznie, wszelki nadmiar w ten, lub inny sposób wyprodukowanych przedmiotów, nie ma wartości. Dlatego też, jeżeli nawet jakiś członek rodu osobiście coś zdobył, np. zabił zwierzę dużych rozmiarów, to, zaspokoivszy swój głód, nie troszczył się o pozostałości ze swojej uczy: nie miały one dla niego żadnej wartości. Nabierają jej dopiero w chwili zjawienia się handlu, gdyż mogą być wymienione na coś innego.

Handel dostarcza rzeczy nowych, powstaje zapotrzebowanie na nie, wzrasta się pragnienie ich posiadania; handel zbliża i miesza ludzi ze sobą, czyni ich ruchliwsiymi; członkowie różnych grup społecznych stykają się ze sobą; nastę-

puje wymiana myśli, pewne różniczkowanie się ludzi pod względem gustów, zwyczajów, dążeń i t. d.

Wszystko to rozluźnia węzły rodowców, albo członków jednej hordy lub wioski; zaciera się świadomość wspólności pochodzenia i dążeń; łączne życie staje się niedogodnym; każdy chce mieć coś wyłącznie swojego, i zakres tego „swojego“ zwiększa się z rozwojem handlu; pojedyncze rodziny, lub najwyżej kilka rodzin, tworzą oddzielne gospodarstwa. W rezultacie zjawia się własność prywatna, początkowo rodzinna, później indywidualna, która stopniowo rozciąga się na coraz szerszy zakres przedmiotów.

Jeżeli nie można się zgodzić na to, że sam jeno fakt wkładu w pewien przedmiot osobistej pracy pociąga za sobą poczucie własności indywidualnej tego przedmiotu — gdyż w grupach społecznych, nieznających wymiany, pojęcie takie wogóle z trudnością może się wytworzyć — to niewątpliwie z chwilą, kiedy łączność członków rodowej grupy rozpada się, przedmioty, w których wytworzeniu bierze większy udział produkcyjna praca ludzka, stają się objektem prywatnej własności daleko prędzej, niż te, w których wytworzeniu udział tej pracy jest mały, lub żaden. A więc dom i ogród stają się przedmiotem własności prywatnej wcześniej, niż ziemia orna, ta zaś wcześniej, niż lasy i pastwiska.

Jakśmy już wyżej wspominali, w rodzie osiedlali się zbiegowie z innych rodów, t. j. żywił zupełnie obcy; rozwój handlu i rozszerzenie stosunków wymiennych sprzyjało znakomicie temu wciskaniu się do rodu obcych żywiółów. Ustrój, oparty na pokrewieństwie, nie był już wystarczającym, skutkiem tego jednostką społecznej organizacji nie mogła być grupa rodowa, lecz — terytoryalno-administracyjna.

Spółczeństwo rodowe rozpada się więc pod wpływem następujących przyczyn: 1) ciągłych walk, wysuwających na przód wodza i przemieniających go stopniowo w dziedzicznego księcia, 2) handlu, rozluźniającego węzły rodowe, 3) wnikania

do społeczeństwa ludzi obcych. Rozkładając się, społeczeństwo rodowe stwarza grunt dla społeczeństw, opartych na innych zasadach. Na miejsce społeczeństw rodowych powstać mogą albo monarchiczno-despotyczne, albo arystokratyczno-stanowe.

Pierwszy wypadek ma miejsce wtedy, kiedy główny wódz skonfederowanych rodów, dzięki różnym sprzyjającym okolicznościom, np. ekonomicznym, politycznym lub religijnym, wzniósł się znacznie ponad innymi wodzami; lub kiedy warunki ekonomiczne wymagają udziału władzy centralnej w wykonywaniu rozległych robót publicznych i prac produkcyjnych, potrzebujących znacznych sił materialnych, których pojedyncze grupy społeczne średniej wielkości dostarczyć nie mogą. Historia i etnografia przedstawiają nam liczne przykłady, kiedy państwo obejmuje kierownictwo w urządzaniu systemów irygacyjnych dla umożliwienia rolnictwa, wskazując zarazem, kosztem jakiego ucisku ludności prace te zostały dokonane. Miecznikow w dziele swem p. t.: „La civilisation et les grandes fleuves historiques“, dowodzi, jak doniosły wpływ na powstanie i rozwój niektórych państw (Egipt, Asyrya, Chiny) wywarła konieczność wykonania takich prac.

W grupach społecznych, gdzie władza centralna nie była niezbędną dla produkcji, gdzie między różnymi skonfederowanymi rodami panowała większa równowaga sił, a nadprzyrodzone fawory nie spływały na głowę wybraną głównego wodza, wytworzył się ustrój arystokratyczno-stanowy, w którym, jakkolwiek było miejsce dla króla, jednak władza jego była słabą, a punkt ciężkości tkwił w grupie ludzi uprzywilejowanych, powstałej z wodzów podrzędnych i z tych wszystkich, którzy się koło nich skupiali.

Państwa obydwóch typów mogły powstać drogą podboju. Nosi on początkowo inny charakter, niż to sobie zwykle wyobrażają. Przy niskim stanie sił wytwórczych nie dawał on żadnej korzyści tak samo, jak niewolnictwo — tępieno wtedy bezwzględnie pobitych. Kiedy zaś siły wytwórcze społeczeństwa

doszły do pewnej wysokości, podbój przedstawiał już dobry interes. Grupa zwycięska najczęściej pozostawiała podbitą samą sobie, dla siebie gwarantując tylko pewną daninę, oraz pomoc w różnych przedsięwzięciach; obrócenie zaś grupy podbitej w poddanych, w warstwę społecznie niższą, zjawia się dopiero wtedy, kiedy już poprzednio u zwycięzców zarysowały się pewne różnice społeczne.

Błędem byłoby wraz z prof. L. Gumplowiczem i zwolennikami jego teorii upatrywać w podboju jedyny sposób powstawania państw. Przypuszczenie takie jest zupełnie bezpodstawne, nie tylko bowiem brak faktów utrudnia przyjęcie tej hipotezy, ale i brak jakiegokolwiek teoretycznej konieczności, lub wniosków, wynikających z zupełnie pewnych założeń, któreby do jej uznania zniewalały. Jedyny argument, na którego podstawie zwolennicy teorii podboju opierają początek wszelkiego państwa, polega na tem, że trudno sobie inaczej wyobrazić powstanie podziału na rządzących i rządzonych i zrozumieć odrębność pochodzenia jednych i drugich, którą stwierdzono w wielu miejscach.

Stopniowe przejścia od wodza rodowego do księcia dziedzicznego są tak liczne i subtelne, że, ktokolwiek zechce sobie zadać pracę zapoznania się z odpowiednimi faktami z etnografii i historii, ten z łatwością wyobrazi sobie tę ewolucję bez przypuszczania konieczności najazdu. Przykład szybkiego wyniesienia się wodza i wzmaganie się jego wpływu znajdujemy u Omahów, opisanych przez Dorsey'a.

Jeżeli podbój nie jest koniecznym warunkiem powstania wyodrębnionego rządu, a więc państwa, to niewątpliwie jest nim wojna, zwiększająca znaczenie wodzów i potęgująca różnice ekonomiczne.

Warstwy niższe tworzyły się w sposób rozmaity. Przede wszystkim powstała liczna warstwa niewolników z jeńców wojennych. Następnie ludzie, dawniej wolni, wskutek ciągłych wojen, stali się zależnymi od wodzów i drużyn wojennych,

jużto wypełniając dla nich pewne roboty, jużto utrzymując ich rodziny. Wreszcie nierówności ekonomiczne, powstałe z chwilą utrwalenia się własności prywatnej, przyczyniały się do jeszcze większego zróżniczkowania się społeczeństwa. Biedniejsi wzamian za otrzymaną pomoc od bogatszych, szczególnie zaś od głównego wodza, zobowiązywali się do różnych powinności.

Słowem, zamiast społeczeństw małych, opartych na równości i wolności wszystkich, powstały większe, oparte na nierówności i panowaniu jednych nad drugimi; zamiast własności rodowej występuje własność rodzinna, potem indywidualna.

ROZDZIAŁ III.

Spoleczeństwo absolutno-monarchiczne.

W społeczeństwach absolutno-monarchicznych typu barbarzyńskiego osoba władcy wznosi się nadzwyczaj wysoko ponad ogółem swych poddanych. Ci, jakkolwiek rozpadają się już na pewne warstwy społeczne, różniące się mieniem i stanowiskiem, jednakże ze względu na to, że wobec władcy wszyscy są pozbawieni wszelkich przywilejów, tworzą jakby jedną bierną masą. Tak jest przynajmniej w tych monarchiach, gdzie zasada barbarzyńskiego absolutyzmu występuje w najczystszej formie. Poddani są zupełnie zależni od fantazy i władzy, niema żadnych praw ścisłych, któreby regulowały bieg życia społecznego i były wydane przez samego choćby władcę.

U dołu budowy społecznej stoją niewolnicy. Rekrutują się oni teraz już nietylko z pośród jeńców wojennych, ale jeszcze z pośród przestępców pewnej kategorii i niewypłacalnych dłużników.

Wolni dawniej rodowej przeobrazili się w społeczeństwie

monarchiczmem w ludzi różnych kategori: biedniejsi — częściowo stali się niewolnikami, częściowo tworzyli grupę ludzi zależnych w większym lub mniejszym stopniu od potomków dawnych swych wodzów, z których znaczna ilość w nowym ustroju zajmowała stanowisko doradców, wyższych wojskowych i dworaków. Zależność ta wyrażała się w płaceniu danin, w odbywaniu pewnych robót. Ogromna jednak większość dawnych wolnych rodowców zostawała w bezpośredniej zależności od władcy, który obecnie był już nie głową skonfederowanych plemion lub rodów, lecz naczelnikiem państwa, zajmującego terytorium, na którym żyli ludzie najróżnorodniejsi zarówno pod względem pochodzenia, jak stanowiska i mienia.

Podczas kiedy dawniej ziemia była własnością rodu, dziś uważa się ona za własność monarchy, który tylko pozwala z niej korzystać swym poddanym.

Monarcha ten jest potomkiem boga i bogów, dlatego też posłuszeństwo bezwzględne jest zasadą w stosunku do niego. Wyłamywanie się z pod niego jest nie tylko przestępstwem politycznym, lecz zarazem świętokradztwem.

Podstawą moralności było dawniej spełnianie tego, czego pragnął ogół rodowości, a moralnem było to, co korzyść przynosiło rodowi. Moralność, że tak powiemy, była czemś realnem; obecnie przybrała ona inny charakter: moralnem stało się spełnianie rozkazów boga-władcy. Ponieważ zaś te rozkazy były częstokroć kapryśne i nie miały na widoku celów korzystnych dla ogółu, a czasem dla niego były nawet szkodliwe: więc odtąd moralność zaczyna nosić charakter z jednej strony mistyczny, tajemniczy, pochodzący z góry, z drugiej zaś — nie społeczny, lecz urzędowy.

Spółczenstwa absolutne dążą zawsze do bezwładności i zeszytwnienia, i prawie nigdy w ich łonie nie zjawiają się takie siły społeczne, któreby je wyprowadzić zdołały z tego stanu. Z jednej strony bowiem nadprzyrodzona sankcja, uświę-

cająca najdrobniejsze szczegóły życia społecznego, z drugiej zaś — brak jakiegokolwiek silnej warstwy społecznej, mogącej rywalizować z władzą centralną, noszącą boski charakter, wytwarzają ten zastój i położenie bez wyjścia. Tylko silne wpływy państw ościennych, przejawiające się w różnych formach, np. w podbojach militarnych, handlowych, lub przemysłowych, mogą pchnąć społeczeństwa powyższego typu na drogę dalszego rozwoju.

Klasyczną ziemią monarchii despotycznych jest półwysep Indochiński i część Afryki.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły i opisywać różne odcienia despotyzmu; czytelnika, chcącego pod tym względem mieć dokładniejsze informacje, odsyłam do książki Letourneau p. t.: „L'évolution politique“.

ROZDZIAŁ IV.

Spółczeństwo stanowe.

Zaznaczyliśmy już, że społeczeństwo rodowe przeobrazić się może w arystokratyczno-stanowe, kiedy okoliczności nie sprzyjają nadmiernemu rozwojowi władzy centralnej. Jakkolwiek i wtedy zwykle powstają monarchie, jednakże noszą one odmienny charakter: monarcha bowiem w czynnościach swych musi się bardzo liczyć z naczelnikami pojedynczych rodów; a chociaż stosunek ten może się nie odlewać w formy konstytucyjne, jednakże faktycznie pociąga za sobą doniosłe skutki. Historia szkocka daje nam przykład potęgi naczelników klasowych w stosunku do króla.

Teraz przedstawimy proces wytworzenia się warstwy poddańczej w społeczeństwie stanowym.

Małe zrazu daniny, które rodowcy składali w czasie wojny swym wodzom i drużynie broniącej ich, stawały się

coraz większemi i stalszemi w miarę wzrastającej konieczności prowadzenia częstych wojen, w końcu przeobraziły się w stałe powinności. Pomimo to jednak, ta zależna ludność nie była jeszcze poddana, ale stawała się nią stopniowo.

Przedewszystkiem bieda, spowodowana klęskami wojennymi lub innymi przyczynami, jak nieurodzaje, epidemie i t. p. obok istniejącej już własności rodzinnej, wyodrębnionej z rodowej, zmuszała wielu ludzi do szukania pomocy u innych, zamożniejszych; stąd powstały różne formy zależności. Z chwilą powstania państwa, kiedy rządzący wyodrębnili się wyraźnie od rządzonych i mogli rozporządzać siłą wojskową, odmienną od pospolitego ruszenia dawnych plemieńców, siłą, składającą się z ludzi różnorodnych — swoich i obcych, wszystkie te formy zależności nabrały większej wyrazistości dzięki coraz bardziej świadomemu, wyrażonemu w prawie, usiłowaniu warstw wyższych do narzucenia swej władzy niższym.

Naturalnie, w różnych miejscach prawo różny przybierało charakter; ogólna wszakże jego dążność była jedną i zmierzała do skrupowania wolnych niegdyś ludzi, spełniających tylko pewne powinności i poddania ich władzy administracyjno-sądowej warstw wyższych. W nowopowstałych bowiem państwach, złożonych z najróżnorodniejszych żywiołów, potrzebną już była administracja i sąd nie tylko obyczajowy, ale formalny, oparty na prawach ściślej określonych i drobiazgowych.

W społeczeństwach monarchiczno-absolutnych poddani byli niewolnikami władcy, wyżsi zaś z nich mieli jeszcze swoich niewolników; jednak wobec jego potęgi, wszyscy w zależności swej byli równi. Nie było więc wyodrębnionych stanów, w sobie zamkniętych, mających swe prawa oddzielne, stanowiących siłę w państwie.

W społeczeństwach arystokratyczno-stanowych dawni wodzowie podrzędni stali się tylko potężnymi lennikami króla, który, oprócz ziem, rządzonych przez niego bezpośrednio, miał

zwierzchnią władzę nad ziemią swych lenników. Ci ostatni w granicach swych posiadłości panowali swobodnie, od ludności na ich ziemiach zamieszkałej pobierali daniny, a z czasem posiadli i prawo sądu początkowo w mniej ważnych sprawach, później w ważniejszych, niekiedy we wszystkich; opierali się na drużynie wojennej, której członkom nadawali ze swej strony ziemie z rozmaitemi prawami, zwykle jednak zachowując sobie zwierzchnią władzę sądową. W niektórych państwach ustrój feudalny był mniej skomplikowany: dygnitarze, rycerze i potomkowie dawnych wodzów otrzymywali od króla ziemie z prawem sądu, nie byli jednak uważani za panujących książąt lenniczych. Często, w rozległych monarchiach, naczelnicy prowincyi, czyli urzędnicy wyżsi cywilno-wojskowi, buntowali się przeciw władzy centralnej i przeobrażali się w prawie niezależnych i formalnie tylko lenniczych książąt.

O ile łatwo było potężnym lennikom, mającym od początku silny wpływ w państwie, nadać mu określony i stały charakter, wyrażający się w formie praw pisanych, obowiązujących monarchię: o tyle w społeczeństwie monarchiczno-despotycznym, z charakterem teokratycznym, trudno było dygnitarzom państwowym i potomkom wodzów przeobrazić się w stan silny i niezależny, mający swe prawa, z którym władza centralna musiała by się ciągle liczyć.

Aby to mogło nastąpić, trzeba było pewnych sprzyjających okoliczności, stosownie do miejsca i czasu. Ważną rzeczą było uwolnienie się od teokratyzmu. tam bowiem, gdzie państwo nosiło ten charakter, zastój był koniecznością. Jeżeli stan kapłański wyodrębnił się jako korporacja i monarcha przestał być kapłanem i potomkiem bogów, wówczas, skutkiem rywalizacji dwóch władz: świeckiej i duchownej, w zeszywniałem społeczeństwie powstawała walka, pełna życia, odświeżająca atmosferę. W walce takiej to jedna, to druga strona opierać się musiała na grupach społecznych; stąd

otwierało się dla tych ostatnich pole do wywalczania sobie różnych ustępstw. W Europie Zachodniej, niezależność kościoła katolickiego od władzy świeckiej w wiekach średnich była jedną z przyczyn szybkiego względnie powstania systemu reprezentacji stanów, z którą władza świecka musiała się liczyć.

Ważnym też niezmiernie warunkiem wytworzenia się społeczeństwa stanowego było względne przynajmniej ustanie wojen, wtedy bowiem tylko społeczeństwo przestawało być obozem, i siły wytwórcze państwa mogły się rozwijać swobodnie, podnosząc dobrobyt materyalny warstw wyższych. Póki panują ciągle wojny, nikt nie myśli o ustaleniu się w jednym miejscu; kiedy te zaś skutkiem zorganizowania się większych monarchii, stają się stosunkowo rzadsze, wojownicy osiadają w miejscach określonych i starają się zapewnić sobie jaknajwiększe korzyści. Z jednej więc strony rozwijają swe gospodarstwa, ściągają coraz większe daniny z wolnej niegdyś ludności, przeobrażonej w poddanych, z drugiej zaś — myślą o zabezpieczeniu swego majątku i osoby od władcy.

Sprawy podatkowe wszędzie były punktem wyjścia w dążeniach do zdobycia gwarancyi politycznych. Ograniczenia władzy monarchicznej zaczynały się od ograniczenia prawa dowolnego poboru podatków.

Widzieliśmy już, jakie przyczyny wpłynęły na wytworzenie się stanów: poddanych i niewolników. W dalszym rozwoju, często obie te warstwy stopniowo zlewały się w jedną — poddanych. Poddaństwo w różnych krajach przedstawiało się różnie: w jednych było ono prawie niewolnictwem, w innych zaś nigdy nie nosiło cech bezwzględnego panowania szlachty.

Oprócz uprzywilejowanych u góry i poddanych u dołu, byli jeszcze mieszcianie, zajmujący stanowisko pośrednie.

Miasta powstały skutkiem następujących przyczyn: w czasach wojennych potrzebne były miejsca obronne, gdzie można się było kryć przed wrogiem, tam mieściła się też siedziba rządu centralnego, lub prowincjonalnego; niekiedy powstawały

miasta przy szczególnie czczonych świątyniach; wreszcie handel ze swej strony wymagał miejsc targowych, w których zbierałoby się dużo ludzi z różnych stron. Miasta odpowiadały wszystkim tym potrzebom i mieściły też zwykle zamek, świątynie i place targowe przy tych ostatnich.

Ludność miast stanowili, oprócz władz państwowych i duchowieństwa, kupcy, początkowo zawsze obcej narodowości, i rzemieślnicy, wyłaniający się z poddanych.

Kupcami zrazu zawsze byli cudzoziemcy dlatego, że handel uchodził za rzecz nieuczciwą w tym wypadku, jeżeli prowadził go się ze swoimi; natomiast nie było rzeczą naganną handlować z obcymi. Z czasem jednak przesady te zniknęły, i handlem w każdym kraju zajmowali się ludzie miejscowi.

Początkowo zarówno monarcha, jak jego wasale, dygnitarze świeccy i duchowni mieli własnych rzemieślników przy swoich dworach, tak iż stan rzemieślniczy, jako odrębny, jeszcze nie istniał. Dopiero wzrost stosunków handlowych go wytworzył. Rzemieślnicy — poddani króla i panów zaczęli się uwalniać od poddaństwa drogą zapłaty tym ostatnim. Emancypacja ta, zrazu mała i powolna, stopniowo wzrastała.

Kiedy miasta zaludniać się zaczęły kupcami i rzemieślnikami, warunki ówczesnego życia pchały tych ludzi do łączenia się w korporacje. W społeczeństwach, gdzie w znacznym jeszcze stopniu, lub wyłącznie, panuje prawo pięści, jednostka, pozostawiona sobie, jest zupełnie bezsilną; stąd potrzeba łączności — korporacji: gildii handlowych i cechów rzemieślniczych.

Na szybki rozwój miast wpłynęła ta okoliczność, że uciekało do nich mnóstwo chłopów-poddanych, jednostek energiczniejszych, nie chcących poddawać się coraz cięższemu jarzmu niewoli pańskiej na wsi.

Spółczenstwa stanowe niezawsze mieszczą się w ramach monarchii. Świat starożytny wymownym jest tego dowodem: Grecya i Rzym, należące do powyższego typu, w najświetniej-

szej epoce swego rozkwitu nie były monarchiami. Różniły się one w wielu punktach, choć nie zasadniczo, od społeczeństw średniowiecznych Europy Zachodniej. Główna różnica polega na tem, że świat grecko-rzymski przedstawia nam państwa — miasta, podczas gdy państwa średniowieczne w większości wypadków niemi nie są.

Odmianą typu społeczeństw stanowych są społeczeństwa kastowe. Różnica polega tu na stopniu wyłączności warstw społecznych; kastowość jest najwyższym wyrazem tej ostatniej. Nowsze badania wykazały, że różne kasty często odpowiadały różnym typom etnicznym, prawdopodobnie więc zachodziły tu częste podboje. Podbój bowiem szybko wprowadzał podział na stany, zamieniał np. całe plemiona w poddanych, a zdobywców w szlachtę. Kasty bywały różne, ściśle od siebie odgraniczone, przejścia z jednych do drugich niemożliwe; każda z nich posiadała swe prawa, obyczaje, wyobrażenia. Cechą społeczeństw kastowych jest zastój.

Takie tylko społeczeństwa kastowe są odmianą stanowych, gdzie, obok władzy monarszej, ważne prawa posiadają niektóre kasty, tak iż stanowią przeważną siłę i mają znaczenie samoistne.

Przypatrzmy się teraz społeczeństwu stanowemu w formach wykończonych.

Najwyżej stoi arystokracja; posiada ona wielkie przestrzenie ziemi, na których sprawuje władzę sądowo-administracyjną w większym lub mniejszym zakresie; często warstwa ta korzysta z praw politycznych, jużto należąc do wyższych magistratur sądowo-politycznych, jużto wysyłając swych przedstawicieli do reprezentacyi stanowej w kraju. Czasem, oprócz arystokracji, wyraźnie wyodrębnionej, jest szlachta drobniejsza, posiadająca już mniejsze prawa, niekiedy jednak te same, i różni się tylko od pierwszej pod względem majątkowym. Stan duchowny odgrywa także rolę uprzywilejowaną w wyż-

szych swych sferach, np. w Europie Zachodniej miał on wielkie znaczenie polityczne.

Dalej idą miasta; każde z nich, jako całość, posiada swe prawa, pomijając już mniejszy, lub większy samorząd, korzysta często jeszcze z pewnych przywilejów, a także praw politycznych wysyłania posłów do zgromadzeń stanowych, które były instytucją, ograniczającą władzę centralną. Ale jeżeli miasta przedstawiały się jako całość, mająca pewną określoną indywidualność, nie znaczy to jeszcze, aby w łonie ich nie było walk, stronnictw i wogóle przeciwieństw. Przedewszystkiem arystokracja kupiecka przeciwstawiała się cechom rzemieślniczym, walka toczyła się także w łonie cechów między majstrami i czeladnikami, tak iż z czasem ci ostatni zorganizowali się samodzielnie.

Lud wiejski także nie tworzył jednolitej masy; były tam różne stopnie zależności, którym odpowiadali: czynszownicy, poddani administracyjnej i sądowej władzy swego pana w sprawach mniejszej wagi, mogący swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce; chłopci, przytwierdzeni do ziemi i zależni zupełnie od panów i inni.

W społeczeństwie, złożonem z tylu różnorodnych stanów, odbywała się nieustająca walka, i w niej zawierały się różne sojusze: to król łączy się z mieszczaństwem przeciwko arystokracji, to znowu chłopci i mieszczenie walczą przeciw szlachcie i panom, to szlachta i mieszczenie przeciw królowi — słowem, występują tu najróżnorodniejsze kombinacje i niema żadnego ogólnego szablonu.

W Grecyi i Rzymie stosunki przedstawiały się w odmiennej nieco formie; w każdym jednak razie były i tam walki stanów, plebejusze i patrycyusze byli bowiem w pewnym znaczeniu stanami odrębnymi, dopóki prawnie ich nie zrównano, niewolnicy byli też stanem i t. d.

W społeczeństwie stanowem panuje moralność stanowa, każdy stan ma swój kodeks moralny.

Podstawą walk wszystkich są stosunki ekonomiczne. Wojny chłopskie o pańszczyznę i daniny, walki majstrów z czeladnikami o płacę, walka przeciw chciwości kleru, walka o prawo stanowienia i potwierdzania podatków — oto wymowne dowody dominującego znaczenia stosunków ekonomicznych.

Wreszcie zaznaczyć należy, że, przy ówczesnym niskim poziomie produkcji, musiały istnieć nierówności społeczne, gdyby bowiem nawet istniały prawa przychylnie dla ludu, to i wtedy jeszcze byłby on w nędzy, gdyż niski stan techniki uniemożliwiał większą wydajność pracy.

ROZDZIAŁ V.

Spółeczeństwo klasowe.

Różnorodne walki między stanami i władzą doprowadziły w końcu do przeobrażenia społeczeństwa stanowego w klasowe.

Razem z upadkiem społeczeństwa rodowego zniknęła i równość społeczna, i tylko nieznaczna garstka ludzi żyła w warunkach dobrych, zaspakajając swe potrzeby, wzrastające ciągle w miarę rozwoju techniki i stosunków międzynarodowych. Ale tak wiecznie być nie mogło, bo inne warstwy społeczne, widząc uprzywilejowane stanowisko wyższych i rozumiejąc, że opiera się ono na ich poniżeniu, zapragnęły dla siebie równouprawnienia, które musiało się najpierw zaznaczyć w sferze stosunków prawnych, ponieważ nierówności prawne dają się znieść najłatwiej. W społeczeństwie klasowym pozostały tylko różnice majątkowe.

Przejście do społeczeństwa klasowego ze stanowego było bez porównania łatwiejsze, niż z monarchii despotycznej. Istnienie arystokracji uprzywilejowanej, posiadającej prawa

polityczne, było koniecznym etapem od despotyzmu do społeczeństwa klasowego, opartego na równości prawnej i samorządzie. Jakkolwiek twierdzenie podobne wydać się może niektórym demokratom nieuzasadnionem, jednakże nie waham się uważać je za słuszne.

W monarchiach barbarzyńsko-despotycznych ogół często nie ma możliwości widzieć osoby władcy, a tem więcej znać, i łatwiej uwierzy, że nie może on wymagać od władzy, aby mu służyła i uważała za równego sobie. Inaczej jest w społeczeństwach stanowych: stany wyższe, jakkolwiek korzystały z wielkich praw, stykały się z innymi stanami, toczyły z nimi walki, a przywileje ich nie nosiły nadprzyrodzonego charakteru. Stąd też powstaje w różnych warstwach dążność do wywalczenia sobie praw różnych, naturalnie nie odrazu u wszystkich — średnich i niższych, a zależnie od rozmaitych okoliczności ogólniejszych lub specjalnych. Zresztą niezawsze warunki historyczne pozwalają myśleć o zrealizowaniu tych dążeń.

Kłopoty ekonomiczne królów i stanów wyższych były główną przyczyną, umożliwiającą emancypację średnich i niższych; zarówno mieszczenie, jak i chłopci, często z tego korzystali.

Naturalny wzrost ludności wywołuje poszukiwanie nowych kierunków pracy zarobkowej, która dzięki niemu staje się coraz trudniejsza. Stąd powstaje wzrastający podział pracy, rozwój różnych rzemiosł, przemysłu i handlu, co znow pociąga za sobą wzmocnienie się stanu trzeciego. Olbrzymi wpływ na rozwój tego ostatniego wywarły wynalazki techniczne, które spowodowały cały przewrót w przemyśle i handlu.

Do obalenia przywilejów arystokracji i szlachty najwięcej naturalnie przyczynić się musiała burżuazja, która się szybko rozwinęła pod wpływem zaznaczonych wyżej przyczyn, a więc: kupcy, przemysłowcy, majstrowie, rzemieślnicy, ludzi wolnych profesyi — adwokaci, literaci i t. p. jako najbardziej

umysłowo rozwinięci i najruchliwsi. Ale z tego nie wypada, aby oni sami dokonali przewrotu, który charakteryzuje przejście od społeczeństwa stanowego do klasowego.

Ogólnie utarty frazes, że burżuazya francuska zrobiła rewolucję 1789 roku, nie może rościć pretensji do ścisłości; miesza się w nim dwie rzeczy: fakt dokonania przewrotu z korzyściami osiągniętymi z niego. Niezawodnie, burżuazya francuska stosunkowo najwięcej zyskała natychmiast po rewolucyi w porównaniu z innymi warstwami; nie da się jednak zaprzeczyć, że, w wielu częściach Francyi, chłopci, będący jeszcze w znacznej zależności od szlachty, zyskali też dużo. Burżuazya dostarczyła niewątpliwie najwięcej ludzi utalentowanych i była kierowniczką ruchu, nigdyby jednak ruch ten nie zdołał dokonać tak radykalnego przewrotu, gdyby w nim nie przyjmowały bardzo czynnego udziału jeszcze dwie inne warstwy: proletaryat i chłopci. Sławna noc 4 sierpnia nie miałaby miejsca, gdyby nie ruch chłopów na prowincyi i postawa proletaryatu w stolicy.

Fałszywy wniosek, jakoby rewolucya francuska była dziełem jedynie burżuazyi, prowadzi do błędnego twierdzenia politycznego, że ta ostatnia z taką siłą, jak burżuazya francuska, dążyć będzie do zdobycia pewnych prawnopństwowych, konstytucyjnych gwarancji zawsze i wszędzie, np. w krajach, gdzie panuje równość prawna, włościanie są uwłaszczeni i gdzie burżuazya niema hasła zrozumiałego dla mas (np. nadanie ziemi na własność). Tymczasem oczekiwania te są bezpodstawne. Jeżeli burżuazya, przed zdobyciem dla siebie praw politycznych, widzi już wrogię sobie siły warstw niższych, np. proletaryatu, to nie możemy przypuszczać, że będzie ona nawet i wtedy zdobywać prawne gwarancje, narażając się na to, że z nowych porządków państwowych skorzysta i proletaryat — aby ją zgubić ostatecznie; przeciwnie, wolałaby zostać przy absolutyzmie, któryby jej zapewniał korzyści ekonomiczne bez praw politycznych, np. burżuazya francuska w obawie czerwo-

nego widma pozwoliła Napoleonowi III zrobić zamach stanu i zaprowadzić faktyczny absolutyzm.

Typ klasowy społeczeństwa obejmuje dwa podtypy: społeczeństwo drobno-mieszczańskie i kapitalistyczne.

W społeczeństwach drobno-mieszczańskich panuje przeważnie drobna własność, zarówno w rolnictwie, jak i w rzemiosłach, natomiast przemysł jest słabo rozwinięty. Tak się przedstawia sfera ekonomiczna; w sferze politycznej zaś bywają najczęściej dwa wypadki: albo państwo jest absolutne, albo demokratyczne, oparte jużto na powszechnem głosowaniu, jużto na małym cenzusie wyborczym.

Pierwszy wypadek ma miejsce w monarchiach despotycznych, gdzie skutkiem okoliczności historycznych arystokracja się nie rozwinęła, gdzie sąsiedztwo z państwami innego typu i walki z nimi wpływały na stopniowe przeobrażenie się ich w państwa cywilizowane, oparte na równości prawnej obywateli, zatrzymujące jednak centralizm państwowy i władzę nieograniczoną.

Drugi wypadek ma miejsce w państwach konstytucyjnych. Różnica w rozwoju tych dwóch odmian wynikała głównie z okoliczności czysto miejscowych, które umożliwiały, lub nie, powstanie władzy centralnej.

Społeczeństwa drobno-mieszczańskie, o ile rozwój przemysłu ekonomicznie ich nie przekształci, przedstawiają formy względnie trwałe. Drobni właściciele średnio zamożni, rozproszeni po całym państwie, żyjący tylko w sferze stosunków parafialnych, są w wielkich monarchiach doskonałą podporą władzy, i ta ostatnia stara się naturalnie, o ile inne okoliczności temu nie przeszkadzają, taki stan rzeczy utrzymać. Drobny włościanin, któremu jego położenie ekonomiczne pozwala na zaspakajanie najskromniejszych tylko potrzeb, jest obojętny na sprawy polityczne, obojętniejszy od innych ruchliwszych warstw.

W społeczeństwach drobno-mieszczańskich konstytucyj-

nych panuje pewien demokratyzm, przejawiający się nietylko w formach prawno-państwowych, lecz i obyczajowo-kulturalnych. Wyrażenie to — demokratyzm obyczajowo-kulturalny — nie jest może trafne, używam je jednak w braku innego; oznaczać ono ma taki typ kulturalny, w którym panuje wielka jednostajność gustów, pojęć i pragnień. Podobieństwo zajęć, brak rozleglejszych stosunków z innymi krajami i prowincjami wytwarza atmosferę psychiczną, odznaczającą się brakiem różnaitości.

Inaczej przedstawiałby się demokratyzm społeczeństw, które przeszły fazy stanowości i silnie zaakcentowanej klasowości, opartych na scentralizowanej produkcji, gdzie podział pracy, a więc różnorodność zajęć istniałaby w całej pełni. Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze w dalszym ciągu.

Spółczenstwa kapitalistyczne różnią się znacznie od drobno-mieszczańskich. Widzimy tu rozmaite warstwy społeczne: jako pozostałość przeszłości, znajdujemy jeszcze w większości wypadków silną arystokrację rodową i szlachtę, która zresztą niekiedy zlewa się z burżuazją. We Francji współczesnej np. arystokracja rodowa, jako warstwa samodzielna i wpływowa, straciła w polityce znaczenie, gdyż wielka rewolucja podkopała ją silnie; większa zaś część współczesnych ziemian pochodzi z burżuazji i w polityce swej nie różni się od tej ostatniej. Burżuazję stanowią: przemysłowcy, kupcy, bankierzy i część właścicieli ziemskich. Zaliczyć tu można śmiało i tych przedstawicieli inteligencji, którzy z pracy umysłowej, dzięki kapitalizmowi, ciągną wielkie zyski, a więc: dyrektorów fabryk, adwokatów, prowadzących sprawy wielkich kapitalistów, wyższych urzędników. Wszyscy oni przez pochodzenie, stosunki osobiste, lub posiadanie środków materialnych, zdobyli sobie wysokie pozycje. Drobna burżuazję składają: majstrowie rzemieślnicy, zamożniejsi chłopci-właściciele, urzędnicy średniej miary, doktorzy, adwokaci, technicy, średnio wynagradzani.

Do kategorii najmitów należą: robotnicy-górnicy, fabryczni, rolni, włościanie, którzy posiadają zamało ziemi, aby mógł się na niej utrzymać i muszą się stale wynajmować do pracy, wreszcie wszyscy ludzie inteligentni bez zapewnionego bytu, którzy muszą sprzedawać swą pracę kapitalistom różnych odcieni za mizerne wynagrodzenie. Jednolite więc na pozór warstwy, jak lud, lub inteligencya, składają się z różnych żywiołów, mających sprzeczne interesy.

W społeczeństwie kapitalistycznym panuje wielka różnorodność: między klasami istnieje olbrzymia różnica w położeniu materialnym, w wykształceniu, obyczajach i pragnieniach. Olbrzymi rozwój techniki i nauki umożliwia człowiekowi opanowanie przyrody na wielką skalę, tem samem powstają tu warunki zapewnienia dobrobytu jaknajszerszym kołom społecznym przy innym systemie podziału dóbr ekonomicznych; tylko bowiem przy wielkiej wydajności pracy, możliwej jedynie przy wysokim stanie techniki i scentralizowanej produkcji, ogół będzie w możności zaspakajać swe potrzeby. Jednakże w społeczeństwie kapitalistycznym, jednocześnie z krańcowem jego różniczkowaniem się, powstaje przeciwko temu ostatniemu reakcyja w postaci równości wobec prawa, powszechnego głosowania, ogólnie obowiązującej służby wojskowej, coraz szerszej oświaty i t. d., ale dlatego właśnie dotkliwiej odczuwają się różnice ekonomiczne, tak ogromne w państwach wyżej w rozwoju stojących.

Na niekorzyść kapitalistycznego ustroju mówi jeszcze niepewność jutra, skutkiem ciągłych przesileń handlowych i przemysłowych; tu jest ona większą, niż była w społeczeństwie stanowem. W tym ostatniem każdy był zamknięty w pewnem kole społecznem, ale też miał większą gwarancję trwałości bytu: prawodawstwo cechowe starało się utrzymać równość zysków dla majstrów i czeladników przez ustanowienie cen, godzin pracy, liczby czeladników w warsztatach i t. p.; chłop pańszczyzniany jęczał pod strasznym uciskiem, lecz los

jego był pewniejszym od losu robotnika rolnego. Nie chcę przez to powiedzieć, że wogóle pańszczyzna lepszą była od najmu, zaznaczam tylko, że niepewność bytu dziś jest większą.

Rozwój techniki w postaci maszyn i wynalazków zaoszczędza pracę ludzką i, zmniejszając w ten sposób liczbę niezbędnych robotników, niepotrzebnych wyrzuca na bruk. Początkowo przeciwdziała temu w części powstawanie całego szeregu fabryk, poświęconych różnym gałęziom przemysłu; ale to jest tylko czasowe: wkrótce ważniejsze działy produkcji rozwijają się w danym kraju i powstawanie nowych nie może już być tak częstem.

Marks dowiódł stanowczo, że, w miarę rozwoju kapitalizmu, część kapitału, przeznaczona na maszyny, zwiększa się kosztem przeznaczonej na najem robotników. Dlatego też współczesna nam kwestya społeczna nie polega wcale na tem tylko, że robotnicy mają za małe wynagrodzenie i że są przeciążeni pracą, częstokroć szkodliwą dla ich organizmu, lecz na tem jeszcze, że rozwój kapitalizmu z konieczności zwiększa liczbę ludzi, nie mogących znaleźć zajęcia bez względu na ich chęć do pracy, i na tem wreszcie — że zaspokojenie potrzeb jaknajszerszych kół społecznych możliwe jest tylko przy jaknajwydatniejszym systemie produkcji, a więc — produkcji wielkiej.

Gdyby tylko kwestya socyalna ograniczała się do pierwszego z powyższych zagadnień, wówczas byłaby niebardzo groźną: prawodawstwo fabryczne, oraz różne kasy, związki robotnicze i ubezpieczenia państwowe mogłyby ją, jeżeli nie rozwiązać, to o tyle przynajmniej złagodzić, że przestałaby być palącą.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły, dotyczące polityki ekonomicznej różnych państw: przedmiot to obcy tej pracy, po pierwsze, jako czysto praktyczny, po drugie, zbyt szczegółowy. Socyologa-teoretyka przedewszystkiem zajmuje to, w jakim kierunku zdają się zdążać przeobrażenia kapitalisty-

cznego ustroju, i od czego zależeć będzie zwycięstwo tych lub innych klas społecznych.

Marksizm przedstawia całą teorię w tym przedmiocie, głośną i znaną nie tylko uczonym. Według niej ustrój kapitalistyczny stanowczo, dzięki naturalnemu biegowi wypadków, wbrew woli ludzkiej, doprowadzić w końcu musi do nowego ustroju, w którym będzie bardziej jeszcze rozwinięta produkcja scentralizowana i uspołeczniona, ale w którym jednocześnie demokratyzacja społeczna pójdzie dalej i zatrze różnice ekonomiczne.

W tej chwili nie chodzi mi o szczegóły, lecz o to tylko, czy istotnie ustrój kapitalistyczny w dalszym swym rozwoju z konieczności doprowadzi do uspołecznienia środków produkcji; pomijam również kwestyę, czy podobne rozwiązanie jest pożądane, czy nie.

Twierdzenie swoje w powyższej sprawie Marksieści uzasadniają w następujący sposób: koncentracja kapitałów wzrasta coraz bardziej, stąd liczba właścicieli fabryk się zmniejsza, a więc i ilość osób zainteresowanych w utrzymaniu kapitalistycznego ustroju; wielka produkcja przyzwyczajają społeczeństwo do przyszłego porządku, w którym cała produkcja krajowa będzie skoncentrowana i przez społeczeństwo kierowana; kapitalizm organizuje robotników, wyodrębnia ich z pośród innych warstw społecznych i przygotowuje armię, która zwalczy ustrój współczesny; kryzysy handlowe i przemysłowe zmuszają coraz bardziej do organizowania produkcji, ponieważ one nie znikną, dopóki to ostatnie nie będzie miało miejsca; kryzysy już dziś powołały do życia trusty różnych kategorii, w których pojedynczy fabrykanci tracą w znacznym stopniu władzę nad swym interesem, natomiast zarząd jest wszechwładny: oznacza ilość mającego się wyprodukować towaru, jego cenę i t. d. — są one więc jakby formą przejściową do wyższej jeszcze formy produkcji — społecznej. Oto w zwięzłym streszczeniu wszystkie zasadnicze argumenty marksizmu w kwestyi

samorzutnego przeobrażenia się społeczeństwa kapitalistycznego w przyszłe.

Niektóre z powyższych poglądów są zupełnie słuszne: kapitalizm rzeczywiście organizuje wrogą dla siebie armię, jaką są niewątpliwie najmici; przez tępienie drobnomieszczaństwa rozjaśnia stosunki społeczne, nasuwając umysłom bardziej radykalne rozwiązania kwestyi społecznej; dalej przyzwyczajają do wielkiej produkcji i tym sposobem czyni łatwiejszem przejście do społecznej. Można więc i trzeba się zgodzić na to, że, przy innych warunkach równych, kraj, o więcej rozwiniętym kapitalizmie, lepiej jest przygotowany do przeobrażenia się w kierunku uspołecznienia produkcji od takiego, w którym kapitalizm jest mniej rozwinięty. Kwestyonować zdanie powyższe mogą tylko niepoprawni idealisci, dla których idee realizują się przy wszelkich okolicznościach, bez względu na warunki ekonomiczne, i dla których walka klas w historii podrzędną tylko gra rolę.

Przyznając więc wiele słuszności niektórym twierdzeniom marksistów, uznać muszę pozostałe za nieuzasadnione.

Weźmy przedewszystkiem fakt koncentracji kapitałów. Po pierwsze, niewątpliwa w przemyśle fabrycznym, koncentracja ta wątpliwą jest, jako ogólna zasada, w rolnictwie; po drugie, powstawanie wielkich przedsiębiorstw, pochłaniających małe, nie zawsze pociąga za sobą, dzięki przedsiębiorstwom akcyjnym, zmniejszenie się liczby właścicieli, a więc wogóle osób zainteresowanych w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy. W jednym ogromnym przedsiębiorstwie, które pochłonęło np. tysiąc małych, może być tysiąc akcyonaryuszów, zainteresowanych w podtrzymaniu obecnego ustroju. Wprawdzie mali akcyonaryusze są częstokroć igraszką w rękach wielkich, ale z tego nie wypływa jeszcze, aby oni wszyscy, lub ich większość pobankrutowała i aby liczba osób, pragnących utrzymać ustrój dzisiejszy, tak bardzo miała się zmniejszać.

Zaznaczyłem już, że w rolnictwie proces koncentracji

kapitałów inny nosi charakter, niż w przemyśle. Ponieważ rolnictwo zaspakaja najniezbędniejsze potrzeby człowieka, ponieważ drobny gospodarz spożywa znaczną część wyprodukowanych przedmiotów, więc wahania się cen i przesilenia rolnicze dotyczą go w mniejszym stopniu, niż drobnego właściciela w przemyśle, lub handlu. Możliwość dzielenia własności rolnej i przekazywania jej dzieciom zwiększa ilość jej właścicieli, chociaż z drugiej strony czyni ich coraz biedniejszymi, w końcu zaś przeobraża znaczną ich liczbę w półnajmitów, t. j. ludzi, którzy dla swego utrzymania nie mogą się zadowalać pracą na swym kawałku ziemi, lecz muszą się jeszcze najmować do większych i średnich właścicieli. Za to do sfery drobnych gospodarzy rolnych wkraczają od czasu do czasu ludzie z innych sfer. W różnych krajach spotykamy różne bardzo przejawy procesu kapitalizacji rolnej. Zresztą zagadnienia agrarne są mało zbadane.

Nie wynika oczywiście z tego, co mówiłem o rolnictwie, abym przypuszczał, że drobna własność ziemska może być trwałą i zapewnić dobrobyt rolnikowi; przeciwnie, chcę tylko zaznaczyć, że może ona stanowić reformę odwlec, lub uniemożliwić.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły, będące dziedziną ekonomisty, chodzi mi tylko o zaznaczenie pewnej odrębności ewolucji stosunków rolnych.

Dla organizacji stałej i systematycznej walki politycznej tylko najmici, mający zapewniony byt jaki taki, są żywiołem pewnym, mogą bowiem się rozwinać, posiadając stosunkowo większą możliwość tego, prowadzić zaczepną lub wyczekującą politykę, stosownie do okoliczności. Nędzarze zaś, wyrzuceni na bruk i nie mogący zapewnić sobie najniezbędniejszych potrzeb życiowych, żyjący z dnia na dzień i doprowadzeni przez to położenie do rozpacz, nie mogą być ani systematycznie organizowani, ani tembardziej systematycznie przygotowani do walki, wymagającej znacznego wyrobienia

Otóż, w miarę rozwoju kapitalizmu, ten nadmierny wzrost nędzarzy może się stać bardzo niebezpiecznym dla klasy robotniczej, zdążającej do zdobycia coraz szerszych reform, koroną których ma być uspołecznienie produkcji. Niebezpieczeństwo polega na tem, że nędzarze ci, zwani niekiedy stanem piątym, mogą się stać narzędziem w rękach warstw wyższych w walce ich z robotnikami. Ludzie, nie mający co jeść w dosłownem, a nie przenośnem, znaczeniu tego wyrazu, pójdą za tymi, którzy natychmiast coś dadzą, choćby ten datek był mały. Warstwy wyższe mogą z tego korzystać. W Ameryce dziś już bywają przykłady na potwierdzenie wyżej wypowiedzianego. Kapitałści w czasie wielkich strejków wynajmują sobie nędzarzy za mizerną zapłatę, którzy rzucają się na robotników.

Zresztą warstwy wyższe mogą przez cały szereg środków przeciwstawić najmitom inne warstwy społeczne, np. aby wytworzyć z pośród zamożniejszych włościan warstwę oporną reformom najmickim, dość byłoby zaprowadzić majoraty. Klasy posiadające, widząc grożące im niebezpieczeństwo, mogą złączyć się ze sobą w walce z najmitami, poświęciwszy wzajemne, drobne stosunkowo urazy.

Wprawdzie przeciwko armii zapasowej i zwiększaniu się liczby nędzarzy skierowane są wszystkie reformy, jak: ośmiodzinny dzień roboczy, ubezpieczenia państwowe i t. p., nie mogą one jednak usunąć zupełnie złego, a zresztą do całkowitego ich przeprowadzenia w Europie jeszcze bardzo daleko.

Polityka klas posiadających zależeć będzie od składu posłów parlamentarnych, od zachowania się armii, od świadomości położenia i t. d., a wszystko to w każdym państwie zależy od mnóstwa okoliczności, których z góry określić nie można. Za to już się zaznaczają symptomy zwrotu ku starym formom, np. w Saksonii ograniczono faktycznie prawo wyborcze. Dalej, klasy posiadające mogą przedsięwziąć inne

środki, mające na celu wrócenie im przewagi: zniesienie prawa powszechnego głosowania, przepisy przeciw wolności zebrań, stowarzyszeń i druku tam, gdzie ona dziś istnieje, wrócenie dawnego znaczenia szkołom wyznaniowym, zakaz warstwom niższym posyłania dzieci do szkół, wreszcie zniesienie z czasem równości wobec prawa. W jednych państwach przeobrażenia stosunków społecznych dokonać się może w kierunku arystokratyczno-stanowym, w innych — czystej monarchii.

Jakkolwiek przewidywania podobne wydać się mogą dziwnymi w zastosowaniu do większości narodów cywilizowanych, jednakże niema w nich absolutnie nic niemożliwego, inne przeobrażenia społeczeństwa mogą być prawdopodobniejsze — nic nadto.

Zwycięstwo tej, lub innej strony zależeć będzie przede wszystkim od układu sił społecznych, w znacznym stopniu od umiejętnego wyzyskania momentów historycznych, większej jasności w poglądach na cele i środki walki, od stanowczości w działaniu, słowem — od sztuki politycznej. Dlatego też, zdaniem naszym, twierdzenie, że kapitalizm rozwijając się samorzutnie, doprowadzi do ustroju społecznego, opartego na uspołecznieniu produkcji, jest nieuzasadnione. Tylko centralizacja przemysłowa jest konieczną, poza tem jednak ustrój prawnopaństwowy może być różny, stosownie do sił społecznych w każdym poszczególnym wypadku.

W wyżej przedstawionym szkicu typów społecznych pominąłem oczywiście różne podtypy, bogactwo których jest wielkie; zatrzymałem się tylko nad kilkoma, które, dzięki swemu szerokiemu rozpowszechnieniu, lub pewnym cechom charakterystycznym, zasługują na szczególną uwagę.

Często spotkać można społeczeństwo, które pod względem społecznym należy do jednego typu, a pod względem

politycznym do innego, np. monarchia Ludwika XIV pod względem społeczno-ekonomicznym przedstawiała typ stanowego społeczeństwa, pod względem zaś politycznym zbliżała się do monarchii despotycznej. Państwo Napoleona I było jednocześnie klasowem i monarchią despotyczną. Przykładów podobnych możnaby nalicyć bardzo dużo.

W społeczeństwach tego rodzaju przeplatają się cechy różnych typów społecznych. Socyologia ogólna nie stawia sobie za zadanie wszystkie te odcienia społeczne opisać i objaśnić ich genezę, celem jej jest przedstawienie typów tylko zasadniczych.

Oprócz typowych ustrojów społecznych, są jeszcze typowe cywilizacje, będące rezultatem typowych przebiegów ewolucyjnych społeczeństw. Jednym z najważniejszych i najpilniejszych zadań socjologii jest właśnie zbadanie, kiedy powstają takie, a kiedy inne typy rozwojowe. Zagadnienie to jest bardziej złożone od zagadnienia o typowych ustrojach społecznych.

Za podstawę w tych badaniach służyć musi porównawcza historia społeczeństw. Powiedziałem — porównawcza, a nie powszechna, gdyż są to dwie rzeczy różne. Historia powszechna o tyle tylko zajmuje się różnemi społeczeństwami, o ile one przyjmowały udział w wielkich prądach kulturalnych; różnice zaś w indywidualności tych, lub innych, społeczeństw mało ją z konieczności zajmują.

Historia porównawcza społeczeństw postawić sobie powinna za cel badanie nietylko podobieństw, ale i różnic w indywidualnościach społecznych, będących rezultatem różnicy w przebiegu ewolucyjnym.

Porównanie historii różnych narodów i państw, oparte na jednej metodzie, doprowadziłoby niewątpliwie do ważnych rezultatów naukowych. Podobna jednak praca wymagałaby olbrzymich wysiłków intelektualnych, zbiorowej pracy uczonych pod ogólnym jednolitym kierunkiem. Buckle w znako-

mitem swem dziele: „Historya cywilizacyi w Anglii“ podjął próbę porównawczego badania historyi różnych narodów i państw: Anglii, Francyi, Szkocyi i Hiszpanii, nadto, według planu autora. miały być w ten sposób zbadane historye Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o brakach dzieła Buckle'a, o jego poglądach niektórych, dziś już przestarzałych, np. o interwencji państwa, roli dziedziczości, jednakże przyznać trzeba autorowi w każdym razie olbrzymią zasługą i olbrzymią zdolność.

Wobec zupełnego braku prac porównawczo-historycznych i wobec charakteru ogólnego tej książki, nie mogę tu przedstawić charakterystyki typów rozwojowych. Należy ona do przyszłości.

ROZDZIAŁ VI.

Rodzina.

Historya ani jednej instytucyi społecznej nie wzbudza dziś tyle sporów, co historia rodziny. Główną przyczyną tego jest prawdopodobnie ta, że człowiek współczesny w poglądach swych na rodzinę jest skrepowany rozmaitemi przesądami. Rodzina jest otoczona pewną aureolą mglistego idealizmu i hypokryzją. Zdaleko zaprowadziły nas badanie, dlaczego tak się dzieje.

Przed laty około dwudziestu, zdawało się, że nowsze dzieła tej miary, co Morgana, Fissona, Howitta i Kubarego, rozproszyły zupełnie mrok początków i rozwoju rodziny. Ścisłejsze jednak badania wskazały wiele stron ciemnych, na które promienie światła nauki nie padły. Wiele zagadnień, pierwotnie uważanych za proste, okazało się bardzo złożonemi i trudnemi do rozwiązania. Zaznaczając ten zwrot, nie mam na myśli prac Starckiego i Westermarcka, napisanych bez me-

tody, w których nierzadko spotkać można bardzo naiwne, lub tendencyjne przedstawienie faktów. Nie mam też na myśli prac pisarzy, które jakkolwiek nie narobiły hałasu, są jednak rezultatem sumiennych studyów, prowadzonych przez umysły światłe i nieuprzedzone, jak Dargun i Cunow.

Oczywiście nie roszczę pretensyi do rozwiązania w rozdziale niniejszym wszystkich zagadnień, związanych z historią rodziny. Chcę tylko pokazać czytelnikowi, jak pojmowane są te zagadnienia dziś i jak należałoby je postawić, przytem zaznaczę, jak mi się przedstawia w najogólniejszych zarysach rozwój rodziny.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w czasach najodleglejszych obcowanie płciowe musiało być swobodne od wszelkich ograniczeń; różne przeżytki obyczajowe, np. prostytutcyca religijna u ludów barbarzyńskich, wtedy tylko stają się zrozumiałemi, jeżeli przyjmiemy to przypuszczenie za fakt realny.

Argumenty, które przytaczają przeciwko temu, powołując się jużto na zwierzęta wyższe, jużto na uczucie zazdrości, nie wytrzymują krytyki. Zwierzęta mogą mieć obyczaje różne, stosownie do warunków, wśród których żyją, i w żaden sposób nie możemy uważać ich obyczajów za punkt wyjścia dla zrozumienia najpierwotniejszych stosunków płciowych u ludzi. Rozwój istot żyjących nie przedstawia linii prostej, jest on raczej podobny do drzewa, posiadającego mnóstwo gałęzi, z których każda ma jeszcze inne i t. d. Nadto, jak już zaznaczyłem w pierwszym rozdziale, trudno bezwzględnie polegać na obserwacyach życia społecznego zwierząt.

Co zaś do uczucia zazdrości, to tyle jest dowodów świadczących, że człowiek na pewnym stopniu rozwoju był go pozbawiony, że śmiesznem jest wprost, na podstawie wątpliwego istnienia tego uczucia u ludzi pierwotnych, wyprowa-

dzać daleko sięgające wnioski o początkach rodziny. Ofiarowanie swej żony gościowi, jako objaw gościnności — zwyczaj szeroko rozpowszechniony na kuli ziemskiej — jest jednym z wymownych dowodów, jak mało uczucie zazdrości rozwinięte jest i było wśród ludzi, stojących na niższych stopniach rozwoju.

Można więc przypuścić, że w hordach pierwotnych mężczyzna miewał stosunki z kobietą, nie bardzo troszcząc się o to, lub wcale, czy ona nie obdarzała względami jednocześnie kogo innego z jego towarzyszy. Tyle co do stałości i że tak powiem parzystości stosunków płciowych.

Jeżeli chodzi o to, czy ludzie najprywatniejsi mieli już od początku naturalny wstręt do związków z najbliższymi krewnymi, to zdaje się, że można odpowiedzieć przecząco. Fakt, że w społeczeństwie, tak wysoko stojącym, jak egipskie, powszechnie praktykowanym zwyczajem było żenienie się z rodzoną siostrą, dowodzi, że wstręt do związków kazirodczych na początku rozwoju nie istniał. Tembardziej, że zwyczaj ten był w użyciu nie tylko w rodzinie Faraona, gdzie chodzić mogło o czystość krwi, lecz i u ludu. Wyjątkowem było to tylko w Egipcie, że takie związki kazirodcze mogły przetrwać tak długo.

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby w hordach pierwotnych ojcowie, oprócz stosunków z innymi kobietami mieli je i ze swymi córkami, temwięcej, że te nie zawsze mogły być im znane, niepewność bowiem ojcostwa musiała być wtedy prawidłem. Stosunek syna z matką mógł już być o tyle rzadszy, że kobieta była znacznie starsza od mężczyzny, co, przy wczesnem starzeniu się kobiet dzikich, mogło uniemożliwić związki podobne, lub uczynić wyjątkowemi.

Nic absolutnie nie zmusza nas więc do odrzucenia twierdzenia, że wogóle związki płciowe w hordach pierwotnych musiały być niczem niekrepowane, i że tylko popęd chwilowy rozstrzygał.

Wiele ze znanych nam hord pierwotnych dzieli się za-
zwyczaj wewnątrz na 3 grupy: starszych, średnich i młodych.
Pierwsze ograniczenia co do zawierania związków małżeńskich
spotykamy w zakresie łączenia się między sobą ludzom nale-
żącym do różnych grup. Zakaz ten jednak nie ogranicza się
na tem, lecz idzie coraz dalej i po pewnym, dość znacznym
czasie, rozciąga się na rodzonych braci i siostry, stryjecznych
i wujecznych.

Trudno wiedzieć, wobec małej liczby danych, jakie przy-
czyny wywołały ten zakaz, dlatego nie będę się bawił w ich
odgadywanie. Wątpić bowiem można, czy dzicy mogli zauwa-
żyć ujemne skutki krzyżowania się bliższych i dalszych kre-
wnych, tembardziej, że te dziś jeszcze nie są przez wszystkich
uczonych jednakowo oceniane. Widzieliśmy już, że w Egipcie,
przy wysokiej cywilizacji, związki kazirodcze były jeszcze na
porządku dziennym.

Wewnętrzne stosunki rodzinne między mężem i żoną
zależały przedewszystkiem od rodzaju zajęć i warunków go-
spodarskich. Stosownie do tego, kto główny brał udział w za-
jęciu, które było podstawą utrzymania, mężczyzna, czy ko-
bieta, jedno z nich zajmowało w rodzinie stanowisko domi-
nujące.

W hordach pierwotnych, gdzie myśliwstwo dostarczało
głównie środków do życia, mężczyźni musieli mieć częściową
przewagę nad kobietami; inaczej jednak być mogło i musiało
tam, gdzie bogactwo roślinności nie wymagało ani wielkiej
siły fizycznej, ani zręczności w zdobywaniu pożywienia — stano-
wisko kobiety mogło być równe stanowisku mężczyzny; na te
ostatnie wywierało jeszcze wpływ przenoszenie się żony do
rodu lub hordy męża, albo pozostawanie w swojej.

Dzieci w hordach pierwotnych bliżej związane być mu-
siały z matką, niż z ojcem, dzięki przelotności stosunków
płciowych i wynikającej stąd niepewności ojcostwa.

Cunow przypuszcza na podstawie faktu przenoszenia

mężczyzny z grupy średnich do starych wtedy, kiedy dzieci jego stawały się dojrzałymi, że osoba ojca musiała być znaną, inaczej trudno by zrozumieć, w jaki sposób mogły dokonywać się te przenosiny. Argument ten wydaje mi się niewystarczającym, ponieważ trzeba by wówczas przypuścić istnienie trwałszych związków płciowych, gdy tymczasem prawdopodobnie były one jeszcze chaotyczne z powodu wspólnego życia członków hord i braku tych wszystkich okoliczności, które tworzą wyodrębnione związki parzyste i względnie stałe. Tam tylko osoba ojca mogła być znaną, gdzie warunki gospodarcze zmuszałyby członków hordy do życia w rozproszeniu przez mniej, lub więcej znaczny przeciąg czasu.

Zaznaczyłem już w rozdziale o społeczeństwie rodowym, że, po rozpadnięciu się hord pierwotnych, nowe grupy społeczne składać się mogły i prawdopodobnie istotnie składały się z krewnych po matce i otrzymywały nazwy rodowe. W nowopowstałych rodach panował zakaz małżeństw między członkami jednego rodu. Postaram się przyczyny jego objaśnić.

Najłatwiejszem pozornie objaśnieniem jest to, które zakaz ten przypisuje chęci usunięcia najdalszych chociażby krewnych od związków małżeńskich. W ten sposób przedstawiałby się on jako rezultat naturalnej ewolucji, która rozpoczęła się od zakazów małżeństwa między bliższymi krewnymi, a skończyła się na całym rodzie, bez względu na stopień pokrewieństwa.

Objaśnienie to możnaby wtedy tylko przyjąć, gdyby w społeczeństwach rodowych zakaz powyższy znosił małżeństwa między krewnymi wogóle, t. j. ze strony matki i ojca. Tymczasem rzeczywiste fakty, których żadna dowcipna interpretacja nie zdoła usunąć, dowodzą wymownie, że, podczas kiedy zakazane są małżeństwa wewnątrz rodu matczynego, członkom rodu matki z rodem ojca są dozwolone. W ten sposób tylko jedna kategoria krewnych jest ze związków małżeńskich wyłączone. Co innego widzieliśmy w hordach, nie

mających organizacyi rodowej: od związków małżeńskich usuwa się rodzeństwo nietylko rodzone i cioteczne, ale nawet stryjeczne. Hypoteza powyższa, jak widzimy, jest niewystarczająca, i dlatego przyjąć jej nie możemy.

Już Tylor przed kilkadziesiątu laty zrobił uwagę, że przy objaśnianiu przyczyn powstawania zakazów małżeńskich wewnątrz rodu, należałoby zwrócić uwagę na chęć utrzymania stosunków przyjaznych różnych rodów między sobą przez obustronne zawieranie małżeństw. Zdaje mi się, że uwaga ta powinna być punktem wyjścia dla rozwiązania powyższego zagadnienia.

Jeżeli jakaś prahorda rozpadała się na związki rodowe, to niezawodnie dla wszystkich tych nowopowstałych grup požądaniem byłoby utrzymywanie wzajemnych stosunków dla walki z przyrodą żywą lub martwą i z obcymi zupełnie hordami, powstałymi z innych prahord. Oczywiście łatwiej było wejść w sojusz z rodami, pochodzącymi od jednej prahordy, mówiącymi prawdopodobnie jednym językiem, niż od różnych. Otóż, skutkiem pożyteczności utrzymywania związków między rodami, mógł powstać zwyczaj, że członkowie jednych rodów brali sobie żony z innych. Za przyjęciem tej hipotezy przemawia to jeszcze, że związki małżeńskie mają miejsce między rodami skonfederowanymi w plemię, lub federacye, a nie między należącymi do innych federacyi plemiennych.

Myśl o zakazach małżeństw między rodami mogła powstać nie wszędzie, dobór zaś społeczny zapewnił zwycięstwo tym rodóm, które je u siebie zaprowadziły.

Można tu zauważyć, że jeżeli pierwotna prahorda rozpaść się musiała na grupy pomniejsze dla braku środków do życia, to utrzymywanie ciasnych stosunków między rodami spowodować mogło tę samą niedogodność, gdyż pociągało za sobą bliższe osiedlanie się rodów. Na to odpowiem, że odległość miejsc pobytu różnych rodów i miejsc, gdzie odbywały one np. polowania, mogła być znaczną; było to więc co innego,

niż życie na jednym terytorium, w jednej hordzie kilkakrotnie większej od rodów pojedynczych.

Jeszcze da się zrobić drugi zarzut, że wyraźne przewidywanie potrzeby sojuszów wyda się wątpliwem w społeczeństwach tak mało rozwiniętych. Ma on jednak tylko pozorną słusność. Nawet w społeczeństwach bardzo nisko stojących mamy dowody pewnego przewidywania, wprawdzie dotyczy ono sfery zjawisk prostych, nie zmienia to jednak rzeczy. Takie np. zwyczaje, jak przygotowywanie się młodzieńców do dojrzałości, wszystkie próby, którym się wówczas poddają, są dowodem przewidywania. celem ich bowiem jest zbadanie, o ile dany młodzieniec przygotowany jest do życia, pełnego niebezpieczeństw, poświęceń, a nieraz i mąk. Krzywicki w pracy swej p. t. „Ludy“ zwraca uwagę na to, że niektóre ludy, mające ustrój rodowo-plemienny, kształtowały swą organizację społeczną świadomie, kierując się pewnem poczuciem matematycznej symetrii, które wyrażało się w liczbach określonych działów i poddziałów grup społecznych. Ta świadoma organizacja dowodzi możności przewidywania.

Różnica w stopniu przewidywania wypadków w wyższych i niższych fazach rozwoju społecznego, mogła być bardzo znaczna, nie możemy jednakże przypuszczać, żeby ludzie, żyjący w społeczeństwach rodowych, absolutnie pozbawieni byli tej zdolności.

Jeżeli w hordach wtórnych, istniejących obok związków rodowych, niema potrzeby dla członka jakiejś hordy szukania sobie żony w innej, to okoliczność ta nie mówi nic jeszcze przeciwko powyższej hipotezie, gdyż hordy wtórne mogły się wytworzyć, jakśmy już wyżej mówili, po związkach rodowych, a więc wtedy już, kiedy szereg poprzednio skonfederowanych rodów czynił zadość potrzebom bezpieczeństwa.

Nie widzę więc poważnych przeszkód do przyjęcia powyższej hipotezy. Na to, aby się stała twierdzeniem naukowym, trzeba naturalnie jeszcze dowodów.

Mówiąc o zakazach żenienia się w grupie społecznej, nie mogę pominąć znanego i dość rozpowszechnionego zwyczaju porywania żon z innych plemion. Zwyczaj ten mógł powstać w taki sposób: skonfederowane w plemię rody, skutkiem wojen lub klęsk naturalnych, rozproszyły się na bardzo rozległych przestrzeniach tak, iż porwały wiążące je nici, a ponieważ w każdym rodzie istniał zakaz żenienia się wewnątrz niego, trzeba więc było zdobywać sobie żony tylko przemocą od innych, zupełnie obcych i wrogich plemion.

Zwyczaj porywania żon mógł powstać w inny jeszcze sposób. Jeżeli gdzieś, skutkiem przyczyn miejscowych, horda pierwotna nie rozpadła się na rody i w tym stanie życia zbiorowego doszła do takiego stopnia rozwoju, gdzie niewolnictwo już się oplaca, to niewątpliwie posiadanie niewolników stało się pożądanem dla hordy. Między niewolnikami były i kobiety. Póki członkowie hordy żyli w ścisłym komunizmie, zdobyte kobiety uważane były za ich wspólną własność. Kiedy jednak komunizm zaczął się rozkładać, mogły stawać się one stopniowo przedmiotem osobistego, indywidualnego użytku. Posiadanie niewolnicy, mogącej jednocześnie być żoną, było korzystniejsze i wygodniejsze dla mężczyzny od stosunku z kobietą z własnej hordy. Z czasem posługiwanie się niewolnicami w zaspakajaniu potrzeb płciowych stać się mogło zwyczajem, coraz szerzej praktykowanym. U ludów wojennych zdobywanie siłą kobiet mogło być jeszcze uważane za dowód męstwa, stąd stopniowo powstać mógł zwyczaj brania sobie żony drogą walki z hord innych. Wyżej już zastrzegłem, że to może mieć miejsce w hordach bez organizacyi rodowej. Rzeczywiście tam, gdzie ona istnieje w pełni rozkwitu, nie spotykamy małżeństw przez porwanie.

Zwyczaj ten w czasach bardziej pokojowych przeobraził się w zwyczaj kupowania żon.

Kwestya porywania kobiet i wogóle żenienia się zewnątrz hordy, lub rodu, t. j. egzogamia, łączy się z zagadnieniem

o endogamii, t. j. zwyczaju żenienia się wewnątrz grupy. Morgan wykazał, że pojęcia te są względne, i że w organizacyi rodowej małżeństwa, pod pewnym względem egzogamiczne, są pod innym endogamiczne. Istotnie, jeżeli mieć na uwadze ród, to małżeństwo jest egzogamiczne, gdyż nie wolno się żenić wewnątrz rodu; jeżeli zaś mieć na względzie plemię, lub federacyę, to małżeństwo jest endogamiczne, gdyż żony biorą się z tego samego plemienia i federacyi. Jednak, po za wykończoną rodową organizacyę, bywają niezawodnie małżeństwa endogamiczne i egzogamiczne. Te ostatnie spotykają się znacznie częściej.

Zastanówmy się nad przyczyną istnienia małżeństw endogamicznych. Już Lubbock zwrócił uwagę na to, że jest nią może poczucie znacznej wyższości danej hordy nad otaczającymi ją hordami. Możemy sobie wyobrazić jego powstanie w ten sposób: jakaś horda pierwotna, żyjąca w bardzo przyjaznych warunkach, które nie zmuszają jej do rozpadania się na grupy pomniejsze, tworzy lud, który doszedł do pewnego znacznego stopnia rozwoju, zamieszkały na jednym terytorjum. Jeżeli z czasem przybędą tu inne hordy z miejsc odleglejszych, stojące znacznie niżej w rozwoju, wówczas u tubylców powstaje wstręt naturalny do przybyszów z powodu poczucia swej wyższości, i wskutek tego zakaz małżeństw z nimi.

W społeczeństwach rodowych stosunki rodzinne mogą przybierać różne formy; w tej rozmaitości można jednak uchwycić rysy ogólne.

Na samym wstępie nasuwa się tu kwestya związków małżeńskich między grupami, należącymi do różnych rodów. Niektórzy badacze usiłują zaprzeczyć samemu faktowi istnienia takich związków, mamy jednak dość dużo faktów, zebranych przez autorów najsumienniejszych, dowodzących, że małżeństwa między grupami istniały. Jest tylko ta kwestya sporna, o ile tego rodzaju stosunki małżeńskie były rozpowszechnione.

Jeżeli, po rozpadnięciu się hordy pierwotnej na rody, powstał zwyczaj łączenia się z kobietami innych rodów, to nie byłoby dziwnem, gdyby pewna grupa mężczyzn jednego rodu znajdowała się w stosunku płciowym z pewną liczbą kobiet drugiego. Nie znaczy to oczywiście, aby nie mogły tu mieć miejsca nieco trwalsze parzyste związki, lecz jedynie to, że nie było wcale przeszkód obyczajowych, lub religijnych do swobodnego pożycia ze sobą grupy braci jednego rodu z grupą siostr drugiego tak, iż żaden mężczyzna nie mógł sobie rościć prawa specjalnego do którejkolwiek z kobiet.

Ponieważ wewnątrz rodu wszyscy żyli początkowo wspólnie, i nie było jeszcze miejsca dla indywidualizmu, więc i żony mogły być wspólne w powyższem znaczeniu. Zwyczaj zaślubiania żony po zmarłym bracie jest niezawodnie przeżytkiem małżeństw całych grup.

W początkach ustroju rodowego, przy małżeństwach między całymi grupami, kobiety pozostawały w swym rodzie, ponieważ związki małżeńskie były i wtedy jeszcze przelotne. Kobiety zajmowały się przedewszystkiem pracą koło domu, mężczyźni przeważnie myśliwstwem, stąd też wypływało, że ci ostatni, prowadząc życie ruchliwe, przy zmianach stosunków płciowych, przechodzili od jednych grup do drugich. Przytem mężczyzna nie przenosił się w ścislem znaczeniu tego słowa do rodu żony, lecz zwykle odwiedzał ją tylko, gdyż stałą siedzibą było gospodarstwo jego rodu, gdzie przebywały jego krewniaczki. Przy takich zwyczajach kobieta była istotnie niezależną od męża, ten był tylko jej gościem, którego w każdej chwili mogła oddalić; jedynie mężczyźni, krewni po matce — wujowie, bracia, mieli dla niej znaczenie. Dzieci też zależały przedewszystkiem od matki i męskich jej krewnych, otrzymywały jej rodowe nazwisko, a nie ojca.

Niema tu żadnej sprzeczności z tem, co mówiłem poprzednio o znaczeniu rodzaju zajęć dla określenia stosunku mężczyzn i kobiet dlatego, że w danym wypadku mąż i żona

należeli do dwóch odrębnych gospodarstw. Tam zaś, gdzie oni tworzyli jedno gospodarstwo, fakt, że mąż zdobywał więcej środków do życia od żony, rozstrzygał o ich wzajemnym stosunku. Rodzaj zajęć odbijał się na stosunku mężczyzn do kobiet wogóle, a więc siostr do braci i t. d. >

W miarę rozprzęgania się komunizmu rodowego, związki małżeńskie całych grup musiały stopniowo zanikać. Stosunki płciowe zaczęły się indywidualizować i stawać trwalszemi. Proces ten w różnych miejscach przybierał odmienne formy, ale kierunek przeobrażeń pozostawał wszędzie ten sam: zmierzał do wytworzenia rodziny parzystej. Cechą charakterystyczną tej formy rodziny było względnie trwałe pożycie jednego mężczyzny z jedną kobietą.

Taki stan stosunków rodzinnych, w którym dzieci dziedziczyły nazwę rodową matki i należały do jej rodu, z czasem się zmienił: dzieci przeszły do rodu ojca i ulegały też przedewszystkiem jego władzy. Ani Morgan, ani Gireaud-Teulon, ani Lubbock nie dali zadawalniającego objaśnienia przyczyn, które spowodowały taki przewrót stosunków rodzinnych. Dopiero Powell rzucił na przedmiot ten dużo światła. Hypoteza jego wypływa z osobistej obserwacji i jest przy dzisiejszym stanie wiedzy stanowczo najlepszą. Przedstawia się ona, jak następuje: skutkiem coraz trudniejszego zdobywania sobie środków do życia dla braku pól uprawnych, dostatecznej ilości wody i t. p., część ludności stopniowo porzuca swe dawne rodowe siedziby i przenosi się znacznie dalej, początkowo na pewien czas tylko, aby w ten, lub inny sposób zdobywać środki utrzymania. Mężczyźni, oddalając się znacznie, biorą ze sobą żony i dzieci; w ten sposób kobiety i dzieci wyłamują się na czas pewien z pod władzy rodu i podpadają pod władzę męża i ojca. O ile na nowem miejscu przesiedleńcom jest dobrze, o ile udaje im się założyć gospodarstwo, zaspakajające lepiej ich potrzeby, niż dawniejsze, o tyle pozostają w swych nowych siedzibach. Skutkiem tego, znaczenie męża i ojca i jego

władza utrwalają się ostatecznie, a żony i dzieci tracą coraz więcej łączność swoją z rodem matczynym. Rodzina żyje już w domu ojca. Z początku, jako przeżytek, utrzymuje się jeszcze system pokrewieństwa po matce, z czasem jednak i ten znika i wytwarza się nowy typ rodziny patryarchalnej, w której obok władzy ojca, jako głównego kształtującego czynnika, występuje i system pokrewieństwa po ojcu.

Około tego nowego gospodarstwa powstaje duża rodzina — patryarchalna. Tam, gdzie warunki gospodarcze były przyjazne, wydajność pracy większą, takie duże rodziny przetrwały dłuższy czas; w innych miejscach szybko rozpadać się musiały na mniejsze.

Tak prawdopodobnie najczęściej przedstawiało się przejście od matryarchatu, do patryarchatu w społeczeństwach z wykończoną organizacją rodową.

Tam zaś, gdzie organizacja była inną, gdzie panowało porywanie, a potem kupno żon, proces powyższy odbywał się odmiennie, lecz prędeż, sam bowiem fakt kupna, lub porwania, dawał mężczyźnie przewagę nad kobietą.

Poligamia i poliandria (wielożeństwo i wielomęstwo) nie będą nas tu zajmować. Co do pierwszej, to nie była ona powszechnym stanem, przez któryby przechodził zawsze i wszędzie rozwój rodziny. Z jednej strony warunki klimatyczne odgrywały tu pewną rolę, z drugiej — była ona formą rodziny, na którą pozwalać sobie mogli tylko bogaci. Poliandria bez porównania mniej rozpowszechniona, powstała z braku kobiet i nędzy.

Przejście od rodziny patryarchalnej do współczesnej jest już bardzo proste i nie wymaga żadnych mniej, lub więcej zawiłych hipotez dla zrozumienia tych przeobrażeń.

Wogóle w rodzinie współczesnej mężczyzna ma jeszcze przewagę, chociaż nie jest już ona tak wielka.

Rodzina współczesna zbyt często poddawana była krytyce, abym miał rozbierać jej słabe strony, zaznaczę tylko, że

na wyzwolenie się kobiety przede wszystkim wpłynęły warunki ekonomiczne: stała się niezależną dzięki pracy zarobkowej. Dzieci również nie są już dziś poddane bezwzględnej władzy rodziców, jakkolwiek jest ona jeszcze bardzo znaczną.

Trudno odgadnąć, jakie formy przyjmie rodzina w przyszłości; to tylko pewna, że w stosunkach między mężczyzną i kobietą zapanuje większa wolność, że związki małżeńskie będą rzeczą coraz bardziej prywatną, niż publiczną, i że uczucie będzie jedynym sędzią w sprawie trwałości tych związków. Rodzina, która w większości wypadków była dotychczas związkiem gospodarczym, stanie się wyłącznie związkiem fizyczno-psychicznym.

Kobieta wyzwoli się ostatecznie i prawdopodobnie, o ile rozwój społeczny nie cofnie się wstecz, zdobędzie sobie dostęp do wszystkich profesji i prawa polityczne.

Udział rodziców w wychowaniu dzieci przypuszczalnie się zmniejszy nie dlatego, aby rodzice mieli się pozbyć swych obowiązków względem nich, zwalając je wyłącznie na barki społeczeństwa, lecz dlatego, że w miarę wzrastającej specjalizacji i rozwoju nauki, ludzie coraz bardziej przekonują się, że wychowanie wzorowe jest sztuką taką, jak każda inna, że więc nie wszyscy są do niej powołani. Dlatego też wychowanie powierzać się będzie specjalistom nie drogą przymusu, lecz dobrowolnie, dzięki głębszemu zrozumieniu zadań i środków wychowania.

Wszystkie spodziewane przeobrażenia rodziny są w jak-najściślejszej zależności od zasadniczych przeobrażeń społecznego społeczeństwa. Np. usunięcie interesu materialnego ze stosunków małżeńskich możliwe być może tylko w społeczeństwie, opartem na innych zgoła zasadach, niż nasze: na uspołecznionej i scentralizowanej produkcji i na demokratyzmie prawnopaństwowym.

Tak samo ma się z ostatecznym wyzwoleniem kobiety, możliwym tylko przy ogólnem wyzwoleniu wszystkich po-

krzywdzonych. Ten sam niedorzeczny argument — najpierw rozwinąć, a potem nadać prawa — którym posługiwali się zacofańcy wszystkich czasów, używany jest i przeciwko nadaniu praw politycznych kobietom.

W przedstawieniu powyższem pomiąłem formy rodziny mieszane, jak również mało rozpowszechnione.

Co zaś do różnych hipotez w przedmiocie rozwoju rodziny, to nie są one w większości wypadków jeszcze należyte, lub wcale sprawdzone. Główną wadą w badaniach, dotyczących rodziny, jest, że tak powiem, traktowanie jej, jako czegoś niezależnego od innych sfer życia społecznego. Tymczasem wtedy tylko rozwój rodziny stanie się jasny dla nas, kiedy instytucję tę rozbierać będziemy w połączeniu ze wszystkimi warunkami społecznymi.

Nie mogę wchodzić w subtelniejsze zagadnienia, związane z historią rodziny, jak również sprawdzać hipotezy, popierając je faktami etnograficznymi — spełnienie tego wymagałoby specjalnej monografii.

ROZDZIAŁ VII.

Państwo.

Engels i Gumplowicz, ludzie skądinąd bardzo odmiennych poglądów, uważają zgodnie państwo za narzędzie panowania jednych klas społecznych nad innymi. Różnią się tylko w poglądzie na charakter pochodzenia państwa: Gumplowicz objaśnia je hipotezą najazdu, podczas kiedy Engels uważa za produkt rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa.

Taka jednorodność ludzi, w innych kwestiach różnią-

cych się zupełnie, bywa zazwyczaj brana za dowód prawidłowości danego poglądu. W tym jednak wypadku nie mogę się na to zgodzić.

Tam, gdzie nie było podboju, państwo zaczęło się przede wszystkim rozwijać skutkiem pewnych, jak to widzieliśmy, potrzeb społecznych, albo natury obronnej względem innych grup społecznych, albo wyłącznie produkcyjnej, jak np. z potrzeby systemów irygacyjnych. W jednym i w drugim wypadku trzeba było pewnej władzy centralnej, kierującej zaspakajaniem tych potrzeb.

Bez względu na charakter tej władzy obieralny, czy dziedziczny, zawsze odpowiadała ona pewnej ogólnie - społecznej potrzebie wtedy, kiedy, ściśle mówiąc, nie było jeszcze odrębnych klas społecznych. Właśnie te wzrastające potrzeby społeczne, z zaspakajania których stopniowo powstało państwo, były przez tworzenie i coraz silniejsze ugruntowywanie władzy jedną z przyczyn, sprzyjających szybszemu, głębszemu i bardziej zasadniczemu rozszczepieniu się społeczeństwa na klasy. Jakkolwiek nierówność położenia ekonomicznego tworzyła już sama przez się pewien grunt dla rozwoju różnic klasowych, jednakże powstanie organizacyi państwowej różnice te potęgowało, nadając im charakter bezwzględny. Tylko wzniesienie się nad społeczeństwem przedstawicieli władzy centralnej, nadanie im charakteru omal że nadprzyrodzonego, następnie oparcie się tej władzy na swoich przybocznych i niższych organach, wyodrębnienie ich przez pewien szacunek, przez nadawanie im bogactw w tej, lub innej formie, przyczyniło się razem do wytworzenia wyraźnie odrębnych, wewnątrz zamkniętych stanów.

Można więc powiedzieć, że państwo jest raczej jedną z najgłówniejszych przyczyn powstania stanów, a nie początkowo już wyrazem władzy jednych stanów nad innymi.

Proces ten nie mógł się odbyć inaczej. Wyodrębnienie władzy, którą potrzeby życiowe wznagały i religie pierwotne

przenosiły do świata nadzmysłowego, musiało pociągnąć za sobą rozdział społeczny, gdyż nie było wówczas takich sił społecznych, któreby jemu stale przeciwdziały, podczas gdy potrzeby społeczne sprzyjały. Jedyne tylko stare tradycje, nieodświeżane biegiem wypadków, przypominały o innych ongi porządkach.

Z chwilą powstania ściśle wyodrębnionych stanów, państwo, które tak potężnie przyczyniło się do ich życia, oparło się oczywiście na najwyższych z nich, gdyż one właśnie były najsilniejsze, i zaspakajało przedewszystkiem ich potrzeby ze szkodą innych. Nie trzeba jednak zapominać, że te stany powstały nie odrazu, że był czas, kiedy istniała już silna władza centralna bez ściśle odgraniczonych stanów, kiedy państwo jeszcze przedewszystkiem gruntowało się na zaspakajaniu pewnych ogólnych potrzeb.

Stanowe nawet państwo, opierając się na warstwach wyższych i uprawniając je do wyzysku niższych, nie przestało jeszcze odpowiadać potrzebom, które je powołały do życia, tylko że teraz ich zaspakajanie zbyt drogo kosztowało stany niższe, które popadły w niewolę i zależność i znosiły ucisk często dlatego tylko, że nie mogły nawet wyobrazić sobie innego porządku.

Państwo w dalszym swym rozwoju ciągle opiera się na warstwach panujących: stanach, czy klasach, bez różnicy. Kiedy jednak, skutkiem całego szeregu przyczyn, nad którymi niema potrzeby tu się zastanawiać, zarysowały się wyraźnie te siły społeczne, które miały w dalszym ciągu przeciwdziałać jednostronnemu popieraniu przez państwo interesów klas uprzywilejowanych, nastąpiło prawno-polityczne równouprawnienie wszystkich obywateli.

Odtąd więc klasy niższe w tej, lub innej formie, stosownie do miejsca i czasu, starają się państwo i jego opiekę na swoją wyzyskać stronę, i odtąd jest ono wyrazem pe-

wnego kompromisu mniej, więcej przejściowego między różnymi klasami.

Tam, gdzie ten kompromis nie przychodzi do skutku, nie może istnieć państwo prawne i albo rozpada się i różne jego części wchodzą w skład państw sąsiednich, albo ustępuje miejsca dyktaturze wojskowej, która, zamiast praw stałych, wprowadza stan wyjątkowy, przy którym żaden prawnopañstwowy porządek ściśle przestrzegany być nie może. Stan taki długo nie trwa, i znów następuje kompromis: albo żywiwoły zwyciężone abdykują czasowo ze swych pragnień, albo strona zwycięska, wobec niemożności utrzymania się na zdobytym stanowisku, czyni pewne ustępstwa.

W społeczeństwie stanowem, lub klasowem, z każdego kompromisu korzystają najwięcej klasy posiadające; ale korzyści te są coraz bardziej ograniczane i względne, a bywają chwile, kiedy klasy niższe ważne odnoszą tryumfy. Państwo, w miarę organizowania się i oświaty warstw niższych, musi im z konieczności robić większe ustępstwa i skutkiem tego nie przeciwstawia się już bezwzględnie społeczeństwu, stając się coraz bardziej wykonawcą woli większości w danym czasie i miejscu. Wyłączność panowania klasowego staje się coraz mniejszą, koncentrując się prawie tylko w sferze ekonomicznej.

Ale i do tej ostatniej twierdzy monopolu i przewagi wkroczy państwo, to samo państwo, które było organem panowania klas wyższych, ale wtedy, kiedy interesy ogólnospołeczne, reprezentowane przez warstwy pracujące fizycznie i umysłowo, wezmą górę nad interesami klas uprzywilejowanych, co zależeć będzie od wielu rozmaitych warunków w różnych miejscach.

Tak się przedstawia sytuacja w krajach najbardziej cywilizowanych.

Kiedy znikną różnice klasowe, państwo nie przestanie istnieć; przeciwnie, wtedy właśnie charakter jego będzie naj-

wznioślejszy, gdyż tylko ogólnospołeczne interesy będą jego racyą bytu. Wtedy państwo i społeczeństwo zleją się w tem znaczeniu, że państwo, mając wyłącznie ogólnospołeczne interesy na celu, wychodząc ze społeczeństwa i opierając się jedynie na niem, nie będzie czemś od niego odrębnem, czemś nad niem wiszącym i zagrażającym mu. Regulując sprawy ogólnospołeczne, a więc: produkcyjne, prawne, kulturalne, pozostawi ono jednostce jaknajszersze pole osobistego rozwoju, przeszkadzając jej tylko krzywdzeniu i opanowywaniu innych.

Tylko anarchiści, do których jeszcze wrócimy, mogą marzyć o zniesieniu państwa w przyszłości, ale marzenia te zostaną marzeniami: państwo musi istnieć, tylko formy jego mogą się zmieniać. Niestety, błędne poglądy Engelsa na państwo dają tylko broń anarchistom: gdyby bowiem istotnie było prawdą, że państwo jest jedynie wyrazem panowania jednych klas nad innymi, to z chwilą sprawiedliwego zniesienia wyzysku, trzeba by znieść i samo państwo, a więc wszelki rząd.

Spencer twierdzi, że całość (agregat) nie może być czemś zupełnie odrębnym od składających ją części, a więc społeczeństwo, zorganizowane w państwo, nie jest czemś zupełnie odmiennym od składających je jednostek. Pogląd ten często powtarzał i powtarza się, jako bardzo głęboki.

Naturalnie, jest to ogólnik prawdziwy, ale jałowy, który niczego nas nie uczy, ani dzięki któremu żadne, dotychczas ciemne dla nas, zjawisko nie staje się zrozumiałem. Ale Herbert Spencer, opierając się na swem zdaniu, miał cele bardzo praktyczne: chodziło mu o zdobycie podstawy do twierdzeń, że państwo, jako wyraz zorganizowanych sił społecznych, nie powinno się mieszać do sfery stosunków społecznych, a to dlatego, że interwencja państwa nie może zmienić w niczem społeczeństwa, które określa się przez cechy składających je jednostek i nie może mieć cech od nich różnych.

Pozornie więc wydaje się, że uznający potrzebę inter-

wency państwa w stosunkach społecznych i nie poprzestawania na roli stróża porządku, jaką mu Spencer wyznacza, żądają rzeczy niemożliwych; pocóż bowiem państwo ma tracić siły na reformowanie stosunków społecznych, na mieszanie się do spraw ekonomicznych i kulturalnych, kiedy to wszystko do niczego nie doprowadzi, ponieważ społeczeństwo nie może być innem od składających je jednostek? Anarchiści są już konsekwentniejsi od Spencera: państwu nic nie zostawiając, żądają zupełnego jego zniesienia.

Na szczęście jednak dla cywilizacji poglądy te są z gruntu fałszywe. Jeżeli istnieje jakie społeczeństwo jednorodne w tem znaczeniu, że niema tam różnic ekonomicznych, obyczajowych, umysłowych, lub one są tak małe, że można je negocjować, wówczas zupełnie słusznie można powiedzieć, że takie społeczeństwo, jako całość, jest dokładnem odbiciem składających je jednostek; społeczeństwo takie może być tylko bardzo małe, bo jedynie wśród niewielu ludzi, ciągle razem przebywających i żyjących wspólnie i komunistycznie, może powstać względna jednorodność. Ale w takim społeczeństwie niema miejsca dla państwa i jego interwencji, gdyż panuje tu jedność pojęć i pragnień, drogą więc przymusu nie potrzeba nic ustanawiać. Członkowie tego społeczeństwa, robiąc to, co chcą, robię tem samem wszystko to, czego mogłoby żądać państwo, gdyby tam istniało.

Inny widok przedstawiają społeczeństwa, gdzie skupienia ludzkie są większe, potrzeby bardziej złożone, gdzie panuje nierówność majątkowa i znaczny indywidualizm jednostek, gdzie więc uczucia, chcenia i poglądy, po za dosyć wąską sferę cech wspólnych, przedstawiają wielką różnorodność. Jakkolwiek w społeczeństwach takich państwo, jako całość, nie może być czemś absolutnie od nich odrębnem, jednakże przez taki, lub inny kierunek swej działalności może przybierać cechy jużto jednej kategorii klas i jednostek, jużto innej. Jeżeli np. państwo konstytucyjne, w którym panuje wysoki

cenus wyborczy. w działalności swej przejawia cechy klas bogatych, prowadząc odpowiednią politykę, to znowu w państwie z powszechnem głosowaniem działalność państwowa inny nosi charakter.

Interwencja państwa, nie stwarzając więc czegoś absolutnie takiego, co obcem byłoby naturze jednostek społecznych, wzmaga jednakże, lub niszczy różne objawy ich działalności. Jest więc płodną w następstwa, a nie jałową. Jakże zaś w skutkach będą te następstwa, jestto pytanie, na które jednej ogólnej odpowiedzi dać nie można: zależą one od typu danego państwa, które może sprzyjać w swej interwencji jużto dodatnim, jużto ujemnym objawom życia społecznego, stosownie do miejsca i czasu.

Socjologia ogólna nie zajmuje się państwem szczegółowo: jest ono przedmiotem prawa państwowego. Dlatego też nie poruszam tu różnych zagadnień, związanych z istnieniem państwa, ale nie mogę pominąć jednego z przesądów, który bezkrytycznie powtarzano, a który zdawał się już tracić na sile, lecz w ostatnich czasach reakcji indywidualistycznej i pseudo-indywidualistycznej nabrał nanowo znaczenia i wziętości. Chcę tu mówić o skutkach interwencji państwowej, a mianowicie o tem, jakoby ona osłabiała energię obywateli.

Zarzut ten tak się formułuje: wobec braku interwencji państwowej każdy szuka ratunku w samopomocy, tymczasem, kiedy pierwsza ma miejsce, każdy się spuszcza na pomoc państwową. Tak w tem, jak i w wielu innych zagadnieniach socjologicznych, błędnie zupełnie postawionych i przez to błędnie rozwiązanych, udział Spencera jest bardzo znaczny. Rzadko który uczony przyczynił się tyle do rozpowszechnienia błędnych poglądów, co ten ostatni.

Zaznaczę przedewszystkiem, że nigdy nie może być zbyt częstem przypominanie prawdy o potrzebie, szczególnie w socjologii, uwzględniania, przy rozpatrywaniu różnych zjawisk, tego typu społecznego, w którym one mają miejsce. Taka

abstrakcja, która wznosi się nietylko nad konkretnymi faktami danego typu, ale i nad wszystkimi typami społecznymi z konieczności będzie, z powodu swej krańcowej ogólności, zawsze prawie albo zbyt oderwaną, a więc jałową, nie przynoszącą nam realnych korzyści, albo gorzej jeszcze — błędną.

To samo dotyczy skutków interwencji państwowej. Jeżeli weźmiemy typ społeczny, podobny do starej monarchii peruwiańskiej, gdzie państwo przeciwstawia się stanowczo społeczeństwu i to ostatnie absolutnie pozbawione jest samodzielności, gdzie najdrobniejsze szczegóły życia rodzinnego i prywatnego ulegają reglamentacji z góry, gdzie społeczeństwo nie ma zupełnie możliwości wypowiedania się, gdzie brak wszelkiego samorządu, a natomiast panuje wszechwładnie samowola biurokratyczna i gdzie wreszcie wszystko to jest uświęcone przez sankcję nadprzyrodzoną — religię, tam niezawodnie interwencja państwa idzie w parze z brakiem inicjatywy prywatnej, tam za obywateli myśli państwo,

Inaczej jednak jest w społeczeństwie, gdzie państwo nie przeciwstawia mu się tak bezwzględnie, gdzie opiera się na niem, rachuje z jego opinią, gdzie są instytucje samorządu i prasa, obywatele informują rząd o swych potrzebach i t. d., słowem, gdzie panują stosunki takie, jak w Europie współczesnej.

W państwach pierwszego typu inicjatywa do interwencji państwowej występuje wyłącznie z góry; w społeczeństwach drugiego — i z dołu, t. j. w tych lub innych sferach społecznych, w prasie, instytucjach samorządu i t. d. W pierwszym wypadku wydanie jakiegoś prawa w niczem nie ożywia społeczeństwa, w drugim, nim prawo jakieś wejdzie w życie, społeczeństwo w tej, lub innej formie wypowiada się o niem, krytykuje je, albo chwali, powstaje różnica zdań, polemika, walka stronnictw. Wszystko to ożywia umysły, wywołuje pewną pracę myśli i t. d., nieraz np. trzeba zużyć wiele sił, aby projekt jakiś obronić przed wstecznictwem żywiołów za-

chowawczych. Widzimy więc, że w cywilizowanych państwach współczesnych interwencja państwowa nie usypia, lecz ożywia energię ludzi.

Co wpływa więcej na obudzenie i wzmożenie energii u większej liczby ludzi, czy niczem nie krępowana działalność małej garstki uprzywilejowanych przemysłowców, która bardzo często wyraża się w nadużyciach, skierowanych zarówno przeciwko robotnikom, jak i konsumentom i nie wymagających ani wielkiego rozumu, ani naprężenia sił, czy też prawodawstwo fabryczne, które, zanim ukaże się, będzie przedmiotem inicjatywy różnych ludzi, treścią traktatów specjalnych, roztrząsania w prasie, towarzystwach przemysłowych, różnych instytucjach i t. p.? Tylko ktoś zupełnie zaślepiiony może twierdzić, że w pierwszym wypadku więcej okoliczności sprzyja rozwojowi energii u pojedynczych obywateli.

ROZDZIAŁ VIII.

Rasy i narody.

Szczegółowe badanie ras, ich klasyfikacje i wzajemne stosunki nie należą do socjologii — jest to przedmiot antropologii. Dlatego też w rozdziale niniejszym zastanowię się tylko ogólnie nad znaczeniem ras i najsilniejszymi przejawami ich wpływu. Od ras czystych, a właściwie względnie czystych i, że tak powiem, organicznych przejdę do ras historycznych, t. j. narodów i grup narodowościowych.

1.

Ras zupełnie czystych niema już dzisiaj; nawet wśród plemion, najniżej stojących na drabinie cywilizacji, znajdujemy już pewne ślady krzyżowania się różnych ras. Pomimo to

jednak ludy te, w porównaniu do narodów historycznych, przedstawiają, względnie przynajmniej, skład jednolity.

Jeżeli rozpatrywać rasy w stosunku do podstawowych instytucji społecznych, jak: rodzina, własność, stany, państwo, prawo i t. p., to, po gruntownem zbadaniu przedmiotu, niezawodnie przekonać się można o sprawiedliwości twierdzenia, że rasa nie wpływa na zasadnicze w nich różnice. Szczególnie w niższych fazach rozwoju podobieństwo rozmaitych instytucji u ras różnych jest zdumiewające, i ktokolwiek zada sobie trud zbadania tych rzeczy szczegółowo, przyjdzie do tego samego wniosku. Wprawdzie nieraz daje się słyszeć, że odmienne rasy rozwijają się niejednakowo — twierdzenie, w znaczeniu ściślejszem, niezawodnie prawdziwe. Np. rozwój umysłowy, artystyczny i szybkość rozwoju u ras różnych są niejednakowe, ale nie można tego powiedzieć o zasadniczych formach, instytucji, zaznaczonych poprzednio. Nie można wskazać rasy, gdzieby np. rozwój własności, lub rodziny odbywał się w zupełnie innym porządku, niż gdzieindziej.

Nawet Tarde, który lubi mówić o niezmiernem bogactwie form pierwotnych, ich różnorodności i t. d. zmuszony jest wyznać w pracy swej pt. „Logique sociale“, że różne niezbędne wynalazki, uwarunkowane przez elementarne potrzeby, wszędzie odbywają się mniej więcej jednakowo. Otóż, zdaniem naszym, ta jednorodność podstawowych instytucji jest wynikiem elementarnych potrzeb jednostek i grup na pewnych stadiach rozwoju, potrzeb, wspólnych wszystkim ludziom. Poza tem jednak w rozwoju sztuk i nauk są znaczne różnice; każda rasa ma właściwy sobie charakter, chociaż nie zawsze daje on się ściśle określić.

Na pytanie, czy rasy niższe są, lub nie są zdolne do wzniesienia się o własnej sile do wyższych form społecznych, nauka dziś nie może dać stanowczej i zadawalającej odpowiedzi. Rasa żółta stworzyła wielkie państwa, a że zdolną jest przyswoić sobie najwyższe formy, tego dowodzi rozwój Japonii.

Wprawdzie Le Bon i inni utrzymują, że instytucje nie zmieniają charakteru rasy — jak nie zmieniły japończyków — ale nie o to chodzi tu oczywiście, lecz o to, czy dana instytucja spełnia dobrze, lub nie, zadania, dla których istnieje w różnych krajach.

Co do murzynów, istotnie nie znamy dotychczas przykładu, któryby wykazywał ich zdolność do samodzielnego tworzenia wielkiej cywilizacji. Ale tutaj trzeba być z wnioskami dość ostrożnym, gdyż bądź co bądź czas i zakres naszego doświadczenia nie jest zbyt duży. Jeżeli więc murzyni dotychczas nie wytworzyli cywilizacji samodzielnej, nie wypada stąd jeszcze, aby jej po dłuższym czasie wytworzyć nie mogli, o ileby im inne rasy nie przeszkadzały.

L. Krzywicki w „Ludach“ słusznie zwraca uwagę na to, że rasa grecka wytworzyła wspaniałą cywilizację przy tych samych warunkach społecznych, w jakich żyją niektóre ludy dzisiejsze Afryki Zachodniej, gdzie niema pod tym względem nic godnego uwagi. Tu właśnie przebija się wpływ rasy.

Co do krzyżowania się ras, mniej więcej ogólnie przyjętem jest zdanie, że jest ono korzystne między rasami względnie podobnymi do siebie, szkodliwe zaś tam, gdzie różnice rasowe są bardzo duże. Często wpływom rasowym towarzyszy wpływ warunków geograficznych, w najszerszym znaczeniu tego słowa, trudno więc bardzo jest je oddzielić i oznaczyć, co każdemu z nich przypisać należy.

Pochodzenie ras, a więc jednorodność, albo różnorodność rodzaju ludzkiego, jest zagadnieniem dotychczas nierozwiązaniem i wątpić można, czy będzie rozstrzygniętem kiedykolwiek. Osobiście skłaniam się raczej do uznania różnego pochodzenia ras ludzkich, niż do ich jednorodności. Dla socjologii zagadnienie to nie jest ważne. Czytelnika, chcącego zapoznać się gruntowniej z nauką o rasach, odsyłam do cennych prac L. Krzywickiego.

2.

Czem jest narodowość i co stanowi jej podstawę?

Narodowość jest pewnym związkiem społeczno-psychicznym, którego główną podstawą jest wspólna przeszłość, wspólne walki z wrogami, niektóre wspólne pojęcia, wspólna kultura, wyrażająca się w języku, w instytucjach, obyczajach, religii i t. d.

Narodowość nie zlewa się z państwem: różne narody mogą składać jedno państwo i jeden naród tworzyć kilka państw. W XIX wieku szczególnie zauważyć można dążność do oparcia narodowości na państwie i odwrotnie — państwa na narodowości. Przejawia się ona w usiłowaniach różnych narodów i państw, ale jest jeszcze bardzo daleką od urzeczywistnienia się: interesy ekonomiczne, względy strategiczne, potrzeba pewnej równowagi sił międzynarodowych występują często przeciw zlanii się państwa z narodowością.

Nie ulega wątpliwości, że związek państwowy jest najmocniejszym cementem narodowościowym. Jeżeli w danym czasie istnieje jakiś naród, nie stanowiący oddzielnego państwa, to tworzył on je niewątpliwie w przeszłości, chociażby chwilowo, lub należał do związku państw.

Odwrotnie, różne narody mogą po pewnym czasie utworzyć jeden naród w jednym państwie, ale na to trzeba następujących warunków: po pierwsze, aby narody, wchodzące w skład jednego państwa, nie posiadały jeszcze wybitnej indywidualności historyczno-kulturalnej — dlatego też narody Austrii: Niemcy, Węgrzy, Czesi, Polacy, Włosi i inni napewno nigdy nie wytworzą jednej narodowości — po drugie, trzeba, aby łączność państwowa oparta była na równych prawach i jednakowych interesach, jak np. w Szwajcaryi.

Język odgrywa niezmiernie ważną rolę dla narodowości, ale wspólność języka nie jest dla niej niezbędnym warunkiem, dowodzi tego choćby Szwajcaryja i Francya, gdzie niektóre

provincyje mają miejscowe języki. Mniejszą rolę od języka odgrywa religia, jednak w narodzie, gdzie języki są różne, jedność religijna zyskuje na doniosłości.

Podstawowe znaczenie dla wytworzenia, lub utrwalenia narodowości ma poczucie pewnej solidarności interesów. Narodowość może powstać po szeregu wspólnych walk przeciw wspólnym wrogom. Jeżeli np. kilka narodowości, mówiących różnemi językami, ale mających tych samych wrogów, znajduje się w danym czasie pod silnym wpływem jakiegoś jednego kulturalnego prądu i zgodnie z tym prądem i dla wspólnej obrony łączy się przeciw wspólnym wrogom, wówczas narodowości te, zatrzymując swe języki, mogą jednak wytworzyć narodowość wyższego rzędu, objawiającą się w pewnych instytucjach, kulturalnych prądach, w nauce, sztuce, literaturze w kilku językach, wspólności idei i t. d.

Pisze się dużo i mówi o charakterze narodowym, jego doniosłości w życiu społecznym, przytem często przeciwstawia się go bezwzględnie innym czynnikom tego życia, wpływom geograficznym, okolicznościom historycznym, instytucjom społecznym różnej kategorii.

Aby ocenić pogląd ten, należy przedtem zdać sobie sprawę z tego, jak się tworzy charakter narodowy, czy jest on czemś zupełnie niezależnem od wyżej zaznaczonych czynników, czy też przeciwnie.

Historya przedstawia nam dużo przykładów, z których mechanizm powstawania charakteru narodowego staje się zrozumiałym.

W każdym momencie historycznym naród występuje z pewnemi określonymi cechami charakteru. Co jednak z tych cech jest rezultatem wpływów geograficznych, całego szeregu okoliczności historycznych, instytucji społecznych, co zaś wynikiem fizyczno-psychicznej organizacji, istniejącej już przed działaniem tych wszystkich czynników, stałej, przejawiającej się w różnych epokach życia narodu — oto pytanie, na które

badacz zwrócić musi uwagę. O ile pierwsze w sposób bardzo uchwytny i widoczny wpływają na cechy charakteru narodowego, o tyle niezmiernie trudno jest określić owe cechy, które byłyby w stosunku do powyższych czemś pierwotnem i od nich niezależnem.

Doniosłość wpływów geograficznych na charakter narodowy jest powszechnie znana; działają one bezpośrednio, lub pośrednio. Wszyscy wiedzą, jak wpływa gorąco, lub zimno na usposobienie, temperament, wytrwałość i t. p.; pośrednio wpływa położenie geograficzne na charakter narodowy przez oddziaływanie na rozwój tych, lub innych instytucji narodowych, albo na przebieg faktu historycznego. Np. na historję Anglii wielki wpływ wywarło jej położenie wyspowe: zapewniało jej większą niezależność od państw sąsiednich, umożliwiało zwrócenie większej uwagi na ład wewnętrzny i rozwój instytucji, które miały ze swej strony wpływ na charakter narodowy.

Okoliczności historyczne działają również bezpośrednio, lub pośrednio na charakter narodowy. Weźmy przykład pierwszego wypadku: okoliczność, że w licznych i ciężkich wojnach XVII wieku Polacy walczyli tylko z niekatolikami, wywołała głównie fanatyzm religijny, zupełnie obcy Polakom z XVI wieku.

Częściej wpływ warunków historycznych przejawia się przez pośrednictwo pewnych instytucji społecznych. W czasach, kiedy dopiero formują się podstawy tych ostatnich, drobne nawet wypadki historyczne mają na nie wpływ bardzo doniosły. Na kształtowanie się instytucji państwowych w XIV i XV wieku w Polsce oddziaływały następujące okoliczności: śmierć bezpotomna Kazimierza Wielkiego, małoletność córek Ludwika Węgierskiego, śmierć Jadwigi, małoletność Władysława i Kazimierza Jagiellończyka, wielka wojna z Zakonem krzyżackim. One to pozwalały magnatom i szlachcie wyzyskiwać swe położenie, zmniejszać władzę króla i zapewnić sobie takie przywileje, które spowodować musiały bezkarność

tej warstwy, wynoszenie się nad inne i wpłynąć na rozwój indywidualizmu jednostek do niej należących i obudzić pewne sympaty indywidualistyczne. Brak silnej centralnej władzy, chociażby ściśle konstytucyjnej, uniemożliwił ciągłość pracy państwowej, szczególnie w polityce zewnętrznej. Skutkiem tego, szlachta, będąca wówczas narodem w masie swej, nie była przyzwyczajona do stałych wysiłków w jednym kierunku, stąd też owe lekkomyślne przejścia od jednego nastroju do drugiego w polityce.

Cały szereg przyczyn wpływa więc na tworzenie się charakteru narodowego, jest on ich syntezą; działające stale i długo wytwarzają jego najtrwalsze cechy.

Twierdzenie, że instytucje nie mogą zmienić stanu narodu, bo ten wypływa przedewszystkiem z charakteru narodowego, jest bezpodstawne, sam ten charakter bowiem sformował się pod wpływem instytucji społecznych. Można przeciwstawiać charakter narodowy instytucjom, ale tylko w ograniczonym zakresie, np. jeżeli w narodzie N, którego charakter oznaczymy przez C, wprowadzimy instytucję I, mającą tendencję do przeobrażenia stosunków społecznych w kierunku P, nie licującym z charakterem narodowym C, to oczywiście te przeobrażenia nie będą mogły mieć miejsca zaraz, gdyż charakter C będzie im przeciwdziałał. Kiedy, po pewnym czasie, ten ostatni znalazł sobie siłę przeciwną w nowej instytucji K i skutkiem tego począł się rozkładać, wówczas zależnie od całego szeregu nowych okoliczności historycznych proces rozkładowy charakteru C będzie się odbywał dalej i społeczeństwo pójdzie w kierunku P, lub też odwrotnie: nowe okoliczności historyczne wzmocnią rozkładający się charakter narodowy C, a zneutralizują wpływ nowej instytucji K.

To tylko można powiedzieć, że charakter narodowy, jako złożona bardzo synteza różnorodnych, długo działających wpływów, stalszy jest od pojedynczych instytucji. Ale utrzymywać wogóle, że instytucje przeciw charakterowi narodo-

wemu nie zdziałać nie mogą, jest to wypowiadać twierdzenie wbrew oczywistym faktom.

Rozbiórę teraz poglądy Le Bon'a na charakter narodu.

Autor ten uważa, że „dusza narodu“ posiada kilka idei zasadniczych, nadzwyczaj trwałych, z których wypływają instytucje społeczne, sztuki, nauki i t. d. Do cech rasowych Francuzów zalicza autor skłonność do centralistycznych urządzeń państwowych i silnej władzy. Cechami rasowymi anglosaksów mają być samopomoc i wstręt do wszechwładzy państwa.

Różni pisarze rozprawiają aż do znudzenia o znaczeniu cech niby rasowych w przeciwstawieniu do innych wpływów, nie zadając sobie najmniejszej pracy dla historycznego ich uzasadnienia. Otóż, Anglia za czasów Wilhelma Zdobywcy i jego bliższych następców była, jako państwo, więcej scentralizowana, niż Francja ówczesna. Przeciw cechom przypisywanym anglosakom mówi jeszcze to, że rząd angielski wcześniej reguluje stosunki ekonomiczne. Anglia w XVI wieku daje sławnem „prawodawstwem o biednych“ wybitny przykład mieszania się państwa do sfery stosunków ekonomiczno-społecznych. Niektórzy pisarze, nie bez słuszności, uważają prawodawstwo to za przejaw socjalizmu państwowego w stosunku do pauperyzmu. Tymczasem czegoś odpowiedniego we Francji nie spotykamy, a nawet w drugiej połowie XIX wieku, kiedy wszędzie zasada nieinterwencji państwa przestała mieć zwolenników, tutaj najdrobniejsze reformy w tym duchu napotykały na najcięższy opór. W tej Francji, której cechą ma być niby państwowość, anarchiści są obecnie najliczniejsi, liczniejsi, niż w Anglii, gdzie ich prawie nie ma. Anarchizm zaś jest najbardziej antypaństwową ideą, jaka kiedykolwiek istniała.

Cezaryzm francuski za Napoleona I i III inne zgoła miał przyczyny, niż cechy charakteru Francuzów. Był on rezulta-

tem następujących okoliczności: w czasie rewolucji francuskiej przed zamachem stanu i w 1851 roku, krańcowe siły społeczne walczyły ze sobą, lecz żadna z nich nie mogła zdobyć stanowczej i trwałej przewagi częściowo z powodu układu społecznego, posiadającego liczne pośrednie warstwy, częściowo dla braku jasnego planu reform u warstw pracujących. W takich warunkach tylko władza absolutna stała się możliwą. Oto widzimy, w jaki sposób wytwarzają się teoryjki socjologiczne o charakterze narodowym.

Jest jeszcze inny przykład, do którego Le Bon przywiązuje ogromną wagę i zdaje mu się, że przez niego utwierdza zupełnie swą teorię. Zestawia on Stany Zjednoczone Ameryki północnej, zaludnione przez anglo-saksów, z państwami południowo-amerykańskimi hiszpanów, mulatów, kreolów, murzynów i dzikich tubylców. Z zestawienia tego wyprowadza on wnioski, tak mniej więcej sformułowane:

- 1) Warunki zewnętrzne są tu i tam prawie jednakowe.
- 2) Stany Zjednoczone rozwijają się prawidłowo bez wstrząśnień: konstytucja jest wzorowa i wykonanie jej także.
- 3) Jakkolwiek w państwach południowo-amerykańskich konstytucje są prawie te same, co w Stanach Zjednoczonych, jednakże nie mają praktycznego zastosowania, ponieważ prezydenci są absolutnymi monarchami.

4) Stąd wynika, że nie instytucja, lecz rasa rozstrzyga o losie narodów.

Pozornie argumenty te wyglądają bardzo przekonywająco, jednak, po bliższem rozważeniu, upadają, jak pałacyki z kart od jednego dmuchnięcia.

Anglia potrzebowała na utrwalenie swej konstytucji czterech z górą wieków, t. j. od zwołania pierwszych parlamentów w drugiej połowie XIII wieku do wstąpienia na tron Wilhelma Orańskiego. W tym czasie naród angielski nieraz podlegał wstrząśnieniu, nie mówiąc już o ruchach częstych, ale niewielkich rozmiarów, wymienię tylko: powstanie chłop-

skie z 1381 roku, wojnę białej i czerwonej róży, terroryzm Henryka VIII, pierwszą rewolucję angielską za Karola I, drugą za Jakóba II, absolutne faktycznie rządy Tudorów. Jeżeli dodamy do tych wypadków zajścia w Irlandyi, to obraz wstrząśnień w państwie angielskiem w tej epoce zyska jeszcze na żywych barwach. Dopiero po tylu próbach rozwój Anglii przybrał charakter względnie spokojny, mówię — względnie, gdyż nie trzeba zapominać o licznych zaburzeniach robotniczych przeciw maszynom na początku XIX-go wieku, czartyzmie i t. p.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej powstały z kolonii angielskich w XVII wieku; znaczną bardzo część wychodźców stanowili ludzie zacni, prześladowani za przekonania, lub religię, wyrobieni politycznie. Wiadomo, jaką rolę odgrywali w pierwszej rewolucyi angielskiej dysydenci: oni głównie przedstawiali zastępy tych, co domagali się reform politycznych, daleko idących, i stwarzali nowe teorye w tym kierunku. Ameryka północna nie była tak bogatą, jak południowa, nie po złoto jeździli więc do niej wychodźcy; później naturalnie i gorsze żywioły osiedlały się w pierwszej, ale lepsze zawsze stanowiły większy procent.

W Ameryce południowej widzimy co innego: większość Hiszpanów składała się z ludzi, chcących się raptownie wzbogacić, prawie wyłącznie awanturników, bez porównania mniej wyrobionych politycznie od Anglików, co znowu było skutkiem całego szeregu okoliczności historycznych. W Hiszpanii samej bowiem od XV wieku rozwijał się faktycznie absolutyzm. Kolonie hiszpańskie, do chwili oderwania się od metropolii, zostawały pod rządem absolutnym, życie więc konstytucyjne liczy tam zaledwie około 70 lat.

Fakty obiektywne wyjaśniają nam zupełnie różnice w obydwóch wypadkach bez potrzeby uciekania się do niby niezmiennych cech charakteru narodowego. Nie chcę przez to powiedzieć, że w charakterze powyższych ras niema różnic,

twierdzenie takie byłoby absurdem. Owszem, różnice są, ale przejawiają się w lenistwie Hiszpanów, braku inicjatywy, słabem życiu umysłowym, rozwięzłych obyczajach — cechach, które w znacznym stopniu można tłumaczyć wpływem gorącego klimatu.

Ten sam Le Bon, co tak bezwzględnie obstaje przy trwałości charakteru narodowego, twierdzi w końcu, że religia i idee, a więc instytucje, które je reprezentują, są potężne i mogą go zmienić.

Fakty historyczne niezbieżnie dowodzą nam, że tak zwany charakter narodowy ulega zmianom nie tak powolnym, jak myśli Le Bon i że odbywają się one pod wpływem instytucji społecznych i całego szeregu okoliczności historycznych. Np. Hiszpania od końca XVI do XVII wieku przedstawia typowe absolutno-teokratyczne państwo, podczas gdy w wieku XII i XIII wolność polityczna i autonomia miast większymi były tam, niż gdzieindziej. W XIX wieku ta sama Hiszpania staje się rewolucyjną w przeciwstawieniu do wieków minionych.

Historyk, socjolog i polityk muszą się liczyć z charakterem narodowym, ale nie należy nadawać mu bezwzględnego znaczenia, jak to robią Le Bon i inni. Jest on trudny do sformułowania ścisłego, gdyż różne narody najczęściej, choć nie zawsze, różnią się więcej ilościowo, niż jakościowo. Oczywiście, nie mówię tu o ludach, przez długi czas odosobnionych, żyjących w bardzo odmiennych warunkach, jak np. ludy zamieszkujące Indie angielskie, i Anglicy. Różnice są tutaj nawet bardzo wyraźne we wszystkich sferach życia.

Rozważę teraz wpływ podobieństwa charakterów na łączenie się narodów. Niektórzy uczeni przypisują powstawanie narodów łączeniu się jednostek, lub grup podobnych pod względem psychicznym. Tutaj, zdaniem naszym, miesza się skutek z przyczyną.

W rozdziałach poprzednich widzieliśmy już, jak tworzą się państwa i narody. Zaznaczę tylko, że w łączeniu się na-

rodów odgrywały, dotychczas przynajmniej, większą rolę, niż charakter ich, inne czynniki, jak: wpływy geograficzne, interesy ekonomiczne i państwowe pewnych sfer społecznych i t. d.

Gdyby narody łączyły się skutkiem podobieństwa, to niezawodnie Polska połączyłaby się raczej z Czechami, lub z Węgrami, niż z Litwą. Rolę stanowiącą odegrały tu interesy ekonomiczno-polityczne Polski, jako państwa i magnatów małopolskich, jako stanu.

Polsce i Litwie zagrażali Krzyżacy — stąd wspólność interesów, w której Czesi nie mogli mieć żadnego udziału. Litwa ówczesna była krajem dziewiczym, posiadającym mnóstwo ziem urodzajnych na południu, nie rozdrapanych jeszcze przez możnych, Czechy zaś — krajem bogatym, lecz ludnym. Magnaci polscy mieli interes w połączeniu się z pierwszą, żadnego z drugimi, rozumieli bowiem dobrze, iż kolonizacja tej ziemi przyniesie im potoki złota, wpływy, potęgę itd. Nadto magnaci litewscy byli słabi, ulegli księciu i nie przedstawiali dla panów polskich silnych konkurentów; inaczej byłoby z czeskimi, potężnymi i politycznie wyrobionymi. Oprócz tego, istniał w Czechach dzięki rozwojowi przemysłu i handlu silny stan miejski, który, połączywszy się z polskim mieszczaństwem, stanowiłby przeciwwagę wpływom magnatów.

Ruch husycki, demokratyczno-narodowy i religijny, dążący do ukrócenia nadużyć kleru, szczególniejszego, nie mógł pociągać ani arystokracji świeckiej, ani biskupów, opatów i arcybiskupów polskich. Wobec zaś olbrzymiej różnicy kulturalnej między Polską i Litwą, absolutyzm książąt litewskich nie odstraszał panów polskich, rozumieli bowiem dobrze, że książę litewski w Polsce despotą nie będzie.

Litwa ze swej strony, łącząc się z Polską, zyskiwała stopniowo jej prawa polityczne; inaczej stałaby się prowincją krzyżacką i pastwą systemu wynaradawiającego, którego Polacy nie używali.

Polska nie połączyła się z Węgrami dla tych przyczyn,

co i z Czechami: potężna magnaterya węgierska zmniejszyłaby w polityce rolę Polski, czego ta nie bez słuszności mogła się obawiać, interesów zaś ekonomicznych włączeniu się z Węgrami nie miała. Z drugiej strony Węgrzy, a raczej magnaci węgierscy, nie nie zyskiwaliby w tym wypadku. Tymczasem układ społeczny Polski i Węgier przedstawiał wiele cech wspólnych, a szlachta polska i węgierska były bardzo do siebie podobne.

Polscy magnaci nie skorzystali nawet z zawieruchy w Czechach, aby odebrać bratni Szląsk: nie było tam miejsca dla ich zdobyczy ekonomicznych.

Nie podzielam również poglądu Kautsky'ego, że narodowość bierze początek właściwie przy wysokim rozwoju handlu i przemysłu, z powstaniem dużych miast o kulturze sobie właściwej i z zanikiem partykularyzmu. Okoliczności te mają niezawodnie wpływ znaczny na rozwój poczucia narodowego: potęgują je; ale z tego nie wynika, żeby narodowość nie istniała przed ową epoką, o której mówi Kautsky. Serbowie i Irlandczycy mieli poczucie narodowości wtedy jeszcze, kiedy nie było rozwiniętego handlu i przemysłu, ani kultury miejskiej. Ruchy narodowe tych ludów, skierowane przeciwko Turkom i Anglikom, są wymownym tego dowodem.

Większa demokratyzacja społeczna w przyszłości wpłynie na wzmocnienie poczucia narodowego; warstwy niższe bowiem są zawsze więcej narodowe od wyższych.

Czy narody zleją się kiedyś w jeden, lub kilka i czy byłoby to pożądanem, czy może się wytworzyć jeden powszechny język, zamiast istniejących — oto pytania, na które odpowiedź zamknę ustęp o narodowości.

Pogląd o możliwości zlania się kilku narodów w jeden wydaje nam się przesadzonym. W miarę tego, jak kultura jakiegoś narodu staje się starszą, wszechstronniejszą i bogatszą, coraz trudniej, a więc nieprawdopodobniej jest, aby naród,

posiadający tę samodzielną kulturę, zrzekł się jej dobrowolnie i przyjął inną, chociażby nawet bogatszą.

Przypuszczają często, że stosunki międzynarodowe, coraz bardziej ożywione, zatrą te różnice kulturalne. Trudno przypuścić, aby tak być mogło. Gdyby bowiem nawet stosunki międzynarodowe były możliwie najżywsze, to i wtedy jeszcze, ludzie złączeni ze sobą miejscowemi interesami, znajdowałiby się w stosunkach jeszcze żywszych.

Przypuszczenie, że kiedyś powstanie jeden powszechny język ze zlania się istniejących, jest absurdem. Dzisiejsze języki europejskie ustaliły się, przyjęły określone formy gramatyczne, a społeczeństwo przez naukę, literaturę, szkoły pilnuje prawidłowości językowych: jakim więc sposobem, choćby po najdłuższym czasie, z tych różnorodnych języków wytworzyć się może jeden? Jest tylko prawdopodobnem, że w przyszłości dla stosunków międzynarodowych będzie używany jeden z istniejących języków.

Co do stosunków różnych narodów i państw, można przypuścić, że z czasem wytworzy się jakaś ich federacya. Ale ani narodowości, ani oddzielne całości państwowe w tej federacyi zginąć i stracić swej względnej samodzielności nie powinny. Sama ta federacya jest bardzo odległą, bo urzeczywistnić się może tylko wówczas, kiedy różne sporne kwestye narodowo-państwowe zostaną rozwiązane, i każdy naród wstąpi do tej federacyi dobrowolnie.

Zresztą, nie byłoby nawet pożądanem, aby narodowości zniknęły: każda naturalna odrębność kryje w swem łonie pełną samodzielność, która w ten, czy inny sposób zaznaczyć się musi w kulturze. Niwelacya narodowości zubożyłaby cywilizacyę ogólnoludzką, nie przynosząc nikomu korzyści; nadto pociągnęłaby za sobą centralizm, gdyż taki jeden naród-państwo miałby stolicę, któraby ściągała wszystkie lepsze siły i wysysała wszystkie soki żywotne tego jednego, już zniwelowanego narodu. Cywilizacya w najwyższych swych przejawach

znowu byłaby tylko wierzchołkiem olbrzymiej piramidy, jak niegdyś w starożytnym wschodzie.

Wobec istnienia wielu cywilizowanych narodów odbywa się między nimi pewnego rodzaju dobroczynna rywalizacja w nauce, sztuce i t. d.; każdy naród uważa za punkt honoru dołożyć do ogólnego skarbu cywilizacji coś swego i jaknajlepszego.

Ale z tego, że niepożądaną jest powszechna niwelacja narodowości, nie wynika, aby sztucznie stwarzać nieistniejące. W różnych państwach są prowincje, zamieszkałe przez drobne ludy, liczące czasem po kilkaset tysięcy głów, nawet milion, nie mające żadnej wyraźnej indywidualności, ani jej świadomości. Ludy takie, można powiedzieć, w rozwoju swoim ciągle narażone są na pewnego rodzaju cugi historyczno-kulturalne, spowodowane sąsiedztwem innych bogatszych cywilizacji, oraz nieprzyjaznymi okolicznościami historycznymi, dzięki temu właśnie nie posiadają wyraźnych cech indywidualnych. Często język tych ludów bardzo mało się różni od sąsiednich — jest tylko ich mieszaniną. O ile więc lud taki w swej ogromnej większości nie ma wyraźnego poczucia swej odrębności i łatwo asymiluje się z sąsiednimi, o tyle jałowem jest, niepotrzebnem i zużywającym dużo sił sztuczne jego rozbudzanie, choćby dlatego jeszcze, że często nie przedstawia on nawet pewnego minimum ludności.

Trudno w kwestyi rozbudzania poczucia narodowości dać ścisłą, ogólną formułę, dlatego też w każdym oddzielnym wypadku należy dokładnie analizować warunki i stosownie do nich wyprowadzać wnioski.

CZEŚĆ TRZECIA.

Przeobrażenia społeczne.

ROZDZIAŁ I.

Materyalizm socyologiczny.

W poprzedniej części czytelnik widział, jaką dominującą rolę odgrywają czynniki ekonomiczne przy wszelkich przekształceniach już to ogólnych form społecznych, już to poszczególnych instytucji. Społeczeństwo dzieli się na grupy, stany, klasy, między którymi panuje w tej, czy innej formie walka przeważnie na tle stosunków ekonomicznych. Podstawą budowy i przeobrażeń społecznych są więc czynniki ekonomiczne.

Jeżeli jednak uznaję je z całą stanowczością za podstawowe, najsilniej działające i wywołujące doniosłe i odległe skutki, to jednocześnie z równą stanowczością zastrzegam się przeciwko przesadzie w tym kierunku. Wszelkie gwałcenie faktów dlatego tylko, aby otrzymać pewną jedność socyologiczną, powinno być z naukowego punktu widzenia stanowczo odrzucone. Sumienna ich analiza wykaże nam, że nie wszystko, co się dzieje w społeczeństwie, sprowadzonym być

może całkowicie do stosunków ekonomicznych, jako czegoś pierwotnego i podstawowego.

Nieraz słyszeć można z ust materialistów socjologicznych, że czynniki ekonomiczne są tem dla zjawisk społecznych, czem ruch dla fizycznych. Analogia ta jest powierzchowną i fakty nie upoważniają do niej zupełnie.

Przedewszystkiem weźmy pod uwagę powstanie pojęć religijnych u ludów pierwotnych, pojęć, które się potem rozwinęły w różne wykończone systemy. Podstawą ich są: senne widziadła, nieznane siły przyrody, potężne zwierzęta i t. p.

Ze wszystkich teorii, objaśniających początek tych wierzeń, najlepiej ugruntowana jest bezwątpienia animistyczna dlatego, że najwięcej faktów zebrano na jej uzasadnienie. Jakkolwiek można jej zarzucić pewną jednostronność, jednakże przyznać trzeba, że senne widziadła i wynikające z nich pojęcie drugiego ja, opuszczającego człowieka w czasie snu, odgrywają pierwszorzędną rolę w powstawaniu koncepcji duchów, z której biorą początek inne. Teorię tę możnaby uzupełnić, wykazując np. wpływ zwierząt na kształtowanie się pojęć religijnych u ludów pierwotnych. W jakikolwiek sposób zechcemy to tłumaczyć, w każdym razie nie czynniki ekonomiczne miały tu podstawowe znaczenie, co zresztą przyznaje jeden z twórców materializmu socjologicznego, Engels (Rozprawa o Feuerbachu).

Wpływ czynników ekonomicznych odbił się wszakże i w sferze wierzeń, ale nie w sposób zasadniczy, np. duchów starano się przejednywać środkami materialnymi przez przygotowywanie dla nich pokarmów. Zakres i forma kultu ograniczoną była przez daną grupę społeczną, opartą na solidarności ekonomicznej. Organizacja społeczna była wzorem dla organizacji sfer pozaświatowych, np. w społeczeństwie rodowym kult był rodowy, w despocytycznych monarchiach zaś, opartych na feudalizmie, i w świecie bogów widzimy obok głównego boga podrzędnych i od niego zależnych. Przewaga tej, lub in-

nej klasy na ziemi odbijała się i w wyobrażeniach o drugim świecie; dość powiedzieć, że np. chaldejsko-asyryjskie wierzenia przyznawały początkowo nieśmiertelność tylko wyższym: zasłużonym wodzom, książętom i t. d. (Maspero). Lacombe w pracy swej p. t.: „De l'histoire considerée comme science“ zaznacza słusznie potęgę wpływu stosunków ekonomicznych w tem szczególnie, że, pomimo strachu przed duchami przodków, ludy pierwotne musiały stać się oszczędnymi i ograniczyć ilość ofiar, składanych duchom, gdyż to je zanadto rujnowało.

Dodajmy od siebie, że czynnik ekonomiczny w sposób odmienny odbija się na motywach wiary ludzi różnej kategorii w społeczeństwach wysoko posuniętych w rozwoju. Np. wiara w Boga u człowieka prostego zyskuje podporę w innych czynnikach psychicznych, niż u bogatego, lub uprzywilejowanego, o ile ten jest religijnym. Pierwszemu, bezsilnemu wobec przemocy innych warstw, przyjemną jest myśl, że jak nad nim stoją inni, którzy go uciskają i od których on jest zależny, tak znowu nad tymi jest jakaś Najwyższa Istota, dla której jego ciemniejszy są prochem. Człowiekowi uprzywilejowanemu zaś pochlebia przekonanie, że Stwórca Wszechpotężny uznał go za godnego być u góry, a nie u dołu.

Ktokolwiek miał sposobność przekonania się, jakie są zapatrywania ludu na fatalizm, ten z łatwością odnajdzie tu pierwiastki społeczne, a więc przedewszystkiem ekonomiczne. Człowiek z ludu jest stanowczo fatalistą dlatego, że, uważając się za bezsilnego, woli wierzyć w niezależność przyszłości od wysiłków osobistych, gdyby bowiem ta od niego zależała, zginąłby napewno, tymczasem, jeżeli przeznaczenie, wprawdzie nieznanne mu, jest obojętne na osobiste wysiłki, to ma on szanse wygrania czegoś. Rozumowanie to jest tak typowe, że byłem zdziwiony, spotykając je mniej, lub więcej wyraźnem w rozmowach z ludźmi sfer niższych rozmaitych narodowości i wyznań.

Niektórzy socjolodzy są zwolennikami poglądu, że reli-

gia ma największy wpływ na całokształt stosunków społecznych. Wydaje on nam się mylnym. Czynniki religijne ze strony czysto dogmatycznej wywierają względnie nieznaczny wpływ na stosunki społeczne; strona zaś społeczna religii, jakeśmy to już widzieli, ściśle zależy od stosunków ekonomicznych. Dogmaty religijne mogą mieć i mają silny wpływ na wybraną garstkę wierzących, która przejmując się wewnętrzną stroną religii, dla większości jednak zewnętrzna strona kultu jest wszystkim. Chrześcijaństwo nie zmieniło pogańskich instytucji społecznych, ponieważ religie zawsze przystosowują się w końcu do form społecznych, wśród których się rozwijają, gdyż tylko pod tym warunkiem mogą się utrwalić.

Jeżeli często w historii widzimy wielkie ruchy pod hasłem religii, to jest to tylko sztandar, kryjący inne cele. Przytacza się często wojny krzyżowe jako dowód, że idee religijne są przyczyną doniosłych wypadków dziejowych. Przykład ten jednak niczego nie dowodzi. Ktokolwiek zna lepiej ów przedmiot i umie zdać sobie sprawę z ogólnego stanu cywilizacji od XI do XIII wieku, ten z łatwością zrozumie, że po za garstką szczerze pobożną, która szła, niosąc życie swe w ofierze, ogromna większość składała się z awanturników, którymi kierowała chęć podboju i rabunku. Cywilizacja ówczesna była nawskróś wojenną, monarchowie i baronowie ciągle napadali na siebie, myśl więc odległej wyprawy do jednego z najpotężniejszych i najbogatszych państw znanego wówczas świata nęciła ludzi. Ostatecznie każdy z nich myślał o sobie i chciał osiągnąć jaknajwiększe korzyści. Niepowodzenie tych wypraw jest najlepszym dowodem, że silna nawet wiara nie była w stanie zwyciężyć antagonizmów pojedynczych państw i kierujących je jednostek.

Jeżeli zaś weźmiemy wojny i rewolucje religijne z czasów reformacji, to tutaj pod powłoką dogmatów powstają sekty religijno-socjalne, zabarwione już to demokratyzmem, już to komunizmem, a nawet anarchizmem. Dlatego też nie

można ruchów tych przypisywać ani przeważnie, ani wyłącznie religii. Tam, gdzie obok idei religijnych nie było prądów socjalnych, jak np. w Polsce, reformacja była ruchem chwilowym, powierzchownym, który dotknął zlekka wykształconej części szlachty i niewielu mieszczan, ruchem, który nie wywołał żadnych zasadniczych przeobrażeń społecznych.

Bardzo ciekawy przykład, o ile czynniki ekonomiczne silniejsze są od religijnych, przedstawia nam Genewa. Wiadomo, jak wielki wpływ miał tam kalwinizm. Kiedy jednak po śmierci Kalwina duchowieństwo częściej zaczęło bronić interesów ubogich, powstając przeciw lichwie, przekupstwu i niesprawiedliwości sądów i t. p., wówczas, uległy poprzednio, magistrat zaczął opierać się konsystorzowi, i w końcu wszystko zostało po staremu. Przebieg tych bardzo ciekawych walk, jak również oryginalny stosunek kościoła do państwa w Genewie, czytelnik znajdzie w świeżej, a wybornej pracy Wippera. opartej na nowych źródłach: „Cierkow i gosudarstwo w Żenewie w XVI wieku“.

Stosunki ekonomiczne odbijają się nietylko na wyobrażeniach religijnych, ale i na skłonnościach umysłowych ludzi. Buckle w znakomitem swem dziele słuszną robi uwagę o umysłowości Anglików i Szkotów, że pierwsi, jako ludzie praktyczni, kupcy, działający na podstawie doświadczenia, mieli skłonności indukcyjne. Szkoci zaś, którzy handlem mało się zajmowali, pogrążeni więcej w teologii, byli raczej zwolennikami dedukcyi. Przynotowałem pierwszy lepszy przykład; gdyby jednak chcieć kwestyę tę wyczerpać, niewątpliwie można by znaleźć więcej.

Ale, uznając wpływ stosunków ekonomicznych na sferę czysto umysłowo-spekulacyjną, odrzucam twierdzenie materyalistów socjologicznych, według których wszystkie przejawy umysłowe, a więc literatura, nauka, filozofia, są tylko odbiciem owych stosunków. Tutaj wchodzimy już w przesadę i mamy do czynienia z filozoficzną wprawdzie skłonnością,

niemniej jednak w tym wypadku niewłaściwą — sprowadzania gwałtem wszystkiego do czegoś jednego. Aby uzasadnić swój pogląd w tym przedmiocie, rozbioreę kilka przykładów, a następnie postaram się określić zakres wpływów ekonomicznych na różne przejawy twórczości umysłowej.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych materyalistów socyologicznych, Paweł Lafargue w rozprawce swej o Campanellim, drukowanej w piśmie „Devenir Social“ 1895 r., mówi, że panteizm kabaly żydowskiej jest „metafizycznym wyrazem zamiany“. Ma to oznaczać, że handel, jako czynnik ekonomiczny, odbija się w filozofii pod postacią panteizmu. Twierdzenie to jest typowe. Autor stawia je gołosłownie, nie motywując niczem. Jeżeli ciągła zamiana różnych towarów i pieniędzy ma wyrobić pojęcie pewnego uniwersalizmu, to zjawia się pytanie, dlaczego ma się ono przejawiać koniecznie pod postacią panteizmu, a nie materyalizmu na przykład? Wszak sprowadzanie wszystkiego do materji, jak i do ducha, odpowiada poczuciu jedności. Oczywiście przypuszczenie Lafargue'a jest zupełnie nieuzasadnione. Gdyby zaś było prawdziwe, to Anglicy, jako trudniący się oddawna handlem, powinni być panteistami, a filozofia ich mieć przeważnie ludzi tego kierunku filozoficznego; tymczasem jest inaczej. Jeżeli panteizm i handel są tak ściśle związane, to ludność Indji, oddawna hołdująca panteizmowi, powinnyby się odznaczać szczególnymi zdolnościami handlowymi i znaczna jej część trudnić się handlem, jak żydzi, czego właśnie nie widzimy.

Współczesny zwrot ku idealizmowi niektórzy materyaliści socyologiczni (Charles Bronier) objaśniają wyłącznie w ten sposób, że burżuazja ulega zwyrodnieniu i, przestając być klasą postępową, rzuca się w objęcia metafizyki. Co do wstecznej dziś roli burżuazji w społeczeństwie, szczególnie w Francji, najzupełniej się zgadzamy, ale z drugiej strony ten zwrot do idealizmu pociąga nie tylko samą burżuazję, ani nawet jej większość; przeciwnie, między neo-idealistami spoty-

kamy często zaciętych jej przeciwników na arenie społecznej. Ten ruch idealistyczny nie jest jednorodny i składa się z rozmaitych żywiołów. Jedni przyłączają się doń, aby przy pomocy starych środków, np. kościoła, opanować lud i w ten sposób niebezpieczne dla burżuazji kierunki społeczne zwrócić od polityki do religii. Dalej ludzie różnych kategorii, których wiedza ścisła nie zaspakaja, w tęsknocie swej do nieśmiertelności zwracają się jużto do metafizyki, jużto do koncepcji bardziej naukowych, ale zabarwionych idealizmem filozoficznym, który opierając się na nauce, w zagadnieniach, gdzie o ścisłe rozwiązanie trudno, dawałby możliwie idealistyczną odpowiedź. Można kierunek ten uważać za jałowy, lub szkodliwy, ale niepodobna twierdzić, że jest on wyłącznie, lub nawet przeważnie, kierunkiem zbankrutowanej politycznie burżuazji.

Jeżeli trudno jest wykazać wpływ stosunków ekonomicznych na systemy filozoficzne, to cóż dopiero mówić o ich wpływie na nauki specjalne, z wyjątkiem społecznych? Jak objaśnić teorie Laplace'a, Newtona, Keplera, Kopernika, Thomsona, Bernarde'a, Helmholtza i innych wpływem ekonomicznym? Nie znaczy to oczywiście, abym przypuszczał, że te teorie powstały bez przyczyn — miały one swoje, ale po za sferą czynników ekonomicznych, które na nie wpłynęły w słabym zaledwie stopniu. Materyaliści socyologiczni dowodzą często, że wielkie odkrycia przyrodnicze wywołane były przez potrzeby produkcji. Niezawodnie, często tak było, ale nie zawsze. Niepodobna objaśnić historii jakiejś nauki, nie społecznej oczywiście, potrzebami produkcji, przynajmniej dotychczas nikt ze zwolenników materyalizmu socyologicznego nie zdołał tego uczynić, a nawet nie próbował. To samo da się powiedzieć o historii filozofii. Często stan techniki umożliwia pewne badania, tak iż np. jakieś teorie naukowe mogą powstać przy istnieniu pewnych narzędzi, jak teleskop, mikro-

skop i t. p. Nie trzeba jednak zapominać, że nie wszystkie teorie są tak uzależnione od techniki.

Doktryny naukowe są rezultatem pewnych specjalnych skojarzeń różnych pojęć, powstałych z doświadczenia, i niepodobieństwem jest uzasadnić przez pewne stosunki ekonomiczne każde takie skojarzenie, zależne od tysiącznych okoliczności. Z faktu, że jakiś czynnik ekonomiczny wywarł niejaki wpływ na pewną doktrynę naukową, wyprowadza się często mylny wniosek, że można ją całkowicie objaśnić jedynie tym czynnikiem.

Trzeba wogóle uznać wpływ stosunków ekonomicznych na rozwój nauk, np. — kapitalizmu na rozwój techniki i nauk przyrodzonych, — handlu na wiedzę geograficzną i t. p., ale nie na jakiś system filozoficzny, lub pojedynczą doktrynę naukową. Ani sceptycyzm Hume'a, ani idealizm Berkeley'a, ani krytycyzm Kanta, ani dualizm Kartezjusza nie dadzą się całkowicie wytłómaczyć przez stosunki ekonomiczne. Nauki rozwijają się pod wpływem swej wewnętrznej logiki. Każda nowa teoria znajduje się w najściślejszym związku z poprzednimi i wynika często z ich zestawienia.

Natomiast to, co się nazywa filozofią praktyczną, czyli moralnością, co zawiera poglądy na życie, znajduje się bezwątpienia w dość ścisłym związku z całokształtem stosunków społecznych wogóle, a więc szczególnie ekonomicznych.

Na literaturę w ściślejszym znaczeniu wpływ stosunków ekonomicznych jest bardzo duży, i nic dziwnego, że odbijają się one w niej wyraźniej. Jest ona doskonałym wyrazem danego typu społecznego, gdyż ujmuje życie już to społeczne, już to indywidualne. Cenne prace Posnetta i Letourneau przedstawiają nam szczegółowo, jak ustrój społeczny odbija się w literaturze. W rodowym np. jest ona nieindywidualną i staje się taką w miarę indywidualizowania się społeczeństwa.

Powstaje teraz pytanie, dlaczego nauki specjalne i filozofia nie podlegają wpływom ekonomicznym? — Uczony spe-

cyalista, starający się ująć w ścisłe formuły specjalną kategorię zjawisk, np. kosmicznych, chemicznych, fizycznych, biologicznych i t. p., stara się przedewszystkiem o ich zrozumienie, obserwuje, jak się one odbywają w przyrodzie i formułuje swoje wnioski. Taka, lub inna teoria nie stoi, przynajmniej najczęściej, w związku z jego interesami. Czynniki ekonomiczne przy ujmowaniu badanych zjawisk nie odgrywają roli decydującej, najwyżej mogą sprzyjać ogólnemu kierunkowi w tej, lub innej gałęzi wiedzy.

Na pojedyncze doktryny więcej już oddziaływać mogą poszczególne dogmaty religijne; ale widzieliśmy, że właśnie źródło wierzeń religijnych tkwi gdzieindziej, a nie w stosunkach ekonomicznych. Teorie filozoficzne znajdują się w bezpośredniej zależności od stanu nauk, w niższych fazach rozwoju — od dogmatów teologicznych, uchylają się więc od wpływów ekonomicznych.

Nauki społeczne są w silnej bardzo zależności od stosunków materialnych. Historia ekonomii politycznej, socjologii, prawa, antropologii i t. p. dowodzi tego wymownie. Teorie wolnego handlu powstały i rozwinęły się tam, gdzie przemysł nie potrzebował opieki, jak we Francji i Anglii, natomiast protest Lista przeciw wolnemu handlowi wyszedł z Niemiec, które wtedy (1841) wymagały poparcia państwowego dla swego przemysłu. Marks mógł napisać „Kapitał“ dzięki życiu w Anglii, a na wcześniejsze sformułowanie teorii naukowego socjalizmu wpłynął poprzedni już pobyt tam Engelsa. Poglądy ludowców rosyjskich są odbiciem mało wogóle rozwiniętych stosunków ekonomicznych w Rosji. Poglądy Monteskusza na teorię prawa państwowego powstać mogły tylko wówczas, kiedy parlamentaryzm angielski wszedł już w pokojową fazę rozwoju. Burżuazyjne idee bardzo widocznie odbijają się w pracach pierwszorzędnych pisarzy naszego wieku, jak: Spencera, Taine'a, Le Bon'a i wielu innych. Antropologia współczesna jest bardzo wyraźnem odbiciem walki klasowej.

Wpływ stosunków ekonomicznych na nauki społeczne jest głównie dlatego tak potężny, że przede wszystkim życie społeczne jest materiałem, z którego powstaje gmach tych nauk. Tymczasem w innych gałęziach wiedzy ludzkiej materiał naukowy czerpie się nie z faktów życia zbiorowego, lecz z innej sfery — martwej, lub żywej przyrody. Dalej nauki, zajmujące się człowiekiem i społeczeństwem, mają bezpośrednie praktyczne znaczenie, a myśliciele społeczni są dziećmi otoczenia, grupy społecznej, do której należą, dlatego też bezwiednie nawet wzrok ich jest zaopatrzony w pewne stronnicze narzędzia optyczne. Człowiek z klas wyższych silniej odczuwa cierpienie członka swej grupy, niż większe choćby cierpienie, należącego do innej warstwy.

Ale jeżeli wpływ stosunków ekonomicznych jest tak potężny i oczywisty na nauki społeczne, to jednak zapominać nie trzeba, że na tę gałąź wiedzy ludzkiej znaczny wpływ mają i teorie ogólnofilozoficzne, mniej zależne od czynników ekonomicznych. Czytelnika, któryby bliżej chciał zapoznać się ze związkami teorii filozoficznych z polityczno-społecznymi, odsyłam do klasycznych prac: Pawła Janeta — *Histoire de la science politique*, 2 tomy i Czyżerina — *Istoria polityczeskich uczenij*, 4 tomy.

Materyjalizm socyologiczny na korzyść swą powiedzieć może, że zpośród różnych doktryn społeczno-politycznych te znajdują największy posłuch w społeczeństwie, które w danej chwili odpowiadają interesom ekonomicznym danej grupy społecznej.

Już Engels, jeden z ojców doktryny, ostrzegał przed pedantyzmem, polegającym na chęci tłómaczenia wszystkich poszczególnych zjawisk społecznych w sposób materyalistyczny. W artykule p. t.: „Wpływ warunków ekonomicznych na rozwój społeczeństwa“, Engels mówi, że nie należy uważać czynników ekonomicznych za takie, które tłómaczą wszelkie szczególne prawa, powstania państw, chociażby najdrobniejszych. Dalej

twierdzi słusznie, że jeżeli czynniki ekonomiczne powołują do życia państwo, to ono oddziaływa potem ze swej strony na czynniki ekonomiczne, nadając im pewien ton, lub inny kierunek. Engels zaznacza jeszcze wyraźniej, że nie należy uważać innych czynników, jak: naukę, literaturę, sztukę, politykę za coś biernego w przeciwstawieniu do jedynej, jakoby aktywnej siły — czynników ekonomicznych.

Zwolennicy materjalizmu socyologicznego, chcąc utrwać doktrynę i nadać jej więcej doniosłości, określili wpływ stosunków geograficznych i rasowych w ten sposób, że uważają je za podstawę, na której wznosi się gmach produkcji, będący już ze swej strony podstawą wszystkich innych form politycznych, prawnych, etycznych, estetycznych, religijnych, naukowych i t. d.

Poprawka ta, jakkolwiek nie usuwa wszystkich trudności, jest dość znaczną i pożądaną, nadaje ona doktrynie materjalistycznej więcej precyzji, uwalnia od wielu zarzutów, ale z drugiej strony przedstawia nowe niedogodności. Warunki geograficzne i rasa wpłynąć bowiem mogą bezpośrednio na wierzenia religijne, literaturę, sztukę, filozofię i t. p. Wielkie równiny, lub olbrzymie góry oddziałać mogą na wyobraźnię człowieka bezpośrednio, wytwarzając taki, a nie inny kult, taką, a nie inną sztukę. Tak zaś powstały kult wpłynąć może w pewien sposób na sprawy polityczne, a te spowodować mogą zmiany ekonomiczne.

Wszystko, co wiemy o wpływie stosunków ekonomicznych, można streścić w następujących punktach:

1. Czynniki ekonomiczne wywierają wpływ przemożny, potężniejszy od innych, na całokształt budowy typów społecznych i na różne poszczególne instytucje.

2. Stosunki ekonomiczne przeważnie nie warunkują powstawania zasadniczych pojęć religijnych o duszy, innem życiu i t. p., strona ich dogmatyczna jest względnie niezależna,

natomiast zależne są formy kultu i jego strona wyłącznie praktyczno-społeczna.

3. Stosunki ekonomiczne potężnie wpływają na rozwój nauk społecznych.

4. Wpływ czynników ekonomicznych jest znaczny na literaturę; na sztukę zaś w ściślejszym znaczeniu jest mniejszy i współzawodniczy z wierzeniami religijnymi i filozoficznymi.

5. Stosunki ekonomiczne nie mają wpływu na poszczególne doktryny naukowe, z wyjątkiem nauk społecznych, lecz na rozwój ogólny tej, lub innej nauki.

6. Filozofia jest niezależną od wpływu czynników ekonomicznych, odwrotnie ma się z filozofią praktyczną, czyli moralnością.

Przy roztrząsaniu teorii materializmu socjologicznego pamiętać jeszcze należy o następujących rzeczach: 1) w miarę rozwoju społecznego wzajemne oddziaływanie różnych społeczeństw staje się coraz większe: o ile więc dane społeczeństwo jest bardziej odosobnione, o tyle wpływ panujących w niem stosunków ekonomicznych na wszystkie inne sfery życia jest większy, i odwrotnie, o ile jakieś społeczeństwo jest w ściślejszych stosunkach z innymi, o tyle jest ono słabsze, a to dlatego, że wpływy społeczeństw sąsiednich mogą być odmienne od wpływów wewnętrznych i z nimi się krzyżować; 2) w miarę rozwoju społecznego, złożoności budowy społecznej i wzrostu nauk, proces społeczny staje się coraz zawilszy, a różne krzyżujące się wpływy naruszają coraz bardziej jednolitość rozwoju społecznego.

Niekiedy przeciwstawia się normy prawne stosunkom ekonomicznym, uważając pierwsze za ważniejsze od drugich. Przeciwstawianie takie ma tylko względne znaczenie. Wszelkie stosunki ekonomiczne pociągają zwykle za sobą dążność odpowiednich warstw społecznych do pewnych orzeczeń prawnych, realizującą się w różnych miejscach i czasie w sposób rozmaity, stosownie do wyrobienia politycznego tych warstw,

zależnego od całego szeregu okoliczności historycznych. Wielkie znaczenie prawa polega na tem, że, odpowiednio do jego norm, przy istniejących formach produkcji może odbywać się ten, lub inny podział bogactw. Wielka produkcya, jako forma ekonomiczna, może być podstawą zarówno społeczeństwa kapitalistycznego, jak i kolektywistycznego, zależnie od tego, kogo prawo uważać będzie za właściciela narzędzi pracy.

Prawo jest ściślejsem sformułowaniem przewagi ekonomicznej. Zwykle po przewadze ekonomicznej następuje prawo, lecz bywa też inaczej: równouprawnienie prawne wywołuje odpowiednią dążność w stosunkach ekonomicznych. Bezwzględne przeciwstawianie prawa stosunkom ekonomicznym o tyle jest nieuzasadnione, że prawo, szczególnie polityczne (państwowe), w miarę rozwoju różnych warstw społecznych, jest przede wszystkim środkiem i bronią do wywalczenia sobie różnych korzyści, zwłaszcza ekonomicznych. Tylko ludzie ciemni uważają politykę za coś obcego swoim interesom.

Tak samo, jak prawo, przeciwstawia się często idee czynnikom ekonomicznym, zapominając o tem, że te ostatnie są kanwą, na której powstają zarysy idei społecznych, zjawiających się tylko przy pewnych warunkach ekonomicznych.

Na pytanie, czy idea jest postępową, czy wsteczna w stosunku do form ekonomicznych, jednej ogólnej odpowiedzi dać nie można. W każdym danym czasie i społeczeństwie, złożonym z różnych warstw, są idee, reprezentujące przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. W miarę zdolności przewidywania odległych następstw, idea może stawiać ideały na coraz większą odległość i być postępową, ale i wtedy znajduje się ona w zależności od stosunków ekonomicznych. Współczesne stosunki, o ile przedstawiają ujemne strony, wywołują krytykę, która wychodząc z pierwszych, przeciwstawia im coś innego, coś, co powinno się wyłonić z teraźniejszości przez rozwój stosunków społecznych i świadomości zainteresowanych.

Od niedawna daje się słyszeć twierdzenie, że rozróżnia-

nie poszczególnych czynników życia społecznego jest operacją sztuczną, że same one są abstrakcjami — wytworami naszego umysłu, że w zjawiskach społecznych panuje jedność — monizm, że takie czynniki, jak: gospodarstwo, prawo, nauka, są to tylko różne strony jednego i tego samego zjawiska, np. między gospodarstwem a prawem niema i nie może być stosunku przyczynowego, że każde gospodarstwo przypuszczać każe istnienie pewnego prawa bądź pisanego, bądź obyczajowego.

W. M. Czernow w artykule¹⁾ p. t.: „Typy monizmu psychologicznego i socyologicznego“, rozebrawszy powyższe twierdzenia, przychodzi do wniosku, że materializm socyologiczny dziś już zupełnie ostać się nie może wobec prawdziwie monistycznego poglądu, uważającego wszystkie wyniki życia społecznego za nierozzerwalnie związane i będące tylko różnymi stronami jedynego procesu. Wzmiankowany autor przeprowadza analogię między monizmem psychologicznym i socyologicznym, twierdząc, że pogląd o możności przeciwstawiania jednych czynników społecznych innym co do ich ważności, jest takim samym anachronizmem, jak wydzielanie pojedynczych władz duszy. Zwrot ten ku monizmowi socyologicznemu datuje się przeważnie od zjawienia się głośnej i sumiennej pracy Rudolfa Stammlera p. t.: „Gospodarstwo i prawo“.

Faktem niezbitym jest, że nigdzie nie spotykamy urządzeń ekonomicznych bez odpowiednich form prawa jużto obyczajowego, jużto pisanego, że przy każdej instytucji ekonomicznej widzimy jej wyraz ideowy. Zgadza się więc na to, że takie zupełne wyodrębnianie pojedynczych stron życia społecznego jest abstrakcją dowolną, ale z tego nie wynika jeszcze, aby w badaniach naukowych nie była ona uprawnioną

¹⁾ „Russkoje Bogactwo“ Nr. 1. 1899 r. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że Beltow stosuje termin „monizm“ do materialistycznego pojmowania zjawisk społecznych; my rozumiemy go inaczej.

i aby w samem życiu społecznem nie było takiego, coby uzasadniało przeciwstawność gospodarstwa i prawa, lub też gospodarstwa i ruchu naukowego i t. p.

Nie zawsze prawo i ogół idei, panujących w społeczeństwie, są przystosowane do panującego gospodarstwa, nie zawsze panuje tu harmonia. przeciwnie, często bardzo, może nawet częściej — dysharmonia. Widzimy nieraz prawa, mówiące jedno, a stosunki ekonomiczne — drugie. Nie należy wcale do rzędu tych, co prawo uważają za coś biernego, podrzędnego i dodatkowego, odwrotnie, uznajemy całą jego doniosłość, nie przeszkadza to nam jednak widzieć fakty, w których odbija się sprzeczność kierunków prawnych i gospodarczych. Dość wspomnieć prawo przeciwko lichwie w społeczeństwach, gdzie jest warstwa ludzi biednych i gdzie pożyczki, chociażby na bardzo wysoki procent, są koniecznością; albo — sprzeczność między tendencją prawa, uznającego np. powszechne głosowanie, a tendencją ekonomicznego ustroju w państwach kapitalistycznych, uzależniającego najmitów od wielkich posiadaczy ziemskich, lub przemysłowców. W rozmaitych miejscach sprzeczność ta przyjmuje różne formy; zależy to od organizacji klasowej i świadomości warstw odpowiednich, od ich większej lub mniejszej zależności, fakt jednak sprzeczności pozostaje niezbity. Weźmy jeszcze dla przykładu przeciwieństwo między żądaniami religii, a życiem politycznym i gospodarczym.

Wprawdzie przeciwieństwa te po pewnym czasie wygładzają się dzięki temu, że jeden czynnik społeczny działa silniej, niż drugi i przystosowuje go do siebie. Proces ten jednak wymaga czasu i nie zawsze dochodzi do końca, t. j. do harmonii doskonałej.

Powyższe rozumowanie zdaje się uprawniać nas do przyjęcia twierdzenia, że w życiu społecznem spotykamy często różne prądy, z których jedne opierają się przeważnie na ustroju

gospodarczym, inne — politycznym, inne jeszcze — na wierzeniach religijnych i t. p.

Pozornie stan taki wydawać się może nieprawdopodobnym. Owa rozbieżność kierunków zdaje się uniemożliwiać życie społeczne. Otóż zapominać nie trzeba, że po za tą rozbieżnością jest obszerna sfera współdziałania, i od wzajemnego stosunku prądów rozbieżnych i współdziałających zależy możliwość utrzymania się społeczeństwa, lub jego upadek.

Gdybyśmy sobie wyobrazili jakieś społeczeństwo absolutnie odosobnione od innych, wówczas możnaby przypuścić z pewnem prawdopodobieństwem, że wszystkie instytucje tego społeczeństwa byłyby harmonijne i działałyby w jednym kierunku. Nie znaczy to oczywiście, aby w społeczeństwie takim nie było żadnych absolutnie walk. Owszem, mogłyby one się odbywać, nosiłyby jednak charakter łagodniejszy i odbijałyby się w różnych sferach życia analogicznie, nie wytwarzając głębszych sprzeczności. Wzajemne oddziaływanie społeczeństw, przejmowanie od siebie różnych rzeczy, narzucanie kultu i prawa jednych innym — wszystko to komplikuje niesłychanie zjawiska społeczne, wprowadzając różnorodność zamiast jednorodności. Wprawdzie przyjmują się dobrowolnie zawsze takie rzeczy, dla których grunt w społeczeństwie jest przygotowany. Jednakże od stopnia tego przygotowania wiele jeszcze zależy, tak iż często przyswaja się coś, co przynosi pewną korzyść jednej tylko części społeczeństwa, gdy tymczasem nie wszystkie sfery życia harmonizują z nowoprzyjętą instytucją, lub nowym wynalazkiem.

Jeżeli więc w łonie społeczeństwa są kierunki sprzeczne, z których jedno znajdują punkt oparcia przeważnie w sferze gospodarczej, inne — w religijnej, inne jeszcze — w prawnej i t. d. to zjawia się teraz kwestya, czy racjonalnem jest postawienie pytania, które kierunki mają więcej szans zwycięstwa? Zdaniem naszym pytanie takie jest zupełnie uprawnione, nie zawiera w sobie nic nienaukowego, przeciwnie, wymagają

go zarówno teoria, jak praktyka. Nienaukowość przejawiać się może tylko w metodzie, jaką posługiwać się będziemy przy sformułowaniu odpowiedzi. Jest to zagadnienie bardzo ważne; chcąc nań zadawałajęco odpowiedzieć, trzeba oprzeć się na jedynie pewnej podstawie — na faktach. Tylko gruntowna analiza tych ostatnich dać nam może odpowiedź.

Twierdzą niekiedy jeszcze, że wpływ czynników ekonomicznych przejawia się w ideach, będących godłem walki, a zatem nie należy przeciwstawiać idei stosunkom gospodarczym. Twierdzenie powyższe jest zupełnie słuszne o tyle, o ile zaznacza, że stosunki ekonomiczne nie działają w sposób mechaniczny, lecz wytwarzają kierunki, wyrażające się w ideach i walczące pod ich kierownictwem. Nie znaczy to jednak, aby nie można było przeciwstawiać stosunków ekonomicznych kierunkom intelektualnym.

Między ideami mającymi obieg w społeczeństwie, jedne wyrażają pewne potrzeby ekonomiczne określonych warstw, inne zaś — dążenia etyczne, filozoficzne lub religijne innych sfer społecznych, jeszcze inne — poglądy prawne sfer panujących, posiadających przewagę polityczną i t. p., a zatem walka między temi ideami jest walką różnych czynników życia społecznego.

Przy tworzeniu takich abstrakcyi, jak: gospodarstwo społeczne, etyka społeczna, prawo i t. p. nie trzeba nigdy zapominać o tej kardynalnej rzeczy, że wszystkie powyższe instytucyi i idee działają tylko przez ludzi i dzięki im. Przez termin: „gospodarstwo i jego tendencye“ np. rozumieć należy czynności pewnych warstw społecznych, zajętych produkcją i ich żądania ekonomiczne; przez wyraz „czynnik religijny“ — działalność grupy ludzi wierzących, wyznających określone dogmaty i mających wyraźne żądania społeczne.

Nie zawsze ci sami ludzie, którzy zajmują się bezpośrednio produkcją, są prawodawcami we wszystkich sferach życia. Pewne prawa mogą być przeprowadzone przez większość,

nie należącą do kategorii np. przemysłowców. W ten sposób inne sfery reprezentują w danym razie czynnik prawny, niż, że tak powiem, przemysłowy. Albo jeżeli np. większość parlamentarna, w skład której weszli wielcy przemysłowcy i posiadacze ziemscy, zmuszoną została do wydania aktu prawodawczego, przychylnego dla sfer najniższych, to z tego nie wynika, aby klasy wyższe nie okazały tendencji, neutralizujących w praktyce, dzięki swej przewadze ekonomicznej, wpływ tego prawa. Przykładów podobnych można z łatwością przytoczyć znacznie więcej.

Naturalnie, różne czynniki społeczne w duszy pojedynczego człowieka wywierają wpływ odpowiedni, często wprost sobie przeciwny. Wyznawca pewnej idei społecznej może mieć w jakimś zagadnieniu politycznym pogląd A, a jako członek pewnego kościoła, lub wyznania – pogląd B w tejże kwestyi. Takie konflikty nie są wcale tak rzadkie, jakby to na pierwszy rzut oka wydać się mogło. Człowiek jest członkiem różnych związków społecznych, i okoliczność ta nadaje duszy jego piętno różnorodności, a nierzadko sprzeczności.

Jakieś prawo przy każdym gospodarstwie istnieć musi, ale z tego nie wynika, aby ono było w harmonii z tem ostatniem i aby to ostatnie nie było przyczyną zmian w niem zachodzących, i odwrotnie.

Jeżeli widzimy, że dopiero przy pewnym rozwoju ekonomicznym powstają określone przekształcenia prawne i że tam, gdzie takiego rozwoju stosunków gospodarczych niema, niema też i praw: to nic nas jeszcze nie może zniewolić do odrzucenia twierdzenia, że między gospodarstwem i prawem nigdy nie może być stosunku przyczynowego. Tak samo w niektórych razach widzimy oddziaływanie prawa na gospodarstwo. Nie będziemy przytaczać tu przykładów, które każdy z historyi wybrać sobie może. Zdanie przeciwne wtedy tylko mogłoby się utrzymać, gdyby zdołano dowieść, że jednocześnie i równoległe odbywają się przeobrażenia we wszystkich sfe-

rach życia i że między temi sferami panuje doskonale przystosowanie się.

Przewidując tu zarzut następujący: jeżeli po zmianie w sferze gospodarczej nie następuje zaraz zmiana w prawodawstwie pisanem, to zachodzi w prawie zwyczajowem. Na to odpowiem: prawo zwyczajowe jest, jeżeli nie będziemy nadużywać wyrazów, zawsze rezultatem dłuższego czasu, nie powstaje nigdy szybko. Jeżeli więc np. szereg prędko po sobie następujących wynalazków przeobraża sposoby produkcji, to nie widzimy, aby zaraz po zużytkowaniu tych wynalazków zjawiało się prawo obyczajowe. W takich razach przez pewien czas obowiązują i są wykonywane stare prawa przy nowych stosunkach gospodarczych.

Widzimy więc, że można i należy przeciwstawiać różne czynniki życia społecznego. Dlatego też monizm socyologiczny, który nie chce tego uznać i stara się w ten sposób obalić teorię materyjalizmu socyologicznego, uważać można za strzał chybiony.

Czynniki ekonomiczne mają więc, jak widzieliśmy, wpływ najpotężniejszy na całokształt stosunków społecznych. Ale nie tylko fakty, zaczerpnięte z historii, etnografii i życia współczesnego przekonywają nas o tem; do wniosku tego możnaby dojść i dedukcyjnie. Interesy materyjalne są elementarną podstawą bytu ludzi. Między potrzebami człowieka jedne są niezbędne, inne zaś takie, bez których zaspokojenia może się obejść. Otóż, stosunki ekonomiczne, systemy produkcji w szczególności, zaspakajają najpilniejsze potrzeby. Tłómacząc materyjalizm ekonomiczny na język psychologii, powiedzieć można, że ogromna większość ludzi składa się z egoistów, wprawdzie nie bezwzględnych, lecz takich, jak zauważył słusznie Gumpłowicz, którzy, mając na względzie swe osobiste interesy, mogą jeszcze coś zrobić dla członków grupy, do której należą. Wprawdzie w każdej chwili jest w społeczeństwie garstka ludzi, dla których praca dla niego jest organiczną potrzebą, jak

dla drugich jedzenie. Z natury jednak rzeczy w społeczeństwach stanowych i klasowych, gdzie panuje walka klas i konkurencja jednostek, atmosfera psychiczno-etyczna jest zbyt wrogą dla altruizmu, tak iż nie może sprzyjać zjawianiu się jednostek, mających szlachetne, bo bezinteresowne popędy. Między ludźmi nauki są tacy, którzy kierują się w swych postępkach tem, co nauka uważa za racjonalne i nieraz przystępują do obozu wrogiego swej grupie dlatego tylko, że, mając naukowe przekonanie o konieczności jej zaniku, z zajęciem uczonych śledzą ten proces. Dwie te kategorie ludzi są jednak nadzwyczaj nieliczne wobec mas, kierujących się interesem osobistym i klasowym, dlatego też socyolog bez omyłki może nie brać ich w rachubę.

Widzimy więc, że można zarówno indukcyjnie, jak dedukcyjnie, uzasadnić materializm socyologiczny, pojęty bez przesady, to jest w ten sposób, że czynnik ekonomiczny jest wprawdzie najpotężniejszy, ale sam przez się wszystkich zjawisk społecznych, tembardziej naukowych, nie objaśni.

Zdawać się może, że ogólnik o znaczeniu tego czynnika jest bez wartości, gdyż nigdy ściśle określić się nie da, dokąd rozpościera się wpływ stosunków ekonomicznych. Tak jednak nie jest. W chaosie zjawisk społecznych, niezmiernie złożonych, jest bardzo dogodnie z metodologicznych względów wyodrębnić jeden czynnik, który, jakkolwiek sam przez się wszystkiego nie objaśnia, jednakowoż jest punktem centralnym zjawisk socyologicznych. Dla socyologa przewodnik taki jest nieoceniony. W społeczeństwie wszystkie czynniki wzajemnie na siebie wpływ wywierają, ale ponieważ nie mamy żadnej możliwości wszystkie te wpływy ściśle oznaczyć, tylko co najwyżej, szereg ich wymienić, więc przy przedstawianiu mechanizmu zjawisk z konieczności musimy się skoncentrować na pewnych punktach, w przeciwnym razie zgubimy się w szczegółach, nie zrozumiawszy całości. Z drugiej strony, te zastrzeżenia, które już zrobiliśmy i jeszcze w następnych rozdziałach zrobimy,

przyjmując teorię materializmu socyologicznego, mają ten charakter, że są jasne i w niczem nie utrudniają, lecz, przeciwnie, ułatwiają orientowanie się w zjawiskach.

Ekonomia polityczna pokazuje nam na przykładzie szkoły realistycznej, do jakich jałowych rezultatów doprowadza chęć uwzględniania niby wszystkich czynników. Przedstawiciele tej szkoły zarzucali swym poprzednikom, że w zjawiskach ekonomicznych uwzględniali tylko egoizm, jako jedyny motyw działalności ludzkiej, podczas gdy występują tu inne czynniki; dalej dowodzili, że narodowość, klimat i t. p. wywierają potężny wpływ i że ogólnych praw ekonomicznych niema. Po kilkudziesięciu latach działalności i wydaniu wielu prac szkoła ta nie zdołała nawet dla Niemiec stworzyć żadnego praktycznego programu reform, rezultaty zaś naukowe nie odpowiadały oczekiwaniom: przedstawiają one cenne monografie historyczne, lub statystyczne, ale nie dzieła ekonomiczno-teoretyczne, mające szerszą wartość.

Materializm socyologiczny, jako metoda, kierunek badań naukowych, wyróżnia i wznosi się wspaniale obok innych kierunków socyologicznych. Proste ich zestawienie to uwidoczni. Comte'owska koncepcja trzech faz, przez które przechodzi społeczeństwo: teologicznej, metafizycznej i pozytywnej, jest w zastosowaniu do urządzeń społecznych teorią zupełnie jałową, nieuzasadnioną w stosunku do rozwoju społecznego wogóle. W zastosowaniu zaś do rozwoju nauk ma pewne znaczenie, wymagające jednak ograniczeń. Teoria Comte'a nie może nam objaśnić zadawalniająco przeobrażenia się jakiegokolwiek typu społecznego.

Jakkolwiek koncepcja Spencera o społeczeństwach przemysłowych i wojennych, zapożyczona w części od Saint-Simon'a, charakteryzuje kulturę społeczną, tak samo jednak, jak tamta, nie tłumaczy mechanizmu zmian, przez które różne typy społeczne przechodziły. Klasyfikacja ta chroma, według niej bowiem jakieś małe rodowe społeczeństwo rolnicze i Anglia

współczesna z antagonizmami klasowymi należą do jednej kategorii: pracują spokojnie i wojna nie gra u nich roli przeważnej. Wprawdzie Spencer wyraźnie tego nie formułuje, ale, czytając jego opisy niektórych małych plemion rolniczych, przeciwstawianych wojennym, dochodzi się do tego wniosku. Nadto teoria Spencera nie objaśnia przekształceń poszczególnych instytucji i wiele innych rzeczy. Teoria Tarde'a o wynalazkach i naśladownictwie jest również błędną i zbadaną będzie w części IVtej książki. Wreszcie poglądy Buckla i Wardta o roli nauk i oświaty są również niezadawalające, nauka bowiem wtedy tylko może być kierowniczką reform i wtedy tylko można wyzyskiwać jej wskazówki, kiedy warunki społeczne, a więc przede wszystkim ekonomiczne, na to pozwalają. Medycyna najwspanialej rozwinięta nie znajdzie zastosowania, jeżeli miliony ludzi skutkiem ubóstwa korzystać z niej nie będą mogli. Szerokie rozpowszechnienie oświaty wymaga potężnych środków materialnych, a więc zależy znowu od warunków ekonomicznych.

Wobec tego przyznać trzeba, że materializm socjologiczny, jako metoda naukowa, jest bardzo cennym nabytkiem dla socjologii: objaśnia bardziej zadawalająco zjawiska społeczne i nieskończenie większą ilość faktów, niż inne doktryny socjologiczne.

Potężny wpływ czynników ekonomicznych rzucił się w oczy wszystkim badaczom, począwszy od Arystotelesa. Harrington, jeden z pisarzy politycznych angielskich XVII wieku, wyraźniej już nieco zaznaczył, że spoczywają one na dnie przeobrażeń społecznych. Historycy francuscy z czasów Restauracji, jak Thierry, Mignet i inni, mieli już, jak to pokazał Beltow w pracy swej p. t. „K'woprosu o monistycznym wzglądzie na istcriu“, jasną świadomość, że walka klas na tle stosunków ekonomicznych jest osią, około której obracają się fakty historyczne, ale nie stworzyli z doktryny tej systemu i metody konsekwentnej. Dopiero Marks i Engels w sposób

stanowczy wysunęli naprzód czynniki ekonomiczne, jednak nie bez pewnej przesady. Marksisci rozwinęli tę koncepcję, stosując ją do objaśnień pojedynczych faktów historycznych.

Na zakończenie tego rozdziału powiem słów kilka o znaczeniu materializmu w historii. Otóż zdaje mi się, że może on tam być bardzo płodnym; niezawodnie wyjaśni się wiele rzeczy dotychczas dla nas ciemnych, kiedy poznamy lepiej odpowiednie stosunki ekonomiczne. Ponieważ jednak historia ma do czynienia z indywidualnymi faktami, a nie z abstrakcjami i ponieważ zadaniem jej jest badać fakty indywidualne w całym bogactwie ich przejawu, z natury więc rzeczy materializm znajdzie w historii mniejsze zastosowanie, niż w socjologii, która, badając typową stronę zjawisk i pomijając ich cechy indywidualne, a więc różne szczegóły często nieekonomicznego pochodzenia, rzadziej potrzebuje dla wytłumaczenia tych typowych zjawisk uciekać się do pomocy innych czynników. W następnym rozdziale pokażemy na przykładzie dziejów Polski, jakie zastosowanie może mieć materializm socjologiczny w historii.

Polityk w stosunku do materializmu jest raczej w położeniu historyka, niż socjologa — ale o tem pomówimy jeszcze później.

Uznając całą doniosłość materializmu socjologicznego dla nauki, tem skwapliwiej starałem się oczyścić tę teorię od naleciałości, które pozornie nadając jej ścisłość, bezwzględność i jedność, w istocie rzeczy przekształcają ją w wąską teoryjkę, nie mogącą uzasadnić owych przesadnych pretensyi. Wolę otwarcie wyznać, że teoria ta nie może wszystkiego objaśnić tłumacząc bardzo wiele, niż gołosłownie, jednym zamachem, w sposób bardzo prosty, rozwiązywać najzawilsze zagadnienia. Nie przeraża mię zarzut eklektyzmu, eklektyzmem bowiem na-

zywamy taki system, który stara się godzić różne sprzeczne kierunki; w naszym zaś przedstawieniu rzeczy żadnej sprzeczności niema.

Jedność w zjawiskach społecznych nie polega na tem, aby każdy fakt społeczny w ostatecznej analizie sprowadzić do stosunków ekonomicznych, lecz na tem, że wszystko, co jest społeczne, jest rezultatem działalności zbiorowej istot obdarzonych w mniejszym, lub większym stopniu świadomością. Poza tem, wszelki monizm jest naciągany i gołosłowny, a więc nienaukowy. Monizm w chemii nie poniósł żadnej klęski, a chemia nie przestała być nauką przez to, że w czasach ostatnich wykryto pewną ilość nowych pierwiastków, i niema pewności, że kiedyś te pierwiastki koniecznie sprowadzone zostaną do jednego. Dziś i w filozofii zapanował monizm, ale jest on tylko przedmiotem pewnego rodzaju wiary: bo istotnie, dlaczego przypuszczać, że świat jest wynikiem jednego pierwiastku, kiedy może on być kombinacją dwóch, lub wielu.

Naukowa metoda wymaga tylko, aby nie wprowadzać do nauki nowych pierwiastków, o ile jeden w zupełności wystarcza. Jeżeli nauka gołosłownie przyjmować będzie konieczność istnienia we wszechświecie jednego tylko pierwiastka dlatego, że tak jest prościej i, wychodząc z tej zasady, naciągać będzie fakty, dając objaśnienia ogólnikowe i mgliste, przestanie być sobą i przeobrazą się w metafizykę. Tylko ta bawić się może w dociekanie, czy właściwiej jest, aby świat był wynikiem jednego pierwiastka, czy dwóch, lub wielu. Argumenty oparte na przypuszczalnej prostocie i jedności bytu, są wynikiem ordynaryjnego antropomorfizmu.

ROZDZIAŁ II.

Materyalistyczne objaśnienie niektórych faktów z dziejów Polski.

Geograficzne położenie Polski, a mianowicie otwartość jej granic, wywoływało potrzebę liczniejszego niż gdzieindziej rycerstwa, z którego powstała potem szlachta. Statystyka z XVIII wieku stwierdza niezbitą znaczną jej liczebność, szlachty bowiem we Francji było wówczas 140.000 (Taine), w Polsce zaś 725.000 (Korzon), chociaż pierwsza była trzy razy ludniejszą od drugiej.

Na brak silnego, rdzennie polskiego mieszczaństwa wpływały: słaby rozwój przemysłu i handlu i wypadki polityczne, które spowodowały osiedlenie się żywołu obcego w miastach.

Dla rozwoju przemysłu i handlu najważniejszymi prowincjami w Polsce piastowskiej były: Pomorze, jako otwierające dostęp do morza, i Szląsk z powodu bogactw mineralnych i dogodnego położenia geograficznego. Obie niestety były pograniczne, a więc trudne do utrzymania, tembardziej, że o posiadanie ich ubiegali się przedstawiciele narodu, wyżej od Polaków w kulturze stojącego. Szląsk dla Polski stracony został bardzo wczesnie, bo od końca XII w. wszedł w ścisły związek ze społeczeństwem niemieckim, a odpadł ostatecznie w XIV w. Pomorze zaś wymykało się bezustannie z rąk polskich i odzyskane zostało tylko częściowo na zasadzie pokoju toruńskiego 1466 roku.

Wielkie zniszczenie, jakie spowodował napad tatarski w 1241 roku, pociągnęło za sobą liczną kolonizację niemiecką. W ten sposób miasta zaludniły się Niemcami. Wkrótce, bo już w końcu XIII wieku, zdobyli sobie Niemieccy mieszczaństwo wielkie znaczenie w Krakowie, mieli bowiem wpływ na osadzanie tam książąt. Pamiętać jednak trzeba, że działało się to w epoce największego rozdrobnienia dzielnicowego. Ale już po buncie wójta Alberta, stłumionym przez Ło-

kietka 1311 r., siła mieszczaństwa malała, tak iż w XV w. w., kiedy tworzyły się właśnie podstawowe instytucje, wogóle było ono słabe i nieliczne, co stwierdza statystyka końca XVIII w.: mieszczan, prócz żydów było w Polsce od 500 do 600 tysięcy. Ta słabość mieszczaństwa wpłynąć musiała na przewagę szlachty w państwie.

Zdobycie Gdańska w 1466 r. wywołało olbrzymi wywóz zboża z Polski; szlachta, prowadząca odtąd gospodarstwo na większą skalę, potrzebowała rąk chłopskich, przytwierdziła więc chłopów do ziemi, ustanowiła i ciągle zwiększała pańszczyznę.

W rozdziale o narodowości zwróciłem już uwagę, że na ukształtowanie się zasadniczych instytucji wielki wpływ miały fakty, nie posiadające charakteru przyczyn ekonomicznych: bezpotomna śmierć Kazimierza Wielkiego, śmierć Ludwika węgierskiego bez męskiego potomka, małoletność synów Władysława Jagielly i wojna Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami.

Na połączenie się Litwy z Koroną wpływ czynników ekonomicznych był rzeczywiście podstawowy, jak to czytelnik już widział.

Upadek Konstantynopola w 1453 r. oddziałł ujemnie na rozwój handlu, przeważnie w południowych prowincjach Polski; wyraźnie fakt ten odbił się na kupcach lwowskich.

Słaby rozwój reformacji i jej upadek objaśnia się zupełnie zadawalająco stosunkami klasowymi w Polsce. Mieszczaństwo było słabe, rozrzucone na wielkiej przestrzeni, bez politycznego znaczenia, dlatego też reformacja, o ile dotyczyła mieszczan, nie mogła wywołać silnego ruchu społeczno-politycznego. Chłopi, skutkiem przewagi szlachty, wynikającej ze słabości mieszczan, byli w zupełnej niewoli i sami na żaden ruch zdobyć się nie mogli; od mieszczan zaś więcej byli oddzieleni w Polsce XVI w., niż w innych krajach, ponieważ, oprócz ludności żydowskiej w miastach, jak już widzieliśmy, było wielu Niemców, a w prowincjach południowych — Ormian. Reformacja więc nie przedostała się z miast na wieś. Mogła się

przyjąć tylko na gruncie szlacheckim. Ale szlachta w XVI w. posiadała już wszystkie najcenniejsze przywileje, a jeżeli czego żądać mogła, to tylko usunięcia jurysdykcyi duchownej; zniesienia przywilejów duchowieństwa w sprawie podatków, zazdrość — tylko bogactw. Zapominać jednak nie trzeba, że duchowieństwo, skutkiem prawa, zabraniającego dostępu innym stanom, prócz szlachcie, do wyższych dostojenstw, w części swej uprzywilejowanej było także szlachtą, a więc antagonizm zasadniczy nie istniał tutaj.

Reformacja, jak widzimy, nie odpowiadała żadnej realnej potrzebie któregokolwiek ze stanów i, będąc pozbawioną w ten sposób cech socyalnych, nie doprowadziła do rezultatów społeczno - politycznych większego znaczenia. Zresztą, o ile szlachta zazdrościła duchowieństwu jego bogactw, zdołała w części uczucie to przyoblec w formę prawa nawet w czasach reakcyi katolickiej. W 1635 r. zabroniono duchowieństwu nabywać dobra ziemskie jużto drogą zapisów osób prywatnych, jużto drogą kupna.

Tak samo objaśnia się spełnienie na niczem programu lepszej części szlachty, która za Zygmunta Jagiellonów chciała przy pomocy króla podkopać magnaterję. W Polsce między magnatami a szlachtą nie było tej przepaści, co w innych państwach Europy Zachodniej, istniały tylko różnice ekonomiczne. Każdy szlachcic, który, dzięki tym, lub innym okolicznościom, dostał kilka intratnych starostw w połączeniu z wysokim urzędem ministeryalnym, lub senatorskim, stawał się magnatem. Trudno objaśnić, dlaczego tak było. Zdaje nam się jednak, że — głównie dla braku kolejnych podbojów, które zawsze sprzyjają powstaniu złożonego feudalizmu, opartego na licznej hierarchii, w której każdy stopień ściśle jest odgraniczony. Otóż skutkiem tego, że nie było zasadniczego antagonizmu między szlachtą i magnaterją, ruch lepszej części szlachty, żądającej reform w XVI w. nie mógł być ogólnym, a przez to silnym.

O ile wojny kozackie można objaśnić przyczynami eko-

nomicznymi, o tyle nie można tego zrobić w stosunku do wojen szwedzkich, chociaż one w dziejach narodu odegrały poważną rolę.

Polska za Jana Kazimierza, kiedy trafiły ją straszne klęski i kiedy miała przeciwko sobie: Rosyę, Szwecyę, Rakoczego, kozaków, uległaby niezawodnie przewadze nieprzyjaciół, gdyby nie szczęśliwa akcja dyplomatyczna: Austria poparła Polskę, jakkolwiek słabo, a nieprzyjacielskie kroki Rosyi powstrzymano obietnicą korony polskiej dla cara. W ten sposób rozdwojono siły wrogów. Dokonała tego sztuka polityczna, stosunki ekonomiczne zaś nie miały tu żadnego wpływu.

W epoce największego upadku ekonomicznego Polska nie straciła swej państwowej niepodległości, a stało się to właśnie wtedy, kiedy ekonomicznie szybko zaczęła się podnosić. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tak było istotnie: dość zestawić cyfry dochodów państwowych, wywozu i przywozu w końcu panowania Stanisława Augusta z temiż z epoki poprzedniej.

Gdyby Polska w czasie sejmu czteroletniego miała skarb zasobny i mogła wystawić 100.000 lub więcej wojska, nie przegrałaby zapewne wojny w. 1792 r., więc mogłaby, odradzając się, utrzymać i rozwinąć nowe instytucje. Ale taki sam rezultat mógłby być osiągnięty, gdyby wojna Rosyi z Turcyą potrwała jeszcze czas jakiś, lub gdyby wyprawa Gustawa III do Finlandyi inny przyjęła obrót.

Hiszpania w początkach XVIII w. przedstawiała pod względem ekonomicznym może większy jeszcze obraz upadku od Polski, a jednak nie upadła jako państwo, dzięki położeniu geograficznemu i współczesnym okolicznościom politycznym.

Z powyższych uwag czytelnik widzi, że czynniki ekonomiczne same przez się nie mogą objaśnić w całości historii narodu.

ROZDZIAŁ III.

Formy przeobrażeń społecznych.

Rozważymy teraz pytania, w jaki sposób odbywają się przeobrażenia społeczne i jak zmieniają się zasadnicze instytucje, będące wyrazem stosunku różnych grup społecznych do siebie i do państwa.

Na pytanie to, jedno z najważniejszych w socjologii, dać można różne odpowiedzi. Niektórzy dowodzą, że społeczeństwo przekształca się żywiłowo: skutkiem przeobrażeń w sposobach produkcji, wywołanych przez wynalazki techniczne, lub różne zmiany powstałe z pewnych konieczności życiowych, jak wzrost ludności i t. p., całokształt stosunków społecznych musi się zmienić, aby się przystosować do tych nowych warunków produkcji. W ten sposób zmiany polityczne, prawne, zmiany w sferze stosunków rodzinnych, w pojęciach etycznych i t. p. powstają żywiłowo, niezawsze świadomie.

Inni twierdzą: pojedyncze jednostki ludzkie dążą świadomie do swych celów osobistych, nie wiedząc, ani się zastanawiając nad tem, jakie skutki społeczne powstaną z szeregu ich osobistych dążeń. W ten sposób społeczeństwo rozwija się nie wedle z góry nakreślonego planu przez pojedynczych ludzi, lub grupy całe, lecz rozwój jego jest rezultatem dążeń indywidualnych oddzielnych jednostek.

Dwa te poglądy występują dotychczas zwykle razem, wyodrębniłem je jednak dla ścisłości, gdyż, jakkolwiek wychodzą z założeń prawie jednakowych, przedstawiają różnice.

Pierwszy pogląd przyjmuje żywiłość, to jest jakby nieprzepartą siłę w przeobrażeniach społecznych, przyczem uzależniają ją od jednego centralnego zjawiska — zmian w systemach produkcji. Drugi nie wysuwa na plan pierwszy owej żywiłości przeobrażeń i nie grupuje pojedynczych dążeń około

jakiegoś ogólnego faktu. Wspólną cechą tych dwu poglądów jest odrzucanie określonego z góry celu przeobrażeń społecznych, stawianego sobie przez te, lub inne grupy, a więc planowości świadomej dotyczącej całokształtu stosunków społecznych. Różni pisarze w niejednakowym oczywiście stopniu odrzucają tę planowość; nie zmienia to jednak rzeczy, gdyż punkt ciężkości tkwi tu w przeświadczeniu, że inne, nie ekonomiczne sfery życia społecznego, jak: polityczna, prawna, itp. są tylko bierne w stosunku do pierwszej, nie mogąc jej się opierać.

Przechodzę teraz do innego poglądu na przeobrażenia społeczne. Uznaje on planowość w rozwoju społecznym, bez niej nie może go sobie wyobrazić, kładzie nacisk na ważność przewidywania i stawiania celów społecznych, przytem czynniki polityczny i prawny uważa nie za bierne, lecz mogące przeciwdziałać ekonomicznym.

Są to poglądy zasadnicze. Naturalnie, jak zawsze, jest między nimi cały szereg pośrednich, nie mających samodzielnego znaczenia i dlatego będą one przezemnie pominięte.

Odpowiedź na pytanie, która z wyżej wymienionych teorii przeobrażeń społecznych jest prawdziwą, nie może być daną w krótkiej formie — będzie nią cały ten rozdział. Natomiast zaznaczam tylko, że, zastanawiając się głębiej nad różnymi przekształceniami zarówno całej struktury społecznej, jak i pojedynczych instytucji, przychodzimy do przekonania, że bywają wypadki, w których każdy z tych poglądów znajduje zastosowanie. Ale socjologia nie może poprzestać na takim ogólniku; musi ona jeszcze zbadać, kiedy przeobrażenia społeczne przyjmują tę, a kiedy inną formę. Powtarzam jeszcze, że zagadnienie to uważam za bardzo ważne, i dziś jest ono przedmiotem namiętnych sporów. Postaram się, o ile to będzie w mojej mocy, dać na nie możliwie ścisłą odpowiedź. Przedewszystkiem zastanowię się nad tem, co przez świadomość społeczną rozumieć należy i jak się ona rozwija,

potem dopiero przejdę do analizy warunków, przy których zachodzą różne formy przeobrażeń społecznych.

Ludzie zawsze byli obdarzeni świadomością, dlatego też pytanie, czym ona jest i jak się rozwija, wydać się może dziwnem. Przez świadomość społeczną rozumiem zupełnie jasne pojęcie o otaczających zjawiskach, ich mechanizmie, powstawaniu i t. p. Zjawia się teraz kwestya, czy ludzie zawsze posiadali i posiadają w ten sposób pojętą świadomość społeczną, innemi słowy, czy w każdym społeczeństwie, które było i jest, jednostki przeciętne jasno zdają sobie sprawę z otaczających zjawisk społecznych? Sądzę, i każdy mi to przyzna, że ludzie zawsze je odczuwali i częściowo rozumieli, ale że zapewne niektóre strony zjawisk były dla nich w mniejszym, lub większym stopniu ciemne. Na czym polega rozumienie zjawiska? Zjawisko wtedy jest dla nas zrozumiałe, kiedy znamy jego właściwą przyczynę; wyrobienie zaś sobie pojęć o związkach przyczynowych wymaga długiego doświadczenia, klasyfikowania według podobieństw i różnic, abstrakcyi i pojęć ogólnych różnego stopnia. Te ostatnie rozwijają się w miarę naszego doświadczenia, jego ilościowego i jakościowego bogactwa, przytem nierównomiernie w stosunku do różnej kategorii zjawisk, — jednej wcześniej, niż innej i t. d. Ludy dzikie w bardzo małym stopniu mogą abstrahować, i pojęcia ogólne są u nich słabe. Na to mamy dowody obiektywne, np. w mowie posiadają nazwy poszczególnych drzew, ale nie mają ogólnej — drzewo. Są to zresztą rzeczy znane, i nie będę się nad tem zastanawiał.

Rozważmy teraz, o ile ludy dzikie i barbarzyńskie mogą się posługiwać abstrakcją i pojęciami ogólnymi w stosunku do zjawisk społecznych. Te ostatnie najpóźniej u wszystkich stały się przedmiotem naukowo-abstrakcyjnego badania, można też przypuścić, że ludy pierwotne, jeżeli nawet doszły do najniższych abstrakcyjnych pojęć w sferze zjawisk społecznych, to bez porównania później, niż w innych. Mogła być po temu na-

stępująca przyczyna: zjawiska społeczne odbywają się przez ludzi, dlatego też umysłowości pierwotnej nadzwyczaj trudno jest wznieść się ponad indywidualne, konkretne jednostki i po za nimi dostrzec typowe stosunki zjawisk; w szerszym zakresie jest to niepodobieństwem. Istotnie, cóż powiedzieć o dzikich, kiedy wśród ludzi, należących nawet do tak zwanej inteligencji, dziś jeszcze spotkać można takich, którzy w rozumowaniach politycznych nie zdołali się wznieść do wyższych abstrakcyi, t. j. nie mogą pojmować w sposób naukowy współczesnych zjawisk społecznych, politycznych, jako pewnych stosunków, mających ściśle określone przyczyny ogólne, przy których istnieniu dane zjawisko musi mieć miejsce. Dla nich niema konieczności społecznych, a jeżeli je uznają, to więcej teoretycznie, niż praktycznie. Nie chcą powiedzieć, aby jej pojmowanie doprowadzić miało do przekonania, że wysoko postawione osoby są manekinami, jak np. twierdzi Gumplowicz, lecz, że trzeba zachować pewną miarą i poczucie rzeczywistości w tem, co mogą, a czego nie mogą zrobić indywiduala.

Abstrakcyje społeczne powstają, jak mówiliśmy, niejednocześnie, np. w sferze stosunków prywatno-ekonomicznych wcześniej, niż prawno-państwowych. Kiedy prawo rzeczowe, t. j. cywilne i karne, jest już rozwinięte i posiada normy ogólne, czyli abstrakcyje od stosunków konkretnych, wtedy prawo państwowe nosi jeszcze konkretno-indywidualny charakter. Letourneau w swej pracy p. t. „Évolution juridique“ zwrócił słuszną uwagę na to, że prawo karne abstrahuje się dopiero w monarchiach despotycznych. Dopóki nad rodami niema władzy bezwzględnej, przed którą wszystko się korzy, niema też i prawa ogólno-abstrakcyjnego, zato istnieje zemsta rodowa w całej pełni. Walki cechów i gildyi w miastach średniowiecznych, walki miast z seniorami i królami noszą charakter zupełnie indywidualno-konkretny. Niema tu abstrakcyi walki o ogólną zasadę, lub prawo dla grup, lecz są to walki prywatne, gdzie zawiera się prywatna umowa jakiegoś miasta z jakimś senio-

rem, lub cechu pojedynczego z gildyami kupców, mającemi władzę miejską w ręku. Prywatny charakter tych walk jest dobrze znany wszystkim, którzy przedmiotem tym się zajmowali. Jednakże dotychczas nie spotkałem ani jednego socjologa, któryby podkreślił dobitnie olbrzymie znaczenie abstrakcyi społeczno-państwowej w rozwoju społeczeństw. Chwila, kiedy chociażby tylko mała część niektórych warstw wznosi się do tej abstrakcyi, jest przełomową w dziejach narodu, albo państwa.

Wspominaliśmy już, że abstrakcyje społeczne powstają w miarę ilościowego i jakościowego doświadczenia, czyli lepszego zapoznania się ludności jakiegoś plenięcia, albo państwka z coraz większą ilością innych ustrojów plemiennych, lub państwowych. Powstawanie wówczas abstrakcyi w umysłach zdolniejszych jednostek jest procesem naturalnym, lecz długim. Jeżeli przypomnimy sobie warunki, w których żyły walczące ze sobą grupy skonfederowanych rodów, łatwo zrozumiemy, że mało tam było warunków dla rozwoju abstrakcyi, ponieważ zakres doświadczenia był ciasny; członkowie wrogich grup nie mogli spokojnie poznawać wzajemnie swych urządzeń społecznych i t. p. Wszelkie raptowne zmiany, naprz. podbój jednej grupy przez drugą, miały tu olbrzymie znaczenie.

Wielką zasługą naukową Gumpłowicza jestto, że wykazał doniosłość podboju. Można się z nim nie zgadzać w tem, że podbój był rzeczywiście uniwersalnem zjawiskiem przy tworzeniu się państw, trzeba jednak przyznać, że miał on doniosły wpływ. Jeżeli jakaś pierwotna grupa społeczna rozwija się samodzielnie, wówczas ewolucya różnych zwyczajów, przesądów, poglądów i t. p. odbywa się niezmiernie wolno, a zmiany są tak nieznaczne, że jedno pokolenie rzadko może je dostrzec. Podbój stwarza nowe warunki, nowe urządzenia, zwyczaje przeobrażają się szybko i widocznie — wszystko to wywołuje ożywienie umysłowe i wzbogaca zakres doświadczenia społecznego, t. j. wzmagą świadomość społeczną.

Monarchie już lepsze przedstawiają warunki dla rozwoju abstrakcyi, ale tylko dla niektórych warstw, bo lud żyje w odosobnieniu. Kapłani, kupcy, rycerstwo mogą już łatwiej wyrobić sobie pojęcie o państwach sąsiednich, o ile przedsiębrane są do nich wyprawy. Lecz i tu zakres doświadczenia zależy od wielu bardzo okoliczności. Jeżeli dana monarchia jest odosobnioną ekonomicznie, politycznie i religijnie, to niema tam warunków dla rozwoju abstrakcyi. W państwie takim nie powstają nigdy partye polityczne z programem reform, z żądaniami zmian systemu, bywają tylko partye pałacowe, zmierzające do usunięcia tego, lub owego ministra, albo władcy. Złe nie wynika ich zdaniem ze złego systemu, lecz z tego, że człowiek, lub ludzie są źli, i wystarcza im ich zmiana.

Wprawdzie i w państwach cywilizowanych widzimy często, że tak powiem, walkę przeciw ludziom; ale tutaj ma ona inny charakter: walczy się przeciwko człowiekowi, nie jako takiemu i na to, żeby po jego usunięciu, bez żadnych zmian w ustroju społeczno - państwowym, posadzić drugiego, lecz dlatego, że jest on wcieleniem określonego systemu, n. p. Metternich, Napoleon, Bismarck.

W państwach odosobnionych wtedy dopiero u ludzi pojedynczych zrodzić się może abstrakcyja społeczna, kiedy ci poznają osobiście, lub pośrednio, różne typy urządzeń społecznych i w umyśle ich powstaje skojarzenie stałe między pewnym typem i skutkami jego panowania. Dziś jeszcze włościacnie w jakimś odległym zakątku obojętnie przyjmują pochwały innych, lepszych urządzeń, zwyczajów i t. p., rozumując sobie, że to, co dobre jest gdzieindziej, może nie być takim u nich. Nie mają oni pojęcia o abstrakcyach, ani o tem, że po za sferą różnic jest sfera podobieństw, do zrozumienia czego dochodzą naturalnie w miarę oświaty.

Celem rozumowania o abstrakcyi było wykazanie, że tylko z chwilą jej powstania możliwe jest szersze przewidywanie zjawisk społecznych, stawianie sobie odleglejszych ce-

łów bez zapominania o bliższych. Naturalnie nie chcę twierdzić, że między świadomością społeczną dzikiego, a cywilizowanego człowieka jest przepaść bezdenne; przeciwnie, zaznaczam chętnie, że są tu stopnie pośrednie i nigdzie nie można postawić ścisłej granicy; ale pomimo to różnice stąd wynikające są bardzo znaczne, tak iż przeobrażenia społeczne w wyższych fazach rozwoju zupełnie inny noszą charakter, aniżeli w niższych. Pierwszy lepszy przykład to udowodni. Jeżeli dziś w państwie przedsięwzięte się jakakolwiek reforma np. monetarna, to przed jej urzeczywistnieniem prowadzą się długie debaty, rozważa się przypuszczalny wpływ jej na sferę finansową, ogólnopaiństwową i t. p., bada się bliższe i odleglejsze jej następstwa, omawia omal że nie każdy szczegół. W społeczeństwach pierwotnych widzimy co innego. Nie twierdzę, że te społeczeństwa nie stawiają sobie wcale celów, owszem, ale tylko najbliższe. Świadomość ich społeczna reaguje zwykle bezpośrednio po jakimś zewnętrznym podrażnieniu; tymczasem jedną z najcharakterystyczniejszych cech epoki współczesnej i wogóle czasów, kiedy znaczna część ludzi posługuje się już abstrakcją, jest formułowanie t. zw. minimalnych i maksymalnych żądań różnych partii politycznych, społecznych i t. p. Jeżeli dziś zdarza się, że zjawiska społeczne w swych skutkach przedstawiają nam nieraz niespodzianki, to w niższych fazach wypadki takie trafiały się ciągle.

W społeczeństwach wysoko rozwiniętych widzimy konstytucje ogólnopaiństwowe, powstające w całości jednocześnie, jako coś jednolitego i według z góry powziętego planu. Urządzenia zaś prawno-paiństwowe społeczeństw niżej stojących inny noszą charakter: nie widzimy tam przekształceń jednoczesnych na całej linii, a przeciwnie — tylko pojedyncze prawa, tworzące się zwolna i oddzielnie, i zlepek ich, nieraz pełen sprzeczności, tworzy dopiero całość. Nie znaczy to naturalnie, że powstawały one nieświadomie, lecz, że świadomo-

mość społeczna była tylko częściowa, dotyczyła w danym czasie jakiegoś poszczególnego przejawu życia społecznego, innemi słowy, nie opierała się na pewnych ogólnych zasadach, przeprowadzonych konsekwentnie w różnych sferach życia. Dość np. porównać konstytucye: francuską od 1791 roku, niemiecką, austriacko-węgierską ze staropolską, lub, zwolna tworzącą się, angielską.

Powtarzam jeszcze — ścisłej granicy przeprowadzić nie można między tym stanem rozwoju, kiedy społeczeństwo przeobraża się w sposób nieplanowy, a raczej częściowo tylko planowy w zastosowaniu do pojedynczych stron życia, a takim, kiedy przewodnikami w rozwoju są zasady, powstałe oczywiście nie raptem w głowie jakiegoś człowieka, lecz będące wynikiem ogólnego kierunku potrzeb społecznych, szczególnie zaś ekonomicznych. Zamiast ścisłej granicy wskazać można tylko na stopień rozwoju abstrakcyi społecznej i ogólnych pojęć społecznych, jako na czynniki psychiczne, które zmieniają charakter przeobrażeń.

Wszyscy prawie socyologowie godzą się na to, że rola świadomości społecznej w wyższych fazach rozwoju jest bez porównania większą, niż w niższych.

Tutaj muszę ostrzec czytelników przed jednym nieporozumieniem, które łatwo powstaje przy omawianiu tych zagadnień. Psychologia współczesna poucza nas, że czynności powtarzane często stają się automatycznymi, że więc w pierwszych chwilach wykonywanie ich wymaga bez porównania jaśniejszej świadomości, niż w następnych. Otóż zdarza się czasem, że uogólnienie to przenosi się do zjawisk społecznych w sposób następujący: w niższych fazach rozwoju, kiedy były początki różnych urządzeń społecznych, świadomość odgrywała większą rolę, niż w wyższych, ponieważ już rozwinięte siły społeczne działają prawie automatycznie.

Chcąc zastosować powyższe wnioski psychologiczne do zjawisk społecznych, należałoby kwestyę tak postawić: przy

powstawaniu pewnych instytucji pojedynczych, lub całokształtów typów społecznych, rola świadomości jest większą, niż wówczas, kiedy te instytucje już oddawna działają i ogólne typy społeczne się ustaliły. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na stopień świadomości w różnych momentach przeobrażeń społecznych. Jeżeli rozmaite typy społeczne niższe i wyższe oznaczymy przez A, B, C, D, to udział planowej świadomości przy powstawaniu tych typów jest stopniowo coraz wyższy, więc przy B większy, niż przy A, przy powstaniu D większy, niż przy C i t. d., czemu nie przeczy ta okoliczność, że po dokonaniu jakiegoś przeobrażenia i utrwalenia się instytucji, czynności społeczne stają się automatyczniejsze aż do chwili, kiedy nowe potrzeby nie wywołają nowych dążeń do przeobrażeń przy większym udziale świadomości społecznej.

Z poglądu powyższego wynika, że nacisk żywiołowych sił ekonomicznych na przeobrażenia społeczne w niższych fazach jest większy, niż w wyższych, kiedy występuje już sztuka polityczna, t. j. kiedy, dzięki głębszej znajomości natury zjawisk społecznych, można na nie silniej oddziaływać w pewnych określonych celach w tym, lub innym kierunku. Jeżeli zaś pozornie wydaje się nam, że nacisk stosunków ekonomicznych na inne sfery życia większy jest dziś, niż w wiekach średnich, kiedy występowała silna wiara w życiu społecznym, to dlatego tylko, że obecne stosunki społeczne mają dla nas więcej wyrazistości, lepiej je rozumiemy i ich przyczyny, niż dawniejsze; nadto wiemy, że różne prądy społeczno-ekonomiczne kryły się wówczas pod sztandarem religii.

Zresztą jest rzeczą naturalną, że w miarę wzrostu kultury umysłowej czynniki umysłowe większą, niż inne, odgrywają rolę; dawna wiara była ordynaryjnie materialistyczną, ogromna bowiem większość wierzących domagała się przede wszystkim od Boga dostatków i zaszczytów, żądała od Niego interwencji szczególnie w sprawach materialnych — czysty

idealizm obcy był owym czasem głębokiej wiary średniowiecznej i mógł się rozwinąć tylko później.

Oczywiście mówiąc o fazach rozwoju, i biorąc czas za punkt wyjścia, należy je rozumieć w stosunku do jednego i tego samego społeczeństwa. Nie można np. uważać stosunków, panujących w Grecji i Rzymie w IV lub V w. za fazy niższe od istniejących w Europie XVI w. dlatego tylko, że tamte były wcześniejsze. Jeżeli zaś chcemy porównać dwa społeczeństwa odrębne, to stosowanie terminów wyższe i niższe zależeć powinno od typów społecznych, które one przedstawiają. W powyższym przykładzie fazy społeczne racjonalniej byłoby uważać za równe, gdyż obiedwie przedstawiają jeden typ — stanowy. Natomiast Anglia XIII i XIV w., jako typ stanowy, należy do niższej fazy, niż zachodnio-europejskie społeczeństwa XIX wieku.

Cokolwiek można powiedzieć o zwiększającym się znaczeniu czynników idealnych, w każdym razie są one bez porównania słabsze od ekonomicznych i wtedy tylko mogą się rozwinąć wspaniale, kiedy atmosfera społeczna oczyszczoną będzie od takich zjawisk, jak walka klasowa i konkurencja jednostek. Wtedy dopiero, kiedy najważniejsze potrzeby ekonomiczne ogółu ludzi będą zaspokojone, nastanie panowanie idei.

Po tych ogólnych poglądach na rolę świadomości w niższych i wyższych fazach rozwoju społecznego, przechodzę do sformułowania odpowiedzi na poszczególne pytania: kiedy przeobrażenia społeczne noszą charakter żywiołowy i kiedy są nieświadome, albo zupełnie świadome.

Przedewszystkiem zastanówmy się nad tem, co oznacza ruch społeczny żywiołowy. Pod nazwą tą rozumie się zwykle szeroki i potężny ruch, odbywający się szybko i z gwałtowną siłą. Zarówno w życiu współczesnym, jak i w przeszłości z łatwością odnajdziemy przykłady żywiołowych zjawisk społecznych; jedno z nich mają charakter świadomy, inne nie.

Konkurencya, kryzysy handlowe i przemysłowe są wybornym przykładem żywiołowości; bankructwo, zastój, mnóstwo ludzi bez zajęcia, nędza, niepewność bytu — oto ich najogólniejsze skutki. Wszystkie one nie są rezultatem jakiejś zbiorowo obmyślanej akcji społecznej, gdzieby różne jednostki łączyły się z celem ściśle określonym. W konkurencyi występują różne osobiste interesy, a przeciwnicy wcale nie myślą o wynikających stąd skutkach ogólnospołecznych — mało ich to obchodzi; są oni świadomi swych celów o tyle, że dążą do szkodenia sobie. Wielkich kapitalistów nie interesuje to, że wyrugują małych, że wzrastające zastosowanie techniki w ich fabrykach wyrzuca znaczną ilość robotników na bruk i t. d. Pracują oni tylko dla siebie, idą wprost do celu — wzbogacenia się. Jeżeli teraz staniemy na stanowisku kupującej publiczności, to okaże się, że każdy stara się kupić potrzebną mu rzecz jaknajtaniej, nie zastanawiając się nad skutkami ogólno-ekonomiczno-społecznymi swoich postępów i wszystkich tych, co chcą taniej kupować, i nie myśli o tem, że przez tę chęć przyczynia się do upadku drobnych kapitalistów, którzy nie mogą tak tanio produkować, jak wielcy. Każdy kupujący myśli tylko o sobie. W rezultacie, w obydwóch tych wypadkach z szeregu postępów analogicznych, samodzielnych, nieskoordynowanych, bez ogólnospołecznego celu, powstaje zjawisko społeczne bardzo doniosłe.

Weźmy przykład z historii. W Anglii, w czasie wojen krzyżowych, posiadacze ziemscy potrzebowali dużo gotówki, chłopci poddani różnych kategori dostarczali im jej wzamian za uwolnienie od pańszczyzny i innych obowiązków. W ten sposób, po upływie lat dwustu wytworzyła się dość liczna klasa wolnych dzierżawców i właścicieli włości. Umowy te były robione nie zbiorowo między dwoma stanami — chłopów i pańów, lecz odbywały się pojedynczo, niezależnie od siebie, bez interwencji państwa, jako rzecz prywatna. Oto znów szereg indywidualnych, analogicznych postępów, mających ściśle

ograniczony cel osobisty, po upływie kilkuset lat spowodował przeobrażenia w sferze ekonomiczno - społecznej całego kraju, zmieniając fizjonomię grup społecznych. Słowem, nastąpiło przeobrażenie pewnych stanów bez zbiorowo-planowego do tego dążenia. Przykład ten jest podobny do poprzedniego z tą różnicą, że w tylko co opisanem zjawisku nie odnajdujemy tych cech żywiołowości, co w wypadkach, wywołanych przez konkurencyę i kryzysy.

Zjawisko wtedy nosi żywiołowy charakter, kiedy w niem przejawiają się postęпки ludzkie proste, a nie złożone, oparte na potężnych elementarnych i jednakowych u wszystkich, albo u olbrzymiej większości, instynktach, które tkwią w duszy społecznej. Takim instynktem jest np. chęć z bogacenia się, chęć kupienia jaknajtaniej. Dlatego też zjawiska, gdzie masa ludzi kieruje się tą chęcią, z konieczności nosić będzie żywiołowy charakter. Gdzie natomiast zjawisko w ostatniej swej analizie składa się z postępków, jakkolwiek opartych na osobistych interesach, ale już bardziej złożonych, gdzie wchodzi w grę mniej, lub więcej złożone kombinacje praw i obowiązków osobistych, i gdzie w czynnościach swych różne jednostki w punktach poszczególnych niejednakowo postępują, tam nie ma żywiołowości.

Objaśniwszy przyczynę żywiołowości, przechodzę do innej strony naszych przykładów — że tak powiem, atomistycznej. Rozważę mianowicie, kiedy przeobrażenia społeczne dokonywają się nieplanowo w stosunku do całości społecznej, lecz są wynikiem szeregu indywidualnych i, jeżeli tak rzecz można, prywatnych dążeń. W przykładach powyższych dwie ich cechy odrazu rzucają się w oczy: 1) przeobrażenia dokonały się przedewszystkiem w sferze ekonomicznej, zmiany bowiem, jakie one wywołać mogą w innych sferach życia społecznego, będą już odleglejsze i niebezpośrednie i wymagać będą jeszcze pewnych warunków, 2) przekształciły się te stosunki ekonomiczne, które były wolne od opieki państwa —

zarówno kryzysy, konkurencja, jak i umowy chłopów z właścicielami ziemskimi w Anglii, były to sfery, do których ono się nie mieszało. Otóż dwie te cechy charakterystyczne są jednocześnie odpowiedzią na powyższe pytanie. Tam tylko, gdzie państwo pozostawia swobodę ruchów tym, lub innym jednostkom, albo grupom, indywidualne, niezależne od siebie, nieskoordynowane postęпки doprowadzić mogą do ogólnych przeobrażeń. Z drugiej strony, stosunki ekonomiczne dostarczają najwięcej takich wypadków, a to dlatego, że są one podstawowe. Ale i w sferach innych stosunków, np. rodzinnych, szereg indywidualnych postępków może spowodować przeobrażenia ogólnego znaczenia, ale zawsze wtedy tylko, kiedy państwo danych stosunków nie bierze pod swą opiekę i autorytetem swym ich nie uświęca i nie broni. Z tego więc widzimy, że np. w sferze ustroju prawno-państwowego i praw pisanych, podstawowych, związanych z istotą typu państwowego, nie mogą mieć miejsca przeobrażenia żywiołowe, nieplanowe, będące wynikiem nieskoordynowanych, indywidualnych postępków.

Nie znam ani jednego wypadku, w którymby budowa prawno-państwowa zmieniała się żywiołowo w podstawowych swych częściach litylko przez nacisk stosunków ekonomicznych. Jeżeli historia ekonomiczna i obyczajowa jakiegoś kraju może być historią bez dat i nazwisk, bo rozwój tych stosunków odbywa się często w sposób niedostrzegalny i jest wynikiem szeregu indywidualnych, nieskoordynowanych postępków, w których pojedyncze jednostki małą odgrywały rolę: to jego prawno-polityczna historia musi być historią pragmatyczną, obfitującą w wypadki, mające charakter zbiorowej akcji i reakcji skoordynowanej w mniejszym, lub większym stopniu, a więc z datami i nazwiskami. Naturalnie zdanie to ma tylko względną rację, bo i w historii ekonomicznej wiele wynalazcy są wybitnymi osobistościami, a wynalazki ich — epokowe. Chciałem tu głównie zaznaczyć ilościową róż-

źnicę w charakterze przeobrażeń obyczajowo - ekonomicznych i prawno-politycznych.

Przeobrażenia polityczne są zawsze świadome z tą tylko różnicą, że w niższych fazach rozwoju dokonywają się bardzo wolno i stopniowo w poszczególnych punktach budowy państwowej, z małym stopniem przewidywania; w wyższych zaś szybko, często odrazu na całej linii — stara budowa się burzy, a nowa wznosi. Wszystkie wielkie zdarzenia polityczne, np. rewolucja religijno-narodowo-polityczna w Niderlandach w XVI w., angielska jedna i druga w XVII, wielka rewolucja francuska i różne przeobrażenia państwowe w XIX wieku dokonywały się planowo i są wytworem szeregu różnorodnych seryi skoordynowanych postępów, bez względu na formę gwałtowną, albo pokojową. Przymus ekonomiczny istniał i tu naturalnie, ale wtedy tylko przystosowywał on formy polityczne w sposób odpowiedni do stosunków ekonomicznych, kiedy powstawały celowo-planowe dążenia ze strony społeczeństwa.

Gdzie, skutkiem zacofania i rutynizmu umysłowego, przy powstaniu nowych form ekonomicznych odpowiadające im idee prawno-państwowe nie mogą się szeroko rozpowszechnić, nie są więc jasno uświadomione, gdzie niema odpowiednich skoordynowanych planowych dążeń: tam nigdy nowe formy ekonomiczne same przez się, bez powyższych warunków, nie zmieniają podstaw prawno-państwowych. Nap. przypuśćmy, że w Turcyi, lub w Persyi kapitalizm szybkie zrobi postępy, że klasa kapitalistów będzie bogatą, w centrach przemysłowych skupi się liczny proletaryat. Czy okoliczność ta, bez wątpienia dobroczynna dla kultury kraju, sama przez się zmieni ustrój prawno-państwowy Turcyi i Persyi, czy przeobrazi ona sułtana w cywilizowanego monarchę? — Wcale nie. Ustrój ekonomiczny jest dość plastyczny, i kapitalizm doskonale może iść w parze z różnemi formami rządu; dla swego rozwoju potrzebuje on tylko: dużo wolnych rąk roboczych, rynków, braku monopolów, równości cywilnej i wyznaniowej i t. p.; po za

tem formy prawno-państwowe mają dla niego podrzędne znaczenie. Wprawdzie kapitalistycznej formie produkcji wogóle odpowiadają pewne tendencje polityczne, prawne i kulturalne, i kapitalizm wytwarza wobec form starych szersze dążenia, ale dla swego urzeczywistnienia się muszą one wpiery znaleźć wyraz w ścisłych teoriach politycznych. W poszczególnych krajach, np. w Persyi, lub Turcyi, gdzie są specjalnie nieprzyjazne warunki dla pewnych nowożytnych poglądów na państwo, gdzie świadomość społeczna jest jakby zabagnioną, tylko bardzo usilna praca w kierunku jej oczyszczenia i wypełnienia współczesnymi poglądami na państwo stworzyć może niezbędne prądy reformatorskie.

Krańcowi materyaliści socyologiczni kwestyonują potrzebę twórczości politycznej. Np. Labriola w rozprawie z powodu słynnego manifestu Marksa i Engla w piśmie p. t. „Devenir Social“ z 1895 r. posunął do krańcowości materyalistyczne pojmowanie zjawisk społecznych. Wierzy on naiwnie że zasadnicze przekształcenie społeczeństwa dokona się jedynie przez rozwój kapitalizmu, który idzie naprzód z nieprzepartą siłą; przypuszcza on widocznie istnienie jakby jakiegoś cudownego mechanizmu; z pogardą i lekceważeniem odzywa się o tych, którzy myślą, że można coś zrobić twórczą sztuką polityczną. O tem, że każdy ustrój potrzebuje pewnych ścisłych form prawno-administracyjnych, autor ani myśli — wszystko to jakimś sposobem wyłoni się samo z kapitalizmu. W drugim swym szkicu o materyalizmie Labriola złagodził nieco swe zapatrywanie.

Poglądy takie można często bardzo spotkać u różnych materyalistów socyologicznych, mających niekiedy tylko bardzo oddalone pojęcie o historii i o tem, jak w różnych konkretnych wypadkach przeszczały się formy społeczne i rozwijał się ustrój prawny. Zdarzają się między nimi ludzie bardzo wykształceni, jak np. tenże Labriola, ale są to umysły metafizyczne, dogmatyczne i prostolinijne, którym najlepiej odpowiada jakiś teoretyczny schemat o ile jest architektoniczny,

monistyczny i symetryczny, i które nie mogą objąć wszystkich krętych dróg, któremi kroczy historia ludzkości.

W wyższych fazach rozwoju, kiedy stosunki społeczne różnych kategorii wikłają się coraz bardziej, kiedy każda forma, napozór najprostsza, potraça o setki rozmaitych interesów, kiedy wszystko musi być określone przez prawo zgodnie z wymaganiami życia cywilizowanego, a więc prawa mnożą się do nieskończoności, kiedy wreszcie różne wpływy społeczne działają z oddalenia i mogą być mało dostrzegalne: przeobrażenia społeczno-prawne i polityczne, aby się urzeczywistnić, muszą być wynikiem usilnej pracy twórczej i organizacyjnej umysłu ludzkiego, która wymaga specjalnych studyów, uzdolnień dla tych, którzyby jej się oddali. Jakkolwiek tendencje ekonomiczne pchają społeczeństwo w określonym kierunku i rzeczywistość nasuwa pewne ideały, jednak dzięki zawilności życia cywilizowanego te ogólne ideały i tendencje ekonomiczne nie wystarczają, a społeczeństwo wtedy się tylko przekształca odpowiednio, kiedy one są dopełniane przez twórczą myśl prawną, występującą z szerokimi, jasnymi i dostatecznie określonymi planami. Wówczas jedynie przeobrażenia ekonomiczne pociągają za sobą inne; w przeciwnym razie rozwój ekonomiczny będzie szedł dalej, ale nie wytworzy tego, czego od niego oczekujemy.

Wszelkie inne pojmowanie materializmu socyologicznego jest mistycyzmem socyologicznym, który tylko w błąd wprowadza ludzi niekrytycznie myślących i stać się może przyczyną zawodów i rozczarowań.

Prawo państwowe, administracyjne i inne musi być drobiazgowie, i właśnie w wyższych fazach rozwoju zaczyna się znaczny w szegółach wpływ rozmaitych doktryn filozoficznych na stosunki społeczne. Historia różnych prawno-państwowych ustrojów przedstawia nam wiele takich przykładów. Nie chcąc być rozwlekłym, ograniczę się na zaznaczeniu znanego ogólnie wpływu na konstytucję francuską z 1791 r. doktryny

Monteskyusza o absolutnym rozdziale władz prawodawczej, administracyjnej i sądowej. Złe strony praktyczne tej teorii polegały na tem, że ministrowie, mianowani przez króla, nie mogli być wzięci z parlamentu, w ten sposób powstawała nieufność do nich tego ostatniego. Lecz urzeczywistniony podział władz nie był żadnem odbiciem stosunków ekonomicznych, poprostu wszedł w praktykę państwową dzięki autorytetowi Monteskyusza. Chociaż więc ogólny kierunek konstytucyi odpowiadał najzupełniej potrzebom i tendencyjom społecznym, zwłaszcza zaś ekonomicznym, jednakże niefortunna doktryna była źródłem mnóstwa niedogodności w szczegółach i odbijała się ujemnie na praktyce życia państwowego. Wiara w słuszność tej teorii o rozdziale władz była tak silną pomimo jej oczywistych braków, że słynna konstytucya hiszpańska z 1812 roku wprowadziła ją również.

Gdybyśmy nie mieli faktów historycznych, dowodzących jasno i bez wszelkich wątpliwości, że przeobrażenia prawno polityczne i zmiany instytucyi, pozostających pod opieką autorytetu państwowego, odbywać się mogą tylko w sposób świadomy, przez różnorodne szeregi skoordynowanych planowych i z góry określonych czynów, moglibyśmy przyjść do wniosku tego przez proste rozumowanie. Istotnie, w tej sferze stosunków społecznych, gdzie istnieją prawa ściśle określone i strzeżone przez władzę, która w razie ich naruszenia występuje z całą potęgą dla ukarania gwałcicieli i uniemożliwienia tego na przyszłość, nie może być mowy o tem, aby szereg indywidualnych, nieskoordynowanych postępów, wywołanych pewnymi tendencyami ekonomicznymi, po pewnym czasie, nieświadomie i nieplanowo zmienić podstawowe prawa państwowe, cały gmach polityczny, i aby jakakolwiek żywiołowa siła mogła w sposób nieplanowy przez jakiś mistyczny nacisk przekształcić prawno-państwowe stosunki.

Często daje się słyszeć zdanie, że wielkie przełomy dziejowe i wstrząśnienia historyczne nie robią się przez ludzi, lecz po-

wstają same, będąc wynikiem wyładowania się ukrytych, nieświadomych popędów, pod naciskiem stosunków ekonomicznych. Dowodem tego ma być żywiołowy charakter wielkiej rewolucji francuskiej, a także wypadków 1848 roku w Paryżu i t. p.

Pogląd powyższy jest z gruntu fałszywy. Zdarzenia tej miary, co powyższe, nigdy nie są nieświadome, żywiołowość zaś ich, o ile występuje, ma inne źródła, niż to przypuszczają, i posiada podrzędne znaczenie. Jeżeli zastanowimy się dobrze nad wypadkami 1789 roku, to uderzy nas fakt, że oddawna były one świadomie przygotowane przez literaturę, sztukę teatr i t. p. Okropne położenie ekonomiczne ludu we Francji i oplakany stan państwa wywołały sumienne badania i krytykę; ale nie poprzestawano na niej, lecz stawiano ideały pozytywne, dość szczegółowo opracowane. Wiadomo dobrze, jak doktryny polityczne wpłynęły potężnie na późniejsze wypadki, przykład czego już widzieliśmy. Gruntowne zbadanie tego przedmiotu znajdzie czytelnik w znakomitem dziele Maksyma Kowalewskiego — „Proischozhdjenje sowremiennoj demokracji“. Jeżeli zaś w wypadkach 1789 roku wiele bez wątpienia odnajdujemy zjawisk żywiołowych, jak: bunty włościan na prowincyi, podpalanie zamków, niszczenie dokumentów, zawierających spis obowiązków chłopów względem panów, to jednak żywiołość nie była ich wyróżniającą cechą. Takie bunty bywały we Francji od niepamiętnych czasów, od chwili, kiedy feudalizm przybrał uciążliwsze formy. Te żywiołowe bunty były rzeczą zwykłą i równie zwykłym było to, że nie wywołały one skutków, dla włościan pożądaných. Cecha, wyróżniającą wypadki 1789 roku, była właśnie ogólna planowość i jednolitość, zgodna z zasadniczą doktryną, kierującą działalnością ówczesnych polityków. Wielka rewolucya zrealizowała to, czego się domagano przed dwustu z górą laty, czego stan trzeci żądał w stanach jeneralnych.

Przewidują zarzut, że właśnie te wypadki dowiodły błędności mniemań o pożyteczności stawiania naprzód planów,

gdyż, jak pokazały fakty, nadzieje na urzeczywistnienie ich za-
wiodły. Istotnie zawiodły, ale nie dlatego, że stawiano szcze-
gółowe plany, przeciwnie, z łatwością możnaby wykazać na
całym szeregu ówczesnych pamfletów i mów politycznych, że
nie mało było ludzi przenikliwych, którzy byстрыm swym wzro-
kiem przewidywali wypadki, ostrzegali przed nimi, radząc
w poszczególnych razach postanawiać inne prawa, lub inną
prowadzić politykę. Daleko też racjonalniej jest przypisać nie-
powodzenie niektórych dążeń wadliwej budowie samej dok-
tryny, wynikającej z tego: po pierwsze, że ówczesna wiedza
społeczna była słaba, brak było teorii ściśle naukowych i sze-
rokiego doświadczenia; po drugie, że dla pewnej symetrii
doktrynerskiej nie chciano zwracać uwagi na fakty i nie
liczono się z konkretnymi cechami ówczesnego społeczeństwa.
Politycy tej epoki byli w ogromnej większości, abstrakcyjnymi
myślicielami — socyologami, a nie realnymi politykami, opie-
rającymi się na faktach konkretnych. Ta zaś okoliczność, że
byli ludzie, jasno widzący, dokąd zaprowadzą wypadki, dowo-
dzi, że przewidywać można, tylko trzeba mieć umysł bystry,
nieskrępowany ciasno pojętym schematyzmem, wykształcenie
historyczno-polityczne i metodę.

Wypadki 1848 roku były rzeczywiście w chwili swego
wybuchu dla większości niespodzianką. Wprawdzie Toqueville,
na miesiąc przedtem, przepowiedział je w izbie w mowie
skierowanej przeciwko ministrom, ale, jak sam wyznaje, nie
wierzył w to, co mówił. Zgodziwszy się jednak na niespodzie-
wanosć wypadków, nie mogę nazwać ruchu tego społecznie
nieplanowym, gdyż całe panowanie Ludwika Filipa było prze-
platane ciągłymi spiskami i rozruchami — dość wspomnieć
wypadki lionskie i zamachy na króla. Myśli opozycyjne nur-
towały więc społeczeństwo, rozszerzały się coraz bardziej, róż-
ne grupy i jednostki pragnęły zastąpienia istniejącego porzą-
dku przez nowy, tworzono różne plany i t. p. Cała więc nie-
spodzianka, jaką wypadki 1848 roku zgotowały, jest chwila

ich wybuchu. Wszyscy marzący o wypędzeniu Ludwika Filipa, lub wogóle o zmianie systemu, nie zorientowali się tylko, o ile poglądy ich się rozpowszechniły, a oprócz tego zaszedł cały szereg wypadków nieprzewidzianych, a decydujących. Jeżeli ruch 1848 roku nie przyniósł w całości oczekiwanych korzyści tym, którzy najwięcej się do niego przyczynili, to znowu źródłem tego są niedość jasne poglądy na pozytywną stronę reform: nie było żądań ściśle określonych, nie zrobiono dokładnego rozróżnienia między tem, co możliwe jest natychmiast, a odleglejszym ideałem; wreszcie różne partie społeczne opozycyjne były ze sobą zbyt chaotycznie powiązane, nie oceniono ściśle swych sił i t. p.

Historia zna dużo świadomych ruchów żywiolowych. W ruchu chłopskim w Niemczech 1525 roku widzimy różne, ściśle określone programy; ale zgubiły go niewyrobienie polityczne ludu niemieckiego, brak organizacyjnych zdolności, nieumiejętność szybkiego działania i oryentowania się. Niektórzy twierdzą, że stało się tak dlatego, że ruch ten sprzeciwiał się tendencyjom kapitalistycznym. Twierdzenie takie jest zbyt ogólnikowe i niewystarczające, a chcąc mieć naukowe wytłomaczenie zjawiska, należy, nie ograniczając się na takich frazesach, poznać jeszcze mechanizm upadku tego ruchu i w jaki sposób ta okoliczność, że przeciwny był kapitalizmowi, mogła go zgubić. Nie widzę powodu, dla któregoby wolniejszy i zamożniejszy chłop miał być przeszkodą dla kapitalizmu, w pierwszych szczególniej chwilach. Wszak wzrost zamożności włościan we Francji po wypadkach 1789 roku nie stał w sprzeczności z interesami kapitalizmu. Uwłaszczenie włościan w Rosji nie było nieprzyjazne dla jego rozkwitu. W Anglii, gdzie się szybciej rozwijał i wkraczał w sferę rolnych stosunków, wymagał już licznych rąk roboczych. Ówczesny zaś kapitalizm w Niemczech, zaczynający się dopiero, nie potrzebował jeszcze bardzo dużego proletaryatu.

Dalej naprz. znamy słynną wojnę chłopską w Anglii

1381 roku. Jak już mówiliśmy, wytworzyła się tam dość liczna klasa wolnych włościan-dzierżawców i właścicieli. W XIV wieku zarazy zdziiesiątkowały ludność, wskutek czego dał się czuć silnie brak rąk roboczych; właściciele ziemscy i wyższe duchowieństwo domagało się nanowo pańszczyzny, ograniczono dowolne wydalanie się włościan z miejsc zamieszkania i t. p. Państwo stanęło po stronie panów — zaczęły się nadużycia i gwałt. Duchowieństwo niższe już to z ludu, już to bliżej niego będące, było po jego stronie, co miało doniosłe skutki, bo, więcej od chłopów oświecone, nadawało określony kierunek ich ruchowi. Wytworzyła się literatura pamfletowa przeciw panom i biskupom. Ruch chłopski zyskał jeszcze poparcie w wystąpieniu Wiklefa przeciwko katolicyzmowi i bogactwu biskupów, ich wadom it. p. Jakkolwiek zgnieciony przez siłę fizyczną i różne fortele, miał on jednakże ten skutek, że usiłowania posiadaczy ziemskich się nie urzeczywistniły.

Bywają inne ruchy masowe, mniej świadome, powstające szybciej, przy lada okoliczności, bez systematycznego przygotowania i naprzód powziętego planu; są one jakby wylądowaniem się drzemiących instynktów; poznać je można po chaotyckości, braku formuł, wyrażających ściśle żądania, nieświadomości tego, co można osiągnąć, przyczem obstawać i t. d. Takie cechy noszą ruchy chłopskie w Rosyi Stienki Riazina i Pugaczowa; mogą one wywołać chwilowe zamieszanie, nie mają jednak dla cech swoich nigdy przed sobą przyszłości i nigdy nie wywrócą żadnego rządu.

Wnioski nasze o formach przeobrażeń społecznych dadzą się streścić w następujący sposób:

1. Przeobrażenia są żywiołowe i społecznie nieświadome w kategorii zjawisk przeważnie ekonomicznych, gdzie wchodzi w grę wyłącznie prawie elementarne uczucia i instynkty ludzkie i gdzie zorganizowana siła państwowa nie stoi na straży istniejącego porządku (kryzysy, konkurencya).

2. Przeobrażenia społeczne nieświadome w stosunku do całości przekształceń, ale pozbawione cech żywiołowości, odbywają się w sferze wolnej od opieki państwa, na tle bardziej skomplikowanych uczuć i idei. (Znikanie poddaństwa i pańszczyzny w Anglii).

3. Przeobrażenia społeczne noszą charakter nieżywołowy i całkowicie świadome ze względu na całokształt stosunków społecznych, kiedy odbywają się w sferze ściśle przez państwo kontrolowanej, przy działaniu najróżnorodniejszych złożonych uczuć i idei. (Wielka rewolucya francuska, angielskie XVII w. niderlandzka XVI w.).

4. Przeobrażenia żywiołowe i świadome w sferach życia społecznego, objętych opieką państwa bywają w wypadkach, kiedy wchodzą w grę uczucia i idee bardziej złożone, ale jeżeli poprzednio istniały już mniejsze ruchy świadome i nieżywołowe w takim samym kierunku. (Rewolucya 48 roku we Francyi).

5. Ruchy masowe, mniej świadome, nieprzygotowane, na tle uczuć i idei względnie prostych, nie wywołują żadnych przeobrażeń społecznych.

ROZDZIAŁ IV.

Względnie stałe i zmienne siły społeczne.

Często zdarza się słyszeć zdanie, że konstytucye (w szerokim znaczeniu, jako prawno-państwowe organizacye, bez względu na formę rządu) są wyrazem realnych sił społecznych. Przez to rozumieć należy, że konstytucye są wyrazem przewagi tych, lub innych grup społecznych, polegającej na różnorodnych przyczynach, że siły te są realne, t. j. rzeczywiste, a nie fikcyjne, czyli takie, które mają punkt oparcia w życiu społecznem, a nie w marzeniach.

Pierwsze z powyższych zdań wyraża słuszne twierdzenie, znane dobrze z teorii materyalizmu socyologicznego, że stonki grup społecznych są podstawą konstytucyi. Drugie, również słuszne, oznacza, że konstytucye są zdeterminowane, t. j. podlegają prawu przyczynowości. Całość nie zawiera więc w sobie, po za znanemi już i słusznemi twierdzeniami, ani jednej myśli nowej, któraby przyczyniała się w czemkolwiek do głębszej znajomości zjawisk społecznych.

Zdanie, że konstytucye są realnym wyrazem sił społecznych, bywa często cytowane na dowód, że dany ustrój państwowy — konstytucya w szerokiem znaczeniu — musi istnieć w danym czasie i miejscu i że go zmienić dowolnie nie można, a że dokonać tego mogą siły społeczne przez samorzutny rozwój. Twierdzeniem tem posługują się ludzie w różnych celach, zarówno konserwatyści, jak i radykali. Wyobraźmy sobie, że w jakimś państwie konstytucyjnym rząd chce przedsięwziąć reformę, zmieniającą np. system wyborczy, znoszącą cenzus i zaprowadzającą powszechne głosowanie, czemu ktoś z konserwatywnej opozycyi może być przeciwny na tej zasadzie, że konstytucya jest wyrazem realnych sił społecznych, jeżeli więc jaka istnieje, to na nich się opiera. Ale stosunek ten bywa odwrotny: oto w jakimś parlamencie, jak np. w 1848 r. we Francyi, opozycya domaga się reformy wyborczej, rząd zaś odmawia na tej zasadzie, że dany system reprezentacyjny odpowiada realnym potrzebom i siłom państwa; rewolucya zmienia porządek rzeczy i zaprowadza powszechne głosowanie. Otóż nowa konstytucya jest znów wyrazem realnych sił społecznych, które jej dokonały. Albo np. jakaś partya polityczna wierzy w zmianę konstytucyi danego państwa i w dokonanie jej przez realne siły społeczne, nie zdając sobie sprawy ani z różnych okoliczności, wzmacniających je, lub osłabiających, ani z mechanizmu ich działania.

Jednem z najpilniejszych zadań socyologii jest oczyszcze-

nie jej od frazeologii o niby naukowym charakterze, w gruncie rzeczy zaś nic nie wyjaśniającej, a mającej tego pozory. Usypia ona umysły leniwe, czyniąc dalsze poszukiwania zbytecznymi. Jeżeli rozbieramy istniejący w jakimś państwie porządek rzeczy i zastanawiamy się nad możliwością jego przeobrażenia się w dalszym, lub bliższym czasie w kierunku postępowym, albo konserwatywnym, to zdanie, że konstytucya jest wyrazem realnych sił społecznych, niczego nas nie uczy, ani nie wyjaśnia dla tej prostej przyczyny, że każda, kiedykolwiek istniejąca konstytucya opierała się na nich, z drugiej zaś strony, z pośród tych wszystkich konstytucyi jedne ulegały zmianom licznym i szybkim, drugie wolnym, a trzecie w zasadniczych swych formach nie zmieniały się wcale.

Jeżeli chcemy mieć wskazówki co do trwałości jakiegoś prawno-państwowego ustroju, to musimy zadać sobie pytanie, dzięki czemu w tem państwie dana grupa społeczna ma przewagę, t. j. na jakich siłach opiera się dany system. Dopiero, kiedy na nie otrzymamy możliwie dokładną odpowiedź, możemy mieć na ten przedmiot pogląd w przybliżeniu słuszny.

Różne mogą być przyczyny, które wpływają na trwałość, lub zmienność ustroju prawnopaństwowego. Socjologia nie może dać jakiejś ogólnej, powszechnej recepty, i w każdym konkretnym wypadku trzeba je badać oddzielnie.

Często ustrój państwowy przedstawia instytucje przestarzałe, które się trzymają tylko dzięki różnym sztuczkom politycznym i nadają w określonym miejscu i czasie siłę realną pewnym grupom społecznym. Niekiedy jakiś porządek państwowy trwa dlatego jedynie, że te warstwy społeczne, któreby mogły przeciwko niemu wystąpić, są chwilowo osłabione, co zmniejsza ich realne siły społeczne, ale które znów mogą się wzmóc na siłach. Zapoznanie tej prawdy drogo bardzo kosztowało Ludwika Filipa. W rewolucyi 1830 roku, która utorowała mu drogę do tronu, oprócz burżuazji i szerszych kół inteligencji, przyjmowało udział drobnomieszczaństwo i prole-

taryat. Tymczasem porządek, który zapanował potem we Francji, wykluczał faktycznie te dwie ostatnie warstwy z życia politycznego przez dość wysoki cenzus. Nic więc dziwnego, że przez cały ciąg panowania Ludwika Filipa zjawiały się żywioły opozycyjne, ale król nie zważał na to i myślał, że sprężysta administracja, długi pokój, rozwój przemysłu i handlu, a nade wszystko popieranie interesów burżuazji średniej i wyższej uspokoi, jeżeli nie wszystkich, to ogromną większość obywateli kraju. Przez pewien czas udawało mu się to, bo opozycja rozbita, zmęczona, zdawała się słabnąć. Aby bowiem zmieścić porządek państwowy, trzeba dużo warunków; niełatwo jest rozproszonej i niezorganizowanej prawidłowo większości wystąpić przeciwko zorganizowanym stale siłom państwa; tylko przy wielkiem nateżeniu niezadowolenia, odpowiednim chwilowym nastroju i wielu jeszcze okolicznościach, nieraz przełotnych, następują takie fakty, jak ruch 1848 r., który ostatecznie wywołany został przez odmowę rządu na żadaną reformę wyborczą. W wypadku tym rozstrzygnęło wojsko, ściślej mówiąc gwardya, oświadczywszy się w dniach lutowych za ludem, a w czerwcowych przeciw niemu.

Tam, gdzie walka przybiera formę ruchów ulicznych, starć z wojskiem i t. p., zwycięstwo tej, lub innej strony zawsze jest od mnóstwa okoliczności, a więc realne siły społeczne w tych wypadkach ulegają ciągłym zmianom.

Słabość, lub zmienność form państwowych zależy jeszcze wysokim w stopniu od większej, lub mniejszej jednolitości państwa: w złożonem z różnych żywiołów kulturalnych, rząd przez sztukę polityczną może je wzajemnie sobie przeciwstawić, neutralizując ich opozycję przeciw sobie.

Często wpływy postronne z zewnątrz danego państwa oddziałują na jego ogólną budowę. Sąsiedztwo np. innych państw uniemożliwia niekiedy rozwój pewnych form społeczno-państwowych. Widzimy to na historii kozaczyzny; taki ustrój, jakiego chcieli kozacy, nie był możliwy przy tych sto-

sunkach, które panowały w Polsce, i państwie Moskiewskim. Kozacy wypróbowali wszystkie kombinacje: buntowali się, łączyli się z Turcyą, Polską, Moskwą i wszystko ich zawiodło.

Czasami warunki geograficzne ważną odgrywają rolę w ukształtowaniu się stosunków politycznych. Niderlandy wyzwołyły się od hiszpańskich Habsburgów poczęści dzięki ich położeniu nad morzem: zatapiali całe okolice przez otwarcie tam, zmuszając wojska nieprzyjacielskie do ustąpienia z pod miast i fortec i t. p.

W Hiszpanii w XIX w., w kraju tak ongi nieruchomym pod względem politycznym, konstytucya, ten rezultat realnych sił społecznych, ulegała wielokrotnie rdzennym przeobrażeniom, z czego widać, jak równowaga tych sił jest niestała.

Jeżeli więc prawdą jest, że ustrój prawno-państwowy, istniejący w danym czasie i miejscu, jest koniecznym rezultatem realnych sił społecznych, to z drugiej strony prawdą jest i to, że zmiana jakaś w układzie tych sił, spowodowana pewną działalnością społeczną, usuwa konieczność danego prawno-państwowego porządku. Ponieważ jednak nie mamy możliwości ilościowego mierzenia wszystkich sił społecznych, nie posiadamy termometru, któryby wskazywał temperaturę społeczną, więc nigdy nie możemy mieć bezwzględnej pewności, czy dany ustrój jest trwały, czy nie. Gruntowna analiza stosunków społecznych w danym czasie może nas tylko uchronić od najgrubszych błędów.

Często spotkać się można z poglądem, że skoro układ sił społecznych w określonej chwili dojrzał do pewnych przeobrażeń, to one odbędą się koniecznie. Pogląd ten jest zupełnie nieuzasadniony, bo nie mamy żadnej pewności, aby dojrzałość ta zapewniała zwycięstwo pewnym grupom społecznym przy wszystkich sposobach ich użytkowania; jeden jego sposób zapewnić może zwycięstwo, inny zaś — spowodować porażkę. Wprawdzie bywają rzadkie wypadki, kiedy występują przeciw

sobie prądy o bardzo nierównym stopniu swych sił, i jeden z walczących kierunków ma nieskończoną ilość szans zwycięstwa. Daleko jednak częściej różnice między nimi są mniejsze.

W miarę większej zawilóści stosunków społecznych rola sztuki politycznej staje się większą dlatego, że rozumienie zjawisk społecznych przez przeciętnych obywateli jest wówczas trudniejsze, a kierownictwo sprawami publicznymi wymaga specjalnych, coraz większych uzdolnień.

Tej tendencji w rozwoju społecznym przeciwdziałają poczęści inne siły społeczne — coraz szersza i głębsza oświata i świadoma organizacja sił społecznych.

Wszystkie te przyczyny w rezultacie stwarzają warunki, przy których dla sztuki politycznej powstaje z jednej strony pole dość obszerne, z drugiej zaś konieczność liczenia się z wymaganiami skoordynowanych i świadomych sił społecznych. Ani te siły nie dyktują wszystkiego w szczegółach swym wykonawcom, pozostawiając dość swobody ich talentom, ani też ci wykonawcy w swej twórczości politycznej nie pozwalają sobie na inny ogólnie kierunek, niż ten, którego pragną silniejsze w danym czasie, świadome i skoordynowane siły społeczne, które ich powołały na wysokie stanowisko. Tak jest przynajmniej w najbardziej cywilizowanych dziś państwach.

Stan sił społecznych ciągle się przeobraża, dlatego też polityk w każdym konkretnym wypadku musi co chwila badać ich wzajemny stosunek i nigdy nie powinien, jeżeli nie chce narażać się na omyłki, zadawałniać się ogólnikiem, że skoro coś jest, to być musi.

ROZDZIAŁ V.

Postęp i upadek.

Czy istnieje albo nie postęp społeczny, czy jest stały. lub niestały, od czego zależy, jakie są jego formy, czy upadek każdego społeczeństwa jest taką samą koniecznością, jak śmierć w życiu pojedynczego człowieka, czy też konieczności takiej niema, jak się przejawia upadek, czy można wykazać jaki porządek w jego przebiegu — oto szereg pytań, nasuwających się nam na wstępie.

Na pytanie — czy postęp istnieje, albo nie — otrzymuje się zwykle dwie odpowiedzi, w jednakowym stopniu katagoryczne. Niema wcale postępu, a są tylko przemiany społeczne, zmieniają się instytucje, formy społecznego życia i nic więcej; ludzie nie stają się jednak ani szczęśliwymi, ani lepszymi — mówię jedni. Postęp jest koniecznością, ciągle sprawdzamy jego obecność, ludzkość staje się lepszą, moralniejszą i szczęśliwszą — twierdzą inni. Wreszcie niektórzy ograniczają postęp tylko do sfery wynalazków technicznych.

Dwie pierwsze odpowiedzi wydają mi się jednakowo mylnymi. Można przytoczyć niezliczoną ilość przykładów historycznych, w których, zestawiając dwie epoki, we wszystkich prawie sferach życia da się wykazać postęp. Co zaś do wydzielania wynalazków technicznych z całości życia społecznego i uznawania w tej tylko sferze postępu, jak to robi np. Gumpłowicz, jest dowolne i nasuwa nam pytanie, czy postęp tam nie wywołuje żadnych analogicznych przemian, jeżeli już nie we wszystkich, to przynajmniej w wielu sferach życia społecznego.

Są jeszcze i tacy, którzy wogóle uważają rozbiór powyższego zagadnienia za niemożliwy dlatego, że postęp powinien oznaczać w stosunku do ludzi większy stopień ich szczę-

ścia, to zaś ostatnie jest pojęciem względnem i nieuchwytnem.

Mówiąc o szczęściu i nieszczęściu i wynikających stąd kierunkach optymistycznych i pesymistycznych trzeba odróżnić stronę intelektualną od uczuciowej. Można być intelektualnym pesymistą, nie czując się nieszczęśliwym, przeciwnie, doznając uczucia szczęścia i odwrotnie.

Człowiek nie jest tylko istotą myślącą, a tembardziej filozofującą, lecz przede wszystkim czującą i działającą, która poddaje się wrażeniom mniej, lub więcej przelotnym, żyje teraźniejszością i bliższą przeszłością zarówno swoją, jak i społeczeństwa, do którego należy, i wreszcie całej ludzkości. Dlatego też bez względu na pojęcia nasze o śmierci, bycie i t. p. możemy doznawać wzruszeń przykrych, przyjemnych, bolesnych, rozkosznych, i wszystkie one zależą od mnóstwa okoliczności życiowych. Można więc rozumieć dobrze czarną otchłań bytu i jednocześnie być szczęśliwym, żyjąc dla walki o lepsze warunki życia społecznego, dla poznania tajemnic przyrody i t. d. Intelektualny optymista może uważać, że świat nasz jest najlepszy z możliwych, że postęp jest koniecznością, że czeka nas gdzieś nagroda za cnotę i t. p., a jednocześnie, skutkiem warunków życiowych różnej kategorii, czuje się nieszczęśliwym. Tylko u jednostek wyjątkowych, zasklepionych wyłącznie w kontemplacjach religijnych, metafizycznych, lub naukowych, pesymizm i optymizm intelektualny zlewają się z uczuciowym.

Kwestya szczęścia ludzkiego rozpada się zdaniem naszym na dwa szeregi zagadnień. Jeden obejmuje całokształt stosunków zewnętrznych, a więc człowieka do przyrody i do społeczeństwa; tworzą one, że się tak wyrażę, obiektywne warunki szczęścia. Drugi obejmuje jego wewnętrzne, subiektywne warunki.

Aby być szczęśliwym, trzeba mieć specjalną organizację psychiczną, ściślej mówiąc — psychofizyczną; w przeciwnym

razie najpomyślniejsze warunki zewnętrzne nie uczynią człowieka takim. Jednakowoż nie trzeba sobie wyobrażać, aby istniała jakaś, nie dająca się wypełnić przepaść między obiektywnymi i subiektywnymi warunkami szczęścia, choćby dlatego, że życie społeczne urabia duszę ludzką. Ale, zgodziwszy się na tę prawdę zasadniczą, przyznać musimy, że po odrzuceniu najróżnorodniejszych, nieznanych nam wpływów otoczenia, bliższych i dalszych, w duszy danej jednostki zawsze pozostaną jeszcze jakieś właściwości, które zależeć będą od różnych wpływów biologicznych, nie wspólnego z organizacją społeczną nie mających.

Nie wszyscy ludzie w jednakowym stopniu ulegają wpływom otoczenia; wogóle można tu rozróżnić trzy kategorie:

1) Ludzi bez żadnej prawie indywidualności duchowej, poddających się wszelkim prądom, które odbijają się na nich nadzwyczaj wyraźnie, nie posiadających żadnych szczególnych indywidualnych aspiracji, jeno właściwe wszystkim mniej więcej ludziom w danym czasie i w danej sferze społecznej.

2) Ludzi posiadających indywidualność własną, bardzo nieraz wybitną i tak zorganizowanych, że pragną przedewszystkiem pracować dla celów i ideałów, niekiedy bardzo odległych, stojących w sprzeczności z rzeczywistością i w pracy tej znajdują zadowolenie i szczęście; warunki zewnętrzne mają dla nich doniosłe znaczenie, o ile ułatwiają, lub utrudniają im walkę, lub zwycięstwo.

3) Ludzi, żyjących prawie wyłącznie życiem wewnętrznym, posiadających pragnienia nieokreślone i zmienne, nie umiejących albo nie chcących, liczyć się z warunkami życia. Ostatnia ta kategoria jest mniejszą od poprzednich; najczęściej na dnie usposobienia tych ludzi leży niezdrowa organizacja psychofizyczna.

Szczęście, lub nieszczęście uwarunkowane jest jeszcze całym szeregiem okoliczności przypadkowych, niezależnych ani od organizacji człowieka, ani od stopnia opanowania przyrody,

ani wreszcie od zdrowia fizycznego, lub duchowego. Tu należą np. śmierć osób ukochanych, osamotnienie, zawiedzione nadzieje i t. d. Fakty takie nie poddają się ścisłej analizie naukowej, ale ponieważ mają miejsce zawsze i wszędzie, więc, jako wspólne wszelkim typom społecznym i epokom, w zagadnieniu o postępie mogą być pominięte.

W socjologii kwestya ta sprowadza się ostatecznie do pytania, czy obiektywne warunki szczęścia ludzkiego zwiększają, lub zmniejszają się w miarę przeobrażeń społecznych. Psychologii zaś pozostawić należy rozpatrywanie wewnętrznych warunków szczęścia.

Złożone zagadnienie o szczęściu rozłożyliśmy więc na prostsze, poddające się naukowemu badaniu.

Obiektywne warunki szczęścia, jak już wyżej zaznaczyliśmy, obejmują stosunek człowieka do przyrody i do społeczeństwa. Dotychczas postęp nie zawsze przejawiał się równoległe w tych dwu kierunkach, lecz odwrotnie: większy stopień opanowania przyrody mógł być osiągnięty tylko kosztem ucisku jednych grup społecznych przez drugą. Tak było np. przy przejściu od społeczeństw rodowych do barbarzyńskich monarchii despotycznych. Dziś jednak ludzkość w przedniejszych społeczeństwach doszła do takiego wysokiego stopnia opanowania przyrody, że tylko wadliwa organizacya społeczna nie pozwala wszystkim korzystać z tych zdobyczy.

Ta ostatnia dąży jednak do udoskonalenia się, przynajmniej w tych częściach naszego globu, gdzie życie społeczne przejawia się w formach najbogatszych, czyli, gdzie jest najbardziej natężone, t. j. w Europie i tych krajach, które cywilizacyę jej przyswoiły sobie gruntownie, a nie powierzchownie. Istotnie, widzimy tam, że coraz szersze warstwy społeczne wywalczają dla siebie prawo i biorą coraz czynniejszy udział w stanowieniu o sobie i w życiu cywilizowanem, wyrażającem się w rozwoju nauk, sztuk, literatury; nadto rozwój społeczny zdaje się podążać w kierunku coraz większego zape-

wnienia wolności pojedynczym jednostkom. Dotąd jednak postęp nie objął wszystkich warstw społecznych — jestto najbliższy problemat przyszłości.

Często daje się słyszeć zdanie, że wielkie nawet reformy społeczne, których celem jest sprawiedliwsze prawodawstwo i równomierniejszy rozdział korzyści ekonomicznych, uszczęśliwiają jednych, czyniąc drugich nieszczęśliwymi, w rezultacie więc nie zwiększają sumy szczęścia. Argument powyższy zapoznaje tę ważną okoliczność, że owe unieszczęśliwianie jednych jest momentem względnie przejściowym, chwilowym, podczas kiedy uszczęśliwienie drugich jest względnie stałem. Demokratyzacya społeczeństwa, obalająca przywileje jednych, nie stawia ich nigdy niżej od tych, dla których reforma jest przepro-dzoną. Jeżeli uwłaszczenie włościan w różnych państwach poderwało znaczenie szlachty i przyczyniło pewną sumę przykrości jej przedstawicielom, to był to moment względnie krótki w porównaniu z korzyściami, płynącymi stąd dla chłopów. Tak samo dalsze reformy w kierunku większej demokratyzacyi społeczeństwa, o ileby przyjęły nawet najradykałniejsze rozwiązanie, przyniosłyby względnie chwilowe tylko cierpienia uprzywilejowanym, stwarzając grunt względnie trwałe dla szczęścia mas.

Zwykle każde dobro okupuje się kosztem czegoś i stwarza pewne zło. Nie znam ani jednego doniesłego wypadku dziejowego, któryby temu przeczył, dlatego też tam, gdzie wchodzi w grę mnóstwo interesów nie sposób jest uniknąć naruszenia niektórych z nich. W każdym poszczególnym wypadku należy badać: 1) czy dobre, lub złe strony reformy są trwałe, czy przelotne, 2) czy dobro, wynikające z reformy, przeważa rozmiary zła.

Ci zaś, którzy w imię moralności protestują przeciw pewnym reformom dlatego, że naruszają one czyjeś interesy, i którzy przez to utrwalają istnienie porządku społecznego, przedstawiającego daleko więcej zła, niż reformy, czynią prze-

stępstwo z punktu widzenia tejże moralności. Ta ostatnia bowiem nie jest czemś wiszącym w obłokach nad społeczeństwem, lecz źródłem jej jest przedewszystkiem dobro społeczne.

Naturalnie można i trzeba się starać o przyczynianie jak najmniej zła, ale jeżeli bez niego nie można przeprowadzić pierwszorzędných reform, usuwających większe zło, trzeba się zdecydować na wybór mniejszego.

Uznając istnienie postępu, nie należy wpadać w przesadę i wyobrażać sobie, jak to czyni Bourdeau i inni, że postęp społeczny jest czemś koniecznem, fatalnem, jakby kategoriycznym imperatywem w socyologii. Nic podobnego nie może mieć miejsca, niema bowiem żadnej siły, zewnątrz społeczeństwa stojącej, ani żadnej wewnętrznej konieczności, któraby pchała te społeczeństwa po drodze postępu. Koncepcya podobna jest nienaukowa. Wiemy bowiem z historyi, że upadały świetne cywilizacye, ustępując miejsca barbarzyństwu.

Nie trzeba mieszać dwu różnych rzeczy: pojęcia przeobrażeń społecznych z pojęciem postępu. Przeobrażenia społeczne w mniejszym, lub większym stopniu są rzeczywiście konieczne i odbywają się nawet tam, gdzie pozornie istnieje zupełne zeszytnienie, a to dlatego, że wzrost naturalny ludności i coraz większa trudność wyżywienia się na danej przestrzeni, wywołuje zmiany w sposobach zdobywania środków do życia, co pośrednio, lub bezpośrednio odbija się na innych dziedzinach społecznych. W miarę opanowywania przyrody i rozwoju świadomości ludzkiej, zdolności przewidywania i t. p., przeobrażenia społeczne są coraz częściej udoskonaleniem organizacyi społecznej i życia społecznego — postępem. Powtarzam jeszcze, że jest on coraz częstszem, ale nie koniecznem zjawiskiem; każdorazowo działają różnorodne siły postępowe i wsteczne i ilościowe ich ustosunkowanie, od którego zależy rezultat, może być najróżnorodniejszem.

Czy można wyprowadzić ogólną formułę postępu i dać

takąż definicyę warunków społecznych, sprzyjających jemu? Zanim odpowiemy sami na to pytanie, zatrzymamy się nad odpowiedzią, którą daje znany belgijski socyolog, Wilhelm de Greef, a to dlatego, że autor ten gruntowniej od innych badał zagadnienia, związane z teorią postępu, nadto, aby wykazać, jak błędna metoda analogii biologicznych prowadzi na manowce najświatlejsze i najostrożniejsze umysły.

Odpowiedź swą de Greef formuluje w trzech prawach: 1) postęp społeczny jest w stosunku prostym do masy społecznej, jej zróżniczkowania i koordynacyi jej zróżniczkowanych części, to jest do udoskonalenia struktury społecznej; 2) trwanie życia społecznego jest w stosunku prostym do organizacyi społeczeństw; 3) przyspieszenie postępu społeczeństw jest w stosunku prostym do ich organizacyi. (patrz. *Le transformisme social.* str. 364).

Ogólnikowość, niejasność i jałowość tych określeń od razu rzuca się w oczy. Rzeczywiście, co znaczy naprzykład „stopień koordynacyi zróżniczkowanych części“? Czy większą, lub mniejszą ich centralizacyę, czy większą jednolitość kulturalną, czy jedno i drugie? Tak samo pojęcie „zróżniczkowania“, zapożyczone od Spencera, jest niezupełnie jasne u de Greefa, i tylko znając ogólne sympatyje tego autora, można mu dać bardziej wyraźne tłumaczenie — oznaczać ono może powstawanie coraz nowych, wyodrębnionych klas społecznych, albo podział pracy, który, stwarzając różnice w społeczeństwie, niezawsze wywołuje powstawanie klas odrębnych. Dalej, takie ogólniki jak dwa ostatnie punkty, nic również nie tłumaczą.

Co zaś do masy nie sędzę, aby wogóle było prawdą, że w miarę jej zwiększania się jest więcej szans postępu. Pewne minimum masy społecznej jest konieczne dla niego i niezależności danej grupy; wątpliwem jest jednak, czy, przy innych warunkach równych, społeczeństwo, mające 200 milionów ludności, będzie więcej przedstawiało możliwości postępu od mającego 50 milionów. W tym tylko wypadku możnaby zro-

bić takie przypuszczenie, gdyby społeczeństwa te posiadały nieograniczone bogactwa przyrodzone, któreby mogły eksploatować, wtedy bowiem nie byłoby trudności w zadowoleniu wszystkich, a większa ludność przy innych równych warunkach dałaby więcej uczonych, artystów i t. p.

Określenia do Greef'a pomijają najważniejsze rzeczy, a więc nie mówią o samodzielności obywateli, o stosunku jednostki do społeczeństwa; milczą również o stopniu rozłania się kultury na społeczeństwo, gdyż tylko, naciągając wyrażenie o lepszej koordynacji zróżniczkowanych części społeczeństwa, można zarzut ten usunąć.

Warunki postępu, wymienione przez de Greef'a są typowe; autor uważa społeczeństwo za organizm, życie społeczne za pewną specyficzną formę życia wogóle, wszystkie zaś swe prawa socyologiczne wyprowadza z analogii biologicznych; jego więc określenia są niezmiernie ogólne, tak iż mieszczą się w nich zarówno zjawiska biologiczne, jak i społeczne. W rezultacie otrzymują się jałowe, lub z gruntu fałszywe ogólniki. Tymczasem, gdyby autor odrzucił tę analogię i ograniczył się na analizie faktów historycznych, doszedłby do sformułowania stosunków mniej ogólnych, nie obejmujących wszystkich zjawisk życia, ale za to lepiej określających warunki postępu w społeczeństwie.

Przy określaniu tych ostatnich zwracać należy uwagę na trzy okoliczności: 1) stosunek danego społeczeństwa do otaczającej je przyrody, t. j. do zasobu bogactw naturalnych, znajdujących się na jego terytorjum; 2) stosunek danego społeczeństwa do innych, sąsiednich; 3) stosunki wewnętrzne danego społeczeństwa, czyli wzajemny stosunek do niego różnych grup i jednostek.

Co do pierwszego punktu, oczywiście to społeczeństwo będzie przestawiało lepsze warunki dla postępu, które rozporządza większym zasobem bogactw przyrodzonych.

Niemniej ważnym warunkiem jest bezpieczeństwo od są-

siednich społeczeństw, od stopnia jego bowiem zależy możność spokojnego rozwoju. Osiąga się ono przez gwarantowanie sobie odpowiednich sojuszników nazewnątrz, przez gotowość do odparcia nacisku zewnętrznego w ten, lub inny sposób i przez łatwość przejścia od stanu zwykłego do obronnego. Ogólniki de Greef'a o masie i koordynacyi zróżniczkowanych części społecznych są w kwestyi tej niedostateczne, a postęp wewnętrzny bez gwarancyi bezpieczeństwa od sąsiadów jest niepewny.

Co zaś do samej organizacyi społecznej, jako warunku postępu, pierwszorzędne znaczenie ma tu stopień samodzielności obywateli: o ile ci są bardziej samodzielni, przyzwyczajani do myślenia i działania w sprawach społecznych, o tyle z jednej strony jakieś katastrofy społeczne, polityczne, lub wojenne w mniejszym stopniu będą w stanie powodować upadek państwa i cywilizacyi, z drugiej zaś, w czasach pokojowych cywilizacya kwitnąć będzie wspanialej, nauka, sztuka będą się lepiej rozwijały, gdyż większa samodzielność obywateli, wyrażająca się w istnieniu pewnych instytucyi, oznacza także większy ich indywidualizm. Drugim wewnętrznym warunkiem postępu jest rozlanie się cywilizacyi na jaknajszersze koła. Trzecim jest jaknajżywsza wymiana myśli i uczuć między członkami społeczeństwa, a także między niem i innymi. Ostatnim warunkiem jest pewna jednolitość kulturalna, której nie należy identyfikować z szarą jednostajnością i rutyną, ponieważ godzi się ona najzupełniej z wielką różnorodnością cywilizacyjną, trzeba tylko, aby ta ostatnia była harmonijną. Cywilizacya grecka w najświetniejszej swej epoce była różnorodną i bogatą, co nie przeszkadzało jej jednak być jednolitą i harmonijną. To samo można powiedzieć o potężnej współczesnej nam angielskiej. Natomiast cywilizacya teraźniejszych państw środkowej i południowej Ameryki jest niezbyt bogatą, przyczem brak jej jednolitości i harmonii.

Jestem przekonany, że de Greef podziela wszystkie, lub prawie wszystkie poglądy powyższe, ale przeświadczenie to

czerpiemy nie z jego określeń warunków postępu, ale z jego całokształtu poglądów społecznych. Zresztą ścisłych zupełnie formuł niepodobna tu dawać: życie społeczne jest zbyt zawiłe. Powyższe uwagi ogólne są jednak wystarczające dla oryentowania się w kwestyi warunków postępu.

Mówiąc o przeobrażeniach społecznych, tenże autor usiłuje ściśle sformułować większą, lub mniejszą ich łatwość, kolejność postępu i upadku w różnych sferach życia społecznego i wzajemne oddziaływanie na siebie czynników społecznych.

De Greef wylicza czynniki społeczne w następującym porządku: ekonomiczne, rodzinne, artystyczne, naukowe (tu należą i religijne) obyczajowe, prawne i polityczne; szczegółowszą nieco klasyfikację znajdujemy w „Introduction á la sociologie“. Czynniki ekonomiczne autor uważa za najgłębsze, najogólniejsze, najpowolniej ulegające zmianom, ale najpotężniej działające na społeczeństwo. W miarę wznoszenia się ku innym, przechodzimy do sfer mniej ogólnych i mniej wpływających na całokształt stosunków społecznych, ale łatwiej ulegających przeobrażeniom. Postęp, o ile odbywa się samorzutnie, idzie od czynników ekonomicznych do innych, kończąc na politycznych; o ile zaś odbywa się świadomie, a więc metodycznie — od czynników politycznych do ekonomicznych. To znaczy, że przy pomocy władzy państwowej przeobrażają się stosunki ekonomiczne, jako podstawowe, i takie przeobrażenie odbija się najtrwalej na innych sferach życia. Oddziaływanie zaś czynników politycznych na prawne, następnie obyczajowe, naukowe i t. p. nie jest ani doniosłe, ani trwałe. Dalej autor dowodzi, że stosunki ekonomiczne, szczególnie własnościowe i obiegowe, najtrudniej się zmieniają, polityczne zaś najłatwiej.

Upadek odbywa się zdaniem de Greef'a w stosunku odwrotnym do postępu. Tutaj autor zapożyczył formułę socjologiczną od patologii psychologicznej Ribot'a i innych. Psychologia poucza nas, że przy różnych chorobach najpierw ulegają

rozstrojowi te z naszych czynności, które są najwyższe, t. j. te, gdzie udział woli i świadomości jest największy; dalej rozstrój przechodzi stopniowo od specjalniejszych i bardziej złożonych do prostszych i automatycznych. W zjawiskach społecznych upadek przejawia się najpierw w formach politycznych, dalej — prawnych, wreszcie — ekonomicznych. Na poparcie tego de Greef przytacza kilka przykładów historycznych.

Tak się w najzwężlejszym streszczeniu przedstawia teoria belgijskiego socjologa. Obecnie zastanowimy się nad tem, czy jest ona prawdziwą.

Podzielając najzupełniej poglądy autora o podstawowem znaczeniu czynników ekonomicznych, oraz o metodyczności oddziaływania na ogół przeobrażeń społecznych przez instytucje polityczne na ekonomiczne, nie mogę się z nim zgodzić co do innych punktów. Mianowicie sądzę, że szczegółowe wyodrębnienie porządku wzajemnego oddziaływania różnych czynników społecznych jest niemożliwe, przedewszystkiem dlatego, że instytucje społeczne są bardzo plastyczne i wpływy różnych czynników często się w nich krzyżują. Niewolnictwo np. pod pewnym względem jest instytucją polityczną, a pod innym ekonomiczną; to samo dotyczy cechów, albo władzy meża nad majątkiem żony.

Gdyby do teorii wzajemnego oddziaływania różnych sfer życia społecznego zastosować drobiazgowszy podział czynników społecznych de Greef'a, wówczas powstałby tylko większy jeszcze chaos. Dlatego sądzę, że socjologia w tym wypadku może się tylko ograniczyć na wskazaniu czynników najważniejszych, o czem była już mowa w jednym z poprzednich rozdziałów.

Kwestya łatwości i trudności przeobrażeń różnych czynników społecznych może już być ściślej rozważoną, pod niektórymi przynajmniej względami. Ale co do niej nie zgadzam się z de Greef'em.

Jeżeli prawdą jest, że formy zasadnicze własności i ro-

dziny trudniej ulegają zmianie od innych, to już nie można mówić tego samego o stosunkach ekonomicznych i cyrkulacji ekonomicznej w szczególności co do reform politycznych, lub prawnych. W przeciwstawieniu do przykładów historycznych, cytowanych przez autora na poparcie swej tezy, można z wielką łatwością przytoczyć inne. W Rosyi np. stosunek władzy najwyższej do społeczeństwa w ciągu ostatnich lat 400 nie uległ zasadniczej zmianie, podczas kiedy stosunki ekonomiczne zmieniły się rdzennie. W okresie tym nastąpiło przytwierdzenie chłopów do ziemi; stopniowo zniknęła różnica między włościanami i niewolnikami, wreszcie reforma włościańska Aleksandra II uwolniła chłopów od poddaństwa i pańszczyzny i nadała im własność; prawo prywatne i sądownictwo uległy większej zmianie od państwowego. Reformy Steina i Hartenberga w Prusach na początku XIX w. więcej daleko zmieniły w sferze ekonomicznej, niż politycznej. Wszystkie reformy w XVIII wieku, przeprowadzone przez t. zw. absolutyzm oświecony, zmieniły pod pewnym względem w różnym stopniu stosunki ekonomiczne, prawne, nieraz obyczajowe, pozostawiając stare formy polityczne. Ile burz ekonomicznych przeżyły Chiny przy jednej i tej samej formie państwowej! Analogicznych zjawisk z historii różnych narodów znalazłbym niewątpliwie bardzo wiele.

Kwestya powyższa, zdaniem mojem, jest fałszywie przez de Greef'a postawioną.

Gdyby społeczeństwa ludzkie rozwijały się w zupełnem odosobnieniu i w warunkach mniej więcej analogicznych, wówczas możnaby przypuszczalnie wykazać szczegółowo, jakie strony życia wcześniej, jakie później ulegają zmianie. Ale z rzeczywistego stanu rzeczy żadnej jednolitej formuły wyprowadzić nie można dlatego, że w różnych społeczeństwach, stosownie do całego, bardzo zawilego szeregu przyczyn, rozmaite instytucje znalazły mniej, lub więcej przyjazny grunt dla utrwalenia się i, stosownie do tego, jedna i ta sama in-

stytucya w niejednakowym stopniu poddaje się zmianom. Gdzie cały szereg warunków historycznych wpłynął na szczególne wzmocnienie centralnej władzy politycznej, tam ona z większą trudnością ulega przeobrażeniom od innych instytucji, np. prawnych, lub ekonomicznych, o ile te ostatnie nie dotyczą najpierwszych potrzeb życia. Odwrotnie, mogą być społeczeństwa, gdzie instytucje ekonomiczne znalazły grunt szczególnie przyjazny dla zapuszczenia głębokich korzeni. Władza centralna polityczna łatwiej tam ulegnie zmianie od instytucji powyższych.

Tak postawiona kwestya nie zmniejsza bynajmniej znaczenia czynnika ekonomicznego, gdyż ono zawsze przejawiać się będzie w większej doniosłości zmian politycznych, o ile te będą środkiem do zmian ekonomicznych, a także w zależności ustroju politycznego, szczególnie przy jego powstawaniu od czynników ekonomicznych, wreszcie w konieczności liczenia się najsilniejszej nawet władzy centralnej z tym czynnikiem.

Władza polityczna objawia czasem większą siłę zachowawczą od instytucji ekonomicznych w wypadkach, kiedy produkcya jest drobną, a skutkiem tego klasy społeczne nie są skupione, lecz rozproszone, albo kiedy sfery zainteresowane, np. burżuazya, opierają się reformom politycznym, wiedząc dobrze, że pociągną one za sobą przeobrażenia ekonomiczne. W obu tych wypadkach główną przyczyną zachowawczości instytucji politycznych są stosunki ekonomiczne, których wpływ odbija się w ten, lub inny sposób.

W kwestyi kolejności upadku różnych instytucji poglądy de Greef'a uważam też za nieuzasadnione. Upadek społeczeństw może się rozpocząć równie dobrze od form politycznych, jak i ekonomicznych. Wyobraźmy sobie państwo, którego potęga opiera się przeważnie na handlu i niechaj on z jakiegokolwiek przyczyny upadnie, czy dzięki zmianie dróg handlowych, czy powstaniu nowych, odpowiedniejszych ognisk

przemysłu i handlu. Cóż wtedy będzie? Otóż państwo owo najpierw straci wiele w sferze ekonomicznej, co odbije się ujemnie na politycznej i ogólnie kulturalnej. Odwrotnie, jakaś ciężka porażka polityczna, lub wadliwa ustawa prawno-państwowa, może spowodować upadek państwa. Na potwierdzenie tego można znaleźć liczne i znane ogólnie przykłady z historii.

Co zaś do upadku społeczeństw wogóle i konieczności tego faktu, jak chcą niektórzy, zgadzamy się z de Greef'em, że żadnej konieczności nie przewidujemy po za obrębem ogólnych geologiczno-kosmicznych przeobrażeń, które zarazem mogą uczynić życie niemożliwym.

Widzimy więc, że postęp nie jest jakąś fatalną koniecznością, lecz każdorazowo zależy od przewagi tych, lub innych sił społecznych, ciągłym zaś i koniecznym jest tylko w wyobraźni niektórych pisarzy. Pomimo to jednak nie ulega wątpliwości, że wogóle, w ostatnich szczególniejszych wiekach, przemaga dążność postępową; instytucje społeczne udoskonalają się, życie ludzkie staje się wszechstronniejszym i bardziej natężonym, słowem, obiektywne warunki szczęścia zdobywają więcej miejsca.

Epoka, w której żyjemy jest przełomową; rozwój społeczny, raczej postęp, może iść dalej; cywilizacya z jej dobrobytem materyalnym i bogactwem duchowym może się rozlać na najszersze koła; ale może się stać inaczej: żywioły reakcyjne mogą wziąć górę przy okolicznościach przyjaznych. Jeżeli ludzkość pójdzie pierwszą z dróg, wówczas można uważać postęp ciągły za zapewinony na bardzo znaczny przeciąg czasu. Ale w odległej przyszłości mogą się zjawić wrogie mu siły, których nie jesteśmy w stanie dziś przewidzieć.

ROZDZIAŁ VI.

Akcy a i reakcy a.

Postę p i upadek są poję ciał szersze, dotycz ące zazwyczaj dłu ższych okresów w życiu społecznem, stanowią cych cały szereg walk; w zagadnieniach tych pomijamy chwilowe przejawy tego, lub innego kierunku, a bierzemy pod uwagę przyczyny stałej i silniej działające. Akcy a i reakcy a są poję ciał węższe, obejmujące chwilowe zmiany społeczne, wahania się różnych prądów i działanie przelotnych okoliczności.

Zjawisko akcy i reakcy i należy do najzawilszych zagadnień socyologicznych, przyczem zupełnie jeszcze niezbadanych. Podczas kiedy stosunek jednostki do społeczeństwa, rola wielkich ludzi, znaczenie różnych czynników w rozwoju społecznym i inne zagadnienia znalazły licznych badaczy: akcy a i reakcy a nie była przedmiotem odrębnych i szczegółowych badań; w kwestyi tej wypowiedali się różni historycy tylko ogólnie przy opisywaniu pewnych konkretnych zjawisk.

Nie roszczę bynajmniej pretensyi do wyczerpania tego przedmiotu. Nie mogę tu rozbiarać zjawisk akcy i reakcy i we wszystkich sferach życia społecznego: w polityce, organizacyi społecznej, ekonomicznej, w religii, prawie, nauce, literaturze i sztuce; ograniczę się na wskazaniu głównych sprężyn akcy i reakcy i, mając na względzie przeważnie wielkie ruchy społeczno-polityczne i ekonomiczne.

Rozważymy teraz pytanie, kiedy ma miejsce akcy a, t. j. przy jakich warunkach zewnętrznych i wewnętrznych ruch społeczny powstaje w formie, że tak powiem, skoncentrowanej, przejawiając się szybko, z widocznymi zmianami. Terminy— akcy a i reakcy a nie obejmują bowiem stopniowych, zaledwie dostrzegalnych przeobrażeń społecznych z nieznacznym udziałem świadomości.

Mówiąc o warunkach powstawania akcyi, nie mam na myśli wszystkich drugorzędnych okoliczności, które nieraz poprzedzają sam jej początek: są one niezliczone i najrozmaitsze, tak iż wszelkie usiłowanie wymienienia ich i określenia byłoby niemożliwem i jałowem. Zastanowię się nad warunkami niezbędnymi, około których grupują się tysiączne inne, przelotne, nadające każdemu konkretnemu faktowi jego piętno indywidualne.

Różne mogą być wypadki, w których się akcja rozpoczyna.

Gdzie instytucje społeczne od dłuższego czasu zasadniczo nie ulegały zmianie, tam one przytłoczyły szerszy ogół, który, chociaż widzi ich strony ujemne, jednak nie wychodzi po za obręb rozumowania, chwilowo tylko pozwalając sobie przy szczególniejszych warunkach na wyłamywanie się z pod panującej karności, nietyłe dla ich zmiany, ile raczej fizycznego niepodobieństwa spełnienia tego, czego od niego wymagano. W takich warunkach akcja, jako rozpoczęcie kroków świadomych z celem odleglejszym, z dążnościami reform szerszych, powstaje zazwyczaj: po pierwsze, kiedy sfery państwowe uznają się w pewnych granicach bezsilnemi, np. z powodu niebezpieczeństwa zzewnątrz, lub ze względów finansowych i same występują z hasłem zmian; po drugie, kiedy przedtem ogólne wady danego ustroju wywołały ferment umysłowy. Ten ostatni mógłby nie pociągnąć za sobą tak szybko zasadniczych przeobrażeń w społeczeństwie, gdyby nie ustępstwo władzy, powstałe z instyktu samozachowawczego. Tak było we Francyi przed 1789 rokiem. Wady starego porządku aż nadto były widoczne. Na prowincyi często wybuchały rozruchy wśród włościan, którzy w czasach głodu, spowodowanego nieurodzajem, nie byli w stanie płacić podatków. Do 1750 roku mniej więcej, w ruchu umysłowym przemagał wyłącznie prawie kierunek antyklerykalny, nie podkopujący instytucji państwowych świeckich; potem ruch ten poszedł dalej, atakując i te

ostatnie, zresztą tylko teoretycznie, protesty bowiem parlamentów dotyczyły poszczególnych samowolnych rozporządzeń rządu, bynajmniej nie podstaw istniejącego porządku. Rząd ujrzał się zmuszonym, przeważnie ze względów finansowych, do zwołania stanów jeneralnych, które nie funkcjonowały od lat 175, i których się domagano. Tym sposobem różne warstwy społeczne oficjalnie wystąpić mogły z programem reform. Od samego początku zebrania się stanów w Paryżu, rozpoczęła się planowa akcja — dość wspomnieć żądanie przedstawicieli stanu trzeciego zasiadania w jednej izbie. Na prowincyi przejawiała się ona w wystąpieniu włościan przeciw zamkom, niszczeniu dokumentów, zawierających przywileje i t. p. W Anglii również, choć nietak wszechstronnie i nie z taką siłą, rozpoczęła się akcja rewolucyjna za Karola I w chwili zebrania się t. zw. długiego parlamentu — król po ciągłych próbach rządzenia bez niego, musiał zwołać przedstawicieli narodu.

Niektórzy uogólniają te fakty i twierdzą, że akcja społeczno-polityczna zdołu rozpoczyna się zawsze przy ustępstwach ze strony władzy. To jednak nie da się uzasadnić, bo inne fakty przeczą temu wyraźnie: zatarg Niderlandów z królami Hiszpanii rozpoczął się po zgwałceniu przez Filipa II przywilejów krajowych — nie ustępstwa więc, lecz odwrotnie, naruszenie praw wywołało akcję polityczną. W Anglii i Francyi widzimy to samo. Zmiana panującego i ustalanie się praw parlamentu w stosunku do korony od 1688 r. nastąpiły po naruszeniu konstytucyi przez Jakóba II. Karol X musiał opuścić Francję nie z powodu ustępstw, lecz nieprawnie wydanych sławnych ordonansów z 1830 roku. W 18 lat potem, rewolucya za Ludwika Filipa wybuchła nie wskutek wypadków, wywołanych przez ustępstwa w porę, lecz niechęcią do nich.

Z powyższego widzimy: gdzie społeczeństwo, jako całość, pozbawione jest możności oddziaływania na władzę w for-

mach prawno-politycznych, i gdzie dany ustroj istnieje bez zmian zasadniczych bardzo długo, tam akcja z dołu następuje prawie zawsze po ustępstwach z góry; odwrotnie, gdzie społeczeństwo, jako całość, lub jego część, korzysta z udziału w sprawach politycznych, tam akcja z dołu występuje najczęściej albo skutkiem zwałcenia praw, albo niedość rychłych ustępstw ze strony sfer panujących.

Niekiedy trwalsze reformy rozpoczynają się dopiero po klęskach zewnętrznych. Ma to miejsce tam, gdzie, z tych lub innych powodów, ruch umysłowy, odpowiadający pewnym interesom społeczno-klasowym, nie mógł się przedostać do szerszych kół, bezpośrednio zainteresowanych, lub, objawszy je, nie mógł przewyciężyć siły rządu. Tak było w Prusach po wojnach Napoleona I; Austrii po 48 roku nadana była konstytucja, cofnięta wkrótce, i dopiero przegrana wojna z Prusami i strata Wenecji pchnęły rząd austriacki na drogę trwałych reform.

Nie wspominam tu o podścielisku klasowo-ekonomicznem różnych ruchów społeczno-politycznych, gdyż była o tem mowa we właściwem miejscu.

W społeczeństwach zeszytniałych, gdzie potrzebne reformy są bardziej złożone, a ruch umysłowy z jasną ich formułą nie przenika dla tych, lub innych powodów do sfer zainteresowanych, chwilowo może powstać coś w rodzaju akcji, ale będzie to raczej odruch społeczny, że użyję tego wyrazu, a nie akcja obmyślana szczegółowo, z jasno wytkniętym planem przeobrażeń. Ruch taki może wywołać przewroty pałacowe, rozbić państwo na części, czasowo znieść jakieś poszczególne szkodliwe rozporządzenie; nigdy jednak nie pociągnie za sobą przeobrażeń społeczno-państwowych. Historia państw typu orientального obfituje w tego rodzaju ruchy.

W różnych akcjach społecznych bywają i formy pośrednie, np. często, przy danych warunkach ogólnych, akcja masowa zdołu nie może być tak silną, aby sama wywołać rdzenną

zmianę stosunków społecznych przez opanowanie władzy, ale może przez zakłócanie porządku publicznego, uniemożliwienie niektórych czynności państwowych i t. p., skłonić sfery decydujące do pewnego kompromisu. Taki kompromisowy charakter nosi konstytucya pruska, chociaż ruch rewolucyjny w Prusach w 1848 r. został stłumiony przez rząd.

Zadaniem socyologii ogólnej nie może być drobiazgowo opisywanie tych faktów, ani ich ocena; zadawała się ona wskazaniem przebiegu ich przy odpowiednich warunkach. Chodziło nam tutaj o przedstawienie wielkiej różnorodności przejawów akcyi zdołu w różnych czasach i miejscach.

Teraz przechodzę do właściwego przedmiotu tego rozdziału — stosunku akcyi do reakcyi.

W akcyi przeciwko pewnym instytucyom najczęściej, prawie zawsze, bierze udział wiele różnych żywiołów: rozmaite grupy społeczne w niejednakowym stopniu, w odmiennych celach, występują razem w pierwszych chwilach przeciwko wspólnemu wrogowi. Jeżeli zwycięża kierunek opozycyjny, wówczas następuje krytyczna chwila wszelkich przełomów: złączone siły rozprzegają się, i obalony porządek może się wznowić dzięki rozbieżności zwycięskich grup — następuje wtedy reakcyja. A to dlatego, że między skoalizowanymi siłami społecznymi żadna nie miała tak wielkiej przewagi, aby, wobec niemożliwości pogodzenia się z innymi grupami, zatrzymać wspólną zdobycz dla siebie. Ale bywa też inaczej: po chwilowem zamieszaniu, obawa wznowienia starych porządków może znowu na jakiś czas złączyć choćby niektóre tylko grupy. Ten brak jednolitości powoduje jednak ciągle wstrząśnienia, które przy różnych warunkach rozmaite przybierają formy. Czasem znowu jakaś mała garstka przez umiejętną politykę i znakomitą organizację utrzymuje przez pewien czas całe społeczeństwo w karchach; tak było podczas panowania jakobinów w czasie Wielkiej Rewolucyi francuskiej dzięki większej ich koncentracji w przeciwstawieniu do innych grup.

We wszystkich tych wypadkach ogromną rolę odgrywa z jednej strony jasne przewidywanie następstw, z drugiej zaś—jedność i stanowczość działania.

Reakcyja często jeszcze miewa miejsce w wielkich ruchach społecznych dlatego, że ci, co do akcji przystępują, nie posiadają jasnej świadomości dalszych celów i widzą tylko najbliższe.

Kiedy rozpoczyna się jakaś akcyja społeczna, zwykle nie wszystkie grupy są w niej zrazu czynne: niektóre, mniej wyrażne, mogą być zainteresowane w przebiegu walki i chwilowo zajmować wyczekujące stanowisko. To niezmiernie utrudnia obrachowanie sił społecznych. W miarę rozwoju akcji, bierne dotychczas grupy przechodzą na jedną, lub drugą stronę i, potęgując jeden z walczących kierunków, mogą nadać walce odmienny przebieg.

Często reakcyja ma miejsce tam, gdzie, ściśle mówiąc, akcji nie było. Taki właśnie charakter posiadała reakcyja w Anglii w końcu XVIII i początkach XIX wieku. Dzieje się to wówczas, kiedy pod wpływem akcji, odbywającej się gdzieindziej, pewne sfery społeczne obawiają się, aby ruch analogiczny nie powstał z tego, lub innego powodu, na miejscu. W miarę rozwoju stosunków międzynarodowych, oddziaływanie jednego kraju na drugi staje się łatwiejsze, zawsze jednak muszą istnieć miejscowe ku temu przyczyny.

Jedną z ważnych przyczyn reakcyi jest zmęczenie. Ogromna większość ludzi nie lubi ryzyka, niepewności, ciągłych niespodzianek, zmian i wysiłków. O ile jednostki śmiałe są ryzykowne, a niebezpieczeństwo jest dla nich jakby potrzebą, o tyle ogół jest inny. Ludzie niekiedy szczerze pragnę zmian, ale widząc, że okres przeobrażeń trwa długo, że jest niepewny, poddają się chętnie kierunkowi, zapewniającemu spokój kosztem wyrzeczenia się ich pragnień. Na tej psychicznej podstawie spoczywa powodzenie wielu dyktatur, jakkolwiek i inne czynniki, czysto społeczne, odgrywają tu znaczną rolę.

Obraz ciągłych akcji i reakcji, przyczem niezwykle burzliwych, przedstawia Hiszpania XIX wieku, aż do chwili obecnej.

O ile świadomość celów występuje jaśniej, o ile taktyka, t. j. droga do ich osiągnięcia, jest naprzód w istotnych częściach obmyślana, o ile idee, pod których sztandarem akcja się rozpoczyna, są silniej i wielostronniej wyrażane i rozbierane, o ile różne grupy społeczne są ściśle, stosownie do programów, skupione w partje odrębne, o ile dokładniej znają własne, oraz cudze siły: o tyle jest więcej możliwości, że akcja rozwinię się prawidłowo bez strasznych i niebezpiecznych wstrząśnień, które najważniejsze zdobycze czynią niepewnymi.

Ludzie powierzchowni uważają istnienie partji społecznych za jednostronność i zawadę i radziby wszystkich godzić i spędzać do jednej grupy. W praktyce taktyka taka wydaje najopłakańsze rezultaty: sprzeczne tendencje, kryjące się pod wspólnym szyldem, uniemożliwiają akcję, utrudniają oryentowanie się we wzajemnem ustosunkowaniu sił społecznych, narażając społeczeństwo na reakcję i t. p.

Partyjność jest konieczną i pożyteczną; o ile jednak różne partje w pewnych punktach mają wspólne interesy i wspólnych wrogów, o tyle chwilowa łączność w określonych celach jest korzystną.

Partyjność wtedy tylko staje się szkodliwą, kiedy wzajemna nienawiść uniemożliwia łączenie się wobec wspólnego wroga. W ten sposób zginęła wolność hiszpańska: antagonizm między szlachtą i mieszczaństwem był tak silny, że wspólna akcja przez czas dłuższy przeciw Karolowi była niemożliwą i w znacznym stopniu wskutek tego, swobody konstytucyjne zniknęły faktycznie.

W miarę rozwoju cywilizacji akcja i reakcja społeczna stopniowo tracić będzie swój burzliwy i chaotyczny charakter: coraz głębiej przenikająca świadomość społeczna zapewni falowaniu prądów społecznych większą prawidłowość.

CZEŚĆ CZWARTA.

Rozwój indywidualizmu w życiu społecznem.

ROZDZIAŁ I.

Jednostka i typy społeczne.

Z szeregu zagadnień o indywidualizmie rozważymy najpierw stosunek typów społecznych do indywidualizmu jednostek.

Pierwotna i horda i ustrój rodowy przedstawiają jednakowe warunki co do swego wpływu na rozwój indywidualności ludzkiej i dlatego będą tu rozpatrywane razem. Obie te organizacje są tylko pod niewieloma względami dla niego dosyć przyjazne. Społeczeństwo całe, jako zbiór jednostek, rozstrzyga wszystkie ważniejsze sprawy, władza wodzów jest panującą i nie ma w przeciwstawieniu do członków całej grupy samodzielnego znaczenia — jednostka nie jest tu więc krępowana despotyzmem wyższych. Tak jest przynajmniej początkowo i długo jeszcze potem, póki cały szereg warunków, o których była mowa w II części, nie przekształci stopniowo tego typu społecznego.

Ale jeżeli niema przymusu zewnętrznego ze strony władzy, lecz panują równość, wolność i t. d., to z tego jeszcze

nie wynika, aby ludzie, żyjący w grupach podobnych, mieli zawsze swe potrzeby zaspokojone. co jest koniecznym warunkiem rozwoju indywidualności, albo żeby okoliczności, w których żyją, sprzyjały różniczkowaniu się charakterów, dążeń lub podtrzymaniu powstałych już różnic, o ileby te się ujawniły. Jednorodność zajęć przy braku większego podziału pracy upodabniała jednostki, pochodzące nawet z różnych grup. Z czasem, kiedy zwyczaj, wywołane długotrwałą jednostajnością warunków życia, utrwaliły się i zaskrzepły, opinia publiczna społeczeństw rodowych zaczęła strzec usilnie jedności pojęć, wiary, obyczajów, i różni „stróże wiary“ w większym, lub mniejszym stopniu, przestrzegali aby nikt jej nie naruszał.

Tarde twierdzi w dziele p. t. „La logique sociale“, że społeczeństwa pierwotne były w składzie swym bardziej różnorodne, niż dzisiejsze. Jest to dziwaczny paradoks, któremu zaprzecza cały szereg faktów pierwszorzędnej doniosłości. Jedynym pseudoargumentem dla Tarde'a jest ta okoliczność, że grupy pierwotne usynawiały członków innych społeczeństw, zwyczaj praktykowany w szerokich rozmiarach. Przedewszystkiem zauważyć należy, że fakt ten, w początkach przynajmniej, nie mógł być wszędzie i ogólnie stosowany: przy niskim stanie produkcji, kiedy utrzymanie zdobywało się z trudnością, usynawianie obcych, jak i niewolnictwo, było ciężarem; miało ono miejsce ale tam tylko, gdzie łatwość znalezienia pożywienia na to pozwalała. Jednakże nawet praktykowanie tego zwyczaju nie może nas skłonić do przyjęcia twierdzenia Tarde'a o większej stosunkowo różnorodności społeczeństwa pierwotnego, niż dzisiejszego, kiedy mieszanie się różnych grup etnicznych, dzięki zaborom, handlowi, udoskonalonej komunikacji, na wielką odbywa się skalę.

Mamy też obiektywne dowody braku różnorodności w rezultatach badań Le Bon'a nad czaszkami różnych plemion. Doszedł on do wniosku, że w miarę większej złożoności cywili-

zacy różnice między czaszkami jednostek, wchodzących w skład danego społeczeństwa, są większe.

Wspólne gromadne życie, wspólne zajęcia ludzi w społeczeństwach pierwotnych uniemożliwiały rozwój indywidualny na szerszą skalę; a jeżeli biologiczne przyczyny, których nie znamy, wytwarzały jednostki odmienne, to ich naturalne różnice nie znajdowały ujścia w warunkach życia społecznego. Nie chcę przez to powiedzieć, aby różnice w psychice członków jednego społeczeństwa nie istniały wówczas absolutnie, gdyż byłoby to absurdem, ale twierdzą tylko, że mogły być nieznaczne. Ludzie ówczesni mieli więc jak gdyby wspólną duszę: wspólnie reagowali na zewnętrzne podniety, wiele myśli mogło im się nasuwać jednocześnie, jeżeli nie u wszystkich, to u większości. Podróżnicy zaznaczają powszechnie podobieństwo nawet fizyczne wszystkich członków grup pierwotnych.

Tarde twierdzi, że ludzie pierwotni zrobili największe wynalazki, jak: drąg, koło, sposób wydobywania ognia, oswojenia zwierząt i t. p. Byli to najwięksi geniusze — dowodzą zwolennicy tego poglądu.

Zwróć tu uwagę na następujące okoliczności. W wynalazkach trzeba odróżnić, co zresztą robi i Tarde, dwie rzeczy: ich skutki od trudności, na jakie napotyka zjawienie się ich w umyśle ludzkim. Zwykle nie zwraca się na to uwagi i zdaje się, że wynalazki, które wywołały największe stosunkowo skutki, są jednocześnie najtrudniejszymi, i ludzi, co je dokonali — największymi geniuszami. Wprawdzie nie możemy mierzyć dziś dokładnie łatwości, lub trudności powstania pewnego wynalazku w danej epoce i grupie ludzkiej; niemniej jednak można mieć pewne ogólne wskazówki w tym kierunku. Otóż, zdaje mi się, że miarą tu jest: długość i zawilóść łańcucha rozumowania, prowadzącego do wynalazku, i stopień pewności, z jakim przystępuje wynalazca do swego dzieła. O ile pierwszy jest dłuższy i zawilszy, o tyle mniej mamy szans, że w pojedynczym umyśle znajdziemy wszystkie przesłanki lo-

giczne, należycie powiązane. Mówiąc o stopniu długości łańcucha rozumowania, mam naturalnie na myśli długość niezbędną dla danej epoki; jeżeli bowiem w danym czasie można ten sam wniosek umotywić krócej, to długość rozumowania jest wadą. Większy, lub mniejszy stopień planowości jest też ważnym kryterium, gdyż wykazuje, o ile człowiek panuje nad przedmiotem, a o ile kierowany jest przez fakty, narzucające mu się same przez się.

W tem oświetleniu wynalazki pierwotne przedstawia nam się nieco inaczej: uznając całą ich doniosłość dla życia społecznego, przyznać trzeba jednocześnie, że, jako wytwór geniuszu, stoją one niżej od współczesnych wynalazków i koncepcji naukowych. Jeżeli np. przyjąć hipotezy Lippert'a o sposobach powstawania różnych pierwotnych wynalazków, przedstawione w znanym dziele: „Kulturgeschichte der Menschheit“, to okaże się, że one nie były wynikiem wielkiego natężenia umysłu, świadomie i planowo skierowanego ku pewnym poszukiwaniom, lecz raczej nasunęły się umysłowi ludzkiemu same przez się, i że mógł on wpaść na wiele pomysłów przypadkowo.

Nie będę tu wchodził w szczegóły i rozbierał pokolei różnych wynalazków, dodam tylko bardzo wiele mówiącą uwagę Rouleaux, kompetentnego sędziego w tym przedmiocie. W książce swej p. t. „Cinematique“ mówi on, że rozwój ogólny maszyny odbywał się do dziś dnia w pewnych granicach bez jasnej świadomości; wiele wynalazków współczesnych dowodzi istnienia nowego umysłu, osobliwego i bardzo zadziwiającego geniuszu, różniącego się rdzennie od tego, który przewodniczył tworom mechaniki czasów przeszłych; podstawą poprzednich wynalazków jest nieustające doskonalenie. Współczesnych zaś, odwrotnie — tworzenie wykończonych całości: widzimy czasem maszyny, przedstawiające od początku wielki stopień doskonałości. (Poglądy Rouleaux wzięte są z dzieła Tarde'a: „La logique sociale“).

Jakkolwiek w społeczeństwach pierwotnych, jak już mówiliśmy, zjawiały się zrzadka jednostki wybitniejsze i geniusze, jednakże genialność ich nie otwierała między nimi i ogółem tej wielkiej przepaści, jaka oddziela Newtona od współczesnego mu angielskiego chłopca, Kopernika — od toruńskiego mieszczanina, Marksa i Hegla — od niemieckiego robotnika; geniusze różnili się wówczas od ogółu tylko zdolnościami, dziś zaś — zdolnościami i bogactwem wiedzy.

W społeczeństwach monarchiczno-despotycznych typu barbarzyńskiego różniczkowanie się społeczne przybiera już dosyć znaczne rozmiary i zaczyna się utrwać. Dla rozwoju indywidualizmu nastają nowe czasy: jednolita cywilizacja pierwotna rozdwaja się i jedna — ludowa pozostaje u dołu, druga, monarsza, dworska — u góry. Przedewszystkiem rodzina monarchy, a głównie on sam wyodrębnia się od reszty społeczeństwa.

Pozbawiona wolności, masa ludowa wpada wtedy w warunki, ogólnie biorąc, gorsze dla rozwoju indywidualności, niż dawniej: z jednej strony siły, które poprzednio działały w kierunku jej ujednostajnienia, pozostają prawie nietknięte, z drugiej — władza centralna strzeże jeszcze, aby masy nie wyszły z określonych im granic.

Monarcha był wolny od krępowania się i mógł swobodnie indywidualność swą rozwijać. Ale faktyczna wolność takiego monarchy niezawsze miała miejsce. Jeżeli dana monarchia była teokratyczną, albo, nie będąc taką, posiadała liczny, silny i zorganizowany stan kapłański, wówczas martwy ceremoniał zabijał indywidualność samego naczelnika państwa: wszystko nosiło tam boski, a nie ziemski charakter i dlatego wymagało ścisłego ceremoniału, którego gwałcenie zabronione było nawet monarsze.

Jeżeli, ogólnie biorąc, pod względem czysto społecznym, monarchia despotyczna wrogą była dla indywidualizmu jednostek, to jednakże pod niektórymi innymi względami korzystną.

Z powstaniem jej idzie zwykle w parze stosunkowo większe opanowanie przyrody w kierunku zdobywania coraz pewniejszych środków do życia. Utworzenie monarchii zapewniało też na większej przestrzeni większe bezpieczeństwo, niż ustrój rodowy, w którym taką samą przestrzeń zaludniały wrogie sobie plemiona, niezwiązane władzą państwową. Jeżeli monarchia była duża, następowała wymiana zasobów kulturalnych ludności.

W społeczeństwie stanowym, podzielonem na ściśle odgraniczone od siebie grupy, mogły istnieć rozmaite warunki dla rozwoju indywidualizmu. Klasy wyższe — rycerstwo (szlachta), duchowieństwo, o ile były zabezpieczone od samowoli władzy centralnej, znajdowały się w warunkach, umożliwiających rozwój indywidualności pojedynczych jednostek. Ale nadto trzeba było znacznego obszaru, aby członkowie wyższych warstw nie byli skupieni w jednym miejscu, gdyż ciągle wzajemne obcowanie, wspólne interesy i zajęcia gubią indywidualność; dalej — wojennych, lub handlowych stosunków z sąsiadami. Duchowieństwo posiadało mniej warunków dla rozwoju indywidualizmu swych członków; zależały one od organizacji tego stanu, ścisłości dogmatu, stosunku do władzy świeckiej i t. d.

Wówczas klasy wyższe mogły wydawać z łona swego różne wybitne indywidualności, i wydawały większe ich bogactwo, niż członkowie pierwotnej hordy, lub rodu. Ale indywidualność pojedynczych jednostek nie przekraczała zwykle pewnej normy, wspólnej danemu stanowi. Dusza stanowa, a więc: wspólne przesady, pojęcia społeczne, polityczne, nawet wspólne cechy charakteru przejawiały się bardzo wybitnie.

Mieszczanie zaś, mieszkający w jednym mieście, mało ruszający się po kraju, lub po za nim, z wyjątkiem kupców, posiadali już mniej przyjaznych warunków dla rozwoju indywidualności od szlachty. Kiedy jednak nastają czasy bardziej pokojowe, przemysł i handel się rozwija, stosunek ten się

zmienia: życie stanu trzeciego, jako różnorodniejsze i czynniejsze, więcej sprzyja rozwojowi indywidualizmu jednostek od życia szlachty, wegetującej przy dworze, lub siedzącej w swych zamkach na wsi. Ale i tu powtarza się to samo: dusza stanowa jest silna i bardzo wyraźna.

Życie chłopów w społeczeństwie stanowym przedstawia ten sam prawie brak warunków dla wszelkiego rozwoju indywidualizmu, co i w monarchiach barbarzyńskich.

Przechodzimy do społeczeństw klasowych. Ciągłe mieszanie się różnych warstw przez stosunki towarzyskie, małżeństwa, akcję polityczną, ruch umysłowy i t. p. wpływa na zacieranie się duszy stanowej, która przeobraża się w klasową, bardziej giętką, podatniejszą do przekształceń, wrażliwszą i różnorodniejszą.

W miarę rozwoju cywilizacji, częstszych stosunków między różnymi narodami i więcej ożywionego handlu, każda jednostka ludzka staje się członkiem coraz szerszych i liczniejszych kół społecznych. Rzeczywiście, weźmy pierwotną monarchię barbarzyńską, stanowiącą świat w sobie zamknięty, np. Peru przed najściem Hiszpanów, Meksyk, albo Egipt starożytny; każda jednostka należy tu do jednego stanu, jednego kółka społecznego i dusza jej kształci i wyrabia się pod osłoną jednej duszy stanowej. Pod wpływem wyżej zaznaczonych czynników stosunki się zmieniają: państwa przestają być zamkniętą i wystarczającą sobie całością i przez religię, związki polityczne, język, kulturę, łączą się z innymi całościami społecznymi, państwowymi i t. p. Wtedy jednostka, jako członek danego państwa, należy do jednej całości, jako członek danej religii — do drugiej, fachu — do innej, niekiedy międzynarodowej całości, jako członek grupy, mówiącej pewnym językiem — do specjalnej znów całości i t. p. Prawie każda jednostka w społeczeństwach współczesnych należy do kilku grup, nie będących względem siebie w stosunku części do całości. Skutkiem tego dusza jednostki podlega wielostronnym oddziaływa-

niom różnych dusz zbiorowych i stają się żywą, podatną do zmian, szybkiego rozwoju, bogata treścią.

Durkheim, w znakomitem swem dziele: „La division du travail social“ udowodnił w sposób oryginalny i ścisły, metodą zupełnie obiektywną ciągły rozwój indywidualizmu w miarę rozwoju cywilizacji. Wychodzi on z tego założenia, że prawo karne, w przeciwstawieniu do innych jego gałęzi, jest najdoskonalszym wyrazem pojęć, będących wspólną własnością całego społeczeństwa. Rzeczywiście, z twierdzeniem tem trzeba się zgodzić: społeczeństwo uznaje za stosowne karać to tylko, co uważa za niebezpieczne dla swego istnienia, za obrazę lub wielkie przekroczenie. W prawie karnem odzwierciedla się najlepiej to, co dla społeczeństwa jest nietykalne, co najsilniejsze zapuściło korzenie w jego świadomości i co jest wspólne jeżeli nie wszystkim, to prawie wszystkim jego członkom. Otóż Durkheim dowodzi niezbitnie przy pomocy zestawień różnych kodeksów, że z postępem czasu stosunek prawa karnego do innych jego kategorii ulega zmianie, polegającej na tem, że pierwsze obejmuje stosunkowo mniejszy zakres czynności od drugich, że wiele czynów, poprzednio podciąganych pod przestępstwa karane, nie jest już uważanych za takie. Jeżeli zaś prawo karne rozszerza się, to jednak zawsze w stosunku do innych kategorii prawa zajmuje mniej od nich miejsca w kodeksach. Durkheim z powyższego wyprowadza wniosek, że zakres pojęć, wspólnych całemu społeczeństwu się zmniejsza, skąd wynika, że jednostki ludzkie w pojęciach swych stają się coraz bardziej niezależne w stosunku do pojęć ogólnych.

Tenże autor zwrócił uwagę w swej pracy na tę okoliczność, że, wskutek mieszania się członków różnych grup przez małżeństwa, typ, przekazywany dziedzicznie i poprzednio trwały (w społeczeństwach stanowych), przestaje być takim; następne pokolenia stają się przez to coraz bardziej niezależne od swych przodków, co znaczy, że coraz mniej jest szans, aby nowonarodzone dziecko dziedziczyło w całości cechy tego, lub owego

z rodziców, albo dalszych przodków. To wpływa na większą różnorodność między pojedynczymi ludźmi. Nie przeczy temu fakt, że narody, w przeciwstawieniu do jednostek, stają się coraz podobniejsze, gdyż przejmują wzajemnie rzeczy, uznane za pożyteczne.

W okresie stanowym, a szczególnie klasowym, ludzie zdobywają coraz większe panowanie nad przyrodą; człowiek staje się coraz niezależniejszym od czasu i przestrzeni: od czasu — bo w określonej jego ilości może więcej zdziałać, niż poprzednio dzięki odkryciom różnym i wynalazkom; od przestrzeni — bo pokonywać ją może z coraz większą łatwością. Ale z tych zdobyczy korzystali i korzystają całkowicie tylko członkowie klas wyższych.

Olbrzymie nagromadzenie wiedzy, przez podział pracy i udoskonalone metody badania, pozwala dzięki różnorodnym jej kombinacyom na wydawanie coraz rozmaitszych i bogatszych typów umysłowych.

ROZDZIAŁ II.

Walka o byt w społeczeństwie.

Walka o byt rozmaicie bywa pojmowana, przyczem zauważyć należy, że najczęściej pojęcie to przenosi się ze świata zwierzęcego do społeczeństw ludzkich wyższych i niższych — przed czem ostrzegał sam Darwin — bez zmian, które są konieczne ze względu na różnice między warunkami życia zwierząt, a ludzi. Nie mogę tu zajmować się drobiazgowo przebiegiem tej walki w różnych sferach życia społecznego, chce tylko zrobić kilka uwag w tym przedmiocie i wykazać błędy, które za przykładem Herberta Spencera powtarza wielu wybitnych pisarzy, jak: Le Bon, Kidd, Nowikow i inni.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że zwycięzcy w walce o byt, chociażby nawet w świecie zwierzęcym, niezawsze są lepsi i silniejsi pod każdym względem. Żadna ogólna zasada nie da się tu postawić, można tylko twierdzić, że zwykle te zwierzęta, które zwyciężają, są pod pewnym względem silniejsze od innych, a raczej — lepiej przystosowane do warunków otoczenia.

W niektórych wypadkach przewaga w walce o byt zdobywa się dzięki sile fizycznej, w innych — inteligencji, czasem — połączeniu tych dwóch sił; ale mogą być i takie wypadki, w których zwierzę utrzymuje się przy życiu, nie wskutek powyższych przymiotów, lecz okoliczności postronnych. Wogóle na los tej walki wywiera wpływ cały ich szereg, zarówno wewnętrznych, związanych z organizacją zwierząt, jak i zewnętrznych i dopiero ich kombinacja daje dokładne pojęcie w każdym konkretnym wypadku o przyczynie zwycięstwa.

W świecie zwierzęcym walka o byt odbywa się zwykle w warunkach stosunkowo prostszych, niż w ludzkim, a to dlatego, że bardzo złożona organizacja społeczna tego ostatniego w potężny sposób zmienia warunki walki. Wprawdzie i zwierzęta żyją w społeczeństwach, lecz ani wszystkie je tworzą, ani ciągle w nich żyją, i walka między nimi odbywać się musi poza społeczeństwem. Co zaś do zwierząt, żyjących w społeczeństwach większych i stałych, walka o byt ma niezawodnie miejsce w warunkach bardziej złożonych, w każdym jednak razie prostszych, niż w społeczeństwach ludzkich.

O ile cywilizacja danego społeczeństwa jest wyższą i podział pracy większy, o tyle trudniej jest rozstrzygać o większej sile i wartości danej jednostki od innej. Weźmy choćby dwóch konkurujących przemysłowców, ludzi z jednej sfery, mniej więcej tego samego poziomu wykształcenia; jeden może być pracowity, drugi — mniej, ale za to sprytniejszy od tamtego; pierwszy może znać fach swój wybornie, lepiej od drugiego, ale ten ostatni wzamian za to może być lepszym psychologiem,

praktykiem, łatwiej przenikać ludzi, z którymi ma interes itd.; wreszcie obaj posiadają kapitał, będący w ciągłym ruchu, przebywający bezustannie przeobrażenia, przechodzący z rąk do rąk. Widzimy tutaj wielką ilość krzyżujących się warunków: osobiste przynioty, odziedziczony majątek i cały szereg okoliczności przypadkowych, odgrywających wielką rolę, np. choćby stan interesów ludzi, z którymi ci przemysłowcy mają do czynienia i trudność posiadania o nim w każdej chwili dokładnego pojęcia. Czy wobec tego można twierdzić, że zwycięży lepszy, jak z dziwacznym uporem czyni to Spencer? Jeżeli rozwiązanie w powyższym przykładzie, względnie prostym, jest trudne, to cóż dopiero mówić o rezultatach walki dwóch klas, z których tylko jedna posiada kapitał; wtedy oczywiście rozstrzyga o zwycięstwie broń, a nie doskonałość osobników.

Co znaczy wogóle wyraz „lepszy“, czy to ma być zdrowszy fizycznie, umysłowo, czy moralnie? Doświadczenie codzienne dostarcza nam niezliczoną ilość przykładów, w których zdrowy fizycznie pokonany bywa przez chorego, lub słabowitego, umysł, nieraz genialny. upada w walce z pospolitym człowiekiem, najzaciejsza jednostka ustępuje zmiażdżona przez łotra itp. Życie cywilizowane, specjalizacja, bogactwo kultury — wszystko to wytworzyło warunki, niezmiernie komplikujące walkę o byt. Ale z nich wszystkich najskuteczniej zapewnia zwycięstwo majątek i spryt. Nie należy tego ostatniego mieszać z wybitnością umysłu, gdyż są to rzeczy różne. Zwykle umysł wybitny i wielki nie może się zmusić do wytrwałej i drobiazgowej pracy w interesach handlowych, tembardziej, jeżeli moralna ich wartość jest wątpliwa; najczęściej jest on wszechstronny, mógłby więc przenikać różne plany sprytnych karyerowiczów i oszustów, ale właśnie dlatego, że jest wielki, stroni od ciasnej sfery drobiazgowych interesów osobistych i woli przebywać w sferach naukowych, artystycznych lub politycznych; o ile jest np. politykiem, może nie dać się podejść

w walce politycznej jakimś szarlatanowi, jednak w osobistych interesach finansowych może paść jego ofiarą.

Wtedy tylko możnaby twierdzić, że zwyciężają lepsi: po pierwsze, gdyby ludzie zdolni w jednym kierunku byli nimi we wszystkich innych, gdyby prócz tego byli jeszcze fizycznie i moralnie lepsi, słowem, gdyby wszyscy różnili się między sobą tylko ilościowo; powtóre, gdyby społeczeństwo w postaci majątku, stosunków i t. p. nie stwarzało potężnej broni, od której walka zależy w największym stopniu. Rzeczywiście podziwiać należy upór i zaślepienie pierwszorzędnych nieraz uczonych w bronienu tej tezy, mającej wszystko przeciw sobie; przejawia się tu świadomy lub nieświadomy wpływ grupy społecznej, do której autor należy, na jego sądy naukowe.

Ale doktryna o zwycięstwie lepszych w walce o byt i doskonaleniu się skutkiem tego społeczeństwa wtedy nawet nie wytrzymuje krytyki, kiedy jej zrobić ustępstwo i zgodzić się chwilowo na to, że rzeczywiście zwyciężają zawsze lepsi, a giną gorsi.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że wyraz „giną“ pojmuje się albo niejasno, albo błędnie. Słabsi w dosłownem znaczeniu nie zginą zupełnie; nie zginęliby nawet wtedy, gdyby państwo nie mieszało się wcale do ich spraw, gdyby nawet pozamykano zakłady filantropijne. Człowiek, co w konkurencyi stracił majątek, robotnik pozbawiony miejsca, albo młodzieniec po ukończeniu nauk, nie znajdujący odpowiedniego zajęcia i inni giną w tem znaczeniu, że nie mają trwałych podstaw bytu, lub, że tracą pozycję w świecie, ale nie wszyscy zaraz umierają: jedni zginą z głodu, inni odbiorą sobie życie, a pozostali, i tych będzie najwięcej, staną się złodziejami, zbrodniarzami, albo będą żyć z dnia na dzień, nie dojadając i głodząc się. Wreszcie ludzie ci pozostawią potomstwo, które zwiększy liczbę słabych. Nakoniec walka o byt nie odbywa się zupełnie w sposób zwierzęcy, na śmierć, w fizycznym znaczeniu tego wyrazu.

W żadnym więc razie nie pozostaną sami silni i lepsi i nie będzie tego społecznego Eldorada, o którym śni się zwolennikom teorii laissez-fairyzmu. Przeciwnie, w miarę zaostrzania się konkurencyi tworzy się coraz większa ilość słabych — gdzież więc są warunki utrzymania się przy życiu tylko silniejszych? Można zapewne powiedzieć, że słabsi nie odrazu, lecz stopniowo wyginą. Tak byłoby istotnie, gdyby wzrastająca konkurencya nie zmieniała ciągle warunków zostania silnym; ale ona właśnie czyni pojęcia „silny i słaby“ względniemi i suma warunków, wystarczająca dziś, aby nie upaść w walce, jutro może nie być taką, i jeżeli więc wczorajsi słabi i gorsi zginą, przybędą nowi i tak bez końca. Pisarze zaślepieni płytką doktryną, której fakty kłam zadają codziennie i na każdym kroku, nie chcą zrozumieć, że ona uprawnia nietylko do istniejące, ale nie jest w stanie dowieść choćby prawdopodobieństwa tego, że ono z czasem doprowadzi do dobrego.

Spójrzmy teraz na tę teorię z innego jeszcze punktu widzenia. Przypuśćmy, jak wyżej, że w walce życiowej lepsi istotnie zwyciężają i że gorsi giną sprawiedliwie — ale ich dzieci? Zwolennicy doktryny odpowiedzą, że, dziedzicząc cechy rodziców, będą one już z natury gorsze — odpowiedź, godna całej teorii. Zgodziwszy się na to, że ojciec, od którego zwykle zależy dobrobyt rodziny, był „gorszy“ i na takim lub innym stanowisku, jako taki, zginął, nie mamy jeszcze żadnego prawa twierdzić, że dzieci jego będą gorsze, żona jego bowiem mogła nie być „gorszą“. A jeżeli nawet taką była, to zamało znamy prawa dziedziczności, aby stanowczo twierdzić, że dzieci i w tym wypadku muszą być gorsze; wiadomo, że wnuk i dziad są często do siebie podobniejsi, niż syn i ojciec; wreszcie, jak to wykazał Durkheim, we współczesnej, złożonej cywilizacji, opartej na podziale pracy, w ustroju, gdzie łączą się ze sobą ludzie, pochodzący z różnych sfer i fachów, jest mało szans przekazywania potomkom cech specjalnie rodzicielskich, między bliższymi przodkami panuje bowiem większa różnorodność

w przeciwstawieniu do jednorodności dawnych. Nie okazując więc pomocy dzieciom gorszego i słabszego, nie mamy pewności, czy skutkiem tego społeczeństwo nie pozbawia się tych, którzy mogliby być lepszymi i silniejszymi.

Spółeczeństwo w chwilach tragicznych decyduje się nieraz na wielkie ofiary w terażniejszości w nadziei, że przyszłość, mniej więcej określona, wynagrodzi je następnym pokoleniom. Ale walka o byt jest ślepa i kresu jej przewidzieć nie można. Wobec tego, jeżeliby nawet gatunek doskonalił się wszechstronnie przez nielitościwe tępienie słabych, to jeszcze należałoby się zastanowić, czy warto i czy ma się prawo niszczyć dlatego życie i szczęście nieskończonej ilości ludzi? Celem tych ostatnich jest szczęście, polegające na rozszerzaniu i natężaniu ich życia, szczęście pokoleń dzisiejszych i przyszłych. Dobrowolnie zaś wzmagać sumę nieszczęść terażniejszych dla pomyślności ostatnich chyba pokoleń, co zaludniać będą ziemię, byłoby obłędem.

Ostatecznie więc doktryna doskonalenia się społeczeństwa przez niczem niekrępowaną i żywiołową walkę o byt nie wytrzymuje krytyki pod żadnym względem.

ROZDZIAŁ III.

Teorya o niwelacyi indywidualności.

W ostatnich czasach rozpanoszyła się teorya o stopniowym zaniku wybitnych indywidualności w miarę rozwoju społecznego, zmierzającego do większej demokratyzacyi; masa, zdobywając znaczenie, stanie się potęgą, wobec której zniknie wszelka oryginalność; naśladownictwo, będące zawsze siłą, wzmocni się jeszcze, rezultatem czego będzie zastój i zrutynizowanie jednostek.

Ponieważ teoria naśladownictwa jest ściśle związana z zagadnieniem o indywidualności ludzkiej, musimy więc rozebrać ją gruntownie. Angielski pisarz Bagehot w książce pt. „Początki narodów“ uwydatnił znaczenie naśladownictwa w tworzeniu się społeczeństw narodowych, nie usiłował jednak na tej podstawie zbudować całej teorii socyologicznej. Uczynił to francuski socyolog Gabryel Tarde w pracy swej: „Les lois de l'imitation“.

W kilku zdaniach jego teoria naśladownictwa tak się przedstawia: wielcy ludzie robią wynalazki, naśladowane potem przez ogół; zetknięcie się dwu, lub więcej prądów naśladowczych tworzy nowe wynalazki, znów naśladowane i t. d.; naśladownictwo przeszłości jest obyczajem, rzeczy nowych — modą; z czasem przez coraz częstsze stosunki między ludźmi społeczeństwa się ujednostajnia i zrutyinizują — nastąpi szara powszedniość. W nowszej swej pracy: „La logique sociale“, Tarde już nie tak stanowczo przypuszcza przyszły zastój, zdaje się nawet myśleć o możliwości tego, że indywidualność nie będzie tak skrepowaną w przyszłości.

Pewna rola naśladownictwa w społeczeństwie nie ulega wątpliwości: pod jego wpływem niektórzy ludzie przy określonych warunkach robią to, czego by nie robili sami przez się. Ale jeżeli chcemy oznaczyć doniosłość jakiegoś czynnika w danej kategorii zjawisk, to przedewszystkiem powinniśmy się starać określić warunki, przy których czynnik ten występuje silniej, lub słabiej i zbadać, jaką jest jego siła przy ścięciu się z innymi i t. d. Otóż Tarde nic podobnego nie zrobił, ani ci, którzy powtarzają za nim jego teorię. Postaramy się to uczynić według możliwości.

Przedewszystkiem zjawia się pytanie, kiedy naśladownictwo przejawia się silnie, kiedy słabo, a kiedy nie występuje wcale? Mogą być cztery zasadnicze wypadki naśladownictwa: 1) naśladownictwo w jednym społeczeństwie, narodzie lub państwie bez względu na stany, klasy i t. d.; 2) w jednej grupie społecznej

np. rodowej, stanowej, albo klasowej jednego narodu, lub państwa; 3) naśladownictwo u członków różnych narodów, społeczeństw, państw, niezależnie od klas społecznych; 4) u członków tej samej klasy, albo stanu, różnych państw, lub narodów. Mamy tu na myśli takie wypadki, kiedy dane jednostki nie znajdują się chwilowo w jednej masie.

1. Kiedy naród składa się z pewnej ilości stanów, lub klas, różniących się zajęciami, dążeniami, a czasem i pochodzeniem, naśladownictwo między nimi przejawia się w dosyć małym stopniu. Często w jednym państwie różne stany, wyznają odmienne religie, chociaż żyją obok siebie; albo, co się zdarza częściej jeszcze, posiadają odmienny język, i różnice językowe trwają wieki, pomimo, że pojedyncze wyrazy i zwroty mowy przenikają z jednego języka do drugiego. Łotysze i Estończycy zachowali swoją odrębność językową, jakkolwiek wśród nich oddawna osiedlili się Niemcy, posiadający wyższą kulturę i przewagę ekonomiczno-polityczną. Idee polityczne i społeczne różnych warstw są sobie przeciwne: jedne rozpowszechniają się z łatwością wśród szlachty, gdyż odpowiadają jej interesom, inne z tychże powodów — wśród burżuazji, za to nie trafiają do przekonania masom robotniczym, nie uwzględniając ich potrzeb i odwrotnie. Statystyka wydawnicza we Francji dowodzi, że są tam bardzo poczytne utwory pisarzy obcych: rosyjskich, skandynawskich i angielskich obok wielu własnych, w innym zgoła rodzaju. Dokładnie nie wiemy, czy tych różnych pisarzy czytują różne warstwy, ale za to widzimy, że w jednym społeczeństwie ogół ludzi, względnie przynajmniej literacko wykształconych, posiada smak odrębny. Sztuki teatralne, utwory muzyczne, malarskie i t. p. są także różne i rozmaitym odpowiadają gustom. Słowem, nie widzimy zupełnie, aby naśladownictwo w narodzie było potężną siłą, przeciwnie, są inne, potężniejsze, jak: interes klasowy, upodobania artystyczne, język narodowy i t. d.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na tę okoliczność, że siła

naśladownictwa w narodzie, lub państwie zależy od jego wielkości, stopnia zaludnienia, odosobnionego położenia i nakoniec od zasobu odziedziczonej kultury, jej bogactwa i różnorodności.

2. Jeżeli teraz przejdziemy do naśladownictwa w granicach jednej grupy społecznej, rodu, stanu, lub klasy w jednym społeczeństwie, to zauważymy, że przybiera ono tutaj większe rozmiary, niż w wypadku poprzednim. Ale nie wszystko ulega naśladownictwu z jednakową siłą i nie we wszystkich grupach. Oczywiście, wszystko to, co odpowiada najelementarniejszym interesom klasowym, rozpowszechnia się szybko; inaczej się ma z tem, co ich nie dotyczy, a więc: dogmatyczna strona religii, upodobania, poglądy na życie, teorie naukowe, nie posiadające bezpośredniego związku z interesami klasowymi itp. Ale nawet w pomyślniejszym wypadku w jednej grupie znajdujemy wiele odcieni. Weźmy np. klasę robotniczą we współczesnej Francji i Anglii, albo klasy posiadające, ściślej mówiąc, burżuazję, we Francji i Niemczech — wszędzie, poza obrębem pewnych zasadniczych kwestyi programowych, występują znaczne różnice. W Niemczech niedawno jeszcze socjalna demokracja była ze względu na poglądy swych członków nadzwyczaj jednolitą, obecnie, w miarę wzrostu ruchu i konieczności szerszej akcji, występuje różnorodność.

Wogóle powiedzieć można, że naśladownictwo działa z większą siłą w tej z dwóch grup, która, przy innych warunkach równych jest mniej wykształconą i posiada życie umysłowe bardziej jednostronne, a to dlatego, że większy zasób pojęć, uczuć i t. p. przedstawia mniej szans jednakowego ich ustosunkowania u różnych jednostek i jednakowego reagowania na pewne podrażnienia zewnętrzne. Na siłę naśladownictwa w jednorodnej grupie wpływa także jej wielkość, są one do siebie w stosunku odwrotnym dlatego, że o ile jakaś grupa jest liczniejszą, o tyle łatwiej rozbija się ona na grupy mniejsze: jednostki do siebie podobniejsze łączą i wspierają się wzajemnie, co utrudnia naśladownictwo ogólne.

3 i 5. Jeżeli naśladownictwo znajduje dosyć ograniczone zastosowanie w jednym społeczeństwie, lub państwie, to rzeczą jest naturalną, że działa ona jeszcze słabiej w społeczeństwach różnych. Dość wziąć jakikolwiek fakt historyczny: reformację, albo rewolucję francuską i rozpatrzyć wpływ tych potężnych prądów w różnych krajach. Są to rzeczy znane i uważam za zbyt liczne rozpisywać się o nich szczegółowo, chcę tylko czytelnikom przypomnieć, że np. kalwinizm w Szwajcaryi inny miał charakter, niż we Francyi, że reformacja w Niemczech była czemś zgoła odmiennem, niż w Polsce, lub Anglii. Jeżeli jakiś kraj szczegółowo naśladuje inny, co się zdarza względnie nie często, to dowodzi tylko tego, że kraje te są pod bardzo wielu względami podobne, że interesy ich są analogiczne i budowa społeczna w zasadniczych podstawach identyczną. Mówi się często o wpływie instytucji państwowych angielskich na kontynentalne, ale zapomina się o tem, że jeżeli niektóre państwa przyjęły zasadnicze formy konstytucji angielskiej w rysach zresztą dość ogólnych, to inne, jak Austria, albo Niemcy, mają konstytucję mało podobną do angielskiej. Naśladownictwo nigdy i nigdzie nie ma pierwszorzędного znaczenia, działa ono z siłą tylko tam, gdzie znajduje już przygotowany grunt. Dlaczego Rosya, przyjmując wiele instytucji zachodnio-europejskich, nie przyjęła wszystkich?

Ludzie powierzchowni dają się w błąd wprowadzać przez okoliczności zewnętrzne, rzucające się w oczy, a więc: rozpowszechnienie się kolei żelaznych, telegrafów, fraków i cylindrów, i to uważają za dowód ujednostajnienia się wszystkiego.

Zobaczymy teraz, jak działa naśladownictwo w masie; przechodzimy więc do zjawisk psychiczno-masowych. I tutaj rozróżniamy naśladownictwo: 1) w masie względnie różnorodnej, 2) względnie jednorodnej.

1. Za przykład pierwszej służyć nam mogą zgromadzenia parlamentarne, wyborcze i t. p. Otóż wiemy dobrze, że jakkolwiek deputowani różnych części danego kraju często znaj-

dują się razem i ciągle słuchają wzajemnie argumentów swych partyi, jednak nie daje się zauważyć nic takiego, coby znamiennowało dążność tych ludzi do wyrobienia sobie jednolitych opinii. Jeżeli głosowanie w parlamencie sprawia nam czasem niespodzianki: znakomita mowa zdaje się zmieniać zdania niektórych posłów, to po pierwsze dlatego, że są w niej jakieś bardzo ważne nowe dane, świeży punkt widzenia, argumentacja ścisła i niezbita, albo też dlatego, co się zdarza częściej, że w każdym prawie parlamencie jest pewna ilość posłów niewyraźnych, nieposiadających silnie ugruntowanych poglądów, zmiennych, łatwo podległych chwilowym wrażeniom. Niekiedy głos tych ludzi rozstrzyga. W danym wypadku naśladownictwu podlegają jednostki szczególnie do tego podatne. W sławną noc 4 sierpnia, w czasie rewolucyi francuskiej, zebranie jednomyślnie zniosło feudalne przywileje. Po bliższej jednak rozwadze okazuje się, że oprócz ludzi szczerze przekonanych, inni podawali swój głos ze strachu pod wpływem świeżych wiadomości z prowincyi o burzeniu zamków pańskich, niszczeniu dokumentów z przywilejami i t. p. Tak się na rzecz tę zapatruje gruntowny znawca tych wypadków, głęboki uczony i ostrożny, Maksym Kowalewskij (Proischożdenie sowremennoj demokratji, 2 tom). Ci sami ludzie, co niby z zapałem pod wpływem naśladownictwa zgodzili się na zniesienie przywilejów, ani przedtem, ani potem nie byli tak jednomyślni w tem samem zebraniu.

Jeżeli wziąć chwilowe zbiegowisko, złożone z różnorodnych jednostek, to tutaj trzeba zwrócić uwagę na następujące okoliczności: czy ma ono miejsce w warunkach zwykłych, spokojnych, czy w chwilach niezwykłych, niebezpiecznych, jak wyżej, albo w czasie rewolucyi.

W zwykłych wypadkach zbiegowisko przypadkowe z różnorodnych jednostek jest biernie wyczekującym, lub przypadającym się i rozchodzi się prędko. Wiemy, że dość jest, aby kilka osób stanęło na ulicy i patrzyło w górę, a po pewnym

czasie zbierze się ich dużo, które to samo czynić będą. Ale nic w tem niema na poparcie doniosłości naśladownictwa: jeżeli ktoś stoi i przygląda się, to dla widzących jest to symbolem jakiegoś wypadku; jeżeli więc inne osoby przyłączają się do patrzących, to nie tylko dlatego, że pcha je popęd naśladowczy, ale że w umyśle ich błysnęła myśl o jakimś zdarzeniu.

W zbiegowiskach w chwilach niebezpiecznych — rozruchów, albo pożaru, oprócz naśladownictwa występuje nowy czynnik — strach. Podczas rewolucyi francuskiej często na czyjeś skinienie zatrzymywał często niewinne osoby, podejrzewając je o zdradę, znowę z wrogami Francyi i t. p.; wszystkie rozegzaltowane jednostki, jednomyślnie domagające się kary, robiły to nie z naśladownictwa, ale ze strachu, który odejmował im równowagę sądu. Wyobrażenie bliskiego niebezpieczeństwa każe postępować szybko, nie tracąc czasu na badanie, i wówczas z łatwością polega się na sędzie innych i chętnie wierzy w cudze zdanie. W powyższym wypadku działało też znużenie: długi niepokój wyczerpywał ludzi i dlatego poddawali się oni stanowczym jednostkom. W zwykłych warunkach ten sam tłum zgromadzony nie byłby jednomyślnym.

Dotychczas mówiliśmy o masach niejednorodnych, chociaż w ostatnim wypadku masa (opanowana przez strach) staje się jednorodną pod wpływem pewnych uczuć i faktów zewnętrznych. W masach jednorodnych naśladownictwo występuje silniej zwłaszcza o ile one są jednorodniejsze, uboższe umysłowo i uczuciowo; potęguje je jeszcze monotonne życie, znużenie i t. d. Zajmujące fakty zebrał Regnar w „Epidemies mentales“ np. miauczenia zakonnic w klasztorach. Ciekawego czytelnika odsyłam do tej książki.

Ponieważ masa jednorodna występuje w całości pod wpływem szczególnych wypadków względnie rzadko i działa tylko chwilowo, choć silnie, więc oczywiście wpływ jej na zniwelowanie się duchowe człowieka w przyszłości nie może być stanowczy i trwały.

Naśladownictwo przejawia się z siłą w tych wypadkach, kiedy, skutkiem nowych potrzeb społecznych, wiele osób wpada jednocześnie na jakiś świeży pomysł. Często można to obserwować w rozwoju programów politycznych: pod wpływem pewnych wydarzeń niektóre osoby zmieniają swój pogląd i dzielą się tem z członkami swej grupy; wówczas pod wpływem tychże przyczyn, które podziały na inicjatorów, nowe ich poglądy szybko się rozpowszechniają.

Najczęściej naśladuje się rzeczy pozytywne, więc rozpowszechnianie się ich w społeczeństwie można raczej przypisać pożytkowi, a nie naśladownictwu. To ostatnie zaś przyspiesza tylko i utrwala to, co bez niego rozpowszechniłoby się wolniej i ugruntowało później.

Rozpatrzyliśmy naśladownictwo w wielu wypadkach i widzieliśmy, że samo przez się nie jest ono dużą siłą w społeczeństwie i że przejawia się wtedy tylko, kiedy znajduje szczególne dla siebie warunki.

Teoria naśladownictwa bezsilną jest w objaśnieniu rozpowszechniania się różnych prądów, nurtujących społeczeństwo, nie może nam bowiem wyjaśnić, dlaczego jedne biorą górę nad innymi i znajdują naśladowców w przeciwieństwie do tamtych.

Określanie rozwoju społecznego, jako szeregu odkryć i wynalazków, które znajdują naśladowców, także nie objaśnia, zgodziwszy się bowiem na to, że istotnie ludzie wielcy robią wynalazki, a inni je naśladują, spytać należy, dlaczego w pewnych przynajmniej granicach, w różnych miejscach i czasach powstają one w sposób dość podobny, co przyznaje i Tarde w „*La logique sociale*“.

Wtedy tylko naśladownictwo mogłoby być uznane za główny czynnik w socjologii, gdyby tendencje naśladowcze u człowieka były silniejsze od innych czynników, np. interesów ekonomicznych, religijnych, politycznych i t. p. Ale doświadczenie na każdym kroku poucza nas, że przeciwnie, przy ścieraniu się z nimi, naśladownictwo najczęściej ustępuje im

w sile wpływu. Jest ono popędem fizyologiczno-psychologicznym człowieka, w niektórych tylko, względnie rzadkich, wypadkach nabierającym większego znaczenia, ogólnie jednak ustępującym w zetknięciu się z innymi popędami, rola więc jego w życiu społecznym jest drugorzędną.

Widzimy, że teoria naśladownictwa, jako podstawa socjologii, jak ją pojmuje Tarde i jego zwolennicy, nie wytrzymuje najpobliższej krytyki.

Obecnie przechodzimy do kwestyi, czy przepuszczalne demokratyczne społeczeństwo przyszłości, a więc bardziej jednolite, będzie przedstawiać przyjazny grunt dla rozwoju popędów naśladawczych, które zniszczą indywidualność, uniemożliwią swobodną twórczość i stworzą grunt jałowy, na którym genjusz nie zakwitnie.

Ludzie zapatrzeni w jeden punkt, czepiający się jednej jakiejś okoliczności, nie uwzględniający całej złożoności zagadnienia, na powyższe pytanie odpowiadają twierdząco. Błąd ten opiera się na rozumowaniu, że społeczeństwo, pozbawione klas, będzie równie jednolite, jak ongi plemiona przed państwową organizacją. Tu należy uwzględnić następujące okoliczności: 1) plemiona te były bardzo małe, 2) nie było w nich szerszego podziału pracy, skutkiem czego zasób uczuć i pojęć był bardzo jednorodny i ubogi.

Spółczesne społeczeństwo jest w porównaniu z pierwotnymi plemionami daleko większe: Belgia lub Holandia są olbrzymie wobec nich, tembardziej więc będzie takim społeczeństwo przyszłości. O ile grupa społeczna jest większa, o tyle, przy innych warunkach równych, jednolitość jest trudniejszą.

Zniknięcie klas pod względem ekonomicznym znaczy mniej więcej to, że w danym społeczeństwie, opartem na skoncentrowanej społeczno-państwowej produkcji, zniknie przepaść majątkowa; suma zarobków jednostek, a raczej środków do

życia, będzie się zbliżać do pewnej normy przeciętnej — mówię zbliżać, gdyż o absolutnej ich równości nikt nie myśli. Ale okoliczność ta nie decyduje jeszcze o ujednostajnieniu społeczeństwa. Jeżeli bowiem będzie jakaś przeciętna środków do życia, to oczywiście mogą one być w różny sposób użyte: jeden będzie dużo wydawał na ubranie, inny na mieszkanie, inny na jedzenie, jeszcze inny na sztukę i rozrywki naukowe, jedni będą więcej odpoczywać, inni — pracować więcej, ale zato od czasu do czasu zaoszczędzone środki użyją na dłuższy odpoczynek w podróżach i t. p. Sposób użytkowania środków do życia zależy będzie od skłonności odziedziczonych, fachowych, wpływów umysłowych i t. d.

Rozpatrzmy teraz kwestyą, czy podział pracy zniknie w przyszłości. Co do mnie, przypuszczam, że można o tem mówić tylko w znaczeniu bardzo specjalnem, mianowicie, że społeczeństwo przyszłe, bez żadnego zresztą przymusu państwowego, zechce znieść przepaść między pracą fizyczną, a umysłową. Jeżeli więc nie wszyscy, to przynajmniej większość, będzie się oddawała częściowo pracy fizycznej, a raczej specjalnej jej gałęzi, częściowo zaś umysłowej, a to dla utrzymania równowagi w rozwoju fizyczno-psychicznym. Po za tem jednak przypuszczamy, że podział pracy nie zniknie, gdyż powrót do czasów, gdzie każdy sobie wystarczał i wszystko dla siebie produkował, jest niepodobieństwem; jeżeliby zaś taka fantazja opanowała ludzi, to rezultatem tego byłby upadek cywilizacji. Różnorodność zajęć utrzyma się więc i nadal, tylko bez szkodliwych dla zdrowia krańców.

Twórczość ludzka w sferze abstrakcyjno-naukowej, a więcej jeszcze — artystycznej, zależy w wysokim stopniu od naszej organizacji fizyczno-psychicznej. Zjawia się teraz pytanie, czy ta ostatnia nie ulegnie nivelacji? Nic nas nie zmusza do przyjęcia tego przypuszczenia. Jeżeli w społeczeństwach pierwotnych, niezróżniczkowanych, mało zaludnionych, ludzie, żyjący w jednakowych warunkach, łączyli się ze sobą, to

oczywiście było wiele szans zachowania jednolitości antropologicznej. Nawet w fazie egzogamii, chociaż porywano, lub brano kobiety z innego plemienia lub rodu, to jednak te ostatnie żyły stosunkowo blisko siebie w warunkach podobnych. W miarę rozwoju społecznego różnice antropologiczne między różnymi narodami zacierają się, tak iż niepodobieństwem jest określić ściśle typ Niemca, Francuza lub Anglika; między osobnikami jednego narodu różnice nie giną, przeciwnie, przypuścić nawet można, że wzrastają dzięki podziałowi pracy, cechom odziedziczonym po przodkach i warunkom geograficznym.

W miarę rozwoju cywilizacji zasób różnorodnych uczuć, chęci i myśli, szczególnie zaś tych ostatnich, jest coraz większy. Kiedy wiedza była słabo rozwinięta, ludzie żyli gromadnie i mieli jednakowe zajęcia, wówczas wszyscy przyswajali sobie pewien mały zasób myśli, i różnic prawie że nie było, prócz tych, które wynikały z przyczyn biologicznych. Wobec rozwiniętej cywilizacji, bogactwa wiedzy, niemożliwości jej objęcia przez najpotężniejszy nawet umysł, wobec życia nie gromadnego, lecz bardziej indywidualnego, t. j. bardziej skupionego w sobie, niepodobieństwem jest, aby ludzie byli jednostajni umysłowo, gdyż z tego wielkiego skarbcza wiedzy mogą przyswajać tylko część jego, układając dla siebie najróżnorodniejsze sploty myślowe. O rutynizmie umysłowym nie może więc być mowy; wszelkie rutyniczne akademie i naukowe powagi już obecnie straciły kredyt; nawet dziś patrzy się na rezultaty pracy, a nie na świadectwa. Wiek nasz był świadkiem powstania teorii naukowych w różnych dziedzinach wiedzy, które z gruntu obalały dawne poglądy, pomimo to jednak te nowe idee, chociażby Darwinizm i Marksizm, rozposzechniły się dość szybko.

Popularyzacja wiedzy, dająca społeczeństwu ogólne jej wyniki, nie może sama przez się spowodować niwelacji: jak zawsze, tak i w przyszłości, istnieć będzie ogół, którego człon-

kwie, osobiście nie zajmując się badaniami samodzielnie, przyjmować będą wyniki wiedzy w formie popularnej. Ale wiedza szybko ulega zmianom, nadto przypuścić trzeba, że przyszłe społeczeństwo posiadać będzie wielu uczonych w różnych kierunkach, którzy oczywiście pracować będą samodzielnie. O ile więc czytający i myślący ogół będzie większy, niż dziś, o tyle znajdzie on przeciwwagę w ogóle różnych uczonych, i nie nas nie zmusza do przypuszczenia, że pierwszy zniweluje drugi. Rozpowszechnienie wiedzy zwiększa krytycyzm ludzi i w ten sposób czyni ich niezależniejszymi w swych sądach, tak iż można raczej przypuszczać, że tłum jednorodny pod względem umysłowym przestanie istnieć, a natomiast będzie publiczność myśląca, bardziej samodzielna, niż dziś, bardziej różnorodna, mogąca z łona swego wydawać coraz więcej ludzi oryginalnych i wybitnych.

Zdawać się może, że wobec braku jednostek bardzo bogatych w przyszłym społeczeństwie zniknie cała warstwa ludzi, mogących zadawać wszystkie swe zachcianki i być oryginalnymi. Otóż klasy wyższe są już dziś bardzo zrutynizowane, i tylko bujna wyobraźnia niektórych pisarzy, stojących na gruncie ich interesów, może nasuwać myśl, że one wydają najwięcej jednostek oryginalnych. Rzeczywistość na każdym kroku zadaje temu kłam. Ani arystokracja rodowa, ani burżuazja wyższa nie dostarczają tych wybranych ludzi w takim stopniu, jak się zdaje; zresztą, jeżeli między uczonymi, artystami i t. p. są ludzie pochodzący z tych warstw, to nie dlatego, że oni, lub ich bliżsi przodkowie mają lub mieli miliony, lecz dlatego, że kultura umysłowa wcześniej dotknęła klasy wyższe. W społeczeństwach demokratycznych oświata i kultura umysłowa staną się własnością kół szerszych; potomkowie zaś ludzi, należących do klas posiadających, nie otrzymując w spadku milionów, dziedziczyć będą właściwości psychiczne, wytwór długiej umysłowej kultury. O ile więc w przyszłości masy składać się będą z ludzi rozwiniętych, o bogatem

życiu umysłowem, o tyle obawy tłumów jednolitych są bezpodstawne.

Na to powiedzieć można, że tu nie chodzi o stopień wykształcenia, i że niezależnie od niego miernoty w końcu będą liczniejsze i uniemożliwią rozwój ludzi wybitnych. Na to odpowiedziliśmy już wyżej, że naśladownictwo nie jest popędem tak silnym, iżby zagłuszyło indywidualności wyższe. Jeżeli jednak uznawać się je będzie, pomimo naszych argumentów, za wszystko łamiącą siłę, to nie pomoże i ów radykalny środek — zniesienie organizacji społecznej — doradzany przez niektórych, a w tej liczbie i przez p. Winiarskiego (art. Geniusz, tłum i rozwój społeczny. Dodatek do Przeg. Tyg. 1896 r.) Nawet wobec jej braku, przy wzrastającej gęstości zaludnienia, ludzie będą musieli się widywać, komunikować i oddziaływać na siebie, co otwiera szerokie pole naśladownictwu. Więc i ze stanowiska przesadzonego indywidualizmu, widzimy nieracjonalność przepisanych przezeń środków zaradczych przeciw jego zniwelowaniu.

Inni pisarze w tym samym celu zalecają potrzebę podziału społeczeństwa na klasy, lub stany. Jak już widzieliśmy, był on przyjazny dla indywidualizmu, ale tylko do pewnego stopnia, poczem stał mu się wrogim, uniemożliwiając ogromnej większości społeczeństwa wszechstronny rozwój i narzucając nieodpowiednie zajęcia, przystosowane do położenia ekonomicznego jednostki. Usunięcie podziału na klasy nie tylko nie przeszkodzi dalszemu rozkwitowi indywidualizmu, ale przeciwnie, będzie dlań korzystnem.

Umiejętne wychowanie, zastosowane do cech psychicznych pojedynczych jednostek, bardzo wiele zrobić może dla rozwoju indywidualności, i nic nas nie upoważnia do przypuszczenia, że demokratyczne społeczeństwo przyszłości nie będzie korzystało z takich systemów wychowawczych.

Często twierdzi się, że, wskutek braku walki o byt w przyszłości, ludzie stracą energię, nie będzie bowiem pola dla jej

rozwoju. Jest to bardzo dziwaczne pojmowanie walki o byt: na to aby wyrobić swe siły, niekoniecznie trzeba gubić innych ludzi; walka z przyrodą w najszerszym znaczeniu zawsze przedstawiać będzie możność przejawu energii, poświęcenia, nawet bohaterstwa. Zniknięcie klas społecznych nie oznacza jeszcze zniknięcia różnych partyi, przeciwnie, istnieć one będą zawsze, ale dążeniem ich nie będzie opanowanie takiej, lub innej warstwy ludzkiej dla swych celów materyalnych, lecz — dobro społeczne; różnić się one będą w poglądach na urządzenia administracyjne, przemysłowe, stosowanie wynalazków w produkcji, na zagadnienia naukowe, literackie, artystyczne; tolerując się wzajemnie, każda starać się będzie o przekonanie ogółu w tym, lub innym kierunku: nie zniknie więc ani walka, ani współzawodnictwo, nie zabraknie pola dla odznaczenia się przez inteligencję, artyzm, lub energię. Tylko, że walki te będą szlachetniejsze od dzisiejszych.

Współczesnym czasem demokratycznym przypisuje się mniemany upadek sztuki i przepowiada, że w bardziej jeszcze demokratycznej przyszłości upadnie ona zupełnie.

Przewidywania te również pozbawione są wszelkich podstaw, jak tamte, któreśmy już wyżej rozebrali. Przedewszystkiem zauważyć należy, że zastój w rozwoju sztuk może mieć miejsce w dwóch wypadkach: 1) w czasie ogólnego upadku kultury skutkiem takich katastrof, jak długie i niszczące wojny, lub równie niszczące wewnętrzne wstrząśnienia; 2) kiedy sztuka już wypowiedziała zasadnicze uczucia ludzkie w pięknej formie, a nowa fala artystyczna, równie potężna, zjawi się dopiero wtedy, kiedy, wskutek tych, czy innych warunków, społeczeństwo i ludzie przekształcą się z gruntu, a więc uczucia ludzkie wzbogacą się nowymi odcieniami. Na to jednak trzeba czasu, ponieważ człowiek nie zmienia się prędko pod względem psychicznym.

Chcąc znaleźć odpowiedź na pytanie, czy demokratyczne społeczeństwo przyszłości będzie przedstawiało grunt przyja-

zny dla sztuki, trzeba się zastanowić nad jego podatnością do zmian. Otóż pod tym względem wszystko zdaje się przemawiać na jej korzyść. Kiedy kultura umysłowa obejmie warstwy najszersze, wówczas rezultatem tego będzie psychiczna ewolucja, polegająca na większej skłonności, oczywiście pod wpływem racjonalnych przyczyn, do zmian, urządzeń, instytucji, przyzwyczajzeń i t. d. Człowiek nierozwinięty umysłowo, bezkrytyczny, czuje instynktowy strach przed zmianami i tylko wtedy chętnie się na nie godzi, kiedy położenie jego w danym czasie jest krańcowo złe. Inaczej się ma z człowiekiem rozwiniętym. Częste zaś przekształcenia w życiu społecznym i indywidualnym wpłyną na zmiany psychiczne. Śmiesznem byłoby z naszej strony rozpatrywanie, w jakim kierunku i jakie zmiany miałyby miejsce w przyszłym społeczeństwie. O czem jednakże najmniej wolno nam wątpić, to o stopniowym i coraz większym rozwoju wiedzy; zmiany zaś w naukach specjalnych, a przez to samo i w filozofii, wpłyną w ten, czy inny sposób na różne poglądy człowieka na życie, świat i ludzi. Gdyby więc przypuścić, co jest zresztą niczem nieuzasadnione, że same instytucje demokratyczne, raz wykończone, będą trwać bez żadnych przekształceń stale, to i wtedy nawet postęp nauk zmieniałby ludzi, a przez to i sztuka tworzyłaby nowe dzieła. Nim to jednak nastąpi, mamy wszelkie prawo oczekiwać, że przełom, do którego się zbliża dziś Europa Zachodnia, będzie ożywczym dla sztuki.

Niektórzy pisarze, jak Le Bon, głoszą frazes, że demokracja przeciwną jest naturze, gdyż ludzie nie są równi psychicznie. Jednakże demokracja współczesna, temwięcej przysła, nie jest koszarową organizacją, zmuszającą wszystkich do pewnego szablonu życiowego; powtóre, przypuściwszy, że ludzie o tyle się różnią, że należałoby stworzyć jakieś kasty, jak marzą o tem antropolodzy, to i wtedy zjawia się niemożliwość odróżnienia tych wybranych, bo sama walka o byt, niezawsze dająca zwycięstwo lepszym, zrobić tego nie może.

Frazes ten jest więc jałowy, a przeciwnicy demokracji nie racjonalnego przeciwstawić jej nie mogą.

ROZDZIAŁ IV.

Geniusz w społeczeństwie.

W kwestyi roli geniuszów w społeczeństwie jedni, jak Carlyle w „Bohaterach“, utrzymują, że geniusz sam z siebie stwarza wszystko, z własnego natchnienia wydobywając nowe czynniki w życiu społecznem, nauce, sztuce i t. d.; ogół zaś wobec niego jest mniej więcej bezwładną wielkością. Inni znowu twierdzą, że społeczeństwo w każdej chwili podlega różnym wpływom potężnym, wobec których geniusz jest bezsilny i wtedy tylko coś zdziałać może, jeżeli to, czego chce, zgadza się z kierunkiem rozwoju społecznego, pchanego żywiołowemi siłami, wytworzonymi przez długie szeregi lat; geniusz jest tylko wynikiem swego otoczenia; w ewolucyi społeczeństw daje się zauważyć pewna prawidłowość, geniusze zaś zjawiają się przypadkowo i działają w różnych okolicznościach i kierunkach, przyznać więc im doniosłość w rozwoju społecznym, znaczy uniemożliwić naukowe pojmowanie dziejów. Pogląd ten najwybitniej zaznaczył się u Spencera we „Wstępie do socyologii“, u Bourdeau w książce „Historya i historycy“ i u Gumpłowicza w „Systemie socyologii“.

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na to, że zazwyczaj w zagadnieniu o roli geniuszów miesza się dwie różne rzeczy: z okoliczności, że geniusz jest wynikiem otoczenia, wyprowadza się logicznie błędny wniosek, że rola jego w życiu społecznem jest nieznaczną. Maszyny są wytworem ludzi i działają, stosownie do ich życzenia, przy różnych okolicznościach; pomimo to absurdem byłoby twierdzić, że nie

mają one samodzielnego znaczenia, wywołującego doniosłe skutki. Maszyny są płodem ludzkim, jednak już wytworzone wchodzą w łańcuch przyczyn w zjawiskach społecznych i bez nich działalność ludzka inny nosiłaby charakter. Cóż wobec tego mówić o znaczeniu geniuszów, obdarzonych świadomością, kierującą ich twórczością i działalnością.

Rozważymy teraz kwestyę powstawania geniuszów. Geniusz zależy przede wszystkim od fizyczno-psychicznej organizacji człowieka, nie wiemy jednak przy jakich warunkach biologicznych on się rodzi; wchodzi tu w grę oczywiście mnóstwo krzyżujących się wpływów. Ponieważ sfera ta jest dla nas ciemną, więc powstanie geniuszu musimy uważać za zjawisko przypadkowe. Oczywiście nie bezprzyczynowe, gdyż nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie czegoś bez przyczyny, lecz te są dla nas nieuchwytnie, a więc praktycznie rezultat ich jest przypadkowy.

Wiemy tylko, że jest pewna zależność między rasą i geniuszem: współcześni mieszkańcy Ziemi Ognistej nie wydadzą Darwina lub Marksa; bliżej jednak zależności tej oznaczyć nie jesteśmy w stanie.

Zato możemy nieco dokładniej zbadać warunki, sprzyjające temu, aby geniusz mógł się rozwinąć i zajaśnieć wspa-
niałym blaskiem. Ponieważ już raz zastanawialiśmy się nad stosunkiem rozmaitych typów społecznych do rozwoju indywidualności, a że warunki sprzyjające temu ostatniemu wogóle, są również przyjazne dla indywidualności niezwykłych — geniuszy, nie będziemy się więc powtórnie nad nimi zatrzymywać; rozpatrzę tylko przyczyny rozkwitu kultury greckiej i włoskiej w epoce odrodzenia, są bowiem pisarze, twierdzący uparcie, że społeczeństwo, podzielone na warstwy, stwarza szczególnie przyjazny grunt dla rozwoju geniuszów.

Okoliczności, warunkujące bogatą cywilizację Grecji Starożytnej, były rozliczne: cechy rasowe, wprawdzie nieuchwytnie, niemniej jednak ważne; nadzwyczaj rozgałęzione sto-

sunki Greków, które zasilaly ich umysłowość nowemi wyobrażeniami, podział narodu greckiego na wiele państw, mający doniosłe znaczenie dla owych czasów, kiedy jednostka była krępowaną w wysokim stopniu przez ustawy państwowe i obyczaj; ludzie wybitni mogli, tracąc przytułek w jednym państwie, przenosić się do innego; wielki zasób doświadczenia społecznego skutkiem znacznej ilości państweczek, rozwijających się rozmaicie; wreszcie różnorodność widoków dzięki położeniu geograficznemu, kształcących smak estetyczny Greków i inne. Włochy w epoce odrodzenia miały obszerne stosunki handlowe i religijne; nadto przechowały się tam szczątki starożytnej kultury, nietylko grecko-rzymskiej, ale nawet hebrajskiej, a przez jej pośrednictwo — ogólnowschodniej; filozofia żydowska liczyła tam wielu zwolenników. Bynajmniej więc nie nierówności społeczne w obu powyższych przykładach były przyczyną rozkwitu kultury.

Jedną z najwyraźniejszych przyczyn upadku humanizmu był brak ogólnego społeczno-politycznego programu. Nauka, sztuka i jej przedstawiciele zależeli od możnych protektorów, gust których jest zawsze kapryśny. Okropne warunki polityczne, na których tle rozwijał się humanizm, raczej zacieśniały go, niż pomagały jego rozwojowi. Zostawił on po sobie wspaniałe dzieła sztuki przeważnie, choć nie wyłącznie, natomiast nic nie zrobił dla utrwalenia i zabezpieczenia praw jednostki i zapewnienia przyszłym geniuszom lepszych warunków rozwoju. Możemy sprawiedliwie przypuścić, że gdyby warunki polityczne Włoch ówczesnych były inne, to humanizm wydałby o wiele więcej ludzi i dzieł znakomych i nie upadłby tak prędko. Każdy bowiem ruch indywidualistyczny, nie wiążący się ściśle z określonym ruchem polityczno-społecznym, jest nietrwały. Ponieważ reformacja łączyła się zawsze prawie z dążeniami politycznymi, więc w kierunku rozwoju wolności jednostek, a stąd — indywidualności, dokonała więcej od humanizmu.

Rola geniuszów nie we wszystkich sferach życia społecznego przejawia się z równą siłą i nie wszędzie też jest równie łatwo dostrzegalną. Nie mam zamiaru w pracy niniejszej, noszącej ogólno-socjologiczny charakter, badać szczegółowo roli geniuszów w nauce, literaturze i sztuce, uczynię to tylko, bynajmniej jednak nie wyczerpująco, w stosunku do życia społeczno-państwowego, ponieważ w tej sferze częściej, niż w innej, zaprzeczaną bywa jej doniosłość i mniej jest widoczną.

Bourdeau i inni pisarze twierdzą często, że najwięksi geniusze naukowci w gruncie rzeczy mieli poprzedników, i że ich osobista rola nie jest znaczną. Pisząc dziś biografią jakiegoś uczonego, niema nic łatwiejszego, jak wykazać, że myśl nowa musiała się u niego zjawić wobec okoliczności poprzedzających. Twierdzenie takie niczego nie dowodzi dlatego, że genialność nie polega na zrobieniu czegoś niemożliwego, lub nieprawdopodobnego: rzeczy niemożliwe nie spełniają się, naturalnem więc jest, że powstają myśli, mające przy istniejących warunkach grunt przygotowany. Genialność polega na sposobie, w jakim istniejące elementy zostały skoordynowane: czy połączenie ich odbyło się wprost, niemal mechanicznie, czy też wymagało zawiłych kombinacji, ścisłości rozumowania, nowych metod, czy do wykrycia jakiegoś prawa badacz przystępował z jasną świadomością celu i drogi, czy też powstało ono w jego umyśle przypadkowo, np. pod wpływem doświadczenia, robionego w innym zgoła celu i t. d. Oczywiście mogą tu być rozmaite stopnie trudności i od nich zależy wielkość i potęga danego umysłu. Setki i tysiące uczonych stoi nieraz wobec jakiegoś zagadnienia, będącego na czasie, i nie może go rozwiązać, aż zjawi się geniusz, który tego dokona.

Jeżeli historię pewnego odkrycia wyobrazić sobie w postaci szczebli, unaoczniających elementy przygotowawcze, to najwyższy szczebel będzie zawsze daleko odleglejszym od swego poprzednika, niż ten od swojego i t. d. Tylko zaślepienie, lub

źle zrozumiany demokratyzm, chcący uważać wszystkich ludzi za równych psychicznie, podsuwać mogą to naciągane tłumaczenie, według którego geniusz bardzo mało przyczynia się do wielkich przewrotów w sferze sztuki i myśli.

Dlaczego najbardziej kwestyonują rolę geniuszów w rozwoju życia społeczno-państwowego? Przypuszczalnie dla dwóch przyczyn: 1) rozwój form społeczno-państwowych odbywa się prawidłowiej, niż rozwój nauk, sztuk i literatury u różnych ludów i narodów; porównawcza historia form państwowych jest bardziej jednolitą niż — nauk, sztuk, literatury, przynajmniej w rysach ogólnych; 2) podczas kiedy malarz, rzeźbiarz, muzyk uczony mają do czynienia z przedmiotami martwymi, lub z pojęciami, wielki działacz społeczny ma do czynienia ze zbiorowiskiem ludzkim żywym, ruchomym, posiadającym swe dążenia, fantazje i t. d.; oczywiście, trudniej jest mu opanować naród, regulować rozległą politykę, opartą na ścieraniu się sił najpotężniejszych, niż rzeźbiarzowi owoładnąć marmurem, malarzowi — grą farb.

Nie znaczy to, aby każdy działacz społeczny miał trudniejsze zadanie od każdego artysty, lub uczonego, ale niezawodnie najwyższy przejaw działalności społecznej — urzeczywistnianie wytworzonego przez siebie ideału społeczno-państwowego, wymaga większej potęgi indywidualności, niż najwyższe przejawy artystyczne, lub naukowe. A to dlatego, że działacz — twórca musi mieć wszystkie przymioty uczonego, operując w najzawilszej sferze zjawisk, i artysty, jako polityka praktycznego. Człowiek taki musi przedstawiać harmonijny typ, w którym strona intelektualna, uczuciowa i czynna (wola) wspaniale się dopełniają. Jakkolwiek wogóle między tymi trzema czynnikami panuje pewien antagonizm, jednakże ma to miejsce tylko u jednostek przeciętnych, których bogactwo psychiczne jest umiarkowane, tak iż rozwój jednej strony życia duchowego odbywa się kosztem innej, u wybitnych zaś ogromny zasób sił duchowych pozwala na harmonijny rozwój

uczuciu, umysłu i woli. Wielki działacz społeczny musi mieć umysł potężny, aby móc stworzyć nowy ideał, wypracować plan jego urzeczywistnienia, umieć się szybko orientować, korzystać z przyjaznych okoliczności, przewidzieć manewry wrogów; musi być uczuciowym i wrażliwym, gdyż tylko taki może dokładnie odczuć wszelkie wahania się sił społecznych w danej chwili; наконец powinien posiadać żelazną wolę, świadomą swych celów i rozumnie giętką dla przeprowadzenia swych planów.

Jak pogodzić względną jednorodność rozwoju różnych instytucji społecznych z doniosłością działalności geniuszów?

Analizując instytucje społeczne, dochodzimy do następujących wniosków: 1) najważniejsze instytucje społeczno-państwowe, odpowiadające zasadniczym potrzebom grup ludzkich w pewnej fazie rozwoju, są do siebie podobne; 2) po za tem ogólnem podobieństwem instytucji są różnice indywidualne, zależne od warunków miejscowych, w skład których wchodzi wszystkie okoliczności historyczne danego kraju; 3) we wszystkich instytucjach znajdujemy twórczy i wykonawczy udział jednej, lub kilku osób.

Nie mogę tu analizować różnych instytucji, ale przytoczę choć jeden przykład — zbudowanie organizacji państwowej Anglii przez Wilhelma Zdobywcę. Kto, badając średnio-wieczne instytucje angielskie, miałby na uwadze tylko ogólne potrzeby społeczne ludzi w pewnej fazie rozwoju i warunki specjalne Anglii, ten nie wszystkoby zrozumiał; trzeba jeszcze w tych urządzeniach odszukać ślady charakteru i poglądów osobistych Wilhelma Zdobywcy. Urządzenia te miały ogromną doniosłość dla całej historii Anglii: dość wspomnieć rozrzucenie posiadłości panów feudalnych, nie dopuszczające koncentracji ich sił.

Jakkolwiek prawdą jest, że społeczeństwo rozwija się pod wpływem pewnych obiektywnych czynników, i że w każdej epoce natrafiamy na tak zwane naturalne tendencje spo-

łeczne, będące rezultatem ścierania się wszystkich warunków obiektywnych, którym dane społeczeństwo podlega: to jednak tendencje te są bardzo ogólne, w szczegółach zaś często znajdujemy nawet sprzeczności. Łatwo powiedzieć, że wielka rewolucja francuska była ruchem koniecznym i naturalnym, wywołanym interesami trzeciego stanu i t. d.; w najogólniejszym sformułowaniu określenie takie zbliża się tylko do prawdy i mało nas poucza. Rozpatrzywszy zaś drobiazgowo różne programy i dążenia, ujrzymy po za obrębem pewnych, powszechnie prawie żądanych reform, wielkie bogactwo szczegółów, i dlatego rewolucja w całej swej indywidualności nie da się pojąć bez znajomości jej wybitnych ludzi. W szczegółach bowiem rozwoju społecznych instytucji należy szukać największego wpływu wielkich jednostek; ale nie tylko tu, lecz i w szybkości i większej zręczności przeprowadzenia danej reformy. A są to rzeczy ważne, ponieważ od takich szczegółów zależy nieraz większy, lub mniejszy dobrobyt milionów ludzi, większe lub mniejsze bezpieczeństwo życia, pracy, łatwiejsze, lub trudniejsze przejście od jednych form społecznych do innych. Tendencje społeczne stwarzają pewien grunt dla działalności społecznej, ale trzeba jeszcze wielkich ludzi, którzyby je wyzyskali i nadali im więcej precyzji.

Jeżeli w niższych fazach rozwoju społecznego geniusz jest wynikiem bliższego otoczenia, syntezą swego narodu, to u wyższych, kiedy istnieje już ogólnoludzka cywilizacja, i jedne społeczeństwa oddziałują na inne, geniusz nie znajduje się już w tak ścisłej zależności od narodu, rasy i t. d. Wówczas jego działalność na tem, czy innem polu przekształca naród, tak iż geniusz, czerpiąc siły z różnych stron, nieraz od bliższego otoczenia bierze mniej, niż mu daje. W każdym jednak razie, czy to jedno społeczeństwo, czy ich szereg wpływa na kierunek działalności geniuszu, organizacja społeczna jest jakby kanałem, przez który spływają na niego zewsząd ożywcze prądy. Bez nich nie byłby tak bogaty i nie mógłby wybierać z pośród

różnych sfer działalności jednej, aby się w niej doskonalić. Zniesienie organizacji społecznej byłoby zabójczem dla geniuszu: pozostawiony sam sobie, zmuszony do zajmowania się wszystkim, nie miałby czasu, ani sił na rozwój swych zdolności, w ślepej zaś walce o byt mógłby marnie zginąć.

Człowiek przez to, że należy do społeczeństwa, rozszerza jak gdyby w czasie i w przestrzeni swe własne istnienie. Okoliczność ta jest źródłem całego szeregu najbogatszych i najgłębszych wzruszeń moralnych, bez których życie straciłoby nie tylko na barwność, ale i na natężeniu. Geniusz, żyjący w odosobnieniu i pozbawiony tych wzruszeń, byłby o wiele uboższym psychicznie.

Wobec powyższych argumentów twierdzenie p. Winiarskiego, że człowiek mógłby dojść do wysokiej kultury po za społeczeństwem, żyjąc samotnie, nie wytrzymuje krytyki. Należy jeszcze dodać, że wówczas nie rozwinęłaby się mowa, ta potężna dźwignia cywilizacji.

Według niektórych pisarzy geniusz stanie się z czasem niepotrzebny i będzie zastąpiony przez szereg ludzi średnich zdolności, metodycznie wykształconych. Tak jednak nie będzie. W każdej epoce dziejowej są zagadnienia łatwiejsze, wymagające tylko pewnej pracowitości i systematyczności, i — subtelniejsze, wymagające oryginalnych skojarzeń i rzutów myślowych. Wiedza jest bezgraniczną, a różne zagadnienia mnożą się i wysubtelniają, więc zawsze potrzebne będą umysły szczególnie uzdolnione. Wtedy tylko moglibyśmy przypuścić, że ludzie średnio zdolni wystarczą, gdybyśmy uznali, że ogólne kontury gmachu wiedzy są już wykończone, dalszy więc rozwój wiedzy polegać będzie na rozwijaniu prawd już zdobytych, co nie wymaga genialności. Przypuszczenia takiego robić nie mamy prawa; nie sądzą nawet, aby najważniejsze teorie współczesne okazać się miały niewzruszonymi. Nadto w miarę gromadzenia się wiedzy coraz trudniej koordynować jej wyniki. Tak samo nie możemy przewidzieć, jakich zmian

w przyszłości wymagać będzie organizacya społeczna, i jakie skomplikowane zagadnienia powstaną.

Z tego, cośmy dotąd mówili, widzimy, że między geniuszem a społeczeństwem niema antagonizmu zasadniczego. Nie lekceważymy też roli geniuszów, ale i nie przeceniamy jej. Społeczeństwo mogłoby istnieć bez nich, ale istnienie to byłoby pod wieloma względami nędzne.

Jeżeli socyologia przy objaśnianiu powstawania różnych instytucji społecznych, jak: rodziny, własności, państwa, pomija geniuszów, to dlatego, że jest nauką abstrakcyjną, a nie konkretną i bada zjawiska ze względu na podobieństwa ich form podstawowych, a nie ze strony indywidualnej.

Ale, wyłączeni z socyologii, geniusze i wogóle ludzie wybitni, nie mogą być pominięci przy opisie zjawisk konkretnych w historyi i przy działalności politycznej w danym miejscu i czasie. To, czego nie może i nie powinien robić socyolog, musi — polityk i historyk, to jest uwzględniać rolę geniuszów.

ROZDZIAŁ V.

Wpływ ludzi zajmujących wysokie stanowisko na stosunki społeczne.

Zastanowimy się teraz nad rolą, jaką odgrywają w społeczeństwie ludzie na wysokim stanowisku nie genialni, lecz średniej miary.

Dawniej pojmowano historję, jako opis wyłącznie prawie życia i czynów monarchów, ministrów i wodzów. W nowszych zaś czasach rozpowszechnił się pogląd, według którego ludzie na wysokich stanowiskach w społeczeństwie są tylko maryonetkami i wykonywają jedynie to, czego od nich wymaga rozwój stosunków społecznych, wola ich zaś, poglądy i uczucia nie mają żadnego znaczenia.

Zapratrywanie to opiera się u większości jego wyznawców na następującej mniej więcej argumentacyi: jeżeli z jednej strony widzimy wiele sił społecznych, działających oddawna, z wielkiem natężeniem, z drugiej zaś — odosobnionego człowieka, to niemożliwem jest, aby on jeden, choćby nawet monarcha, wszystkie te siły przemógł. Rozumowanie takie oczywiście nie jest w stanie dowieść tego, czego chce. Niema żadnej potrzeby stawiania kwestyi w powyższy sposób, nie chodzi bowiem o to, czy monarcha jest jakąś wszechmocną istotą, dla której przeszkody nie istnieją, lecz — o doniosłość jego wpływu na bieg wypadków dziejowych.

Naturalnie najpotężniejszy monarcha nie może wszystkiego zrobić np. przeobrazić naród barbarzyński o skostniałych obyczajach, pogrążony w ciemnocie, w cywilizowany, posiadający wspaniałą naukę i sztukę; żaden despota — skazać wszystkich swych poddanych na śmierć i wyrok wykonać. Najsilniejszy minister nie byłby w stanie we Francyi, lub Niemczech zaprowadzić napowrót poddaństwa z upodobania osobistego do średniowieczyzny. Ale w ciśniejszych granicach ludzie ci mogą bardzo wiele.

W społeczeństwie działa bezustannie wiele sił; monarcha, lub minister, nawet nie genialni, mogą na nie potężnie wpłynąć w tym, czy innym kierunku dzięki aparatowi państwowemu, znajdującemu się w ich rozporządzeniu i będącemu rezultatem całych wieków rozwoju społecznego. Nie należy więc osoby te przeciwstawiać wszystkim, skoordynowanym przeciwko nim, siłom społecznym, lecz zastanowić się nad możliwością ich wpływu w połączeniu z jedną, lub kilkoma siłami społecznymi na bieg wypadków.

Zwolennicy poglądu o bezsilności wysoko postawionych ludzi odpowiedzą na to: państwo jest zawsze wyrazem przemagających sił w społeczeństwie w danym czasie i miejscu. Zapewne, ale są okoliczności, w których państwo, samo będące siłą społeczną, zależną od poszczególnych warstw, ma

nad nimi stanowiącą przewagę. Widzieliśmy już w rozdziale o państwie, że jest ono jedną z przyczyn, tworzących, przyspieszających i uwydatniających podział społeczny na warstwy. Tam, gdzie one nie zdobyły sobie jeszcze praw politycznych, nie posiadają wyraźnej świadomości społecznej, ani możliwości obliczenia i organizowania swych sił do walki, władza centralna jest potęgą, i rola monarchy i ministrów ogromną. Państwo w polityce swej lawiruje wówczas stosownie do okoliczności, popierając tę, lub inną warstwę. Wprawdzie i w tym wypadku uwzględnia ono w większym stopniu interesy silniejszych, niż słabszych, ale przedewszystkiem — własne. Posiada całą klasę urzędników z jej specjalnymi interesami.

Żadne państwo nie jest czemś, unoszącem się ponad ludźmi; zawsze i wszędzie reprezentuje ono czyjeś interesy: burżuazji, arystokracji, demokracji, dynastji, albo biurokracji — nie zmienia to rzeczy. Dlatego też nigdy nie można zupełnie oddzielać państwa od ludzi konkretnych, czujących, myślących i działających.

Jeżeli monarchowie, lub ministrowie postępują zawsze stosownie do interesów państwowych, to jednak w szczegółach mogą je pojmować rozmaicie, i tu właśnie potężną rolę odgrywają ich charakter i poglądy. Jedni widzą interes państwowy w spokoju wewnętrznym i panowaniu porządku i w innię jego skłonni są do ustępstw; inni, dopatrują się w tych ostatnich przyczyny niepokoju, rozruchów, rozprzęgania się autorytetu władzy i nie robią ustępstw; tak samo różnić się mogą w poglądach na wojny: jedni unikają ich choćby dużym kosztem, inni przeciwnie.

Naiwnem jest przypuszczenie, że potężny monarcha, nieskrępowany obowiązującymi ustawami, lub tradycją uległości względem różnych warstw, jest bezsilny i dzięki jakiemś cudownemu mechanizmowi odgrywa rolę maryonетки, nakeręcanej przez społeczeństwo.

Rola monarchy jest większą, lub mniejszą, stosownie do

różnych organizacyi państwowych. ale nawet w państwach konstytucyjnych jest jeszcze duża: w nieposiadających rządu parlamentarnego (t. j. tam, gdzie ministrowie nie są wybierani z większości parlamentarnej), monarcha ma ogromne znaczenie w polityce zewnętrznej, nad ważnością czego zbytecznie jest chyba się rozwodzić. Z pierwszorzędných państw europejskich tylko w jednej Anglii władza monarsza jest dziś bezsilną. Znakomity historyk i prawnik Gneist w „Englische Verfassungs-geschichte“ wypowiada jednak przypuszczenie wzmożenia wpływu osoby króla na bieg wypadków w Anglii.

Podstawą twierdzeń o małym znaczeniu ludzi na wysokich stanowiskach nie są jakieś prawdy niewzruszone, zdobyte drogą doświadczenia i obserwacyi, lecz — uczucie: wielu ludziom nieprzyjemną jest myśl, że losy mas i całych narodów zależą w znacznym stopniu od woli pojedynczych osobistości, i dlatego też tak namiętnie walczą w obronie przeciwnego poglądu. Podobne jednak względy w nauce nie powinny odgrywać roli. Stoicy dowodzili, że niewolnikami nie są ci, których prawo za takich uważa, lecz ci, którzy z niego korzystają: bogaci i próżni, będący w niewoli swych namiętności. Była to filozofia niewolników; odnajdujemy w niej te samo, co wyżej. pierwiastki uczuciowe.

Zpośród faktów historycznych, znajdziemy liczne dowody doniosłego wpływu zmiany osób wysoko postawionych na bieg wypadków. Przytoczę tu klasyczny przykład. Cesarzowa Elżbieta była sojuznicą Austrii w wojnie z Prusami za Fryderyka Wielkiego. Wojska rosyjskie zajęły już znaczną część Prus. Po śmierci cesarzowej Piotr III, jej następca, wielbiel Fryderyka, zmienił odrazu i rdzennie politykę. Jak doniosły wpływ miał ten fakt na losy Austrii, Rosyi, Prus i Polski, nie mówiąc już o innych, wiadomo każdemu. Trudnoby objaśnić wiele faktów z historyi Europy za czasów Napoleona III, nie zdając sobie sprawy z jego życia, cha-

rakteru i dążeń; cała polityka włoska tego monarchy byłaby niezrozumiałą.

Ludzie, zajmujący wysokie stanowisko, mają więc w swem rozporządzeniu aparat państwowy, to jest siłę olbrzymią; w jednych państwach rozporządzanie się nim jest ściśle określone, w innych mniej, lub wcale; stosownie do tego rola tych osób jest mniejszą lub większą, w żadnym jednak razie nie jest niczem¹⁾.

ROZDZIAŁ VI.

Anarchizm.

Anarchizm, będący najkrańcowszym wyrazem indywidualizmu, nie powstał odrazu w tej formie, w jakiej go dziś widzimy. Zarodki jego dostrzec można u różnych pisarzy, np. Godwina; u Proudhon'a nabierają one już bardziej określonego charakteru, a Bakunin rozwinął je jeszcze więcej; dalej poszli: Most, Krapotkin, Reclus i inni młodszy. Pominiemy tu rozbiór pojedynczych dzieł, natomiast rozpatrzemy punkty, wspólne różnym anarchistom.

Najpierw więc dają oni nam krytykę zasadniczą państwa i jego najwyższych form, nietylko istniejących, ale i idealnych, mających dopiero powstać; następnie stawiają pozytywne żądanie — zniesienie wszelkich państw. Wszystkie argumenty anarchistów dają się streścić w następujących тезach:

1) Władza psuje ludzi; najlepsi z nich z chwilą wejścia w skład rządu demoralizują się, nabierają ochoty do narzucania swej woli innym, nie przebijają w środkach utrzymania się przy władzy jaknajdłużej, gdyż ona ich upaja i staje się namiętnością, a chociaż byłaby nawet dobra, upokarza tych, nad którymi się rozciąga.

¹⁾ W kwestyi tej patrz: pr. Karejewa: Suszczynost' istoriczeskawa procesa i rol licznosti w istorji.

2) Głosowanie powszechne nietylko dziś, przy istnieniu jednych klas, zależnych ekonomicznie od innych, nie wydaje dobrych rezultatów, ale nie wyda ich i w takim społecznym ustroju, w którym państwo będzie kierować scentralizowaną produkcją społeczną i kiedy klas nie będzie; a to dlatego, że nawet wybierając kogoś, naród pozbawia się wolności i oddaje we władzę jednostkom, lub zgromadzeniom, które zawsze trudno skontrolować i które dlatego w szerokich granicach postępować mogą samowolnie.

3) Nawet bezpośrednie głosowanie całego ludu nie zabezpieczy wolności indywidualnej obywateli, gdyż rozstrzygać w takich razach musi większość, jak i w parlamentach; mniejszość więc zmuszoną jest poddać się większości i ostatecznie przez to pozbawia się swej woli, często nawet słuchać musi praw, które ją oburzają.

4) W każdym państwie istnieje konieczność utrzymywania urzędników obieralnych, lub nie, i pojedynczy obywatel nie może być zabezpieczony od samowoli urzędnika, gdyż nawet wybrany zależy od ogółu wybierających, a nie od jednego, albo od kilku; jeżeli więc w ten, czy inny sposób zaskarbi sobie względy większości, to na jednostki może nie zwracać uwagi. Nadto, chcąc urzędników ściśle kontrolować, trzeba mianować nowych.

5) Każde prawo obejmuje pewne ogólne przepisy, stosujące się do określonych kategorii faktów. Ale w jednej kategorii faktów tyle jest odcieni indywidualnych, nie dających się ująć w formułki, że przez to te ogólne prawa nie mogą być odpowiednie, i każdy fakt wymagałby innego. Przytem prawo staje się coraz subtelniejszym, zawilszem i przez to niedostępnem dla ogółu obywateli, skutkiem czego zjawiają się różni pośrednicy-wyzyskiwacze, adwokaci, którzy nadużywają swego położenia. Co zaś do sędziów, to ci, przysięgli, czy urzędnicy, nie dają gwarancji sprawiedliwego sądu, gdyż mogą być stronni, przejęci panującymi ogólnie opiniami.

6) Jako pozytywne żądanie występuje zniesienie wszelkiego państwa; nawet kolektywistyczne byłoby niewolą.

7) O ile ludzie będą siebie wzajemnie potrzebowali, o tyle będą tworzyć luźne dobrowolne związki, które w każdej chwili mogą się rozpaść, stosownie do okoliczności. Dziś już widzimy różne towarzystwa naukowe i inne, oparte na asocjacji dobrowolnej, które się dobrze z zadania swego wywiązują, tembardziej związki takie będą mogły powstawać wtedy, kiedy nie będzie przymusu.

8) Biedni i bogaci znikną, gdyż wraz z państwem znoszą się wszystkie obowiązujące instytucje społeczne, przede-wszystkiem zaś własność prywatna.

9) Szczegółami przyszłości niema się co zajmować: wszelkie plany nigdy nie mogą przewidzieć wszystkiego. Najpierw trzeba zniesienia państwa; wtedy ludzie poczują się wolnymi i umoralnią się. Anarchiści nie biorą udziału w wyborach do parlamentu, gdyż nie chcą reform stopniowych, lecz żądają rewolucyi, któraby odrazu dzisiejszemu społeczeństwu kres położyła.

Przedstawiłem obiektywnie poglądy anarchistów i sędzę, że w zwięzłym tem streszczeniu ująłem wszystko, co da się ująć z ich literatury, składającej się po większej części z paradoksów i różnych aforyzmów, zwykle płytkich, w stylu re-torycznym, rzadziej zawierających myśl trafną.

Gdyby żywotność instytucyi, ich racya bytu zależała li tylko od tego, czy mają one jakie wady, czy nie, wówczas niezawodnie anarchiści mieliby rację i należałoby wraz z nimi domagać się zniesienia państwa. Ale zagadnienia społeczne nie są tak elementarnie proste, a polityka nie metafizyką. gdzie chodzi tylko o logikę wewnętrzną bez względu na to, czy rozumowaniu temu odpowiada coś, co da się stwierdzić i czy

możliwym jest wytworzenie tego, co jest tylko formalnie, wewnętrznie logiczne.

Chcąc znieść jakąś instytucję, trzeba poprzednio wykazać, że wady jej znacznie przeważają zalety, że po jej usunięciu będzie lepiej. Otóż tu właśnie występuje słaba strona anarchizmu. Zgodziwszy się na to, że krytyka ich w wielu punktach jest sprawiedliwą, spytać się jeszcze trzeba, co się stanie po zniesieniu państwa.

Że parlamentaryzm współczesny posiada liczne wady, wiedzą o tem nietylko anarchiści, ale i ludzie innych poglądów; że dziś, szczególnie przy istnieniu klas wyzyskujących i wyzyskiwanych, te ostatnie niezawsze swobodnie korzystać mogą z praw swych że mniejszość podlega większości i że przedstawia to złe strony, także dawno wiadomo, i różni teoretycy prawa państwowego starają się o wynalezienie środków, zmniejszających to zło do minimum; prawdą jest również, że najszczegółowsze prawa nie zdołają ująć wszystkich indywidualnych wypadków w ten sposób, aby im odpowiadać i że władza wielu demoralizuje. Błąd jednak anarchistów polega na przecenianiu tych wad, na nadawaniu im tragicznego charakteru, którego w rzeczywistości nie mają. Np. niezawodnie przykro jest, kiedy przechodzi w parlamencie prawo, któremu jesteście przeciwni, ale zależy to przede wszystkim od tego, jakim ono jest. Dziś, kiedy ustrój kapitalistyczny przedstawia tyle niesprawiedliwości, sam opierając się na zasadniczej, często bardzo wychodzą prawa, krzywdzące stronę słabszą. Ale inaczej niezawodnie może być w przyszłości, kiedy klas nie będzie; zapanuje wówczas jaknajszersza swoboda indywidualna dzięki temu, że wszyscy będą mieli wystarczające środki do życia i państwo będzie regulować produkcję, organizując ją i nadając jej kierunek ogólny; wreszcie da się ściśle odgraniczyć sferę, w którą państwo wkraczać będzie, pozostawiając resztę jednostce. Jeżeli w takich warunkach wyjdzie czasem prawo, na które mniejszość patrzeć bę-

dzie niechętnie, to może to być dla niej przykrem, ale nie będzie zagrażać ani jej wolności, ani godności.

Zanadto jeszcze silny wpływ wywiera na nas starożytność, dlatego też różni pisarze, począwszy od konserwatystów, kończąc zaś na anarchistach, boją się przyszłej demokracji. Pierwsi twierdzą, że zasada jej — równość przez istnienie rządu doznaje zaprzeczenia i że nie będzie on szanowany jako rząd, wychodzący z ludu, a nad nim stojący. Anarchiści znowu obawiają się, aby w tej przyszłej demokracji nie powstał tyran, tembardziej, że nim do niej i do jej ustalenia się przyjdzie, zapanuje dyktatura; cytują tu: Marjusza, Sullę i innych, dowodząc, że przez opanowywanie państwa nigdy się nie zrobiło.

Grecya i Rzym w epoce walk demokracji z arystokracją przedstawiały ze siebie miasta, mniej więcej zamknięte, których ludność rozstrzygała o wszystkim. Potrąciwszy z tej liczby niewolników i nie mających prawa obywatelstwa, otrzymamy względnie nieznaczną ilość obywateli. Okoliczność ta miała wpływ potężny, o którym się często zapomina. Demokracja nieliczna wyłoniła spośród siebie rząd z członków osobiście znanych wszystkim prawie mieszkańcom i połączonych z nimi tysiącnymi węzłami. Skutkiem tego rządowi temu trudniej było utrzymać się na stanowisku niezależnem i cieszyć się powagą; nadto członkowie rządu, mając różne niezalatwione rachunki, starali się je regulować, doszedłszy do władzy. Spół głosowania był w najwyższym stopniu niedogodny.

Świat starożytny nie miał formuły polityczno-ekonomicznej dla rozwiązania kwestyi społecznych, będących wówczas na dobie. Wprawdzie niektórzy widzą ją w dziełach Platona; ale, przypuściwszy nawet na chwilę, że była ona udatną, nie można identyfikować dzieła choćby genialnego, będącego wyrazem osobistych poglądów filozofa, z programem partyjnym, uznanym przez liczną i do walki zorganizowaną klasę społeczną. To nieściśle porównanie demokracji współczesnej ze sta-

rożytną kuleje głównie dlatego, że ostatnia ze względu na swe stanowisko w produkcji i na istnienie niewolników była raczej odłamem klasy uprzywilejowanej, jakkolwiek pokrzywdzonym, niż klasą, na której barkach wznosiłaby się cała produkcja ówczesna. Niewolnicy zaś byli warstwą pstrokatą z przedstawicieli różnych narodowości, kultów, cywilizacji — warstwą nie-spójną. Dalej utopia Platona nosi właśnie antyindywidualny charakter, właściwy starożytności; nie tylko nie odgranicza ona sfery indywidualnej życia prywatnego, lecz przeciwnie, otwiera państwu drogę do regulowania najbardziej osobistych jego stron. Tymczasem najdalej idące ideały, żądające uspołecznienia produkcji, nigdy nie dopuszczają do takich zuchwałych wybiegów państwa, jakie Platon uważał za pożyteczne. Wreszcie wielkie państwa współczesne, to nie miasta starożytne.

Zaznaczyliśmy wyżej, że anarchiści przesadzają doniosłość wad, wynikających z każdej, nawet najidealniejszej organizacji państwowej. Przesada ta jest tem dziwniejszą, że w bezkrytycznym swym zaślepieniu nie mogą zrozumieć, że te wady, które zarzucają państwowości, w wielu razach musiałyby pozostać i w bycie niepaństwowym, w społeczeństwie anarchistycznym. Weźmy chociażby uleganie mniejszości; anarchiści przypuszczają oczywiście, że ono faktycznie zniknie, kiedy państwa nie będzie, ale to dowodzi całej ich płytkości.

Przypuśćmy na chwilę, że część Europy zachodniej, albo nawet cała, doczekała się raju anarchistycznego: państw niema, ale ludzie żyją, rozmnażają się i zadawają różne potrzeby; chwilowo zawiązują się dobrowolnie rozmaite stowarzyszenia w celach produkcji, udogodnień i t. d. Ponieważ komunikacja jest potrzebą pierwszorzędną, więc można przypuścić, że utworzy się między innemi i walne stowarzyszenie anarchistyczne kolei żelaznych. Pomijam tu wiele, niedających się rozwiązać, trudności w urzeczywistnieniu tego stowarzyszenia i kwestyę, jak ono będzie mogło zająć pewną przestrzeń ziemi pod plant kolei i budowlę, kto na to pozwoli, a jeżeli samowolnie zagarnie

tę przestrzeń, to kto gwarantuje mu bezpieczeństwo wobec zajęcia teje przez inne stowarzyszenie z odmiennym celem.

W zorganizowanych stowarzyszeniach musiałby być jakiś urząd, bodaj chwilowy, który kierowałby całością ruchów tej instytucji chociażby dlatego, że nie wszyscy członkowie byłiby ciągle razem w jednym miejscu, trudno więc porozumiewać się w każdej kwestyi przez telegraf lub telefon. Musieliby więc być ludzie, którzy wydawaliby pewne rozporządzenia, i którychby inni słuchali, i tak byłoby we wszystkim.

W ostatecznym rezultacie zamiast organizacyi całkowitej, państwowej, funkcjonującej prawidłowo, dzięki której panowałby ład i system, niezbędny w życiu, otworzyłoby się mnóstwo stowarzyszeń, z których każde miałoby swój rząd właściwy, wydający rozporządzenia. Nie byłoby tam faktycznej, szczerzej jednomyślności dlatego, że trudno przypuścić, aby ludzie, nawet najbliżej ze sobą żyjący, lecz przez cywilizację zindywidualizowani, w szczegółach mogli być jednomyślni. Jeżeli zaś przypuścić, że jednomyślność wzięłaby górę, to jedynie dlatego, że mniejszość widziałaby się siłą konieczności zmuszoną do zgody z większością, w przeciwnym bowiem razie trzeba byłoby rozwiązywać co chwila stowarzyszenia bez ukończenia jakiegokolwiek pracy. Nacisk życiowy byłby przymusem, wcale nie mniej przykrym od poddania się prawu, przez większość przeprowadzonemu.

Jakkolwiek nieprzyjemnem może być położenie mniejszości w państwie, jednakże to ostatnie zapewnia wielkie korzyści, gdyż dzięki jednolitej jego organizacyi, produkcya jest wydajniejszą, z czego oczywiście korzystają członkowie tego państwa zabezpiecza ono porządek bez zawikłań, a gdyby te się zjawily, dałyby się usunąć na podstawie prawa.

Wyżej zrobiliśmy przypuszczenie o możliwości zorganizowania się stowarzyszenia, ale w rzeczywistości tak nie będzie. W każdym kraju są miejsca ładniejsze i brzydsze, wygodniejsze i mniej wygodne, urodzajniejsze i nieurodzajne. Ja-

kim cudem ludzie zgodzą się harmonijnie co do ich zajęcia i w jakich rozmiarach? Sam fakt zniesienia państwa nie przemieni nagle ludzi, walczących ze sobą zajadłe setki lub tysiące lat, w łagodnych i wzajemnie wyrozumiałych i zgodnych filozofów.

Nikt nie zaręczy, że przynajmniej początkowo nie będzie rabusiów, ludzi zepsutych, gwałtownych zbrodniarzy i gwałcieli. Minęły czasy, kiedy człowieka uważało się za „tabula rasa“, którego wychowanie całkowicie urabia; rodzi się on z różnymi instynktami, odziedziczonymi po bliższych, lub dalszych przodkach; na charakter jego składa się wiele nieznanych nam okoliczności biologicznych, często nie poddających się analizie, a więc przypadkowych. Dziecinnym optymizmem jest przypuszczenie, że ludzie raptem zaczną się rodzić cnotliwymi, nie będzie przestępstw. zbytecznymi staną się kary i środki zapobiegawcze. Przeobrażenia społeczne, udoskonalenia instytucji poprawiają ludzi, ale w pewnych tylko granicach i stopniowo, nigdy więc nie można być pewnym, czy zmiana jakaś uczyni zupełnie zbyteczną władzę, sądy i t. p.

Spory w przyszłym ustroju będą godzić strony zainteresowane, i dlatego sądów nie potrzeba — skąd jednak pewność, że będą łagodzić, a nie jątrzyć? Wprawdzie mogą być sądy honorowe dobrowolne, ależ jaka będzie ich siła wykonawcza? Organizacya państwowa nie wyklucza takich sądów, owszem, może ją nawet zalecać, zawsze jednak w razie niedojścia ich do skutku zastrzega sobie prawo załatwienia spraw tych przez swoje. Brak pewności znalezienia chociażby względnej sprawiedliwości doprowadzałby ludzi do roznamiętnienia po każdym zajściu; człowiek jest istotą żywą, na której postęпки uczucia i namiętności mają silniejszy wpływ od rozumowania. Dlatego też niezawodnie każda obraza i krzywda wywoływałaby gwałtowną reakcyę, a stara i zapomniana instytucya zemsty rodowej odrodziłaby się w innej formie: indywidualnej, rodzinnej, lub zemsty stowarzyszeń.

Anarchizm głosi krańcowy indywidualizm, samorząd je-

dnostki niczem niekrępowany. Zważywszy jednak różnorodność charakterów, poziomu moralnego, pragnień i t. d., rezultatem tego byłaby straszna walka o byt, a raczej o użycie; człowiek silniejszy lub chytrzejszy, nie przebierający w środkach, wyzyskiwałby słabszego, moralniejszego, mniej chytrego. Za długo człowiek przyzwyczajał się do walki, aby jej miał zaprzestać raptem, pod wpływem deklamacji anarchistycznych; trudno zaś przypuścić, aby ludzie powstrzymywali swe instynkty dlatego tylko, że zdjęto z nich wędzidło.

Okolo jednostek energiczniejszych, zuchwalszych, sprytniejszych, a nie lepszych, zgrupowałyby się inni, łaknący zdobyczy, ale za mało samodzielni, aby mogli sami przez się ciągnąć wielkie korzyści; w ten sposób wytworzyłby się nowy feudalizm, któryby różnił się tylko zewnątrz, a nie wewnątrz od średniowiecznego; nie byłoby rycerskich zamków, ani wojen w dosłownym znaczeniu, gdyż ludzie odzwyczailiby się od nich, chociaż mogłoby dojść i do tego przy zaostreniu się rozterek, za to byłoby wydzieranie sobie lepszych kęsków ziemi, dogodniejszych punktów na mieszkanie i t. p. Oczywiście grupy, lub stowarzyszenia karniejsze i większe zwyciężyłyby w różnych sferach słabsze i mniej karne. Mniejszość ustąpiłaby większości. Formalnie stowarzyszenia nazywałyby się dobrowolnemi, ale faktycznie każde z nich miałoby jedną lub kilka głów. Wkońcu, jeżeliby nieporządek wzrastał, a wraz z nim upadała produkcya, większość ludzi uczułaby niesmak, zapragnęłaby spokoju, ustalenia się stosunków, a wtedy jakiś sprytny człowiek, będący głową potężnego stowarzyszenia, zaprowadziłby porządek nowy i dla siebie najwygodniejszy. Byłaby to tyrania, której się tak lękają anarchiści, a dla wzniesienia której w przyszłości przez swą naiwność z całej siły pracują.

Ponieważ w ustroju anarchistycznym nie byłoby norm, obowiązujących stowarzyszenia produkcyjne, więc nie mamy pewności, że prace wszystkich układałyby się harmonijnie.

Reclus w swej „Geografii“ ubolewa, że roboty około podniesienia kultury rolnej przez drenaż i inne środki w Anglii np. nie odbywają się według wspólnego planu, lecz osobno, według interesu i upodobania pojedynczych ludzi. Ale dlaczego autor, będąc anarchistą, przypuszcza, że ze zniesieniem wszelkiego rządu harmonia będzie osiągnięta? Anarchiści mają podwójną logikę: jedną stosują do swojej doktryny, drugą — do przeciwników.

Anarchiści zapominają o tem, że jednym z najważniejszych warunków swobody jest pewność dla każdego obywatela, czego ma prawo w oznaczonych ściśle warunkach wymagać od innych i co od niego inni wymagać mogą, także przy określonych warunkach. Bez tej pewności niema swobody, człowiek bowiem nie może powziąć żadnego planu na przyszłość w jakimkolwiek kierunku i żyje z dnia na dzień.

Wprawdzie opinia publiczna ma wówczas wielką odgrywać rolę — jestto konik, na którym wszyscy lubią jeździć. W jakich sferach działa ona istotnie i jakie jest jej działanie?

Opinia publiczna jest potęgą w społeczeństwach bardzo małych, które się składają z ludzi ciągle ze sobą przebywających, tworzących jedną całość, żyjących w jednych warunkach, mających jednakowe pojęcia i t. d. np. w społeczeństwach rodowych, lub zamkniętych gminach wiejskich, mało mających związku z resztą świata; ale i w takich nawet opinia publiczna niezawsze jest w stanie powstrzymać ludzi od zbrodni i gwałtu; że tak jest istotnie, wiemy stąd, że społeczeństwa takie karzą za nie swych członków. W społeczeństwach współczesnych, wysoce zróżniczkowanych, opinia publiczna przede wszystkim nie jest jednolitą. Naprz. obywatel ziemski, dbały o opinię swych sąsiadów bliższych i dalszych, a nawet całej swej klasy, niezawodnie nie dba zupełnie o opinię chłopów, lub robotników miejskich, i odwrotnie.

Dziś istnieje w sprawach specjalnych opinia zawodowa np. lekarska; członkowie jednego zawodu poddają się jej zazwyczaj chętnie, ale dotyczy ona tylko spraw zawodo-

wych. W pewnych, nielicznych zresztą razach jest ogólna opinia jednolita, ale w stosunku do bardzo niewielkiego zakresu faktów i w żaden sposób nie może regulować starć w życiu codziennem.

Przypuszczać, że po zniesieniu państwa raptem powstanie opinia, która uczyni prawo zbytecznem, jest absurdem. Różnorodność warunków życiowych, poglądów, przyzwyczajzeń, uniemożliwia ją. Zresztą opinia publiczna nie powstaje odrazu, lecz zwolna, w ciągu długich okresów czasu. Gdyby się wytworzyła tak jednolita i silna, że uczyniłaby prawo zbytecznem, to wątpliwem jest, czy cel, który anarchiści sami stawiają, tj. indywidualizm, byłby osiągniętym: opinia publiczna, mogąca zastąpić prawo, musiałaby być tak potężną, iż pod jej ciężarem upadłaby indywidualność obywateli, czego wynikiem byłoby zeszczywnienie społeczne.

Anarchiści ubolewają nad tem, że w najidealniejszej nawet organizacyi społecznej mniejszość ulega większości, i że każdy obywatel stawia sobie ograniczenia. Ale zapominają oni o odwrotnej stronie zjawiska: jeżeli prawo ogranicza jednostki do pewnego stopnia, to wzamian za to zabezpiecza im opiekę przeciw samowoli innych. Anarchiści przez właściwą sobie płytkość nie rozumieją tego, że władza widoczna, ściśle określona przez prawo, jeżeli nawet nie jest idealną, to może być reformowaną i jest bezporównania mniej niebezpieczną od władzy ukrytej, nieuchwytnej, ale kapryśnej. Otóż stan rzeczy, tak pożądaný przez anarchistów, doprowadziłby z konieczności, jakeśmy to widzieli, do władzy różnych ludzi sprytniejszych, tylko że nieokreślonej ściśle w czasie i przestrzeni, ani jednolitej: byłby to szereg władz różnorodnych, różnotrwałych, niejasnych i nieujętych.

Anarchiści twierdzą, że, jeżeli ludzie są źli, to i instytucje będą takimi. Tu należy mieć na względzie stopień zepsucia ludzi, np. ludzie mogą być dość moralni na to, żeby nie być zbrodniarzami, lecz za mało nato, żeby przy ścieraniu się

z innymi w chęciach swych i przyzwyczajeniach kierować się bezwzględną sprawiedliwością. Nadto trzeba pamiętać, że człowiek, niezainteresowany osobiście w jakiejś rzeczy, wydaje o niej sąd sprawiedliwszy, niż przeciwnie, np. omawiając jakieś prawo w parlamencie demokratycznym i nie mając w danej chwili żadnej własnej sprawy, może on postawić bezstronnie i mądrze kwestyę, która przyjmie potem formę prawa, lecz tenże sam człowiek obrażony, lub pod wpływem faktu, obrażającego innego, postąpi zgoła inaczej.

W społeczeństwie, opartem na prawie, ludzie skłonniejsi są do ustępstw, gdyż wiedzą, że prawo, ograniczające ich w czemś, ogranicza tem samem i innych w podobnych wypadkach. Tymczasem w społeczeństwie anarchistycznym kaźdemu, w poszczególnych wypadkach, trudniej byłoby rzec się jakiejś pretensyi na cudzą korzyść, nie mając żadnej gwarancyi, że nie będzie to mieć miejsca i z drugiej strony w analogicznych okolicznościach.

Wolne stowarzyszenia dziś istniejące, nie noszące przymusowego charakteru, na które powołują się anarchiści, funkcjonują nieraz jaknajlepiej w sferze specjalnej dlatego, że w innych korzystają z praw i organizacyi państwowej i że składają się z ludzi wyborowych.

Ustrój anarchistyczny przybierać może inne jeszcze kształty, niż, poprzednio naszkicowanych przez nas, dobrowolnych stowarzyszeń. Rzeczywiście, wielu anarchistów marzy o powrocie do drobnej produkcji i życia rolniczego; wówczas każdy dla siebie wystarczy, wszystko dla siebie wytworzy i będzie wolny i niezależny; duże związki z podziałem pracy nie będą potrzebne.

Przypuśćmy na chwilę, że organizacya taka wolną byłaby od zarzutów, poprzednio wymienionych, i zobaczymy, jak wyglądałoby takie społeczeństwo anarchistyczne. Ogół składałby się z rolników-rękodzielników, pracujących dla

siebie, lub dla siebie i rodziny, podział pracy zniknąłby i wraz z nim wielki przemysł.

Rezultatem podobnego ustroju w najlepszym nawet razie, gdyby tenże nie wzbudzał antagonizmów między ludźmi, byłby upadek cywilizacji w najszerszym znaczeniu. Istotnie, zniknięcie wielkiego przemysłu zmniejszyłoby panowanie człowieka nad przyrodą: wielki przemysł, oparty na zbiorowej produkcji, wytwarza nie tylko przedmioty zbytku. Czem stałaby się nauka bez swych wspaniałych narzędzi, laboratoryów, które bez wielkiego przemysłu są niemożliwe? Nauka bowiem nie składa się jedynie z improwizacji, a współczesny tryumf wiedzy przyrodniczej zawdzięczamy w równej co najmniej mierze świętym pomysłom, jak i narzędziom badania.

Ale zróbmy jeszcze jedno ustępstwo anarchistom i przypuśćmy, że w ten, lub inny sposób pojedynczy ludzie byłiby w stanie wytwarzać to, co dziś produkuje przemysł fabryczny, tylko że oczywiście wymagałoby to więcej czasu. Ale i wówczas okaże się, że ustrój anarchistyczny uczyniłby człowieka mniej swobodnym, a to dlatego, że przy podziale pracy i wielkim przemyśle mógłby on daleko wszechstronniej zaspakajać swe potrzeby w krótszym czasie. Rezultatem ustroju, w którymby człowiek inteligentny, mający szersze potrzeby, zapracowywał się, byłoby skrócenie i zubożenie samego życia, podczas kiedy ludzie powszechnie dążą do jego wzbogacenia, urozmaicenia, zwiększenia swych potrzeb i ich wysubtelnienia, i kiedy nauka i sztuka rozszerzają się na coraz większe koła społeczne.

Ale i ta sielanka nie byłaby tak spokojną, jak się zdaje: nie usunęłyby sporów między ludźmi i tego wszystkiego, co z nich wynika.

Są jeszcze zwolennicy systemu federacji gmin, dawniej liczni. Ustrój ten utrzymywałby pewną władzę gmin, bliżej nieokreśloną, czyli łączyłby w sobie wszystkie wady państwa, bez jego zalet, np. istniałaby władza, a nie mogłoby być wielkiej scentralizowanej produkcji.

Anarchizm wtedy tylko mógłby się jako tako urzeczywistnić, zawsze jednak kosztem obniżenia poziomu kultury, gdyby dzisiejsze państwa cywilizowane posiadały mniejszą ludność, niż obecnie, np. Francya — zamiast 40 milionów — 400 tysięcy. Rozproszeni na dużej przestrzeni, żyjący pojedynczo, lub z najbliższą rodziną, produkujący wszystko sami dla siebie i niesłuchanie moralnie rozwinięci, ludzie mogliby istnieć bez wszelkiej organizacji państwowej. Wielkość ludności uniemożliwia na szczęście te tendencje.

Widzimy więc, że anarchizm jest absurdem i żąda rzeczy absolutnie niemożliwych. Czyż godzi się wprowadzać społeczeństwo na drogę bardzo niebezpieczną, opierając się na bezpodstawnych nadziejach?

W życiu społeczeństw cywilizowanych, władza i rząd są instytucjami niezbędnymi i dobroczynnymi i to tem więcej, im kultura jest bogatszą, bardziej złożoną, potrzeby ludzkie większe, społeczeństwa liczniejsze. Można krytykować różne formy rządu, obalać je, ale zawsze taki, lub inny rząd, władza i państwo istnieć muszą, bo bez nich niema i nie może być cywilizacji.

Gdybyśmy zrobili nieprawdopodobne przypuszczenie, że anarchizm w odległej bardzo przyszłości mógłby się urzeczywistnić skutkiem rewolucji w technice i psychice ludzkiej, to jednakże, jako program polityczno-rewolucyjny na dziś, jest on absurdem. Rewolucje mogą przekształcać instytucje, ale nie mogą zmieniać odrazu moralnej strony człowieka, bez czego powyższy ustrój jest niemożliwy.

Anarchizm jest systemem metafizyczno-idealistycznym i posiada wszystkie błędy tych systemów; kierunek, opierający się na materializmie socyologicznym, widzący podstawę społeczeństwa w warunkach produkcji, chcąc zapewnić ludziom możliwie przyjemne życie, stara się przedewszystkiem wzmocnić siły produkcyjne społeczeństwa, gdyż od ich bogactwa zależy zaspokojenie zarówno potrzeb elementarnych, jak i najbardziej

idealnych, i dlatego też żąda scentralizowanej produkcji społeczno-państwowej. Anarchizm zaczyna od końca, od idei bezwzględnej wolności, mało się troszcząc o to, czy wolność ta będzie się przejawiać w łachmanach i lepiankach, czy w artystycznych formach i pałacach.

Wyznawcy materializmu socyologicznego wiedzą na podstawie faktów, że ludzie umoralniają się pod wpływem całego szeregu warunków życiowych, instytucji, dostatecznych środków do życia itp., dlatego też chce on stworzyć instytucje społeczne, oparte na solidarności i scentralizowanej produkcji, nie usuwając państwa, jako niezbędnego. Anarchiści, przeciwnie, przypuszczają, że dość jest moralizować w książkach, na mityngach i przeprowadzić rewolucję, aby ludzie stali się lepszymi. Dlatego też odrzucają oni reformy społeczne, uważając je za niepotrzebne, a czasami nawet szkodliwe; uspołecznienie i scentralizowanie produkcji, zdaniem niektórych, skrępuje jeszcze więcej jednostkę, niż to ma miejsce dzisiaj. Postępując tak, anarchiści są logiczni: gdyby wielkie reformy społeczne zaczęły się odbywać, szeregi ich przerzedziłyby się nieskończenie.

Z kogo się składa obóz anarchistyczny? Jedną kategorię stanowią ludzie niecierpliwi, niewykształceni, nie wchodzący w subtelności, nie rozumiejący mechanizmu społecznego, którym się zdaje, że cała trudność polega na obaleniu rządu. Drugą — idealisci, inteligentni, nieraz nawet uczeni, jak np. znany geograf Reclus, którzy pomimo swego wykształcenia w specjalnych dziedzinach wiedzy, odznaczają się dziecięcą naiwnością w socjologii; pogląd ich na istotę społeczeństwa, charakter ludzi i t. d. jest raczej poglądem z przed 150, lub 200 laty, niż współczesnym, opartym na rozwoju nauk społecznych i przyrodniczych XIX w. Są oni metafizykami w polityce; stawiają ideał społeczny, niemożliwy do urzeczywistnienia, ale to ich nie niepokoi, gdyż, jako prawdziwi metafizycy dbają tylko o to, aby rozumowanie ich było wewnętrznie i formalnie logicznem i jedno zdanie wynikało

z drugiego. Wreszcie lubią oni mówić, że przyszłości nie można przewidzieć, nie warto się więc nad nią zastanawiać. Zdanie to w swej ogólnikowej formie jest błędne: jakkolwiek wielu szczegółów przewidzieć nie można, jednakże nie dotyczy to rzeczy istotnych i podstawowych w bliższej przyszłości oczywiście, ale też tylko o takiej myśleć może polityk. Historia dostarcza nam licznych przykładów przewidywania. W pełnym rozwoju rewolucji angielskiej byli ludzie z bystrym umysłem, którzy przewidzieli dyktaturę Kromwella i reakcję Stuartów; w czasie wielkiej rewolucji francuskiej powtórzyło się to samo; w naszej literaturze politycznej mamy liczne dowody przewidywania upadku państwa; Ranke w 1848 r. przepowiedział drugie cesarstwo i t. d. Jeżeli zresztą przyszłości nie można przewidywać, to i twierdzenie anarchistów o krępowaniu jedności w bezklasowym demokratycznym państwie jest bezpodstawne.

Nakoniec do obozu anarchistycznego zaciągają się różni ludzie zawistni, nie mogący znieść widoku choćby zasłużonych, ale obdarzonych władzą; nie rozumują oni, lecz czują zawiść do wszelkiej wybitności i nie chcą żadnej władzy, wiedząc, że sami, jako miernoty, w dobrze urządzonym społeczeństwie do niej nie dojdą. Dwie ostatnie kategorie są nieliczne.

Anarchizm rozwinął się szczególnie we Francji, gdyż burżuazja nigdzie nie uległa takiej korupcyi, jak tam, i nigdzie reformy społeczne nie idą tak opornie. Otóż, gdyby się zaczęła ich epoka i jako ostateczny jej tryumf, powstało społeczeństwo prawdziwie demokratyczne z uspołecznioną produkcją, wówczas korzyści byłyby tak widoczne i ogromne, że owi niecierpliwi przestaliby być anarchistami, a pozostałoby nieliczni i nieszkodliwi.

Nie przypuszczamy, aby anarchizm mógł dokonać przewrotu społecznego, może on tylko wywołać chwilowo zaburzenie w jakimś mieście, gdyż rewolucye, jak nas poucza historia, dokonywają się przez całe klasy społeczne, wyraźnie

w nich zainteresowane; nie przedstawia on żądań poważnych, odpowiadających istotnym i pierwszorzędnym potrzebom ludzkim, którychby inne partye nie wysuwały, czysto anarchistyczne zaś są tego rodzaju, że szerszych kół społecznych nigdy nie zainteresują.

Po dokonaniu reform zasadniczych ogromna większość ludzi przekona się, że cokolwiekby można powiedzieć o niedogodnościach istnienia państwa, zawsze jednak przynosi ono więcej korzyści, niż strat. Dążenia zaś indywidualistyczne, słuszne zresztą, przejawiają się w twórczości prawnej, zmierzającej do tego, aby wszelkie panowanie większości nad mniejszością ograniczyć do minimum, i żeby obywatele byli jaknajlepiej zabezpieczeni przed samowolą państwa i jego przedstawicieli.

Ale jeżeli anarchizm jest idealistyczną doktryną, nie mogącą być nigdy zrealizowaną, to może przynajmniej przedstawia on jaki promienny ideał etyczny, wyższy ponad wszystkie inne? Bynajmniej. Anarchizm, żądający bezwzględnej swobody jednostki, znoszący wszelkie obowiązki, utrwalone w prawie, a pozostawiający wszystko dobrej woli obywateli, jest oczywiście doktryną raczej egoistyczną, niż altruistyczną. Zawsze, nawet w społeczeństwie anarchistycznym, będą ludzie słabi, do pracy wcale lub mało uzdolnieni, potrzebujący opieki. Otóż anarchizm zostawia ich na łasce jednostek, podczas kiedy doktryna przeciwna opiekę nad nimi uważa nie za dobrą wolę, lecz za obowiązek społeczny, wyrażony w prawie.

Anarchizm więc zarówno teoretycznie, jak i praktycznie, niżej stoi od teorii przeciwnych.

ROZDZIAŁ VII.

Indywidualizm etyczny.

Wspominaliśmy już, że moralizowanie samo przez się w kierunku społecznym bardzo niewiele zdziałać może. Obecnie chcemy myśl tę rozwinąć, gdyż trafiają się jeszcze jego maniacy; dość wspomnieć genialnego rosyjskiego powieściopisarza, Tolstoja z jego systemem etycznym i sławnem, a zguźbnem hasłem „nie działania siłą przeciw złemu“.

Indywidualizm etyczny polega na uznaniu wewnętrznego, moralnego doskonalenia się człowieka za podstawowy czynnik w rozwoju społecznym, różnych zaś instytucji—za rzecz podrzędną.

Doskonalenie się moralne wówczas mogłoby mieć rezultaty, gdyby obejmowało całe społeczeństwo. Jednostki o tyle tylko przedstawiają siłę, o ile występują zbiorowo, tak iż wszelka praca odosobniona jest prawie zawsze straconą, przynajmniej w znacznej części. Tymczasem nie wszyscy będą się umoralniali: po pierwsze, nie każdy będzie chciał, dla braku odpowiedniego gruntu etycznego, gdyż ludzie pod wpływem złych instytucji ulegają strasznej demoralizacji; po drugie, nie każdy może, żyjąc w warunkach trudnych, które wymagałyby nieraz nadzwyczajnych sił dla oparcia się złym postępkom — dość wspomnieć nędzę. Umoralniać siebie może tylko człowiek przy pewnych warunkach zewnętrznych i szczególnym charakterze osobistym.

Instytucje, działając na ludzi, stale uzdalniają ich do jednych postępków, a utrudniają przyzwyczajenie do innych, jedne uczucia hodoją, inne — tępią. Chcąc więc umoralnić wszystkich, trzeba stworzyć warunki, wobec których nie byłoby powodu krzywdzenia się wzajemnego, t. j. odpowiednie instytucje.

Dawno już Buckle na kilku świetnych kartach swej „Historji i Cywilizacji w Anglii“ dowiódł, jak nieznacznym jest wpływ zasad moralnych na ludzi. Rzeczywiście, od tysięcy lat różne cywilizacje wytwarzają zasady wzniosłe i moralne, a obok tego istnieją jednocześnie najdziksze zjawiska w życiu społecznym. Ani kary piekła, ani inne groźby religii panujących nie mogły same przez się, bez odpowiednich instytucji, przerobić ludzi.

Ale Buckle, uchwyciwszy jedną część prawdy, nie dostrzegł drugiej, gdyż, przeciwstawiając naukę moralności, wpadł w inny błąd. Nauka bowiem, zarówno jak i moralność, przy pewnych tylko warunkach wywiera wpływ wielki; wprawdzie, Buckle ratuje w części swą koncepcją dodatkiem warunku szerokiego rozpowszechnienia nauki, lecz i taka formuła nie jest zadawalająca.

Największy wpływ na moralność mają instytucje społeczne, z tych zaś — przedewszystkiem ekonomiczne i prawne. Wynika ona, ogólnie mówiąc, z instytucji, albo się do nich przystosowuje, a nie odwrotnie. Jednostka, o ile nie jest geniuszem, lub nie zajmuje jakiegoś niezwykłego stanowiska, zbyt słabą jest wobec instytucji, aby im nie ulegać.

Gdyby nawet idee moralne łatwo przyjmowały się u wszystkich ludzi, to i wtedy jeszcze nie byłyby wystarczające do rozwiązania zawiłych zagadnień społecznych. Takie bowiem pojęcia, jak: miłość bliźniego, uczciwość, sprawiedliwość i t. p. są w gruncie rzeczy ogólniki, które w zastosowaniu do życia społecznego pojmować można rozmaicie.

W pojęciu czynów moralnych tkwi, nie dający się usunąć przez żadne dowcipne kombinacje, dualizm: czyn może być moralnym ze stanowiska korzyści, jaką społeczeństwu przynosi, lub też — pobudek, któremi kierowała się jednostka, przystępując do niego. Dana użyteczność dla społeczeństwa jakiegoś postępku nie oznacza jeszcze moralności jego autora. Koleje żelazne są niezawodnie użyteczne, nie wynika jednak

stąd, aby akcyonariusze kolejowi przez sam fakt budowy linii byli moralnymi. Jeżelibyśmy jednak mieli przed sobą akcyonariuszy, którzy rzeczywiście szczerze byliby przekonani o wielkiej doniosłości kolei dla społeczeństwa i dlatego tylko zajmowali się ich budową, poświęcając im życie, wówczas niezawodnie nazwalibyśmy takich ludzi moralnymi.

Ktoś powiedział, że moralnem jest to, co w danym czasie i miejscu uważa się moralne. Twierdzenie takie miało na celu wykazać względność moralności i zależność jej od sankcyi społecznej. Co do mnie, powiedziałbym, że moralnym jest postępek, który uchodzi za taki w oczach jego autora. Dlatego zupełnie zgadzam się z Bucklem, że inkwizytorzy hiszpańscy mogli być ludźmi moralnymi. I odwrotnie, jakiś człowiek, nikogo nie kochający, a robiący coś korzystnego dla celów postronnych, będzie niemoralnym.

Przewiduję zarzut: jak można moralność uzależniać od fantastycznych niekiedy poglądów pojedynczych jednostek; taka moralność niebezpieczną jest dla społeczeństwa. — Przedewszystkiem chodzi mi o to, co powinniśmy nazywać moralnem; co zaś do niebezpieczeństwa społecznego, to uznając moralność indywidualną, twierdzę jednocześnie, że społeczeństwo ma prawo karcie wszelkie szkodliwe dla siebie postęпки. Naturalnie w prawie karnem motywy powinny być uwzględnione, jako łagodzące, lub pogarszające przestępstwo. Prawo musi być niezbędnem dopełnieniem moralności: pilnuje ono, aby różnice w poglądach na dobro i zło u jednostek nie przekroczyły pewnej normy, niebezpiecznej dla społeczeństw.

Podwójny charakter moralności uniemożliwia również rozwiązywanie zagadnień społecznych na drodze etycznej dlatego, że moralnemi mogą być najrozmaitsze postęпки i dążenia. Trudno dziś stać na gruncie kategorycznego imperatywu: chcąc być bezwzględny, trzeba by dochodzić do absurdów w stylu Tołstoja, który np. twierdzi, że, ponieważ zabijać nie

wolno, nie zabiłby więc zbrodniarza, godzącego na życie jego żony i dzieci.

Jeżeli przejdziemy od moralności w stosunkach prywatnych do moralności w stosunkach społecznych, to trudniej jeszcze będzie przyjąć jakąś normę bezwzględną dla większej złożoności zjawisk. Gdzie chodzi o miliony ludzi, o mnóstwo krzyżujących się interesów, tam szablon ogólny jest niepodobieństwem.

Z rozumowania naszego wynika, że moralność jest zagadnienie bardzo zawile, że czyny ludzkie rozmaicie mogą być oceniane: ze stanowiska motywów i skutków i z punktu widzenia moralności prywatnej i społecznej.

Naturalnie obok czynów, na które rozmaicie zapatrywać się można, są takie, co do których panuje pogląd jednolity.

Chociażby dlatego, że w życiu społecznym trudniej jest o bezwzględne zasady etyczne, niż w prywatnym, niepodobieństwem jest drogą moralizowania osiągnięcie wielkich rezultatów. Trzeba w ludziach rozwijać uczucie altruistyczne nie w formie kategoriycznych twierdzeń, lecz w połączeniu z określonymi poglądami na zagadnienia społeczne.

Jeżeli propaganda miłości jest pożądaną wogóle, to jednakże w epoce, kiedy jest wiele sił wrogich jednostkom, klasom, społeczeństwom i ludzkości, trzeba nietylko silnie kochać, ale i nienawidzić. Miłość uniwersalna dla wszystkich, złych i dobrych, nietylko że nie usunie niedomagań społecznych, ale będzie nawet szkodliwą: poddadzą się jej tylko lepsze grupy ludzkie, osłabią swą energię w walce ze złem; źli zaś nie będą słuchać głosu miłości i rozzuchwalać się jeszcze bardziej. Taka miłość, która w najwstrętniejszym zbrodniarzu widzi tylko ofiarę społeczeństwa, nie bacząc na zło, które on przynosi ogółowi, jest chorobą, a nie cnotą i demoralizuje społeczeństwo, zmniejszając jego odporność na przestępstwo. Kochajmy i nienawidźmy dopóty, dopóki nie zapanują takie

stosunki, przy których źli będą tylko rzadkiem bardzo zjawiskiem.

Ludzie nieprzyzwyczajeni do subtelnej analizy stosunków społecznych, nie umiejący się orientować w życiu swego narodu, odstraszeni wielkością zadania pracy społecznej, a chcący coś zrobić dla uspokojenia swego sumienia, dowodzą o potrzebie doskonalenia się, umoralniania ludzi i t. p. Życie jednak społeczne nad teoryjami temi przechodzi do porządku dziennego.

Indywidualizm etyczny w krańcowej swej formie jest wyrazem pewnego egoizmu, gdyż wszelkie zasklepanie się w sobie dowodzi braku szerszych uczuć społecznych.

CZEŚĆ PIĄTA.

Socjologia i polityka.

R O Z D Z I A Ł I.

Doniosłość polityki.

Po rozpatrzeniu wszystkich podstawowych zagadnień socjologii, pozostaje nam określenie stosunku tej nauki do sztuki politycznej. W różnych rozdziałach naszej pracy wykazywaliśmy już rolę twórczości politycznej; obecnie skoncentruję jeszcze uwagę czytelnika na tym przedmiocie.

Wzrost ludności i wynikające stąd poszukiwania nowych bogactw są podstawą, na której zarysowują się tendencje przekształceń społecznych, dlatego też w obiektywnych warunkach życia społecznego szukać jej należy. Tendencje te jednak są zawsze bardzo ogólne; w miarę rozwoju cywilizacji, a więc bardziej skomplikowanych stosunków społecznych, twórcza praca polityczna, dopełniająca te naturalne tendencje i nadająca im ścisły kierunek, staje się coraz niezbędniejszą.

Po wielkiej rewolucji francuskiej powstały, skutkiem raptownych zmian w różnych sferach życia społecznego i wielu błędów

ówczesnych działaczy, twierdzenia, według nas zupełnie fałszywe, o doniosłości działalności politycznej, jej i granicach.

Burke był pierwszym który, w głośnym pamflecie o rewolucyi wypowiedział poglądy o samorzutnym organicznym rozwoju społeczeństw i niemożności dowolnego przekształcania instytucyi. Po nim de Maistre we Francyi i Szkoła historyczna prawa w Niemczech rozwinęły je i nadały wielki rozgłos. Wszystkie późniejsze teorie w tym kierunku biorą stąd swój początek świadomie, lub bezwiednie. U różnych uczonych argumentacya przyjmuje rozmaite formy. Dla Spencera społeczeństwo jest organizmem, który rozwija się samorzutnie, jak każdy inny; dla Marksa i jego szkoły przeobraża się ono żywiołowo skutkiem sił wytwórczych ekonomicznych; inni znowu pisarze, nie określając czynnika podstawowego w rozwoju społecznym i odrzucając analogie biologiczne, ograniczają się na zaznaczeniu, że wszelkie normy życia społecznego, a więc prawo wogóle, jest sankcją tego, co już poprzednio istniało.

Wobec wszystkich powyższych poglądów polityka, jako sztuka, jest czemś takiem, co w gruncie rzeczy małą odgrywa rolę. Według Spencera zadanie socyologii polega w części na tem, aby dowieść, że wszelkie próby regulowania życia społecznego, przekraczające organizację bezpieczeństwa publicznego, mogą przynieść tylko szkodę. Według Gumplowicza ludzie są bezsilni wobec zjawisk społecznych; zawsze i wszędzie odbywa się walka różnych grup społecznych między sobą, zawsze jedne panują i panować będą nad drugimi; ci zaś, którzy niby kierują nawą społeczną są maryonerkami, rządzonemi przez ślepe siły społeczne. Dla Marksa sztuka polityczna jest pewnego rodzaju akuszeryą: polityk powinien tylko starać o to, aby poród odbył się dobrze; nie tworzy on nic, lecz ułatwia przyjście na świat tego, co wytworzone zostało przez rozwój żywiołowy sił wytwórczych.

Z wymienionych doktryn najpoważniejszą jest marksizm,

i dlatego też zastanowię się nad nim szczegółowo. W zasadniczych swych rysach powstał on około 1848 roku, kiedy stosunki społeczne w Europie Zachodniej były tego rodzaju, że proletaryat, jako klasa, był jeszcze słaby i nie posiadał świadomego poczucia odrębności swych interesów od drobno-mieszkańskich, a niekiedy nawet wogóle mieszczańskich. Do takich warunków doktryna polityczna Marksa była doskonale przystosowaną i wskazywała na samorzutny rozwój stosunków ekonomicznych, który coraz więcej wyodrębniać miał interesy robotników, organizując ich jednocześnie. W sferze politycznej wysuwała ona hasła: prawo wyborcze dla robotników i prawodawstwo fabryczne. Wówczas przede wszystkim ważnym było uchronienie klasy robotniczej od jałowych sojuszków i przedczesnych ruchów; kwestya zaś zasadniczych reform dzisiejszego kapitalistycznego ustroju była zbyt oddalona, aby potrzeba ją było zgłębiać.

Ale stanowisko podobne, wystarczające w swoim czasie, nie jest takim obecnie. Marks jednak nie rozwinął dalej swych poglądów — należało to uczynić jego zwolennikom; ale mistrz zbyt bezwzględnie zapanował nad ich umysłowością.

Zastanowiłem się dlatego jeszcze nad marksizmem, że żadna doktryna socyologiczna nie wiąże się tak ściśle z odpowiadającym sobie systemem politycznym, jak powyższa. Nie chodzi mi tu o to, czy wogóle tendencje marksizmu są uzasadnione i pożądane, lub nie, lecz o to, czy ze stanowiska tych dążeń należy uważać poglądy Marksa i jego uczniów na politykę za zadawalające.

Otóż się zdaje nam, że wymagają one uzupełnień. Teorii tej, jako kierunkowi politycznemu, brak przede wszystkim systemu prawnego i ten dopiero może ją postawić na pewnym gruncie. Nie możemy sobie naprzód wytworzyć teoretycznie niewzruszonego gmachu prawno-państwowego; wszystko ciągle się zmienia, i to, co dziś uważamy za najodpowiedniej-

sze, jutro przestanie być takim. Ale bezwątpienia należy mieć jasne pojęcie o podstawowych stosunkach prawnych, odpowiadających uspołecznieniu narzędzi pracy. Wobec coraz większej potrzeby reform społecznych w Europie Zachodniej nie można ciągle stać na gruncie ogólników o scentralizowanej produkcji; minimalne zaś żądania już dziś są niewystarczające w niektórych państwach.

Marksieści uważają twierdzenie o potrzebie pozytywnego programu prawnego za utopię; nam wydaje się ich twierdzenie nieuzasadnionem, nie możemy bowiem zrozumieć, w jaki sposób system prawny powstanie żywiolowo akurat wtedy, kiedy będzie potrzebny. Ten brak ściślej określonych pozytywnych stron maksymalnego programu już dziś ujemnie wpływa na politykę. Widać to przede wszystkim w kwestyach agrarnych.

Przystąpimy teraz do krytyki założeń, na których się opierają powyższe poglądy; mieć tu będziemy na myśli nie tylko marksizm, lecz i te wszystkie kierunki, które na znaczenie polityki mają pogląd analogiczny.

Najprzód poddamy krytyce twierdzenie, że prawo jest sankcją tego, co już wcześniej faktycznie istniało. Trudno znaleźć paradoks równie powierzchowny i równie bezkrytycznie przyjęty; powstał on z uogólnienia niektórych zjawisk.

W różnych czasach i miejscach, skutkiem przenikania do społeczeństwa nowych żywiolów, wychowanych przez inne obyczaje i bardziej ożywionych stosunków między różnymi społeczeństwami, po epoce praw obyczajowych następowała epoka praw pisanych. W tej ostatniej łatwo odnaleźć poprzednie obyczaje, są one bowiem ściślej tylko określone, tak iż, mając na myśli stosunek zwyczajów do prawa pisanego, można przyznać pewną słusność powyższemu twierdzeniu. Ale z faktów tych nie należy w żaden sposób wyprowadzać uogólnień o znaczeniu prawa wogóle, a zwłaszcza w wyższych fazach rozwoju społecznego, kiedy państwo składa się

z różnorodnych żywiołów. Wtedy coraz częściej mamy do czynienia z prawami, które stwarzają coś nowego. Czy reforma włościańska w Rosyi 1861 roku była istotnie sankcją tego, co już istniało? Można wprawdzie powiedzieć, że reforma ta nie była wyłącznie prawną, lecz przede wszystkim ekonomiczną. Lecz nam nie chodzi o należenie danego prawa do sfery ekonomicznej, politycznej, lub innej, ale o to tylko, czy przed niem stosunki społeczne były zasadniczo te same, co i po niem. Weźmy inny przykład. Czyż prawodawstwo fabryczne w Anglii, ograniczające pracę małoletnich, było sankcją czegoś już istniejącego? Wiadomo zaś powszechnie, jak dobroczynnie wpłynęło ono na zdrowotność kraju wogóle, a zwłaszcza ludności robotniczej. Letourneau w swej pracy p. t. „*Evolution juridique*“ słusznie ośmiewa paradoks, który krytykujemy i cytuje fakt, że, podczas kiedy przed Mahometem używano napojów wysokowych w Arabii, zakaz tego ostatniego zmienił obyczaje ludu.

Często słyszymy twierdzenie, że prawa nigdy wstrzymać nie mogą samorzutnej ewolucyi społecznej, a więc żadne zakazy prawne nie mają siły; jako typowy przykład przytacza się zwykle żywiołowy jakoby rozwój kapitalizmu od samego początku i bezsilność praw cechowych. Tymczasem głębsze rozważenie faktów uczy nas zgoła czego innego. We wszystkich państwach w Europie w czasach nowożytnych starano się o rozwój przemysłu, popierano go wszelkimi siłami i nie wiadomo, czy bez tego poparcia rozwinięłyby się tak szybko i wspaniale. Wprawdzie pomoc ta niezawsze była dobrze obmyślana, wogóle jednak korzystną. Dopiero po dojściu do pewnego punktu przemysł dalej rozwijał się już żywiołowo. Co zaś do przepisów cechowych, to przykład z życia Anglii doskonale uwidocznia nam błędność rozumowania o bezsilności praw pisanych. Ustawy cechowe krępowały rozwój kapitalizmu tylko w miastach, gdyż jedynie tam były obowiązujące; dlatego też przemysł fabryczny przenosił się na wieś.

Niekiedy dowodzi się konieczności jakiegoś faktu bez względu na taką, lub inną taktykę polityczną. Szkoda tylko, że to ma miejsce zawsze po jego dokonaniu. Gdyby istotnie naturalne i samorzutne tendencje społeczne były tak ściśle określone i niezłomne, to wszyscy, albo przynajmniej znaczna część ludzi działających dostrzegłaby je, i dostrzegłszy, oszczędziła sobie wiele nieporozumień, niespodzianek i t. d.

Z prawidłowości, dostrzeganej w zjawiskach społecznych, jak i w innych, wynikać nie może nasza wobec nich bezsilność. Z faktu istnienia i znajomości praw fizycznych, chemicznych i wogóle przyrodniczych nie wynika bynajmniej bezsilność wobec sił przyrody, lecz, przeciwnie, coraz większe ich opanowywanie i odpowiednie ich wyzyskiwanie. Gdyby w zjawiskach społecznych nie było żadnej prawidłowości, sztuka polityczna musiałaby być jałową, gdyż nigdy skutki szerszej działalności nie dałyby się przewidzieć, ani osiągnąć.

Wprawdzie wobec pewnych konieczności żadna sztuka polityczna nic, lub niewiele zdziałać może: nie usunie w zupełności wyzysku, póki będzie istnieć system najmu, ani lichwy, póki będą biedacy, potrzebujący pożyczać. Ale z tego nie wynika bezskuteczność polityki w wypadkach, gdzie ona uwzględnia konieczności społeczne. Człowiek nie może mieć żadnego wpływu na bieg planet, natomiast może zmienić florę i faunę danej miejscowości.

Żadne ogólne teoretyczno-dedukcyjne rozumowania nie mogą nas zniewolić do przyjęcia poglądu, że polityka nic nie stwarza, i że jest tylko narzędziem ślepych sił żywiołowych. Jeżeli zaś od dedukcyi przejdziemy do indukcyi, to jest do faktów historycznych, to na każdym kroku spotkamy wymowne przykłady wielkiej doniosłości sztuki politycznej. Krok w krok możemy śledzić, jak różne plany wprowadzane były w życie i jakie wywoływały skutki. Jednym z najlepszych przykładów jest polityka rządu pruskiego wobec Polski od połowy XVII do końca XVIII wieku; w nowszych czasach — polityka za-

graniczna Cavoure'a i Bismarcka. Jeżeli niekiedy jesteśmy w stanie przewidzieć, co byłoby, gdyby określony wypadek z tych, lub innych powodów nie miał miejsca, to nie schodzimy jeszcze z gruntu realnego, ponieważ opieramy się na analogicznych zjawiskach, znajomości ludzi działających i t. p. Natomiast twierdząc, że polityka nie stwarza, że i bez niej wszystko odbyłoby się tak samo, wkraczamy w obręb fantazyi metafizycznej.

ROZDZIAŁ II.

Różnice między polityką a socyologią.

Ponieważ mieszanie dwóch dziedzin: socyologii i polityki czyni im jaknajwiększą szkodę, więc obecnie postaramy się wykazać czytelnikowi różnice między niemi.

Współcześni socyolodzy i ekonomiści, jak de Greef, Novicov, Donnat i inni, często narzekają na terażniejszą politykę, która zdaniem ich jest nienaukową, i stąd jałową, albo nawet szkodliwą. Przeciwdstawiają jej natomiast inną, opartą na niewzruszonych prawach socyologicznych.

Nie ulega wątpliwości, że współcześni mężowie stanu kierują się dość wąsko pojętą metodą empiryczną, często nawet taktyka ich nie opiera się na empiryi. Ale z drugiej strony niepodobna nie zauważyć, że socyologia współczesna nie posiada ścisłych praw, ponieważ nie jest i nie może być nauką ścisłą, jakeśmy to widzieli w rozdziale o metodzie.

Wobec tego nie należy pogardzać owemi empirycznymi prawami, będącemi rezultatem obserwacyi; są one bardzo cenne, i gdyby politycy chcieli się niemi posługiwać w szerokim znaczeniu, ich polityka przyniosłaby niezawodnie więcej

korzyści od opartej na mniemanych ścisłych prawach socyologicznych, które wygłaszają uczeni.

Politycy powinni kierować się wskazówkami nauki, ale zapominać nie trzeba, że znajomość prawidłowości w zjawiskach społecznych nie zastąpi twórczości, stawiającej określone przyszłe ideały. Socyologia może dać politykowi ogólne cenne wskazówki, czy jego ideał będzie, lub nie usuwał zło, które ma zwalczać, a także czy znajdują się siły społeczne, mogące go urzeczywistnić. Po za tem jednak zadaniem socyologii nie może być ani wytworzenie samego ideału, ani wskazania szczegółowych dróg jego realizacji. Dla tworzenia ideałów potrzebną jest specjalna zdolność, której zastąpić nie zdoła najgruntowniejsza nauka.

W rosyjskiej literaturze socyologicznej wielkiego hałasu narobiła polemika w sprawie tak zwanego subiektywizmu w socyologii. Ten ostatni unaocznia dobrze stosunek polityki do socyologii, więc uwzględnimy go tutaj obszerniej.

Znaczna część pisarzy rosyjskich uważa metodę subiektywną w socyologii za cechę, wyróżniającą tę naukę od innych. Materiał, którym się posługuje socyologia (historia i etnografia) jest tak wielki, że chcąc się na nim oprzeć, trzeba z konieczności zrobić w nim jakiś wybór. Będzie on zależeć od naszych subiektywnych poglądów, według których jedne fakty uznamy za ważniejsze, inne za podrzędne. Zdaniem niektórych zjawiska społeczne w przeciwstawieniu do przyrodniczych możemy rozpatrywać tylko w stosunku do ludzi, że zaś innego miernika nie mamy, oprócz siebie, więc z konieczności wprowadzamy tu element subiektywny. Ciekawych tego przedmiotu odsyłam do prac Alberti'ego, Michajłowskiego, Karejewa.

W całym rozumowaniu subiektywistów tkwi wielkie nieporozumienie. Subiektywizm nie tylko nie okaże nam usługi w sposobach korzystania z materiału historycznego, na któ-

rym się opiera socjologia, ale nawet zaprowadzić nas może na manowce.

Jedynie metoda obiektywna, polegająca na sumiennem zestawianiu faktów, jest w stanie wskazać nam, co jest ważne, a co podrzędne. Dla historyka, badającego przeszłość metodycznie, nie może ulegać wątpliwości, co ważniejszym było w życiu narodu polskiego w XV w.: statut nieszawski, czy wybranie na króla węgierskiego Władysława Warneńczyka. Różnica zdań co do ważności czynników panuje nie tylko między historykami ale i innymi uczonymi; dość wspomnieć odmienne pojmowanie dziedziczności przez Spencera i przez Weismanna.

Ocena faktów socjologicznych polegać powinna przede wszystkim nie na nadawaniu im przymiotników: dobre i złe, piękne i brzydkie, ale na poznaniu ich przyczyn i skutków społecznych. Oczywiście, mogą się one socjologowi podobać, lub nie, ale takie pochwały, lub nagany nie mają żadnego znaczenia dla nauki. Pierwszy lepszy przykład unaocznia czytelnikowi naszą myśl. Socjologia poucza nas, że handel wpływa na rozluźnienie węzłów w pierwotnych rodach komunistycznych. Skonstatowanie tego jest zadaniem socjologa i na tem kończy się jego rola, jako uczonego; rzeczą zaś jego osobistych upodobań jest kwestya, czy to jest dobrze, lub źle. W rozdziale o anarchizmie rozbieraliśmy możliwe skutki obalenia państwa i to było celem naszego rozumowania socjologicznego, uwagi zaś o tem, że anarchizm jest niepożądany, wkraczają już w obręb polityki.

Otoczające nas zjawiska pojmujemy pod pewnym względem subiektywnie, gdyż wszystko, co obserwujemy i poddajemy doświadczeniu, poznajemy przez pryzmat naszej organizacji. Jestto więc subiektywizm gatunkowy, subiektywizm ludzi wogóle, ale nie pojedynczego człowieka. Istotom, obdarzonym inną organizacją niż nasza, świat zewnętrzny przedstawia się inaczej. Zresztą subiektywizm taki dotyczy wszystkich zjawisk, nie tylko społecznych.

Ale jeżeli subiektywizm wygnany być powinien z socjologii to usunąć go nie można z polityki. W niej właśnie występuje człowiek ze swojemi dążeniami; tu więc kwestya, czy coś jest dla nas dobrem, złem, brzydkiem, lub pięknem ma pierwszorzędne znaczenie.

Ponieważ w stosunkach społecznych świadoma działalność ludzka zrobić może w pewnych granicach bardzo wiele, więc nasze pragnienia i wstręty przyoblekają się w czyny brzemienne następstwami.

Wtedy tylko subiektywizm w polityce byłby niemożliwy, gdyby samorzutny rozwój stosunków społecznych odbywał się nie przez ludzi, lecz po za nimi, i gdyby siły żywiołowe w tym procesie rozwojowym były wobec ludzkich tak potężne, jak potężnymi są siły kosmiczne, od których zależy ustosunkowanie ciał niebieskich. Subiektywizm jest nietylko możliwy w polityce, lecz i niezbędny.

Zaznaczyliśmy już, że samorzutny rozwój stosunków społecznych przejawia się jedynie w rysach bardzo ogólnych i że zawsze dopełniany być musi przez celowe dążenia ludzkie; te ostatnie są oczywiście subiektywne. Można pomimo jasnej świadomości kierunku, w jakim podąża rozwój społeczny, stać na różnych stanowiskach, a więc: pragnąć utrzymać w zasadniczych rysach ustroj współczesny, lub budować ideały unarodowienia ziemi według recepty George'a, autora „Postępu i Nędzy“, dążyć do scentralizowanej uspołecznionej produkcji, lub, korzystając z przewagi majątkowej klas wyższych, starać się o zmianę ustroju politycznego przez usunięcie klas biedniejszych od korzystania z praw politycznych. Realizacja tych celów zależy zawsze od układu sił społecznych, który ulega ciągłym zmianom. Każdy człowiek wybiera sobie kierunek stosownie do swych subiektywnych sympatyj, uwarunkowanych szeregiem przyczyn, co nie zmienia rzeczy. Zpośród różnych kierunków zwycięża ten, który mógł i umiał naj-

lepiej wyzyskać dla swych celów samorzutne tendencje rozwoju społecznego.

Subiektywizm w polityce wtedy jest tylko jałowy, kiedy dla urzeczywistnienia swych celów nie myśli o oparciu się na siłach, istniejących w społeczeństwie, lecz nadzieje swe opiera na osobistem przeświadczeniu, że tak, a nie inaczej być powinno.

Subiektywizm w polityce istniałby i wtedy nawet, gdybyśmy wiedzieli, jaka będzie w ogólnych zarysach przyszłość społeczeństwa; przejawiałby się wówczas w chęci szybszego, lub powolniejszego dojścia do przyszłych form.

Różnice między stanowiskiem socjologa i polityka nie ograniczają się na uwagach powyższych. Pierwszy dochodzi do szerokich uogólnień dzięki temu, że, porównywając różne zjawiska, odrzuca wszystko to, co jest indywidualne; w ten sposób operuje pewnymi abstrakcjami, będącymi wytworem jego umysłu i umożliwiającymi mu orientowanie się w zjawiskach społecznych.

Dziedziną polityka są fakty konkretne. Ma on przede wszystkim do czynienia z określonym narodem, państwem, klasą społeczną i kulturą; musi uwzględniać wszystkie czynniki w obrębie swojej działalności, a nie wyłącznie jeden, chociażby najważniejszy. Ponieważ wszystkie siły społeczne działają przez ludzi i załamują się w ich atmosferze psychicznej pod pewnym kątem, więc polityk powinien w każdym wypadku brać pod uwagę charakter, nie tylko plemienny, lub klasowy, ale i osobisty jednostek, stosownie do ich znaczenia w społeczeństwie.

Dla socjologa kwestya czasu nie istnieje ani praktycznie, ani teoretycznie; nie zajmuje go ona przy przejściu od jednego typu społecznego do drugiego; może wyczekiwać na dostateczny materiał i nowe metody badania. Dla polityka czas jest rzeczą pierwszorzędną: w życiu społecznym bywają nieraz potrzeby, wymagające nagłego zaspokojenia, i wszelka zwłoka

jest niebezpieczną; dlatego też powinien on mieć zawsze wykończony plan działania, często bez dostatecznych danych.

Socjologia nigdy ująć nie może wszystkich ustosunkowań sił wewnętrznych jednego społeczeństwa z siłami drugiego. Socjolog konstatuje tylko, że takie, lub inne siły społeczne występują w pewnych zjawiskach; nie zastanawia się jednak nad sposobami i celem wyzyskania jakiegoś chwilowego ich układu. Dla polityka ma ogromne znaczenie nie tylko wewnętrzny układ sił danego społeczeństwa i ich kombinacja, ale i układ sił innych, sąsiadujących społeczeństw i wzajemny ich stosunek. Musi on być ciągle na straży i chwycić wlot szczęśliwe momenty ich ustosunkowania, korzystne dla jego planów.

ROZDZIAŁ III.

Niektóre uwagi o typowych błędach w polityce.

Nie mam zamiaru mówić tu o sztuce politycznej w zastosowaniu do różnorodnych okoliczności; przedmiot to tak obszerny, że nie można się z nim załatwić w krótkim rozdziale; chcę rozebrać tylko kilka typowych błędnych kierunków w polityce, wynikających ze złego zrozumienia stosunku do niej socjologii.

Zacznę od doktrynerstwa. Wyraz ten niezawsze jest ściśle rozumiany. Ludzie niewykształceni nazwą doktrynerem każdego, kto w poglądach swych, lub dążeniach politycznych uwzględnia teorię, a więc naukę wogóle, socjologię, ekonomię, lub filozofię prawa w szczególności. Doktrynerem nazwać zaś należy tego, kto przecenia ścisłość uogólnień teoretycznych w naukach społecznych, nie rozumiejąc, że te uogólnienia trzeba bezustannie sprawdzać, posługuje się jednym schematem dla rozwoju wszystkich społeczeństw, łączy spostrzeżenie

socjologiczne podnosi do godności prawa, nie zwraca uwagi na fakty, zadawałając się dedukcjami z założeń wątpliwej wartości.

Doktrynerstwo jest własnością umysłów fanatycznych, zaślepionych jedną myślą, która im nie pozwala dojrzeć tego, co jej przeczy, i leniwych, nie chcących poddawać swych poglądów częstym kontrolom.

Jeszcze szkodliwszym od doktrynerstwa jest anarchizm myśli, czyli pewien chaos poglądów, nie złączonych w żaden system ogólny; lada fackik nowy wywołuje tu zmiany w zapatrywaniach i działalności. Anarchiści myśli są najczęściej ludźmi nierozwiniętymi, nie mogącymi się oryentować w różnorodnych kwestjach, albo leniwymi, nie chcącymi wyrobić sobie całokształtu konsekwentnych poglądów, gdyż to wymagałoby wielkiej pracy umysłowej. Wskutek lenistwa bowiem, można zarówno przyjąć jakąś teorię bezkrytycznie, jak i wogóle nie przyjmować żadnej.

Tylko połączone wykształcenie socjologiczne i historyczne ocalić może od doktrynerstwa i od anarchizmu myśli. Znajomość socjologii uchroni od przeceniania różnic, historyi — od przeceniania podobieństw.

Bardzo zgubnem dla polityka jest stanowisko historyka przyszłości. Istnieją działacze współcześni, bez barwy wyraźnej, którzy gotowi są wszystko popierać w tem przeświadczeniu, że każda praca społeczna przynosi pewne owoce, i że różne kierunki wzajemnie się dopełniają. Taki punkt widzenia jest właściwy dla historyka, który opisuje jakies mniej więcej odległe zdarzenia i, nie mogąc nie zmienić w ich przebiegu, ogranicza się na skonstatowaniu skutków różnych prądów społecznych, stojąc jakgdyby ponad nimi. Działacz społeczny przez swą pracę może przyczynić się do zwycięstwa tego, lub innego kierunku; to też powinien popierać taki, który w danym czasie jest najpożyteczniejszy, a nie różne kierunki na podstawie mniemanej ich korzyści. Takimi niby wszechstronnymi ludźmi w po-

lityce, gotowymi wszystko popierać, bywają zwykle, jakkolwiek niezawsze, anarchiści myśli. Istnieją jeszcze inni ludzie o wyraźnych poglądach, lecz słabej woli, ślamazarni, którym się zdaje, że, hołdując rozmaitym kierunkom, stoją na gruncie jakiejś wyższej syntezy.

Rozpowszechnionym błędem w polityce jest rozumowanie, oparte wyłącznie na ogólnikach. W wypadkach tych twierdzi się np. w ten sposób: jakaś warstwa zrobi przewrót w państwie, gdyż do tego zmuszą ją interesy klasowe; przy czem jednak nie zdaje się sobie zupełnie sprawy z mechanizmu tego przewrotu. Tak rozumują najczęściej, chociaż nie wyłącznie, doktrynerzy.

Ci sami ludzie wpadają w drugi błąd, wynikający ze zbyt abstrakcyjnego rozumowania. Zapominają oni, że wszystkie siły społeczne działają przez ludzi i, mówiąc o rządach i klasach, widzą w nich jakgdyby martwe przedmioty, które nie podlegają wrażeniom przykrym, wesołym, lub rozkosznym. Trudno tutaj utrzymać równowagę sądu: z jednej strony unikać trzeba traktowania przedstawicieli różnych instytucji i klas, jako ludzi prywatnych, w których postępowaniu niema określonych tendencji, wynikających z konieczności społecznych; z drugiej — nie należy uważać tych jednostek za manekiny, których osobiste pragnienia uczucia i poglądy nie mają absolutnie żadnego znaczenia, lub też są doskonale przystosowane we wszystkich szczegółach do maszyny administracyjnej, lub opinii, panujących w danej klasie społecznej. Psychika ludzka jest ściśle zdeterminowana, nietylko przez społeczne stosunki współczesne, dające się ściśle określić, ale i inne czynniki, jak: tradycje, dziedziczność i t. d.

Europa Zachodnia znajduje się w przedeniu wielkich przeobrażeń społecznych. W jaki sposób będą one dokonane, czy doprowadzą do nowego, wykończonego konsekwen-

tnie systemu społecznego, czy też wytworzą stosunki, pełne sprzeczności, czy wreszcie zamiast rdzennych przeobrażeń zerwie się tylko burza, po której społeczeństwo wróci do istniejących dziś, lub gorszych jeszcze warunków? Wszystko to zależy będzie od układu sił społecznych i umiejętności ich wyzyskania.

Dlatego też sztuce politycznej przypadnie w udziale wielkie zadanie, które wtedy tylko będzie należycie rozwiązane, kiedy nieuzasadnione frazesy o żywiołowym charakterze zjawisk społecznych wogóle, o niemożliwości stawiania szerokich planów naprzód, ustąpią miejsca innym, wprost przeciwnym, i kiedy równoległe z ideałami ekonomicznymi zarysują się wykończone i odpowiadające im systemy różnych gałęzi prawa.

Gruntowniejsza znajomość zjawisk społecznych wogóle i stosunków konkretnych, panujących w różnych krajach Europy Zachodniej, umożliwi twórczą pracę polityków.

Pisane w 1898 roku.



K O N I E C.

SPIS RZECZY:

	str.
Przedmowa	1

CZEŚĆ PIERWSZA.

Przedmiot i metoda socjologii.

Rozdział I. Przedmiot socjologii i jej stosunek do innych nauk społecznych	7
Rozdział II. Metoda socjologii	18

CZEŚĆ DRUGA.

Typy i związki społeczne.

Rozdział I. Pierwotna horda	41
Rozdział II. Społeczeństwo rodowe	46
Rozdział III. Społeczeństwo absolutno-monarchiczne	55
Rozdział IV. Społeczeństwo stanowe	57
Rozdział V. Społeczeństwo klasowe	64
Rozdział VI. Rodzina	77
Rozdział VII. Państwo	90
Rozdział VIII. Rasy i narody	98

CZEŚĆ TRZECIA.

Przeobrażenia społeczne.

Rozdział I. Materyalizm socjologiczny	113
Rozdział II. Materyalistyczne objaśnienie niektórych faktów z dziejów Poski	137
Rozdział III. Formy przeobrażeń społecznych	141
Rozdział IV. Względnie stałe i zmienne siły społeczne	162
Rozdział V. Postęp i upadek	168
Rozdział VI. Akcja i reakcja	182

CZEŚĆ CZWARTA.

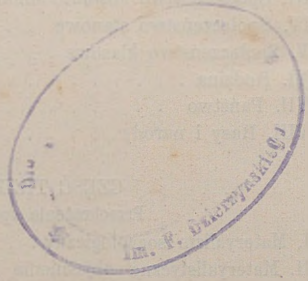
Rozwój indywidualizmu w życiu społecznem.

Rozdział I. Jednostka i typy społeczne	189
Rozdział II. Walka o byt w społeczeństwie	197
Rozdział III. Teorya o niwelacji indywidualności	202
Rozdział IV. Geniusz w społeczeństwie	217
Rozdział V. Wpływ ludzi zajmujących wysokie stanowisko na stosunki społeczne	225
Rozdział VI. Anarchizm	229
Rozdział VII. Indywidualizm etyczny	246

CZEŚĆ PIĄTA.

Socyologia i polityka.

Rozdział I. Doniosłość polityki	251
Rozdział II. Różnice między socyologią a polityką	257
Rozdział III. Niektóre uwagi o typowych błędach w polityce	262





36853 /

2